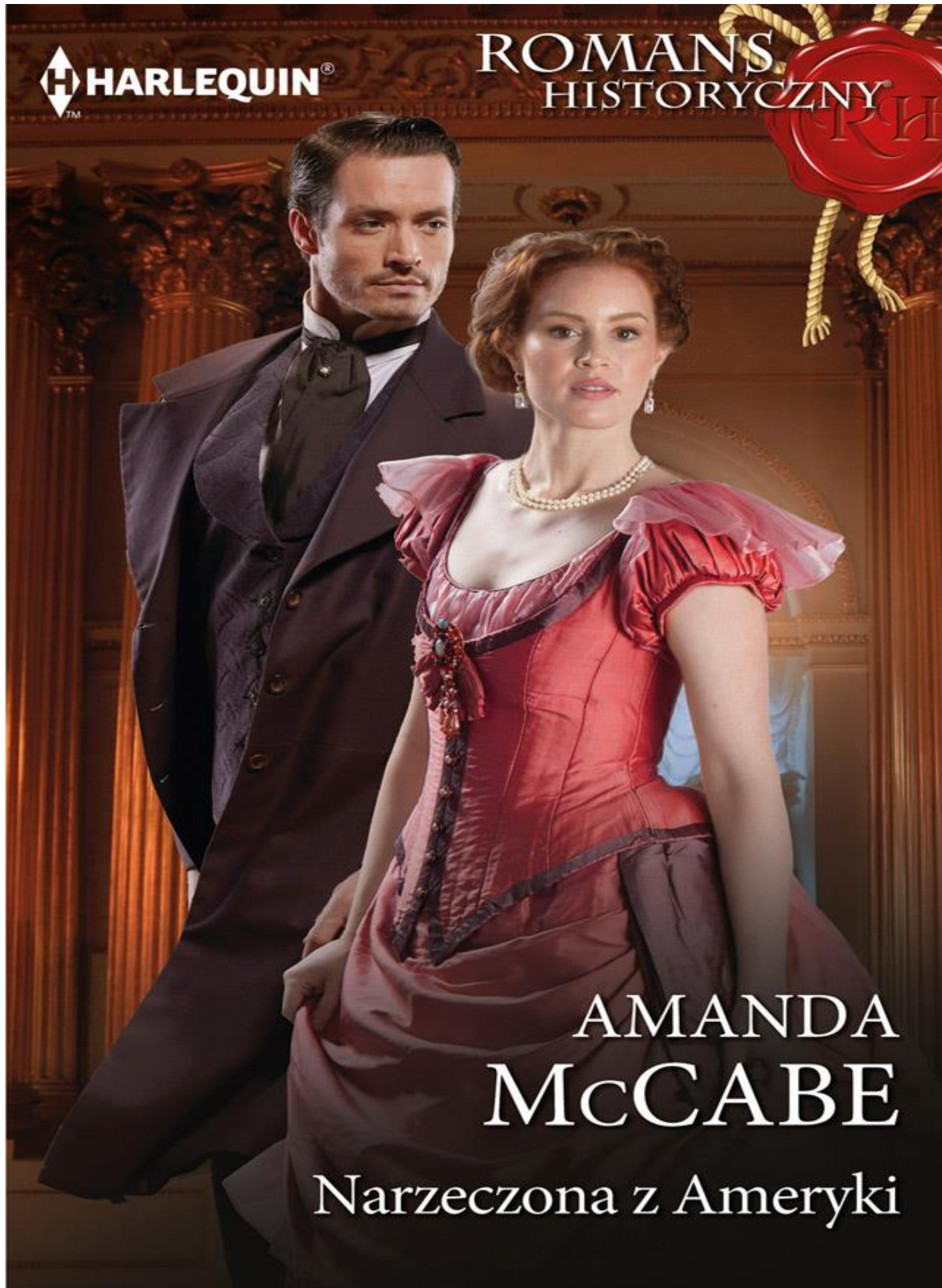


 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ROMANS  
HISTORYCZNY<sup>®</sup>



AMANDA  
McCABE

Narzeczona z Ameryki

# Amanda McCabe

# Narzęczona z Ameryki

Tłumaczenie:

Karol Hajok



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbai



## Rozdział pierwszy

1873 rok

– Pogoda mogłaby się na coś zdecydować – mruknęła Violet Wilkins, umieszczając kliszę pokrytą roztworem azotanu srebra w aparacie fotograficznym.

Mdle szarozółte światło, które sączyło się przez szybę oranżerii, było całkowicie niewłaściwe. Zerknęła na swoją siostrę Lily, księżną Lennox, która pozowała wśród palmowych liści z synkiem na kolanach. Śnieżnobiałe falbany jej koronkowej sukni i kremowe koce, w które zawinięte było dziecko, odcinały się na tle ciemnej zieleni. Niestety mętne światło sprawiało, że kontrast był niewyraźny i rozmazany.

– Zupełnie nie tak to sobie wyobrażałam.

Lily zaśmiała się i pohuściła synka, sprawiając, że on też się roześmiał. Violet pomyślała z radością, ale i zazdrością, że Lily bardzo wypiękniała od ślubu. Promieniała zadowoleniem, które łagodziło jej sumienną i uprzejmą naturę. Zarówno Lily, jak i Rose, siostra bliźniacza Violet, która również była mężatką, mimo że miała zaledwie osiemnaście lat, cały czas się uśmiechały.

Violet była szczęśliwa, że ma taki dobry kontakt z siostrami. Trzy córki Starego Króla Węgla Wilkinsa zawsze się wspierały. Razem stawiały czoła ambicjom matki oraz nieco zdystansowanemu ojcu. Siostry ją kochały i pomagały jej, chociaż Lily była teraz księżną, a Rose została lady Grantley, szwagierką księcia. Violet zaś nadal była po prostu panną Violet Wilkins i nigdy, przenigdy nie miało się to zmienić.

Gdyby tylko zmieniło się to fatalne światło...

– Och, Vi, nawet ty nie możesz kontrolować pogody – powiedziała Lily. – Mamy szczęście, że w ogóle jest tu światło słoneczne.

– Paskudna angielska pogoda – mruknęła Violet.

Żyła w Anglii już od wielu miesięcy, bo została tu z Lily po tym, jak ich matka wydała już za mąż dwie ze swoich córek i popłynęła z powrotem do Newport. Anglia była pod pewnymi względami paskudna. Jedzenie, wilgotne i chłodne powietrze, sale balowe, w których rozbrzmiewały ciche szepty na temat „godnych pożałowania” amerykańskich manier. Ale były tu jej siostry, porządna, mocna herbata, a na każdym kroku można było odkrywać fascynującą historię, sztukę, muzykę oraz przepiękne widoki, które Violet utrzymywała na fotografiach. Tutaj nikogo nie obchodziło, że przez cały dzień włóczyła się po okolicy ze szkicownikiem, szukając miejsc, w których później będzie mogła aranżować kompozycje do portretów. Jej wspaniały szwagier Aidan pozwolił jej nawet przerobić starą szopę ogrodową na ciemnię, dzięki czemu nie była już zmuszona polegać na londyńskim studiu w kwestii wywoływania zdjęć.

Anglia stała się jej domem na dobre i na złe. Nie wyobrażała sobie powrotu do dusznego Nowego Jorku albo do Newport. Mimo mocno zhierarchizowanego społeczeństwa i wszechobecnego plotkarstwa, w Anglii panował swoisty rodzaj wolności, której nigdy wcześniej nie zaznała.

Gdyby tylko mogła znaleźć sposób, by tę wolność zachować. Wszyscy spodziewali się, że teraz wyjdzie za mąż. Jej siostry były już zamężne, a w bankowym skarbcu czekała na nią fortuna. Jednak Violet nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby być czyjąś żoną, zajmować się wielkim domem – jak Lily – albo pomagać mężowi w karierze akademickiej jak Rose Jamiemu. W małżeństwie nie zostałoby jej wielu czasu na fotografię, która była jej pasją. A przecież musiała ciężko i wytrwale ćwiczyć, aby nauczyć się, jak za pomocą światła i chemikaliów stworzyć obrazy, które widziała w swoim umyśle. Inaczej zostałaby na zawsze uwięziona w cieniu, który potrafił równie dobrze stworzyć wrażenie trójwymiarowości, jak i pozbawić życia.

Miała jeszcze przebyć daleką drogę od miejsca, w którym chciała się znaleźć, i do urzeczywistnienia swoich wizji. Marzyła o udziale w dorocznej wystawie Londyńskiego Towarzystwa Fotograficznego, ale nie znalazła jeszcze idealnego tematu, którym mogłaby ich zainteresować. Wymagało to wiele pracy, jednak była zdeterminowana. Nie śmiała nawet myśleć o osławionym Klubie Solar, który liczył tylko dwudziestu pięciu członków i w którym było bardzo mało kobiet, ale pewnego dnia...

– Słyszałam, że Francuzi podpalają fosfor, żeby stworzyć rozbłyski – powiedziała. – Może gdybym...

Lily roześmiała się.

– O nie, Vi! To wystraszyłoby biedne maleństwo i mogłoby wywołać pożar.

Violet uśmiechnęła się do siostrzeńca i podeszła, by poprawić krawędź białego koca. Nadal czekała na zmianę światła. Siostrzeniec uśmiechnął do niej bezzębny uśmiechem i złapał ją za palec. Jaki on był uroczy! Został jej ulubionym modelem. Jego wesola i pełna cierpliwości osobowość czyniła go idealnym modelem, a przebywanie w jego towarzystwie sprawiało jej ogromną radość.

– Nie chcę przestraszyć małego Ptysia – odpowiedziała. – Chociaż wątpię, czy w ogóle komukolwiek by się to udało. To taka niewzruszona mała istotka.

– Właśnie, taki mój mały aniołek – powiedziała Lily, uśmiechając się dumnie. Podrzuciła syna w ramionach, a on zachichotał. – Moja szczęśliwa istotka.

– Zupełnie jak jego urocza mama – powiedziała Violet, sprawdzając, jak na ciemnych włosach Lily gra światło. Były to włosy ciemniejsze niż intensywnie rude loki Violet i platynowe włoski dziecka. – Jesteś najwspanialszym chłopcem na świecie, czyż nie?

Roześmiał się i wyciągnął do niej pulchne rączki.

– Jak on cię uwielbia – powiedziała radośnie Lily. – Musisz szybko znaleźć kogoś miłego, Vi, żeby miał kuzynów.

Zaskoczona Violet cofnęła się jak oparzona. Rzecz jasna, często pytano ją o plany matrymonialne. Pytanie padało w każdym liście od matki, w rozmowach z teściową Lily, wspaniałą księżną wdową, a nawet, choć bardzo delikatnie, pytała o to Rose, która uważała, że każde małżeństwo musi być równie wspaniałe, jak jej własne. Temat często pojawiał się również w rozmowach ze wszystkimi londyńskimi matronami, które były pewne, że ich synowie zrobią dobry użytek z pieniędzy rodziny Wilkinsów. Jednak Lily nigdy wcześniej nie poruszyła tej kwestii.

Violet spróbowała się roześmiać.

– W sprawie siostrzenic i siostrzeńców będziesz musiała zwrócić się do Rose.

– Ale Rose mieszka daleko! Ona i Jamie są wiecznie pochłonięci książkami i wcale nie opuszczają Londynu. Nie wspominając już o tym, że Rose z każdym dniem staje się coraz piękniejsza i jest teraz bardzo popularna w towarzystwie. W ogóle się z nimi nie widzimy. A ptys potrzebuję kogoś, kto będzie jego przyjacielem.

– A gdybym wyszła za mąż i zamieszkała daleko stąd? – rzuciła Violet. Wróciła do aparatu, próbując zignorować niepokój, jaki towarzyszył jej podczas takich rozmów. – Mogłabym wyjechać do Indii, Afryki albo gdzieś równie daleko.

Lily głośno wciągnęła powietrze.

– Czyżbyś przyjęła oświadczyzny pułkownika Hastingsa?

Violet roześmiała się. Miała wielu zalotników, ale żaden z nich nie był odpowiedni i nie pobudzał jej wyobraźni. Pułkownik Hastings zaliczał się do tego grona. Był wdowcem w służbie kolonialnej, nie ukrywał, że musi się ożenić, zanim wróci do Pendżabu, czy dokąd się wybierał. Był dość nudny, ale i tak lepszy od lorda Anderbrooka, który mówił tylko o krykiecie. Albo od tego ponurego pana Frye'a, który ubolewał nad swoim rozpadającym się domem w stylu jakobińskim. Pułkownik Hastings przynajmniej sypał ciekawymi opowieściami z podróży, zaś Indie mogły dostarczyć wielu tematów do fotografii. Niestety był od niej o trzydzieści lat starszy. Jeśli już miała wyjść za mąż, to za kogoś ekscytującego albo przynajmniej bardzo interesującego.

– Nie, nie jestem zaręczona ani z pułkownikiem, ani z nikim innym – powiedziała. – Nie mam na to czasu.

Lily westchnęła.

– Tak. Przypuszczam, że powinniśmy dopracować twój debiut towarzyski, zanim pomyślimy o małżeństwie. Czy przysłano już z Worth twoją suknię?

Violet potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie.

Prezentacja debutantek była kolejną rzeczą, którą Lily interesowała się bardziej niż Violet. Przynajmniej nie będzie to trwało długo. Kiedy już przebrnie przez lekcje prawidłowego dygania i przez wszystkie przymiarki sukni, czeka ją tylko jeden dzień w dusznym pałacu z innymi młodymi damami, wystrojonymi w eleganckie kreacje, pióra i perły. Nudne, ale może otworzy to przed nią więcej drzwi, pozwoli poznać więcej ludzi, wybrać się w kolejną podróż.

Lily potrząsnęła głową.

– Niedobrze! Musisz przecież poćwiczyć chodzenie w sukni z trenem!

Violet roześmiała się.

– Umiem chodzić, Lily!

– Do tyłu? Z trenem o długości trzech stóp?

Lily miała rację. Violet wolałaby zachować równowagę podczas ukłonu przed księciem i księżną Walii. Może i nazywano ją Dziką Wilkins, ale nie chciała przynieść wstydu siostrze.

– Po herbacie obwiążę się w tali obrusem i poćwiczę z tobą chodzenie – obiecała. – O ile uda mi się najpierw skończyć to zdjęcie...

Dziecko zaczynało marudzić. Lily włożyła mu do ust gryzak, ale wiedziały, że to tylko kwestia czasu, kiedy trzeba będzie posłać po niańkę. Przez dłuższą chwilę, gdy Violet poprawiała ustawienie statywu, słychać było tylko ciche westchnienia chłopca i odgłos kropli wody padających na rośliny. Dookoła unosił się mocny ziemisty i różany zapach.

W chwili, gdy Violet już zaczynała mieć nadzieję, że przerażająca rozmowa o małżeństwie została chwilowo zawieszona, Lily znów się odezwała:

– Słyszałam, że stary przyjaciel Aidana, ksiązę Charteris, wkrótce wróci do domu – powiedziała obojętnie. Zbyt obojętnie. – Jego posiadłość w Bourne leży niedaleko stąd. Mówią, że ma przed sobą wielką karierę polityczną. Będzie mu potrzebna bardzo inteligentna żona.

– Ksiązę Charteris? – Violet wydała zdumiony okrzyk. – Jestem zaskoczona, że Aidan przyjaźni się z kimś takim.

Lily zmrużyła oczy.

– Poznałaś go?

Violet potrząsnęła głową.

– Nie, tylko słyszałam... różne rzeczy.

Pamiętała szept na temat księcia Charteris, bogatego i wpływowego właściciela jednej z najstarszych posiadłości w okolicy, która należała do jego rodziny od czasów reformacji. Swego czasu bardzo ją zaintrygowały ryciny przedstawiające stare opactwo. Podczas przejażdżek po posiadłości Aidana rzucała okiem na tamtejsze wieże i kominy. Pięknie by wyglądały na zdjęciach. Jednak sam ksiązę, choć otrzymał tytuł w młodym wieku, podobnie jak Aidan, wydawał się nieco przerażający. Ambitny, inteligentny, poważny. Przystojny, ale bez poczucia humoru.

Jeśli miała być szczerą, to większość opowieści, które słyszała na jego temat, pochodziło z ust młodej damy poznanej na garden party, panny Lowestoft, która wydawała się mieć w tym jakiś ukryty cel. Może sama próbowała go złowić? To na tym przyjęciu Violet po raz pierwszy usłyszała, że o księciu Charterisie mówi się Ten Nudny Ksiązę. Nie był to typ mężczyzny, z którym chciałaby się zaprzyjaźnić albo go poślubić, nawet gdyby mogła dzięki temu zamieszkać w pobliżu Lily.

– Ja również jeszcze go nie poznałam – powiedziała Lily. – Kiedy braliśmy ślub, akurat był za granicą. Ale Aidan chyba go lubi. Ksiązę dużo podróżował, choć nie w tak ekscytujący sposób, jak Aidan. – Zanim Aidan wrócił do Anglii po śmierci swojego starszego brata i poznał Lily, był cenionym badaczem i samotnie przemierzał pustynie oraz dżungle. – Mówią, że jest bardzo inteligentny i stały. – Zrobiła pauzę. – I przystojny. Wątpię, by był bardzo nudny. Poza tym może ktoś o stałym charakterze pasowałby do ciebie?

Violet westchnęła.

Słuchała tego przez całe życie, ilekroć podarła spódnice, wspinając się na płot, spadła z galopującego konia, przetańczyła cały bal do białego rana, śmiała się zbyt głośno albo zbyt otwarcie wyrażała opinie. Powtarzano, że ktoś stabilny zrównoważy jej temperament.

– Mówisz jak nasza matka.

Lily zaśmiała się.

– Co za okropna zniewaga, Vi! Chyba przestanę używać ci gościny. A tak na poważnie, to tym razem matka może mieć rację. Dobry, stabilny, spokojny mąż pasowałby do ciebie. Byłby świetnym partnerem życiowym. O ile go pokochasz.

– No cóż, nigdy nie byłam zakochana. Nie tak jak ty i Aidan albo Rose i Jamie. – Powiedziawszy to, Violet poczuła nagle ostry, niemiły skurcz. Nigdy nie zaznała takiego rodzaju szczęścia jak jej siostry. Nie chciała tego okazać, dlatego zajęła się statywem. – I jestem pewna, że nigdy się nie zakocham. Chcę się po prostu dostać do Towarzystwa Fotograficznego, a może nawet do Klubu Solar.

A żeby tego dokonać, musiała udoskonalić swój warsztat i znaleźć odpowiednio ekscytujący temat, który przyciągnie uwagę Towarzystwa. Była kobietą, więc jej prace musiały być dwa razy lepsze, dwa razy bardziej interesujące, dwa razy bardziej wysmakowane i dwa razy trudniejsze do zignorowania niż prace mężczyzn.

Chmury odpłynęły i światło się zmieniło – stało się lśniące i srebrzyste, gdy padało na gładkie włosy i białą suknię Lily. Violet z przyjemnością porzuciła rozmowę o małżeństwie i skupiła się na kompozycji. Pokazała gestem Lily, w jakiej pozycji powinna trzymać dziecko. Nade wszystko uwielbiała robić portrety, zatrzymywać na kliszach mimikę i sposób bycia ludzi. Chciała uchwycić całe piękno wokół siebie i zachować je na zawsze, by uwiecznić światło i życie. To było prawie jak magia.

– W porządku, Lily, teraz się nie ruszaj. Raz... Dwa... Trzy. – Odkryła mosiężny obiektyw w tym samym momencie, w którym dziecko zaczęło płakać.

Kiedy skończyła, a Lily wstała, by rozprostować nogi i ponosić dziecko, pojawił się Aidan. Idealnie pasował do jej siostry: był wysoki, złotowłosy i pełen energii. Podbiegł, by ucałować żonę i synka. Lily niewątpliwie znalazła swoją drugą połówkę, ale Violet wątpiła, by gdzieś istniał mężczyzna dla niej.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Vi – powiedział skruszony, kiedy spostrzegł, że Vi wciąż stoi za aparatem. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, Aidan traktował jej pracę równie poważnie, jak swoją. Na dodatek z przyjemnością oglądał gotowe zdjęcia.

– Wcale nie przeszkadzasz! – odpowiedziała. – Właśnie skończyłyśmy. Zaraz muszę biec do ciemni.

– Zaczekasz jedną chwilę? – zapytał. – Mam wieści i myślę, że obie powinnyście je usłyszeć.

Lily mocniej przytuliła synka.

– Złe wieści, kochanie?

– Wręcz przeciwnie.

Wyciągnął w ich stronę rękę, w której trzymał list. Gruby, kremowy papier był gęsto zapisany. Papeteria miała ciemnoczerwone obramowanie i złoty herb na górze strony.

– To przyszło z pałacu Buckingham od sekretarza jednego z ministrów. Poproszono nas o dołączenie do grupy, która będzie towarzyszyła księciu Alfredowi w styczniowej podróży do Sankt Petersburga. Książę bierze ślub z Wielką Księżną Rosji, Marią.

– Sankt Petersburg! – Lily wydała okrzyk zachwytu. Podała dziecko Aidanowi i wzięła list, by prześledzić wzrokiem jego treść. – Och, tak bardzo chciałam zobaczyć to miasto. Złote kopuły, zamrożone rzeki, sale balowe! I ślub na carskim dworze? Ale w co ja się ubiorę? Ledwo zdążę zamówić nowe stroje!

Aidan roześmiał się.

– Rozumiem, że się zgadzasz, Lily?

– Oczywiście! Trzeba korzystać z niektórych przywilejów bycia księżną, prawda?

– To musi być dla ciebie niezwykle ekscytujące, Lily – powiedziała Violet, czując, że jej radość jest zaprawiona nutą zazdrości.

– Dla ciebie też, Vi – powiedział Aidan.

– Dla mnie?

– Och, tak. Zaproszenie obejmuje ciebie, ponieważ wkrótce zadebiutujesz, a Lily będzie potrzebowała odpowiedniej towarzyszki.

– Vi, wyobraź to sobie! – zawołała Lily. – My dwie, w Petersburgu. Jazda na łyżwach po zamrożonej Newie, tańce na balach z książętami... Spotkanie z carem. Siostry Wilkins! Co na to powie matka? Muszę natychmiast posłać po krawcowe i modystki. Możesz założyć na książęcy ślub swoją suknię z balu debutantek, ale ja muszę mieć coś nowego.

Pospiesznie opuściła oranżerię, zostawiając Aidana z marudzącym dzieckiem, co rozśmieszyło zarówno jego, jak i nadal oszołomioną wieściami Violet. Oczywiście przeczytała już wszystkie doniesienia o planowanym ślubie. Minęły pokolenia, odkąd ostatnio do brytyjskiej rodziny królewskiej dołączała tak wysoko urodzona panna młoda. Nigdy nawet sobie nie marzyła, że zobaczy to na własne oczy.

– Naprawdę mam z wami jechać? – wyszeptwała.

Aidan uśmiechnął się.

– Oczywiście. Obawiam się jednak, że to będzie bardzo intensywny czas i trzeba będzie zapamiętać wiele zasad etykiety. W Pałacu Zimowym przestrzega się takich rzeczy nawet bardziej rygorystycznie niż tutaj. Będę potrzebował twojej pomocy, Lily zresztą też. Na szczęście czeka nas też dużo zabawy. – Uśmiechnął się

szerzej. – Czuję, że spodoba ci się ta wyprawa.

Violet roześmiała się. O tak, zdecydowanie lubiła się bawić. Jak wspomniała Lily, będą bale, jazda na łyżwach, zapewne też kuligi i bankiety. Spotka fascynujących ludzi i zobaczy przepiękne stroje. Obawiała się jednak, że będzie tam wiele nudnej etykiety, więc miała nadzieję, że nie narobi siostrze wstydu. Cóż, przynajmniej będzie co wspominać.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Wkrótce, więc już zaczynaj się pakować! Po drodze pojedziemy z księciem i księżną Walii do Berlina, żeby spotkać się tam z siostrą księcia, księżniczką koronną Vicky, a dopiero potem do Rosji. Obawiam się, że będzie tam sroga zima.

Violet pomyślała o przysłanych jej przez ojca na Gwiazdkę sobolach i szalu ze srebrnego lisa. Prawdopodobnie nie były zbyt okazałe w porównaniu z garderobą wielkiej księżnej Marii, ale były ciepłe i przytulne.

– Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku. Lepiej niż w porządku! Czeka nas wspaniała zabawa.

– Wiedziałem, że ty i Lily tak uznacie. Życie z siostrami Wilkins nigdy nie jest nudne. Jest tylko jedna sprawa... – powiedział akurat w momencie, gdy wróciła do nich Lily.

– Jaka? – wyszeptała jego żona. Oboje zerknęli na dziecko, a jej oczy rozszerzyły się. – Będziemy musieli go zostawić!

– Nie na długo – pośpiesznie zapewnił ją Aidan. – Tylko na kilka tygodni. Umówiłem się, że wrócimy do domu zaraz po ślubie, kiedy tylko młoda para wyjedzie na miesiąc miodowy. Jeśli chcesz, mały może zostać z moją matką. Wiem, że jest szorstka...

– ...ale go kocha – dokończyła cicho Lily. Przytaknęła i pogładziła rzadkie włoski dziecka. – Wiem, że musimy spełnić nasz obowiązek, a Rosja zimą to nie jest miejsce dla małego.

Aidan pocałował ją i uśmiechnął się uspokajająco.

– Nie zostawiamy go na długo.

Poszedł z dzieckiem do niańki, a Violet wzięła klisze i pognęła do ciemni. Nauczyła się sztuki fotografii, czytając instrukcje w broszurach fotograficznych i poznając przestarzałą, bardzo skomplikowaną technikę mokrej płyty kolodionowej. Jakimś sposobem namówiła ojca, by kupił jej nieporęczny, ciężki aparat. Podejrzewała, że teraz bardzo tego żałował, bo wiedziała, że kupił jej go w nadziei, że to odciągnie ją od pakowania się w kłopoty. Ale kiedy tylko rozpowszechniła się nowatorska technika suchej płyty, Violet szybko znalazła kogoś, kto pokazał jej, jak ją stosować.

Nowa technika wymagała mniej chemikaliów, a zdjęcia rzadko bywały uszkodzone. Aparat był bardziej poręczny i wygodniejszy do przenoszenia. Łatwiej było kontrolować naświetlenie płyty. Violet uwielbiała wywoływać zdjęcia, obserwować dziejącą się na jej oczach magię. Magię, którą sama tworzyła.

Gdy patrzyła, jak blada, owalna twarz Lily nabiera życia, nagle dotarło do niej, że seria portretów rodziny królewskiej z pewnością przyciągnęłaby uwagę Towarzystwa Fotograficznego, Wielka Księżna Rosji, i księżę Alfred, księżę i księżna Walii, a może nawet car i bracia panny młodej, wszyscy w odświeżonych kreacjach. To byłoby wspaniałe. Podobno księżę odziedziczył po swoim zmarłym ojcu zainteresowanie fotografią. Gdyby tylko mogła się z nim spotkać...

Musiała znaleźć sposób, by szacowne towarzystwo zgodziło się pozować. Po prostu musiała!

## Rozdział drugi

– Williamie! Najdroższy bracie, nareszcie wróciłeś do domu. Jakiś ty opalony! Egipskie słońce dobrze ci zrobiło.

– Witaj, Honorio. Tak, jednak pojechałem do Egiptu pracować, a nie zwiedzać.

William, księżę Charteris, pocałował siostrę w policzek i spojrzał ponad jej ramieniem na ustawioną w szeregu służbę, gotową go powitać w Bourne Abbey. Odchylił głowę, by przyjrzeć się posiadłości stojącej pod szarym angielskim niebem. Budynek wyglądał tak spokojnie, stabilnie jak zawsze. Niezmienna, doskonała, dająca schronienie rezydencja w stylu palladiańskim, którą wybudował jego dziadek, kryła za fasadą starożytne mury opactwa – jasny kamień kontrastujący z kruszącą się brązową cegłą i krużgankami. Podwójne schody prowadziły do symetrycznych okien udrapowanych zielonym brokatem. Nad kominami unosił się srebrzysty dym.

Tak często wspominał to wszystko podczas swoich podróży. Wówczas wydawało mu się nierealnym snem, chociaż to miejsce było od urodzenia jego światem, obowiązkiem i dumą. Rzeczywistym powodem jego istnienia. Dom, rozległe ogrody, gospodarstwa i setki ludzi pod jego opieką. Jego życiowe zadanie. Przez krótką chwilę, którą spędził pod egipskim słońcem, oglądając miejsca starsze nawet od Bourne, czuł się inaczej. Lżej. Jakby nie był sobą. Śmiał się, tańczył, wspinał na piramidy w świetle zachodzącego słońca, by móc oglądać z ich szczytów wschód księżyca albo siedzieć tam i popijać szampana. Nie był już Nudnym Księciem, jak – czego był świadom – niektórzy go nazywali. Oczywiście była też praca. Ciężka praca kładąca podwaliny pod karierę polityczną, której zawsze chcieli dla niego jego nieżyjący już rodzice. Ale była też rozrywka. Nie był do końca pewien, czy kiedykolwiek wcześniej rozumiał znaczenie tego słowa.

Teraz, kiedy było już po wszystkim, znów stało przed nim Bourne. To miejsce zawsze na niego czekało i zawsze go potrzebowało. Niemal słyszał, jak zatrząskują się za nim ozdobne, żelazne wrota na końcu białego żwirowego podjazdu.

Ale kochał to miejsce. Tkwiła w nim głęboka, przemożna tęsknota za domem, który był tu przez całe jego życie i nigdy się nie zmieniał. Należał do tego domu o wiele bardziej, niż dom mógłby kiedykolwiek należeć do niego.

Honorio chwyciła go za ramię i poprowadziła po marmurowych schodach w stronę otwartych drzwi wejściowych i oczekującego go z szeroko otwartymi oczami personelu ustawionego w dwuszeregu.

– Cieszysz się, że jesteś w domu, mój drogi Willu? – zapytała.

– Bardzo. Widzę, że bardzo dobrze dbałaś o posiadłość.

Honorio roześmiała się. Od kilku lat była wdową, ale odwiedzała Bourne, kiedy tylko mogła. To był również jej dom i William wiedział, że zawsze może na nią liczyć.

– Zrobiłam, co mogłam. W środku znajdziesz jedno lub dwa małe przemeblowania, ale nic nazbyt drastycznego. To, że Bourne stoi tu od stuleci, nie oznacza, że musimy cierpliwie znosić pleśń!

Spojrzał na nią z zaskoczeniem. Honorio nosiła się niezwykle modnie i była jedną z osób, które dyktowały trendy w Londynie. Miała ciemne włosy, podobne do jego, które skręcała na czubku głowy w wymyślne warkocze i loki upinane perłowymi grzebieniami. Jej liliowa suknia z jedwabiu i kremowej koronki wyglądała jak wyjęta z paryskiego tygodnika „Les Modes”. William już się zastanawiał, co ona i jej dekoratorzy wnętrz, sprowadzeni ze stolicy, wymyślili i jak zmienili ciemne korytarze i wielkie pomieszczenia Bourne. Nawet jego matka, świętej pamięci księżna, która nadal była w okolicy bardzo poważana, nie odważyła się dotknąć ani jednej brokatowej zasłony czy poplamionego sadzą obrazu.

– Powiedziałam ci już, żebyś się nie martwił – uspokoiła go ze śmiechem Honorio. – Nic nazbyt nowoczesnego. Obiecuję.

– Wasza Księżęca Mość – powiedział Higgins, kamerdyner w podeszłym wieku, kłaniając się nisko. – Witamy.

– Dziękuję, Higgins. Bardzo się cieszę, że wróciłem. Tęskniłem za wami wszystkimi.

Przywitał się ze służbą, począwszy od gospodyni do starca, który nakręcał zegary. Zajęło to sporo czasu, ale w końcu William usiadł w salonie, sam na sam z siostrą. Na tacy stała karafka z sherry.

Honorio powiodła szerokim gestem po dużym pokoju z wysokim sufitem. Znajdowały się tu dwa



marmurowe kominki zwieńczone połączanymi książęcymi herbami, podtrzymywanymi przez rzeźbione posąжки bogów i bogiń, skupiska sof i krzesel oraz niewielkie alabastrowe stoliki, rozstawione na wyblakłych dywanach.

– Jak widzisz – powiedziała – nie zmieniałam wiele. Tylko trochę nowej tapicerki i nowe szyby w oknach, by zapobiec tym piekielnym przeciągom. Te obrazy przeniosłam ze strychu i oprawiłam w ramy. Pomyślałam, że są o wiele weselsze niż te stare, przynębiające, pełne martwych bażantów.

– W istocie. – William musiał przyznać, że podobały mu się zmiany. Jaśniejsze kolory nowych atłasowych poduszek, weselsze pejzaże na ścianach udekorowanych tapetami w zielone jedwabne pasy. Zerknął na nowy, lśniący fortepian ustawiony wraz ze złotą harfą w pobliżu okien. – To chyba też jest nowe? Gdzie jest stary fortepian mamy?

– Och, ta harfa i fortepian należą do Pauline. Na pewno ją pamiętasz. To córka kuzyna Rannocka. Opiekowałam się nią, kiedy był w Indiach. Jest gotowa do prezentacji debutantek. – Honoria naląła alkoholu do dwóch kryształowych kieliszków, po czym podała mu większą porcję. – To smutne, że jej matka umarła tak młodo, a skoro ja nie mam córek...

William uśmiechnął się do niej i usiadł na jednej z sof przy kominku. Musiał przyznać, że nowe obicia były całkiem wygodne. Wcześniej, siedząc na tych meblach, czuł sprężyny. Cieszył się z podekscytowania siostry, wiedział, że brak dzieci bardzo jej doskwierał.

– Zapewne okropnie znosisz to szykowanie strojów, przyjęć i tak dalej.

Honoria roześmiała się.

– Uwielbiam organizować różne wydarzenia. Skoro już o tym mowa...

Zamarł z uniesionym do ust kieliszkiem. Znał ten ton.

– Och nie, Honorio...

– Och tak, Williamie. Debiut Pauline będzie miał miejsce podczas najbliższego saloniku. Byłaby przeszczęśliwa, gdybyś wybrał się tam z nami. Twoje powiązania z rodziną królewską mogą jej się bardzo przydać, a jeśli ty naprawdę chcesz zrobić karierę polityczną, to powinieneś pokazać się na dworze. Będą tam też odpowiednie damy. Specjalnie zostawiłam większość remontu na później, by zajęła się tym przyszła księżna.

William upił duży łyk sherry i pożałował, że nie ma w kieliszku czegoś mocniejszego. Wyobraził sobie tłumy w salonie, duszne powietrze, chichoczące młode damy, badawcze spojrzenia ich matek oraz długie, nudne godziny oczekiwania na oficjalną prezentację. Wciąż nie otrząsnął się po tym, przez co musiał przechodzić lata temu podczas debiutu Honorii.

– Nie bardzo wiem, w czym takie popołudnie na dworze miałyby pomóc mnie albo Pauline.

– Oczywiście, że ci pomoże, głuptasie! Kilka tygodni temu spotkałam drogiego Bertiego na kolacji u lady Riverby. Nie szczędził komplementów na temat twojej pracy w Egipcie. Kiedy się pokażesz w towarzystwie i przypomnisz mu, że wróciłeś do domu, Bertie będzie chciał wysłuchać twoich opowieści. A wkrótce połowa dworu wyjedzie do zaśnieżonego Petersburga na ślub Affiego.

– Och, prawie o tym zapomniałem.

– Dlatego im szybciej zobaczysz się z Bertiem, tym lepiej. Poza tym...

Nie do końca ufał błyskowi w jej oczach.

– Poza tym?

– No cóż, wspomniałam o przyszłej księżnej. Chyba nie chcesz, żeby ktoś sprzątnął ci sprzed nosa najlepsze debutantki sezonu? Te najładniejsze i najmądrzejsze od razu znajdą adoratorów.

Utkwił wzrok w resztkach sherry w swoim kieliszku.

– Nie spiesz mi się do małżeństwa, Honorio.

– A powinno! Mój drogi, masz już ponad trzydzieści lat. Wiem, że byłeś okropnie zajęty, ale zegar tyka. Bourne potrzebuje pani i dziedzica, a ty potrzebujesz wsparcia odpowiedniej żony. Mogłaby się opiekować majątkiem, kiedy będziesz pochłonięty pracą w Westminsterze. To bardzo ważne.

– Ty możesz się nim opiekować.

Honoria parsknęła śmiechem.

– Na wpadek, gdybyś zapomniał, ja mam własny dom i obowiązki! Póki co, bardzo chętnie pomogę, ale nie mam nieskończenie dużo czasu. Poza tym... nie chciałbyś mieć towarzyszkę? Partnerki?

Pomyślał o ich rodzicach. Rzadko rozmawiali i rzadko się do siebie uśmiechali. Najważniejszą rzeczą

w ich życiu było Bourne, a nie ich związek.

– Oczywiście, ale to musi być odpowiednia osoba.

Kiedyś, dawno temu, kiedy był młody i głupi, myślał, że taką znalazł. Wielmożna Daisy Dennison była piękna, a do tego pełna energii i radości.

Potwornie się pomylił. I zdał sobie sprawę, że obowiązek jest dla niego wszystkim, całym jego życiem. Jedna chwila zapomnienia w Kairze nie mogła tego zmienić. Był księciem i nigdy nie wolno mu o tym zapominać.

Jednak Honoria miała rację. Jego głównym obowiązkiem było zabezpieczenie przyszłości Bourne oraz czuwanie nad bezpieczeństwem i honorem rodziny. Do tego niezbędna była żona. Pewnego dnia będzie musiał znaleźć rozsądną damę o dobrym pochodzeniu, która wie, jak funkcjonuje książęcy świat, i nie oczekuje niemożliwego. Damę, która byłaby jego partnerką w interesach oraz dobrą matką dla jego spadkobierców. Nie wierzył, że znajdzie taką osobę w tłumie rozchichotanych, spragnionych romantycznych uniesień debutantek.

Dolał sobie do kieliszka.

– Zacznę się rozglądać w przyszłym roku, kiedy już wszystko uspokoi się po królewskim ślubie.

– Nie możesz tego ciągle odkładać na później, Will. To, co stało się z Daisy lata temu, było bardzo smutne, ale Bourne już zbyt długo pozostaje bez księżnej. Przykładasz do obowiązków większą wagę niż ktokolwiek, kogo znam. Dużo nad tym myślałam...

William roześmiał się.

– Jestem pewien, że tak. Sporządziłaś już listę?

– Wiesz, że tak. Listy są najlepszymi przyjaciółmi każdego zorganizowanego umysłu. – Honoria wyciągnęła z pudełka z przyborami do szycia stertę papierów. Kawałki na w pół ukończonych robótek rozsypały się po wyblakłym dywanie. – Mam również wielu przyjaciół w Londynie, więc przyjrzałam się ich siostram i kuzynkom. Obawiam się, że żadna nie jest idealna, ale znalazłam kilka całkiem dobrych partii. Debiutuje na przykład córka markiza Wolvertona, a także panna Mayne. Ma tylko niewielkiego zeza i...

– Powiedziałaś kiedyś, że lady Marianne ma najgorszy gust w całym Londynie.

Honoria zaszeleściła papierami.

– Cóż, takie rzeczy można łatwo zamaskować. No wiesz, kilkoma wizytami u mojej krawcowej. Mówi się, że jej ojciec wkrótce zostanie szefem Biura Spraw Zagranicznych. Byłoby to bardzo przydatne. – Zmrużyła oczy i spojrzała na Williama. – Nawet Aidan jest już żonaty. I ma dziecko. Syna.

– Aidan – zaśmiał się William. – Aż trudno w to uwierzyć.

– Nie żartuję. To był całkiem uroczy ślub. Zapomniałam, że nie było cię tu tak długo. Chociaż nowa księżna jest Amerykanką, jest bardzo piękna, dobrze wychowana i bogata. Wygląda na to, że są do siebie ogromnie przywiązani. To takie słodkie. – Powachlowała się notatkami.

– Honorio. Bourne nie potrzebuje amerykańskich dolarów.

– Nie, ale może ty potrzebujesz trochę amerykańskiego ducha w swoim życiu? Amerykańskie dziewczyny stały się modne. Jest na przykład Jennie Jerome podobno poślubi Randolpha Churchilla. Słyszałam też, że lord Mandeville zaleca się do jakiejś dziewczyny z plantacji w Luizjanie. A ty nie wydajesz się zainteresowany nikim z mojej listy.

William nie potrafił sobie wyobrazić nic gorszego niż Amerykanie kręcący się po Bourne.

– Amerykanki nie mają pojęcia o takich miejscach jak Bourne czy Charteris House. Sposób, w jaki tu od wieków żyjemy, zawiłości życia politycznego...

– No dobrze już, jak chcesz. Ale obiecaj, że pojedziesz ze mną i Pauline do Londynu. Jej bardzo się przyda twoje wsparcie, a ja ucieszę się z twojego towarzystwa.

– Zastanowię się nad tym, Honorio. A teraz pójdę się przebrać. Przed kolacją wybiorę się na krótką przejażdżkę, żeby sprawdzić, co się dzieje w posiadłości.

Honoria wiedziała, kiedy zostawić samego z jego myślami. Skinęła głową i zajęła się robótką.

– Oczywiście, mój drogi. Po kolacji możemy przejrzeć dokumenty. Myślę, że będziesz bardzo zadowolony.

William w myślach przyznał jej rację. Poszedł na górę do znajdującej się tuż za starą elżbietańską galerią komnaty przeznaczonej dla księcia. Jego siostra zarządzała sprawami w rozsądny, inteligentny sposób. Doprawdy, jeśli już zamierzał komuś powierzyć zadanie znalezienia mu żony, Honoria nadawała się do tego znakomicie. Miała szeroki krąg znajomych i dobrze znała wyzwania związane z zarządzaniem posiadłością.

Wiedział, że jego zadaniem było znalezienie kobiety potulnej i posłusznej, która będzie świadoma, z jakimi obowiązkami wiąże się książęcy tytuł.

Kiedy wszedł do sypialni, zorientował się, że jego pokojowiec już rozpakował bagaże i przygotował strój do jazdy konnej. Przejrzał się w lustrze przy toalecie. Wyglądał tak samo jak zawsze. Był podobny do ojca, którego portret wisiał w galerii obrazów. Miał ciemne włosy, wyraziste kości policzkowe i zielone oczy. Uśmiechnął się na myśl, że nie wygląda najgorzej. Gdzieś w Anglii znajdzie się zapewne rozsądna dama, która nie będzie miała nic przeciwko temu, by go poślubić. Jego spojrzenie padło na błękitny błysk na stole. Był to drogocenny skarabeusz, którego wypatrył na targowisku w Kairze. Podniósł go, obrócił w dłoni i przez chwilę znów tam był, otoczony przez ciepłe, pachnące przyprawami powietrze. Chwila upojnej wolności, która była już przeszłością. Teraźniejszość to Anglia, Bourne, poszukiwanie żony i liczne obowiązki.

Odrzucił skarabeusza i poszedł zająć się swoimi powinnościami.

William jechał na Zeusie, swoim ulubionym wałachu, po dobrze przetartych ścieżkach prowadzących przez stare lasy posiadłości. Pamiętał długie godziny, które spędził na przemierzaniu tych samych dróg z ojcem i gajowymi, Uczył się każdego skrawka posiadłości, jej historii i znaczenia.

– Pewnego dnia to wszystko będzie twoją odpowiedzialnością, Williamie – mówił mu szorstko ojciec, wskazując na tereny łowieckie, pola, chaty dzierżawców oraz strzeliste kominy dworu majaczące w oddali. – Kiedy już mnie nie będzie, nazwisko rodziny i jej przyszłość będą w twoich rękach. Jesteś moim jedynym synem. Muszę wiedzieć, że mogę na tobie całkowicie polegać, jeśli chodzi o bezpieczeństwo tej ziemi.

Nawet jako dziecko William dostrzegał powagę w oczach ojca i zmarszczki zatroskania wokół ust. Brat jego ojca, nieżyjący już stryj Henry, był całkowicie nieobliczalny. Ten rozpustnik uciekł z narzeczoną własnego bratanka. W dzieciństwie William słyszał szepty rodziców dobiegające z pokoju, w którym leżała jego chora matka. Słyszał w ich głosach gniew i zatroskanie. Stryj trwonił majątek i uwielbiał towarzystwo rozwiązłych kobiet, które krążyły po Monte Carlo i Wenecji. William nie mógł wówczas zrozumieć wszystkiego, ale dobrze pamiętał rozpacz rodziców. Stryj zagroził najważniejszemu celowi ich życia – dobrobytowi i przyszłości księstwa i Bourne.

William poprzysiął sobie wtedy, że nigdy nie stanie się taki jak stryj. Nigdy nie przysporzy zmartwień ani rodzinie, ani zależnym od niego ludziom. Był na świecie całkiem sam i tylko on musiał o to wszystko dbać. Nigdy nie złamał tej obietnicy. Dotrzymując jej, przeszedł przez Eton i Oksford, przetrwał śmierć matki, owianą skandalem śmierć stryja w Marsylii i w końcu śmierć ojca, który pozostawił wszystko w jego rękach.

Wyremontował dom, zadbał o edukację i odpowiednie małżeństwo Honorii. Dbał o dzierżawców i służbę. Poczynił też pewne kroki, by zdobyć wpływy polityczne, chociaż w tamtym dopiero skończył szkołę. Nie miał chwili na swobodny oddech, śmiech czy rozrywki.

Książę nie mógł sobie pozwolić na zabawę.

Zawrócił Zeusa z gęstwiny drzew i wjechał na wysoko położoną polanę. Ściągnął wodze, by na moment przystanąć i popatrzeć na dom. Z tej odległości wydawał się bardzo spokojny i cichy. Choć William lubił podróżować, tęsknił za tym miejscem. Te znajome mury, które dawały schronienie tak wielu ludziom, należały teraz do niego. Musiał je utrzymywać w należytym stanie teraz, jak i w przyszłości. Nie mógł zawieść.

Roześmiał się. Nic dziwnego, że Honoria narzekała na jego nudny sposób bycia i unikanie zabawy. On po prostu nie miał czasu na relaks. Nie było mógł stracić czujności albo ulec zachciankom, jak zrobił to nieszczęsny stryj Henry.

Honoria miała też rację w innej kwestii. Rzeczywiście potrzebował żony. Bourne potrzebowało księżnej, zwłaszcza chciał piąć się po szczeblach kariery politycznej i przynieść zaszczyt rodzinie. Wstąpienie w związek małżeński odwlekał już wystarczająco długo.

Och, w jego przeszłości była kobieta czy dwie. Wszystkie znały i aprobowały swoje miejsce w jego życiu, podobnie jak on znał miejsce w ich życiu. Przez kilka godzin znajdowali ukojenie w swoich ramionach. Nadal się z nimi przyjaźnił.

– Jak te kobiety cię kochają, Will! Choć nie wiem dlaczego – drażniła się z nim kiedyś Honoria. – Wystarczy, żebyś pstryknął palcami, a od razu miałbyś piękną żonę!

Ale kto chciałby mieć za żonę pieska, którego można wezwać jednym pstryknięciem?

Owszem, wybrałby posłuszną kobietę, która rozumiałaby wagę zadania, którego się podjął i byłaby w stanie mu sprostać. Jednak powinna też mieć własne pomysły, na przykład jak dodać posiadłości jeszcze więcej blasku. No i przydałoby się poczucie humoru.

Czy w Londynie była sala balowa lub herbaciarnia, gdzie dałoby się znaleźć taką damę? Przypomniał sobie, jak Honoria namawiała go do przybycia na królewski bal. Zamknął oczy, wyobrażając sobie długą kolejkę dziewcząt czekających, by założyć koronę z liści truskawek, i parsknął śmiechem. To wydawało się równie dobrym planem na szukanie przyszej żony, jak każdy inny.

Zawrócił Zeusa i pogalopował bardziej wyboistą ścieżką, która okrążała pola, i z której nie było widać domu. Zdecydowanie za tym tęsknił. Nie ma to jak szybki galop w mgliste angielskie popołudnie, kiedy w zasięgu wzroku nie ma nic poza niekończącymi się polami. Świeże powietrze, zapach płonących gdzieś w oddali liści, rzeński wiatr wpadający w rozwiane włosy. On i koń stanowili jedność, dziką i wolną, choćby tylko na chwilę.

Zatrzymał się na szczycie wzgórza na skraju ziemi Bourne'ów. Za niskim murem z szarego kamienia znajdowała się posiadłość należąca do Aidana. Powinien odwiedzić starego przyjaciela i sprawdzić, jak radził sobie z życiem w Anglii po latach spędzonych na wędrowaniu i odkrywaniu cudów świata. Kiedyś William zazdrościł Aidanowi tej wolności. Snuł marzenia o tym, jak mogłaby wyglądać. Ale Aidan był młodszym synem i nie musiał dźwigać brzemienia tytułu, przynajmniej nie wtedy. William miał nadzieję, że jego przyjaciel nie czuł się teraz, po śmierci starszego brata, jak w pułapce.

Honoria mówiła przecież, że miał ładną żonę, Amerykankę, i dziecko. Być może Aidan wcale nie był nieszczęśliwy. Podczas gdy William przyglądał się domowi w oddali, jego uwagę przykuł jasny błysk pośród szaro-zielonych pastwisk. Osłonił oczy i zobaczył jakąś damę. Szła powoli w kierunku dworu. Miała na sobie suknię w biało-niebieskie pasy, której marszczony brzeg ciągnął się za nią po ziemi. Jej włosy powiewały na wietrze jak sztandar, nieosłonięte żadnym kapeluszem. Ciągnęła za sobą dziwne urządzenie – statyw i średniej wielkości pudełko z rączką. Pamiętał, że niedaleko piramid widział mężczyzn, którzy robili zdjęcia takimi przyrządami. Nigdy jednak nie widział, by robiła to kobieta.

Żona Aidana? Wydawała się wystarczająco ekstrawagancka jak na Amerykankę, jednak nieoczekiwanie miał nadzieję, że to nie ona. Miała w sobie coś, co zwróciło jego uwagę. Te falujące, lśniące włosy, niczym wyjęte z obrazu Millaisa. Ta silna, swobodna niezależność jej kroku i nieustraszona postawa. Chciał do niej podejść, zobaczyć jej twarz, posłuchać śmiechu wydobywającego się z pełnych, czerwonych ust. Kim była? Co robiła tak blisko, a jednocześnie tak daleko? Oczarowany patrzył, jak machnęła ręką, jakby chciała sprawdzić wiatr, po czym odchyliła głowę, by spojrzeć w niebo. Koronkowy rękaw opadł, odsłaniając smukły nadgarstek i złotą bransoletkę. Gdy spojrzała w górę, William zobaczył wyraźniej jej twarz, która rozświetliła się na tle szarego nieba. Kobieta miała lekko spiczasty podbródek, wysokie i mocno zarysowane kości policzkowe oraz pełne usta, wygięte w delikatnym uśmiechu. Dostrzegł nawet piegi na jej prostym nosie. Jej zachowanie świadczyło o inteligencji, przekorze i koncentracji.

Potrząsnęła głową, wzięła sprzęt i pospiesznie odeszła. William chciał ją zawołać i podążyć za nią, ale nie ruszył się z miejsca. Żadna dama na spacerze na wsi, nawet tak odważna jak ta, nie chciałaby, by gonił ją jakiś obcy džentelmen. Nie miał w zwyczaju straszyć kobiet, nawet takich, które go zaintrygowały. A zaintrygowany był nader rzadko.

Poza tym mogła być nową żoną Aidana. Na myśl o tym coś w nim drgnęło. Nie żeby kiedykolwiek zamierzał poślubić Amerykankę. Nie ma mowy.

Zawrócił Zeusa i pogalopował w kierunku Bourne. Zbliżała się pora kolacji. Być może Honoria będzie wiedziała coś więcej na temat tej damy. Obawiał się, że nie będzie w stanie wyrzucić jej z myśli jeszcze przez długi czas.

Violet musiała zatrzymać się w drodze powrotnej do domu. Jej uwagę przykuło popołudniowe światło mieniące się na polach niczym różowe złoto, falujące jak cenna, ozdobiona koralikami tkanina. Nie było czasu na ustawienie aparatu, więc wyjęła z torby szkicownik i usiadła, by uchwycić i zachować widok krótkimi pociągnięciami ołówka.

Kiedy tak siedziała w promieniach słońca i rysowała, pochłonięta wyjątkowo pięknym i rzadkim widokiem, nagle zdała sobie sprawę, że tego cichego popołudnia nie była tu sama.

Jeździec pojawił się na ścieżce biegnącej poniżej miejsca, w którym przysiadła. Słoneczna poświata wokół niego sprawiała, że wyglądał, jakby był ze złota, niczym pogański bożek. Osłoniła oczy, by mu się przyjrzeć.

To, co zobaczyła, sprawiło, że westchnęła. W migoczącym świetle wydawał się prawdziwie boski. Miał potargane ciemne włosy opadające na czoło. Jechał płynnie i pewnie, jakby stanowił jedność z koniem. Był

wysoki, szczupły i emanował władcą aurą. Zastanawiała się, czy w ogóle jest prawdziwy.

Przez chwilę jej palce zamarły na ołówku, jakby czas stanął w miejscu. A potem znów zaczęła rysować, tym razem jeszcze szybciej, bo próbowała uchwycić jego sylwetkę, zanim odjedzie. Rzadko widywała coś tak pięknego.

Gdy szkicowała jego rysy twarzy, widoczne pod rondem kapelusza, nagle podniósł dłoń i pomachał do niej. Violet korciło, by się schować, ale wtedy powiedziała sobie stanowczo, że nie ma szans, by z takiej odległości zobaczyć jej rumieniec. I nie ma szans, by dostrzegł, że narysowała jego twarz, by ją na zawsze zachować w pamięci. Zamiast tego pomachała mu, a on się roześmiał i pogalopował dalej. Ten śmiech uczynił go jeszcze przystojniejszym, jakby rozpromienił go od środka.

Kim on, na Boga, był?

## Rozdział trzeci

– Och, Vi, siedź spokojnie! Jeśli będziesz się wiercić, to będzie krzywo, a musi być idealnie – prosiła Lily, obserwując z przeciwnego końca sypialni, jak fryzjerka ciągnie i maltretuje włosy Violet.

– Och, Lily, kochanie, siedzę tu już całą wieczność – wymamrotała Violet. Grzebała w przedmiotach porozrzucanych na toalecie: srebrnych pojemnikach z kremami i pudrami, wstążkach, grawerowanych szczotkach i flakonach z perfumami. Spoglądały na nią oprawione w srebrne ramki fotografie sióstr i wspomnienia szczęśliwszych chwil nad morzem i w ogrodzie, gdy nikt nie torturował ich ostrymi jak noże spinkami do włosów.

– Mówiłam ci, że perfekcja wymaga czasu. A dzisiaj wszystko musi być perfekcyjne – powiedziała Lily. Była już przebrana i wyglądała idealnie jak zawsze. Miała na sobie srebrzystoliliową satynową suknię, wyszywaną perłami i cekinami tworzącymi kwiatowy wzór. Kreacja była zakończona trzyjardowym, obszytym futrem trenem. Brązowe włosy Lily były wysoko zaczesane i spięte trzema piórami, przytrzymywanymi przez tiarę z brylantami i perłami, dumę Lennoxów. Violet miała założyć diadem, który Lily otrzymała od matki w prezencie ślubnym.

Violet skrzywiła się, gdy kolejna szpilka ukłuła ją w głowę.

– Moja sztuka wymaga czasu – mruknął niski francuski fryzjer. Jego nawoskowane wąsy drżały, kiedy bezlitośnie nakręcał kolejny lok. – A takie wyzwania rzadko się zdarzają...

– Kwiaty dotarły! – zawołała Rose, wbiegając do środka. Za nią do pokoju weszły pokojówki, niosąc kartonowe pudełka, z których dobiegał zapach kwiatów. Bliźniaczka Violet została dłużej w Grantley House, aby dokończyć przygotowania na bal. Ona również była nienagannie ubrana. Miała szarą atlasową spódnicę i wykrochmaloną koszulę, a na ramionach czerwony indyjski szal. Idealna żona uczonego.

– Dzięki Bogu – odetchnęła Lily. – Nie można pójść do pałacu bez odpowiedniego bukietu. – Wyciągnęła z pudełek duże, rozłożyste kompozycje. Białe róże przeplatane fiołkami dla Violet i wiązanek lilii dla niej. – Czy kwiaty na bal w Grantley też dotarły?

– Tak, dopiero co tam byłam. Asystenci florystki ciężko pracują. – Rose klasnęła, gdy Lily przyłożyła wiązanek do sukni na manekinie. W tym czasie szwaczki robiły ostatnie poprawki.

– Jest wręcz idealna.

Violet również spróbowała się odwrócić, by spojrzeć, ale fryzjer stanowczo przytrzymał ją na miejscu. Musiała przyznać, że sprowadzona z paryskiego domu mody Wortha suknia była piękna. Kremowobiała, spowita tiulem ciągnącym się od ramienia do ziemi. Tiul był usiany fiołkami z aksamitu, na który naszyto ametysty, perły oraz przezroczyste koraliki, które lśniły niczym maleńkie brylanty. Przy głębokim dekolcie sukni znajdowało się jeszcze więcej aksamitnych fiołków.

Po pewnym czasie Violet była już w końcu ubrana. Wygładzono na niej atłasy i tiule, we włosy wpięto wymagane przez etykietę trzy pióra, na głowę włożono diadem, a na szyję sznur pereł. Stała nieruchomo przed lustrem. Nie mogła uwierzyć, że ta wytworna, idealna dama to ona. Nie odważyła się poruszyć ani o cal. Bała się, że zepsuje efekt przygotowań, które trwały od samego rana. Była pewna, że jak zwykle rozczaruje siostry jakimś żartem lub niestosownym zachowaniem.

– Och, Vi. Wyglądasz przepięknie – westchnęła Lily, ocierając oczy koronkową chusteczką. Violet była pewna, że nikt nie mógłby wyglądać równie pięknie jak Lily. Idealna księżna. Idealna dama. Violet na pewno nigdy taka nie będzie. – Gdyby tylko matka mogła cię zobaczyć!

Violet parsknęła śmiechem.

– Pomyślałaby, że porwały mnie wróżki i podstawily kogoś na moje miejsce. Albo coś w tym stylu.

Lily i Rose również się roześmiały i ucałowały Violet w oba policzki, uważając, by nie potargać pięknych piór w jej włosach.

– Czyli wróżki pojawią się tu za kilka godzin i zwrócą prawdziwą Violet? Wiem, że bal może być męczący, ale już niedługo będziesz mogła robić, co zechcesz.

Violet zmarszczyła brwi. Gdyby marzyła o ślubie z Anglikiem albo wyjeździe do Newport, gdzie jej matka mogłaby się chwalić, że jej córka debiutuje na dworze, to może i tak. Jednak Violet tego nie chciała. Chociaż być może siostra miała rację. Im więcej sławnych osób Violet pozna, tym większe było

prawdopodobieństwo, że znajdzie dobre tematy dla swoich fotografii. Może to wcale nie będzie zmarnowany czas?

Podczas gdy układała atlasowo-tiułową spódnicę, Rose podała jej długie rękawiczki z kozłcej skóry. Do pałacu wybierały się tylko Lily i Violet, ale Rose musiała być odpowiednio przygotowana do późniejszego poprowadzenia balu w rezydencji. Jednym z trudniejszych zadań, jakie przed nią stały, było wywabienie Jamiego z biblioteki, by również witał gości.

– Och, Vi – westchnęła Rose. – Jesteś taka piękna. Naprawdę. Wyglądasz jak księżniczka. Nie, jak królowa!

– Chyba królowa bezludnej wyspy – odpowiedziała Violet, ale w duchu odczuwała zadowolenie. Chociaż były bliźniaczkami, to zawsze wydawało jej się, że to Rose jest piękniejsza, subtelniejsza i bardziej czytana. Oczywiście rozumiało się samo przez się, że Lily z kolei była boginią, która podbiła serce przystojnego księcia. Ale dzisiaj, po całym dniu przygotowań, Violet musiała przyznać, że sama też nie wygląda najgorzej. Niemożliwością byłoby poddawanie się takim zabiegom codziennie, tak jak musiały to robić osoby pokroju księżnej Aleksandry. Jednak raz na jakiś czas było całkiem zabawnie.

Rose i pokojówka wzięły ją za dłonie i ostrożnie wsunęły jej obcisłe rękawiczki i zapięły drobne perłowe guziczki. Lily podała jej kolczyki z perłami, a Rose wachlarz z koronki brukselskiej z rączką z masy perłowej.

– No i proszę... – Rose westchnęła marzycielsko. – Teraz jesteś absolutnie idealna.

– Dopóki nie potknę się o tren, odchodząc tyłem od Ich Wysokości – zaryzykowała dowcip Violet.

Rose i Lily głośno wciągnęły powietrze.

– O, nie! – zachichotała Lily. – Sama prawie to zrobiłam, gdy księżna wdowa mnie im przedstawiała po ślubie z Aidanem. Tak się denerwowałam! Byłam pewna, że zemdleję.

– Na pewno nie odważyłabyś się zemdleć w obecności księżnej!

Lily gwałtownie potrząsnęła głową. Może i teraz była księżną Lennox, ale jej teściowa od zawsze była hrabiną. Pod jej urokliwym sposobem bycia skrywała się nienaganna powaga. Lily cieszyła się, że teściowa wyjechała, by zarządzać nową posiadłością daleko w Szkocji i powierzyła Lily pieczę nad wszystkimi rezydencjami Lennoxów. Jednak tego wieczoru hrabina i hrabia mieli się zjawić na balu u Rose.

Kiedy Lily pomagała Violet założyć inkrustowane perłami białe buty na wysokim obcasie, Rose wykrzyknęła:

– Prawie zapomniałam! Dziś rano przyszedł list od rodziców. Zapomniałam o nim przez to całe zamieszanie. – Wyjęła z kieszeni spódnicy bladoniebieską kopertę opieczętowaną charakterystycznym zielonym lakiem ich matki.

– List? To dziwne. Przecież wczoraj przyszedł od nich telegram – powiedziała Lily, poprawiając pióra we włosach.

– Przypuszczam, że to kolejne rady mamy – powiedziała Rose. – Musi ją okropnie irytować, że jej tu nie ma z nami!

Zaciekawiona Violet sięgnęła po nożyk i rozcięła kopertę. Czytała list ze wzrastającym przerażeniem.

– Och, nie! – wykrzyknęła, gdy dotarła do drugiej strony. Matka zwykle czekała z uządleniem na ostatni moment.

– O co chodzi? – wyszeptła Lily. Ona i Rose doskonale znały charakter matki. W miodzie jej słów zawsze prędzej czy później pojawiała się łyżka dziegciu.

– Mama mówi, że po naszym powrocie z Rosji papa przyplynie tu transatlantykiem. I będzie z nim Harold Rogers.

– Pan Rogers? – Rose nie kryła zdziwienia. Jej dłonie bezwiednie bawiły się tiulem na ramieniu Violet.

– Dlaczego miałby tu przyjeżdżać wspólnik papy? Przecież on nigdy nie opuszcza swojego biura przy Park Avenue.

– Żeby... żeby się ze mną ożenić! – załkała Violet. – Tak pisze matka! – Jej żołądek był tak ściśnięty, że chyba zaraz zwróci jego zawartość na nową, kosztowną suknię. – Matka twierdzi, że skoro jestem już teraz pełnoletnia i debiutuję na dworze, to nadszedł czas, bym stała się przydatna i sprawiła, żeby współpraca między wspólnikami jeszcze bardziej się zacieśniła. Ale dlaczego teraz, kiedy wreszcie zobaczyłam drogę do szczęścia?

– Vi, kochanie, jestem pewna, że niedokładnie zrozumiałaś – powiedziała Rose, biorąc list, by go

przeczytać. Jej oczy się rozszerzyły, a smukła dłoń ze złotą obrączką i pierścieniem zaręczynowym zadrżała.

– Pan Rogers jest starszy od ciebie o trzydzieści lat – zaprotestowała Lily. Znamy go, odkąd byliśmy dziećmi! Na pewno nie chcą, żebyś za niego wyszła!

Violet przypomniała sobie czasy, kiedy Harold Rogers przychodził do nich w odwiedzin. Pachniał kamforą i miał pożółkłe zęby. Tata mówił, że Rogers bezbłędnie przewiduje korzystne inwestycje, ale Violet było to obojętne.

– Wygląda na to, że jest tak, jak mówi Violet – szepnęła smutno Rose.

Lily zacisnęła usta. Zwykle była najstarszą i najmilszą z sióstr Wilkins, ale kiedy jej instynkt opiekuńczy brał górę, to zmieniała się w lwięc broniącą młodych.

– No cóż, pan Rogers może sobie tu przyjeżdżać, kiedy tylko zechce, ale na razie go nie ma. Jesteś w Anglii, Vi, a Aidan jako księżę ma duże wpływy. Poza tym dzisiaj debiutujesz na salonach. Znajdziemy ci hrabiego lub markiza, którego poślubisz. Najlepiej takiego, który ma silną pozycję w Izbie Lordów. Potem zobaczymy, co na to powie Harold Rogers.

– Stałaś się niezłą snobką, Lil – zauważyła z podziwem Rose.

Violet poczuła ogarniającą ją lodowatą panikę. Czowała się, jakby naciskali na nią rodzice, pan Rogers i siostry. Miała wrażenie, że zaraz zabraknie jej powietrza.

– Ale... Lily, ja nie...

Lily delikatnie przyłożyła palec do warg Violet, uważając, by nie naruszyć ani jednego loku i ani odrobiny subtelnego pomadki do ust.

– Nie martw się, kochanie. Skup się na dzisiejszym dniu. To bardzo ważne. Mamy i papy tu nie ma. Nie mogą nic zrobić. Ja jestem księżną, a mąż Rose jest spokrewniony z księciem. Z pewnością mogą to wykorzystać, by pomóc rodzinie. Nikt nam nic nie robi.

Nie mogli nic zrobić Lily ani Rose, ale Violet nie była jeszcze zamężna. Mogli decydować o jej losie. Bez ich środków finansowych i nazwiska nie miała nic.

Jednak tak, jak powiedziała Lily, Violet musi przetrwać ten dzień. Najważniejsze, by dobrze wypadła na dworze, bo to mogło jej pomóc.

Zabrała wachlarz i bukiet i stanęła nieruchomo, podczas gdy pokojówki poprawiały jej obszyty tiulem tren. Zaciśnie zęby i przejdzie przez to wszystko z promiennym uśmiechem. W końcu była z rodziny Wilkinsonów, a oni nigdy się nie poddawali.

Jutro wymyśli, jak sobie poradzić z Haroldem Rogersem.

Sznur skrzypiących, lśniących powozów ciągnął się aż do alei Mall i dalej. Na niektórych drzwiach czarnych, niebieskich czy bordowych kalesz lub lando widniały herby, ale żaden nie budził takiego szacunku jak herb Aidana i żaden z koni nie był taki ładny, jak jego gniadosze. Niestety niewiele to dało, wraz z innymi utknęli w tłoku. Pałac wciąż był daleko. Migotliwy miraż jasnego kamienia, lśniących okien i pustych balkonów zdawał się drwić z przesadnie wystrojonych gości.

Violet westchnęła i oparła się o skórzane siedzenie w powozie. Przynajmniej Aidan postarał się o to, co najlepsze. Czy raczej Lily się postarała. Mogli więc nudzić się względnie komfortowo. Na kolanach mieli futro z gronostaja, przy stopach rozgrzane cegły, a pod siedzeniem czekał kosz piknikowy z przekąskami. Violet musiała bardzo uważać, by siedzieć prosto i nie zahaczać piórami o dach powozu. Jeszcze raz westchnęła i mocniej otuliła się obszytym futrem płaszczem.

– Kto wymyślił te tortury? – mruknęła. – Dlaczego nie możemy po prostu wpaść tam kiedyś przy okazji i zapytać Ich Wysokości, co u nich?

Lily roześmiała się i lekko zmrużyła oczy. Miała przed sobą przenośny pulpit i rozwiązywała leżącą na nim łamigłówkę słowną. Jej tiara połyskiwała.

– Zapewne chodzi o historię. I tradycję. Gdybyś żyła sto lat temu i miała zostać przedstawiona królowej Charlocie, musiałabyś niemal uklęknąć na podłodze, a potem wstać. Teraz nie jest już tak źle.

– No cóż, to nie ma żadnego sensu. – Violet poruszyła obolałymi palcami w aksamitnych butach, które z każdą chwilą wydawały się coraz ciasniejsze. Tak bardzo chciała już pozbyć się kłujących ją w głowę szpilek.

– Angielska arystokracja robi wiele bezsensownych rzeczy, kochanie, ale nauczyłam się z tym żyć, więc ty też się nauczysz.

– Chyba że zostaną wydana za mąż za pana Rogersa i odesłana, żeby gnuśnieć w Newport.

Lily potrząsnęła głową tak mocno, że pióra w jej włosach zafalowały.



– Tak się nie stanie. Nie, dopóki twoje siostry są wśród żywych.

Violet wyjrzała przez okno. W innych powozach dostrzegła kilka dziewcząt. W swoich pastelach, piórach i perłach wyglądały tak ładnie, spokojnie i promiennie. Tak bardzo angielsko. Były zadowolone ze swojego losu. Dlaczego ona nie mogła być taka sama?

– Ale dlaczego pan Rogers i dlaczego teraz? Nigdy wcześniej o czymś takim nie wspominali. Myślisz, że biznes papy ma problemy?

Lily zmarszczyła brwi i zamyśliła się. Stukała małym złożonym ołówkiem w krzyżówkę.

– Interesy papy miewają wzloty i upadki, ale on zawsze wychodził na prostą. Jestem pewna, że pan Rogers żywił do ciebie jakieś skryte uczucia, Vi, a teraz, gdy jesteś pełnoletnia...

Violet roześmiała się na myśl, że pan Rogers ze swoim oschłym, nudnym sposobem bycia mógłby „żywić uczucia” do kogokolwiek, nie mówiąc już o dziewczynie w wieku jego córki, której spódnice zawsze były zachłapane chemikaliami, a włosy wiecznie splątane.

Nie, była pewna, że tu chodziło o coś innego. Ale Lily miała rację, dziś nie ma sensu się tym martwić, bo i tak miała wystarczająco dużo powodów do zmartwień. Jednym z nich był pałac, do którego się zbliżali.

– Zostały w tym koszyku jakieś kanapki? – zapytała Violet.

– Zjadłaś ostatnią, zanim jeszcze skręciłyśmy do parku – odpowiedziała Lily. Wyciągnęła z koszyka piersiówkę. – Jest herbata i chyba jeszcze trochę keksu. Ale ostrożnie, bo tam będą raptem może dwa nocniki i mnóstwo zdenerwowanych dziewcząt.

– Uch. Taki wielki pałac, a nie mają zamontowanej kanalizacji?

Pomału popijała zimną herbatę i skrapiała skronie wodą różaną, którą dostała od Lily.

W końcu ujrzały ozdobioną złotymi herbami królewskimi bramę Pałacu Buckingham. Powozy powoli toczyły się w czterech szeregach obok gwardzistów w czerwonych strojach i czapach z niedźwiedzich skór. Kiedy wjeżdżali na brukowany dziedziniec, Violet rozboleł żołądek i pożałowała tego kęsa ciasta. Na szczęście gorset utrzymywał ją w pozycji pionowej.

Wreszcie dotarły do wejścia. Violet wysiadła z powozu i podążyła za Lily oraz długim szeregiem innych ubranych na biało debiutantek do samego pałacu. Przypatrywała się meblom, stołom o marmurowych blatach, na których stały ogromne wazony z chińskiej porcelany wypełnione białymi i różowymi różami, rzędom atlasowych krzeseł z haftem herbu królowej Wiktorii, które przypominały jej, że znajduje się w królewskim domu. Z góry spoglądały na nią portrety Wilhelma IV i królowej Adelajdy. Weszły po schodach w kształcie podkowy i powoli skierowały się w stronę sali tronowej.

Kiedy w końcu dotarły na początek kolejki, pokojówki już czekały, aby wygładzić ich spódnice, wyprostować pióra i ułożyć długie treny. Surowo wyglądający majordomus sprawdził karneciki. Przez jedną wypełnioną paniką chwilę Violet była pewna, że zapomniała swojego, ale Lily miała oba w swojej ozdobionej koralikami torebce. Zostały przepuszczone dalej wraz z innymi damami i ruszyły niczym pastelowy, wysadzany klejnotami sznur pawi przez boczne drzwi do małego, wyłożonego szkarłatnym dywanem przedsionka. Wyszły na pnące się w górę podwójne schody ze złożonymi poręczami, na których rozpostarty był czerwony dywan. Z portretów na ścianach obserwowały je dawno już zmarli królowie i królowe. Światło padające spod kopulastego sufitu sprawiało, że klejnoty dam lśniły. Niestety we wnętrzu było równie pięknie, co tłoczno i duszno. Ciepłe powietrze miało zapach wełnianych mundurów, zbyt długo składowanych futer, odorujących lilii stojących w wysokich srebrnych wazonach, damskich perfum, potu, strachu i cytrynowego lukru.

Violet próbowała złapać oddech, nie zwracać uwagi na klaustrofobiczną ciasnotę tego miejsca i przyjrzeć się pozostałym debiutantkom. W końcu były jej współwięźniarkami w tym luksusowym potrzasku. Byli tam również dyplomaci i ministrowie w ciemnych garniturach z baretkami. Niektórzy starsi mężczyźni mieli pełne dworskie stroje: czarne atlasowe spodnie i pończochy. Trzymali pod pachami kapelusze, a niektórym połyskiwały u pasa miecze. Szkoccy oficerowie we wspaniałych kiltach w czerwona, zieloną i błękitną kratę walczyli o uwagę eleganckich dam w atlasach.

Orkiestra gwardzistów w czerwonych mundurach grała skoczną, popularną melodię taneczną, podczas gdy zdejmowano płaszcze i serwowano maleńkie kieliszki sherry. Violet zastanawiała się, czy będzie to jedyne orzeźwienie, jakie otrzyma przez cały bal. Chociaż przez buty na obcasie bolały ją już stopy, była oczarowana wszystkim dookoła. Widziała nowe inspiracje do fotografii, nowe dzieła sztuki, meble i ludzi.

W końcu ponownie ustawiono je w szeregu, w parach z opiekunkami, i poprowadzono powoli w górę

schodów. Dłonie Violet pociły się i trzęsły, gdy ścisnęła wachlarz i bukiet. Na górnym podejściu okazały swoje karty z Biura Lorda Szambelana lokajowi stojącemu przy drzwiach. Myślała, że drzwi prowadzą do sali tronowej, ale nie. Musiały jeszcze przejść przez pięć kolejnych salonów.

– To wszystko jest dość absurdalne, nieprawdaż? – zachichotała ze znużeniem dama stojąca przed Violet.

Jej uroda pasowała do melodyjnego śmiechu; dama była drobna, miała jasną cerę oraz zadarty nos. Pod jej tiarą w kształcie opaski kręciły się blade złote loki z wplecionymi w nie piórami. Jej biała suknia była haftowana srebrem.

Wyciągnęła pomiędzy kwiatów w swoim bukietcie piersiówkę i zaproponowała Violet łyk.

Violet była pewna, że w piersiówce nie było herbaty i bardzo chciała przyjąć propozycję, ale obawiała się, że wszystko, co wypije, zaraz wyląduje na pięknych pałacowych dywanach. Odmówiła, mimo że Lily i tak nie zwracała na nią uwagi, bo rozmawiała ze znajomymi.

– Przy okazji, jestem Thelma Parker-Parks. Wielmożna, ale to brzmi bardzo głupio – powiedziała ta dziwna istota. – Czy to nie ciebie widziałam na przyjęciu u lady James w zeszłym tygodniu?

Więc to właśnie była ciesząca się złą sławą panna Parker-Parks!

– Och, tak – powiedziała Violet. – Lady James jest moją siostrą. A ja jestem Violet Wilkins.

Już i tak duże piwne oczy Thelmy rozszerzyły się jeszcze bardziej.

– Amerykanka! Dzika Wilkins. Oczywiście. Jakie to cudowne. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć wszystko o Ameryce. Założę się, że tam nie macie takich bzdurnych zwyczajów. To takie archaiczne. Żadnego dygania przed prezydentem Waszyngtonem?

– Waszyngton nie żyje od dziesięcioleci, więc nie. Jednak istnieją pewne wymogi co do zachowania, zwłaszcza w Nowym Jorku.

Zasady dyktowała pani Astor i jej grupa czterystu, do której matka Violet bardzo chciała dołączyć.

– Na pewno nie są tak głupie jak ta.

Pulchna starsza pani w złotym brokacie i koronkach zawołała coś do Thelmy. Ta odmachnęła w jej stronę niecierpliwym gestem.

– Za chwilę, mam, rozmawiam z kimś!

Violet, choć sama często zachowywała się zuchwale, nie umiała sobie wyobrazić, że miałyby w taki sposób odezwać się do matki. Była pod sporym wrażeniem. Thelma odwróciła się z powrotem do Violet i przewróciła oczami.

– Przyjedziesz do Parker House, prawda? Poznasz moich przyjaciół. Są młodzi, barwniejsi i zabawniejsi. Nie ma wśród nich nudnych snobów. Chętnie by poznali dziką Amerykankę.

Dziką Amerykankę?

– No cóż, ja...

Thelma złapała Violet za dłoń. Prawie zmiażdżyła jej przy tym wachlarz. Była drobna, lecz bardzo silna. W jej piwnych oczach skrywała się prośba.

– Zgódź się, proszę! Przyda mi się nowa przyjaciółka. Mama cały czas mnie namawia, żebym wyszła za jakiegoś nieciekawego dzentelmena. To takie nudne. Wiem, że zostaniemy dobrymi przyjaciółkami, panno Wilkins. Zawsze potrafię to wyczuć. – Jej usta nagle się ściągnęły, a spojrzenie wyostrzyło. – Pewnego dnia zostanę księżną. Może nawet już niedługo. Zobaczysz.

– Thelmo! – upomniała ją matka. Dziewczyna jeszcze raz zachichotała, machnęła dłonią i pomknęła z powrotem na swoje miejsce w kolejce.

– Czy to była Thelma Parker-Parks? – zapytała Lily z dziwnym napięciem w głosie. – Znasz ją?

– Nie bardzo. Mówi, że była na herbatce u Rose i zaprosiła mnie na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi.

Lily ostrożnie wygładziła pognieciony kawałek atlasu na rękawie Violet, nie patrząc jej przy tym w oczy. Miała zmartwiony wyraz twarzy.

– Uważałabym w jej obecności, kochanie.

– Ale dlaczego? Wydawała się trochę... ekscentryczna, ale interesująca. A Londyn bywa taki nudny.

Lily zacisnęła usta.

– Mówi się, że lubi siadać do kart. To niezbyt mądre, biorąc pod uwagę, że jej rodzina nie ma zbyt wiele pieniędzy. No i pozostaje kwestia zerwanych zaręczyn. Z księżciem. Oczywiście potem żałowała, że pozwoliła mu odejść, ale stało się.

– Naprawdę? Hazardzistka i uwodzicielka? – Violet wciągnęła powietrze. – Powiedziała, że jest właściwie zaręczona. Może z innym księciem?

Lily zerknęła na Violet ze zdziwieniem.

– Z księciem? Ilu może ich być w Londynie i kto by się z nią teraz zaręczył? O kogo chodzi?

– Nie powiedziała.

– Interesujące – mruknęła Lily, poprawiając tiarę. – No cóż. Dowiemy się, kiedy ogłoszenie pojawi się w gazetach, prawda? Do tego czasu jej przyjęcia nie są dla ciebie odpowiednim miejscem, Vi. – Violet już otworzyła usta, by się kłócić, ale Lily stanowczo potrząsnęła głową. – To twój pierwszy prawdziwy sezon i nie możemy sobie pozwolić na żadne skandale. Zwłaszcza jeśli chcesz wziąć udział w królewskim ślubie.

Violet potaknęła. Skandal stanowiłby idealny pretekst dla Harolda Rogersa i jej rodziców, żeby ją stąd zabrać. Musiała być bardzo ostrożna, nieważne, jak bardzo chciała iść na zabawną artystyczną imprezę.

Rozległy się fanfary. Wszelkie szmery i śmiechy ucichły. Ubrany w czerwono-złoty strój majordomus otworzył złocone drzwi, a milczący orszak zdenerwowanych dziewcząt i ich opiekunek ruszył powoli naprzód, starając się nie nadepnąć na czyjś tren. Lokaje kolejno przerzucali treny przez lewe ramiona dziewcząt, trzymających bukiety w prawych dłoniach. Potem wręczano im z powrotem karnety i anonsowano nazwiska.

– Panna Agatha Peterson i markiza Eastley. Lady Mary Cartley i hrabina Peterloff...

Para za parą kolejno znikwały w głównej sali tronowej.

Nadeszła kolej na Violet. Lily podała ich karneciki, a dwóch lokajów w upudrowanych perukach upewniło się, że tren Violet odpowiednio się układa. Miała wrażenie, jakby spowiła ją cienka warstwa lodu. Zdawało jej się, że obserwuje samą siebie z wysoka, jak z teatralnego balkonu, jakby siedziała wśród wymalowanych na suficie cherubinów. Rodzina królewska zebrała się na podium na drugim końcu ogromnej sali. Parkiet był śliski.

Ostrożnie ściągnęła jedną rękawiczkę i powoli podeszła do podwyższenia, modląc się, by się nie potknąć, nie rozpruć sukni, nie zgubić piór, nie roześmiać się, nie krzyknąć ani w żaden inny sposób się nie skompromitować.

Przygryzła wargę i przyglądała się czekającym na nią ludziom, jakby pozowali do jej fotografii. Gości witali księżę Bertie i księżna Aleksandra, jako że królowa wciąż przebywała w odosobnieniu. Ich trony były czerwono-złote i miały wysokie oparcia. Księżę był dość pokaźnych rozmiarów, płaszcz i satynowa kamizelka ciasno opinały jego ciało. Nosił wstęgę i gwiazdę Orderu Podwiązki. Miał czerwoną brodatą twarz, jednak uśmiechał się uprzejmie. Księżna wyglądała jeszcze piękniej niż na zdjęciach. Była smukła niczym trzcina, ciemnowłosa i – podobnie jak jej mąż – lekko się uśmiechała. Ubrana była we wspaniałą suknię z ciemnofioletowego aksamitu, obszytego czarną koronką i zdobioną brylantami. Na jej włosach widniała szpiczasta tiara. Z tyłu stały damy dworu i dworzanie, wyglądający na raczej znużonych, a z boku księżę Alfred, przyszły pan młody, w mundurze marynarki wojennej i z bujną, wręcz krzaczastą brodą. Ciekawe, czy nadal będzie ją miał w dniu ślubu. Obok niego stała dama, w której Violet rozpoznała jedną z młodszych księżniczek, uroczą Louise. Akurat szeptała do brata coś, czym go rozśmieszała. Po obu stronach podium tłum arystokratów obserwował przybywających. Zawsze obserwowali.

Jeden mężczyzna na chwilę przykuł uwagę Violet. Czy on był prawdziwy? Jak ktokolwiek mógłby być tak bardzo przystojny i władczy? Mieć tak bardzo zielone oczy? Widziała ich przeszywający blask nawet z miejsca, w którym się znajdowała. W dodatku wyglądał dość znajomo...

Oczywiście! Był tamtym mężczyzną na koniu, pięknym nieznajomym. Jednak teraz wyglądał bardzo surowo. Odwróciła wzrok, mając nadzieję, że jej nie spostrzeł.

– Jej Wysokość księżna Lennox przedstawia swoją siostrę, pannę Violet Wilkins – oznajmił majordomus.

Niebieskie oczy Bertiego rozjaśniły się, a księżna Aleksandra lekko się uśmiechnęła.

Violet nisko dygnęła przed Bertiem, zmuszając się do uśmiechu i modląc się, by nie stracić równowagi. Uśmiech Bertiego stał się jeszcze szerszy. Wyciągnął rękę, by powitać Lily i ucałować każdy z jej policzków, co zwykle było zaszczytem zarezerwowanym dla członków rodziny królewskiej. Oraz, jak widać, dla Lily.

– Moja kochana Amerykanka, księżna Lily – powiedział. – W tym sezonie widzimy cię zbyt rzadko!

– Byłam raczej zajęta, sir – roześmiała się Lily.

Odbudowę rozpadającego się pałacu książęcego i powoływaniem na świat nowego przyszłego księcia, pomyślała Violet.

– Ale niedługo wszyscy będziemy razem w Petersburgu, zgadza się? Razem z twoją uroczą siostrą. – Bertie wyciągnął rękę, by poklepać po ramieniu księcia Alfreda. Alfred był znacznie szczuplejszy od starszego brata, choć może nieco przybrał na wadze od czasu zejścia na ląd. Miał piękne oczy i opaleniznę, którą zawdzięczał podróżom. – Ale dlaczego musiał jechać aż na te zaśnieżone stopy, by znaleźć sobie narzeczoną?

– Książę i ja jesteśmy bardzo wdzięczni za zaproszenie – powiedziała Lily, słodko się uśmiechając. – Jak też, oczywiście, moja siostra, panna Wilkins. Bardzo pragnie zobaczyć Rosję.

Violet uśmiechała się drżąc i naśladowała Lily. Wyciągnęła odkrytą dłoń, by książę i księżna mogli ją uściskać, po czym ponownie dygnęła tak nisko, jak tylko się odważyła. Żeby tylko się nie przewrócić! Wzdrygnęła się i zauważyła, że księżna Aleksandra uśmiecha się do niej ze zrozumieniem.

– Wasza Królewska Mość – mruknęła, podnosząc się i łapiąc z powrotem równowagę.

– Doskonale, doskonale – powiedział książę. Jego paciorkowate oczy przesuwają się po niej od piór na głowie aż po buty. Wiedziała jednak, że nic jej z jego strony nie grozi, mówiono, że gustuje tylko w zamężnych damach. – Jesteś bardzo podobna do swoich pięknych sióstr. Tutaj, na dworze, lubimy Amerykanki.

Po czym odwrócił się, a Lily i Violet złożyły stosowne ukłony pozostałym członkom rodziny królewskiej. W końcu dotarły do tego, czego Violet obawiała się najbardziej, czyli do wyjścia tyłem z sali.

Włożyła rękawiczkę, wyciągnęła rękę i pozwoliła, by lokaj zarzucił jej na ramię starannie złożony tren. Ostrożnie, próbując unikać wzroku tego zielonookiego mężczyzny i ledwo oddychając, powoli wycofała się z ogromnej sali i trafiła do jednego z przedsionków, gdzie na srebrnej tacy czekała na nią kolejna szklaneczka sherry.

– Bardzo dobrze ci poszło, Vi – powiedziała Lily.

Violet wypuściła powietrze z głośnym świstem – na tyle głośnym, na ile pozwalała jej obcisła kreacja. Udało jej się! Nie upadła, nie roześmiała się głośno ani nie popełniła gafy. Co więcej, dostrzegła kilka osób, które z chęcią by sfotografowała. Lordowie i damy... Książęta i księżniczki.

Mężczyznę o zielonych oczach.

Z ulgą puściła swój tren i łapczywie sięgnęła po ciasteczko. Kiedy jednak szła za Lily przez pomieszczenie, usłyszała przeraźliwie głośny dźwięk. Czy właśnie podarła tren? Zastygła w miejscu.

A była tak blisko sukcesu, tak blisko!

Zacisnęła dłonie w pięści i powoli się odwróciła.

Za nią stał mężczyzna. I to nie byle kto, tylko ten zielonooki.

Stał o wiele za blisko niej, a jednak nie uśmiechał się i nie droczył z nią, jak te irytujące bubki, które uważały naśmiewanie się z niej na przyjęciach za dobry żart. Wyglądał na straszliwie zawstydzonego, jakby był tak samo zaskoczony jak ona. Z bliska był jeszcze przystojniejszy. Miał ciemne, niemal czarne włosy, smukłą, opaloną twarz i przenikliwe oczy. Wydawał się jednak o wiele poważniejszy niż wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

Jego zakłopotanie szybko ustąpiło. Wyprostował się na całą swoją wysokość i spojrzał na nią tak, jakby rozdarcie było jej winą.

Na samą tę myśl Violet poczuła irytację. Jak on śmiał ją tak traktować! Jakby była głupim, niezdarnym stworzeniem! Może i nie była baletnicą, ale umiała się odpowiednio zachować. To on powinien upaść na kolana i ją przeproszać, a zamiast tego po prostu patrzył, nieruchomy jak grecki posąg i równie piękny. Niech go diabli! Był naprawdę zbyt wspaniały, żeby mogła przy nim zachować spokój.

Wysoki i szczupły, miał wąskie biodra i szerokie ramiona, które okrywał idealnie skrojony czarny surdut z szeregiem połyskujących orderów. Niebieska szarfa Orderu Podwiązki spływała niczym lazuruwa rzeka przez jego ramię, więc Violet wiedziała, że był kimś bardzo ważnym.

Kiedy uważniej się mu przyjrzała, zobaczyła twarz o eleganckich rysach, przypominających starożytne rzeźby bogów lub cesarzy. Kości policzkowe mogłyby szlifować szkło i kwadratowa szczeka z dołeczkiem po jednej stronie. Jego skóra była lekko muśnięta słońcem, zielone oczy ocieniały niewiarygodnie długie, czarne rzęsy. Jego lśniące włosy były zaczesane do tyłu.

Violet była zafascynowana. Tak bardzo chciałaby go sfotografować! Był taki doskonały, nieskazitelny, że nagle poczuła się przy nim blade, chociaż jeszcze niedawno czuła się piękna i wytworna. Dobrze, że udało jej się ukryć drżenie rąk.

Przyglądała włosy pod piórami, które, jak się obawiała, musiały teraz leżeć dość nierówno, i spojrzała na niego.

– Przepraszam, sir!

W końcu się poruszył i lekko uklonił.

– Proszę o wybaczenie, madame. Jest tu dość tłoczno. Zapomniałem już, jak wyglądają te wydarzenia, inaczej nigdy bym tu nie przyszedł, nawet dla mojej siostry i kuzynki.

Violet wyprostowała się nieco.

– Jest tu trochę jak w zoo, choć nie aż tak zabawnie. Do przyjazdu zmusiła mnie siostra. Mówi, że nie ignoruje się królewskich zaproszeń, nawet jeśli jest się z Ameryki. A pan? Domyślam się, że siostra nalegała? Na jego ustach, które oczywiście również były piękne, pojawił się uśmiech, szybko jednak stłumiony.

– Moja kuzynka debiutuje, a siostra zmusiła mnie do udzielenia wsparcia. Jak się wydaje, siostrze należy okazywać większe posłuszeństwo niż członkom rodziny królewskiej.

Violet powstrzymała parsknięcie.

– W mojej rodzinie na pewno tak jest! Chociaż ja jestem środkowa i nikt nie zadaje sobie trudu, by mnie słuchać, bo mam piękną starszą siostrę i czarującą młodszą. Chociaż... jest młodszą tylko o piętnaście minut.

Zdawała sobie sprawę, że plecie jak najęta, ale nic nie mogła na to poradzić. Naprawdę był przepiękny. Spojrzała na niego spod rzęs, zastanawiając się, czy go nie nudzi.

Zdecydowanie nie wyglądał, jakby miał problemy z przekonaniem ludzi, by go słuchali. Każdy jego ruch czy gest i błysk w oku świadczyły o bogactwie i władzy. A całkowity brak skrępowania dowodził, że przywykł do tego od urodzenia.

Mimo to w jego oczach było coś jeszcze, jakiś prawie niezauważalny cień. Zastanawiała się, co to mogło być.

Widać wzbudzał powszechny respekt, bo tuż obok pojawił się lokaj w szkarłatnej królewskiej liberii z tacą kieliszków z szampanem, podczas gdy wszyscy inni pili słabą sherry. Zielonooki wziął dwa kieliszki i podał jeden Violet.

– Przyjmij moje najszersze przeprosiny – rzekł. – Zapewniam, że zazwyczaj nie jestem taki nieokrzesany.

Violet na chwilę zaniemówiła. Nie wierzyła, by kiedykolwiek był choć trochę nieokrzesany. Upiła łyk szampana. Był dobry, wytrawny i schłodzony.

– Przyjmuję przeprosiny. Jak pan wspomniiał, jest tu dość tłoczno.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie pani nabyła tę sukienkę, i pozwolić mi przysłać rekompensatę.

Violet rozeźmiała się na myśl o tym, co powiedziałaby pan Worth, słysząc, że jego kreacja została nazwana „sukienką”.

– To miłe z pańskiej strony, ale nie mogę się zgodzić.

Naprawdę nie potrzebowała kolejnej tak wytwornej kreacji. Poza tym Lily byłaby bardzo zgorzonna, gdyby jakiś obcy mężczyzna przysłał Violet suknię od Wortha.

– Jest pani Amerykanką, prawda? – zapytał nagle, mrużąc oczy.

Violet poczuła, jak jej policzki robią się gorące. Tak naprawdę to nie przejmowała się szeptanymi spekulacjami na temat Amerykanów i ich dolarów, lecz jakoś nie chciała tego słyszeć z ust tego człowieka. Zresztą nie wyglądał na kogoś, komu łatwo zaimponować.

Upiła kolejny łyk szampana.

– Po czym pan poznał? Po moim akcencie? Ci, którzy starają się być uprzejmi, mówią, że mój akcent jest całkiem uroczy. Guwernantka próbowała mnie go oduczyć, ale chyba bez powodzenia.

– Niedawno podróżowałem, więc jestem osłuchany z różnymi akcentami. Poznałem ludzi z całego świata.

To tłumaczyło opaleniznę na jego policzkach. W tym szarym kraju słońce nigdy nie pokazywało się na długo.

– Był pan w Indiach?

– W Egipcie.

Egipt. Czy nie słyszała ostatnio plotek o kimś, kto niedawno stamtąd wrócił?

– Chartie, kochanie! Tutaj jesteś!

Thelma Parker-Parks, nowa znajoma Violet, znienacka pojawiła się obok nich. Oplotła ramię zielonookiego i czarująco się do niego uśmiechnęła.

– Honoria cię szukała. Och, widzę, że poznałeś moją nową przyjaciółkę! – Obdarzyła Violet wymuszonym uśmiechem. – Droga panno Wilkins, co się stało z pani uroczą suknią? Jakie to okropne!

– Panna Parker-Parks. Jak miło znów panią widzieć – odpowiedział beznamyślnie. – Obawiam się, że okazałem się niezgrabnym prostakiem. Nadepnałem na tren tej panny, a choć przeprosiłem, zapomniałem się przedstawić. Może dokona pani prezentacji, panno Parker-Parks?

Thelma wyglądała, jakby wołała zjeść cytrynę, ale ostatecznie skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Chartie, pozwól, że przedstawię pannę Violet Wilkins. Panno Wilkins, to księżę Charteris. Przyjaźni się z moją rodziną od wieków.

Spojrzał na Violet ze zdumieniem.

– Jest pani szwagierką Aidana?

Violet skinęła głową i spróbowała się uśmiechnąć. Cóż za dziwna sytuacja. Chciałaby zrozumieć, co tu się tak naprawdę dzieje. To jego nazywali Nudnym Księciem? Co za ironia ze strony bogów, że stworzyli takiego mężczyznę. Co za marnotrawstwo.

– A pańska posiadłość graniczy z jego posiadłością. Słyszałam o panu – powiedziała. Oczywiście, to dlatego tamtędy jechał. Powinna była wcześniej to skojarzyć.

– Bardzo żałowałam, że nie było mnie w kraju, kiedy brał ślub. Aidan ożenił się... dość nagle. Czy księżna jest tutaj? Z pewnością to ona panią prezentowała, panno Wilkins.

Przeczesał wzrokiem tłum ponad głową Violet, jakby nie zdając sobie sprawy, co mogły sugerować jego słowa. Nagły ślub? Czy księżę właśnie uchybił Lily, najpiękniejszej i najśodszej kobiecie pod słońcem?

Ale, z drugiej strony, nie znał Lily i nie wiedział nic o jej rodzinie.

– Tak, to ona mi towarzyszy. Nalegała na to. Jest tam. – Violet pomachała do Lily, która stała po drugiej stronie sali, rozmawiając z księżną Aleksandrą. Krzyczała coś do jej ucha, podczas gdy Aleksandra pogodnie się uśmiechała. Jakie nużące musi być życie w rodzinie królewskiej!

Albo życie księżnej, zwłaszcza jeśli jest się żoną kogoś takiego jak księżę Charteris. Jednak panna Parker-Parks zdawała się tak nie uważać. Trzymała się księcia jak rzep.

– Chciałbym poznać pani siostrę, panno Wilkins – powiedział.

– Chartie, ale Honoria powiedziała, że pilnie cię potrzebuje – wtrąciła się Thelma.

– Czy przyjdzie pan dziś wieczorem na bal mojej siostry, lady James Grantley, Wasza Księżęca Mość? – zapytała Violet. – Może się pani tam spotkać i z nią, i z Aidanem. Jestem pewna, że Aidan ucieszy się z odnowienia znajomości. Często wspomina wasze dziecięce lata.

Uznała, że księżę Charteris musiał być w dzieciństwie zupełnie inny. Teraz był przeciwieństwem żadnego przygód i tryskającego humorem Aidana.

– Tak, oczywiście. Do zobaczenia na miejscu. Jeszcze raz przepraszam, panno Wilkins. – Ukłonił się i odszedł wraz z zagadującą go panną Parker-Parks w stronę dwóch kobiet po drugiej stronie sali. Jedna musiała być jego siostrą, bo była ciemnowłosa i piękna jak on. Młodsza, blondynka w białej jedwabnej sukni, zapewne była debiutującą kuzynką.

Violet poczuła, jak kręci jej się w głowie. Przycisnęła dłoń do rozgrzanego czoła.

– Czy ty przed chwilą rozmawiałaś z księciem Charterisem, Vi? – spytała Lily.

– Tak. Z Nudnym Księciem.

– Jestem pewna, że ta rozmowa cię nie znudziła.

– Nadepnał na mój tren! – Violet wskazała na rozdarcie w atłasie i tiulu. Zaraz jednak dodała: – Jednak zaoferował rekompensatę.

– Rekompensata za suknię od Wortha! Jakie to niezwykle. Cóż, jego na to stać. Chciałabym go poznać. Violet nie przekazała siostrze, że księcia zaskoczyło, jak szybko Aidan zdecydował się ożenić.

– Będzie na balu u Rose. A o czym ty rozmawiałaś z księżną Aleksandrą?

Lily westchnęła i upiła łyk szampana.

– Biedna księżna. Słyszy tylko dwa słowa na pięć, ale naprawdę się stara. Jest taka miła i ładna. Obawiam się, że jest jej trudno.

Violet pomyślała o plotkach na temat zachowania księcia Bertiego i jego upodobaniu do kobiet, kart i rewii. Kolejny powód, by unikać małżeństwa.

– Aidan nigdy nie...

– Och, nie – powiedziała stanowczo Lily. – Aidan jest ulepiony z zupełnie innej gliny. Dlatego chcę,

żebyś poznała jego sąsiada. Aidan nigdy nie zaprzyjaźniłby się z łajdakiem.

Violet przypomniała sobie zimne, piękne, zielone oczy księcia.

– Nie sądzę, by księżę Charteris był podobny do Aidana.

– Nie? – spytała zaciekawiona Lily. – No cóż, Vi, pozory często mylą. Powinnaś o tym pamiętać. – Odstawiła pusty kieliszek. – Chodź. Skoro spełniłyśmy nasz obowiązek, możemy już iść. A ty powinnaś się cieszyć sukcesem. Księżę uznał cię za najładniejszą ze wszystkich debiutantek. Nawet księżna nie szczędziła komplementów...

William patrzył, jak Violet Wilkins oddała się od niego przez zatłoczoną salę. Jej włosy rzucały się w oczy niczym latarnia morska. Nagle przypomniał sobie, gdzie ją widział – idącą przez pole w pobliżu Bourne. Dźwigała aparat i miała rozpuszczone włosy. Była wolna i urocza, jakby należała do słońca i ziemi. Szkicowała i śmiała się. Nawet tutaj, w piórach i atłasach, różniła się od innych, jakby była istotą z baśni.

– Cóż, ona jest... Zdecydowanie... Eee... Niezwykła – powiedziała Thelma. Jej zwykle szczebioczący głos był teraz oschły. Dobrze pamiętał jej zmienne humory. Zaciśnęła palce na jego łokciu.

„Niezwykła” było zbyt banalnym słowem, by opisać kogoś takiego jak Violet Wilkins. Była jak królowa starożytnej Brytanii, zupełnie nie pasowała do otaczającego ją współczesnego tłumu. Choć szczupła i drobna, trzymała się tak, jakby była wysoka. Pióra we włosach, uniesiona głowa, podarty tren na ramieniu, zaróżowione policzki. Tłum natychmiast rozstał się przed nią, niczym przed królową Boudiką przekraczającą Tamizę. Była imponująca.

I jeśli się nie mylił, nie poczuła do niego sympatii. Lodowate błyski w jej oczach nie stopniały nawet wówczas, gdy dowiedziała się, że jest księciem. Widać nie zrobiło to na niej wrażenia.

Może dlatego, że była Amerykanką, a jej szwagier też był księciem? Jednak Aidan był bardzo nietypowym księciem, zawsze odstawał od reszty. William czasami pragnął być bardziej podobny do przyjaciela, swobodny, mniej skrepowany etykietą. Aidan jednak nie był najstarszym synem, a William miał zbyt wiele zmartwień, by pozwolić sobie na bez troskę. Zbyt wielu ludzi na nim polegało.

Za to Violet Wilkins wyglądała, jakby mogła rządzić królestwem bez mrugnięcia okiem. Była sobą i William chętnie poznałby ją lepiej. Nigdy wcześniej nie doświadczył takiego uczucia.

– Jest piękna – powiedział.

Thelma obruszyła się i wbiła paznokcie w jego ramię.

– Piękna? Z tymi rudymi włosami? Co za niedorzeczne stwierdzenie. Wygląda jednak na to, że teraz jesteśmy skazani na Amerykanów. Anglia już nigdy nie będzie taka sama! Pomyśl chociażby o tej całej Jerome i jej siostrach. To takie prostackie!

Aidan nigdy nie poślubiłby prostackiej kobiety. Nie mógłby. A panna Wilkins nie wydawała się wulgarna. Po prostu... beztroska i wolna.

– Rzeczywiście.

Thelma zachichotała.

– Wiem, że ty nigdy tak nie postąpisz, Chartie. Znasz swoje powinności. Będiesz dziś wieczorem na balu u lady Grantley? To kolejna z rodziny Wilkinsów. Muszę przyznać, że odkąd lord James się ożenił, los się do niego uśmiecha. Wkrótce może zostać dziekanem na Oksfordzie! Cokolwiek to znaczy.

– Nie mogę się doczekać balu. Lubię konwersacje z lordem Jamesem. – Obserwował Violet Wilkins, która zatrzymała się, by zamienić słowo z siostrą oraz kuzynką Pauline, co sprawiło, że nieśmiała kuzynka się roześmiała. Tak, ten jeden raz rzeczywiście nie mógł się doczekać balu. Nigdy tak naprawdę nie wyczekiwał przyjęć towarzyskich. Wydawały mu się stratą czasu, zwłaszcza że w Bourne było tyle do zrobienia. Ale dzisiejszy wieczór może być naprawdę interesujący.

## Rozdział czwarty

Dom Rose przypominał strukturą tort weselny. Zawijasy z białego tynkowego lukru zdobiły balkony, ramy okien i kominy. Stał w rzędzie podobnych domów i był idealnym miejscem dla pary uczonych, takich jak Rose i Jamie, jej przystojny, roztargniony, miły mąż. Tu, za aksamitnymi zasłonami okiennymi, odnaleźli znaleźć ciszę, spokój i zadowolenie. Teraz zasłony były odsunięte, a bursztynowe światło sączyło się ze wszystkich drzwi i okien na podjazd.

Muzyka płynęła na zewnątrz srebrzystymi wstęgami: Chopin, Mozart, ludowe tańce. Z pojazdów wysiadali mężczyźni w obszernych płaszczach i jedwabnych cylindrach oraz damy w obszytych futrem pelerynach, z wysoko upiętymi lokami, które zdobiły drogocenne tiary. Ich śmiech chwilami zagłuszał muzykę. Dom Rose był jednym z ulubionych miejsc Violet. Było to ładne, wygodne miejsce, wypełnione książkami, kwiatami i nowoczesnymi obrazami. W każdym kącie dało się dostrzec ślady uczucia łączącego Rose i Jamiego.

A jednak tego wieczoru wszystko wyglądało inaczej. Dom był tłoczny i głośny. Wszyscy na nią patrzyli, uśmiechali się do niej i spekulowali szeptem na temat jej przyszłości. Teraz naprawdę była dorosła, więc oczywiście zastanawiali się, kogo poślubi. Jednak małżeństwo było ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła. W pierwszej kolejności chciała rozpocząć karierę.

Wyszła z powozu za Lily i Aidanem. Balowa suknia Violet również pochodziła z salonu Wortha, ale nie była tak wytworna jak kreacja na prezentację.

Była uszyta z białej jak chmura tafty i udekorowana żółtymi atłasowymi wstążkami. Na spódnicy i przy obcisłym gorsecie sukni naszyto pasy aksamitnych fiołków. We włosy, które służąca starannie skręciła w loki, były wpięte kolejne fiołki, takie same jak w jej bukietcie. Fioletowe, jedwabne buty dopełniały całości. Violet ostrożnie stąpała po niebieskim dywanie rozłożonym na kamiennych schodach wiodących do drzwi frontowych. Weszła za ubraną w kremoworóżową suknię Lily do małego holu, gdzie obie zostawiły futrzane okrycia.

– Moje kochane! – zawołała Rose, zbiegając po krętych schodach niczym personifikacja wiosny, w zielonym muślinie i białej koronce, z diademem pełnym maleńkich pereł wpiętym w puszczone luźno loki. Pośród kwiatowych draperii i jasnych dywanów wyglądała jak postać z legend arturiańskich. – Nareszcie jesteście. Słyszałam, że byłaś dziś prawdziwym brylantem wśród debutantek. Nawet ksiązę i księżna się tobą zachwycali.

– Och, nie sądzę – odparła Violet, śmiejąc się i całując Rose w policzek. – Ale dobrze, że się nie przewróciłam. – Pomyślała, że jej siostra wygląda wyjątkowo uroczo, ładniej niż kiedykolwiek. Będzie musiała przynieść tu jutro aparat i zrobić jej zdjęcie.

– To rzeczywiście osiągnięcie i dobrze, że jest już po wszystkim. Chodź, zjedzmy coś i napijmy się wina. Jamie zamówił je specjalnie z Niemiec. A ja przygotowałam wspaniały bufet.

Rose wzięła Lily i Violet za ręce i poprowadziła je przez rozbrzmiewający rozmowami tłum do jadalni.

– Jamie właśnie kończy coś w bibliotece, ale wkrótce wyjdzie, by wznieść toast. A potem będą tańce. Całą noc, jeśli zechcemy!

Zaprowadziła je do salonu, który na tę noc został zmieniony w salę balową. Był to długi pokój z dużym, rzeźbionym kominkiem na jednym końcu i wysokimi drzwiami, wychodzącymi do małego ogrodu, na drugim. Wzdłuż ścian stały chińskie wazy i srebrzyste kosze pełne fiołków roztaczających słodką woń w wieczornym powietrzu. Usunięto większość mebli, a przy parkiecie ustawiono krzesła i zawieszono biało-złote draperie. Zza kurtyny paproci przygrywała mała orkiestra, przy ścianach ustawiono stoły z przekąskami. Były tam wazy z zupą, paszteciki z homara, grzybowe tarty i cytrynowe ciasta. Po sali przechadzali się lokaje z tacami pełnymi kieliszków z szampanem.

– Och, Rose. Tu jest wspaniale – westchnęła Violet. Wszystko, czego tylko dotknęła jej bliźniaczka, zawsze stawało się piękne.

– Moje siostry zasługują na to, co najlepsze! Och, spróbuj tych krokietek z łososiem. Wiem, że to twoje ulubione. Popatrzcie, to lady Ambleby! Bardzo interesująca suknia. Widziałyście kiedyś taki odcień zieleni? I pani Hunter-Smith oraz lord Westley. Jaki on przystojny. – Rose zniżyła głos i dodała: – A później



może przybędą księżę i księżna Walii.

Violet prawie zakrzuszyła się łososiem.

– Wątpię, by pojawili się na balu z okazji mojego debiutu.

– Księżę zapewne zechce omówić z Aidanem plany podróży do Petersburga. Nieważne, po co przyjadą, ważne, że się zjawia. Kawalerowie będą się do ciebie ustawiać w kolejce, Vi! Będziesz miała w kim wybierać. Och, nie, nie, te ciasta z truskawkami powinny leżeć tutaj...

Rose poszła przełożyć ciasta, a Lily zajęła się rozmową z lady Ambleby. Violet została na chwilę sama przy oknie. Uważnie przyglądała się gościom znad złoconej krawędzi kielicha z winem. Kielich wyglądał, jakby pochodził ze średniowiecza, podobnie jak inne unikalne przedmioty, które gromadzili Rose i Jamie. Cały czas powtarzali, że są tylko zwykłymi uczonymi, ale ich dom, ubrania i wszystko wokół nich było piękne i oryginalne. Violet nie lubiła tego przyznawać, ale czasami im zazdrościła. Stworzyli swój własny świat i cudowny związek. Gdyby tylko ona mogła znaleźć pokrewną duszę.

Lokaj podał jej nowy, pełny kieliszek. Obserwowała barwny tłum, tańczący, zajądający się pasztecikami z homarem, śmiejący się i gawędzący. Czarujący, beztroski wieczór. Chłodny, pachnący fiołkami wietrzyk wpadał przez na wpół otwarte okna, rozchylając haftowane jedwabne zasłony, raz odsłaniając, raz ukrywając kilka osób przechadzających się po tarasie w świetle papierowych lampionów. To była naprawdę magiczna noc, wypełniona kwiatami, winem i śmiechem. Jej siostry potrafiły tworzyć takie magiczne momenty.

Violet tak bardzo pragnęła stać się częścią tego wszystkiego. Jednak wśród wesołego tłumu czuła się tak, że jakby tylko przyglądała się wszystkiemu z góry, a tak naprawdę wcale jej tam nie było. Była rzeczywista, tylko kiedy patrzyła na świat przez aparat.

Spojrzała na grupę po drugiej stronie sali, zastanawiając się, jak mogłaby uchwycić tych ludzi na portrecie. Udrapowane wieńcami kwiatów i tiulem spódnice dam powiewały. Śmiech rozświetlał twarze wytwornych mężczyzn. Byłby z tego idealny żywy obraz, w rodzaju tych sprzedawanych w witrynach sklepów papierniczych. Spostrzegła dziewczynę z pałacu, Thelmę Parker-Parks. W różowej sukni z gazy i lokami spiętymi wieńcem z imitujących goździki brylantów i rubinów, wyglądała jak lalka. Chociaż chichotała, rozmawiając ze swoim wysokim, blondwłosym, mocno opalonym towarzyszem – czyżby to on był tym tenisistą, o którym wszyscy mówili? – bezustannie obserwowała drzwi.

Violet przeniosła wzrok na Lily i Aidana tańczących walca wiedeńskiego. Zataczali powolne, leniwe kręgi, wpatrzeni w siebie. Nie wypadło, by małżonkowie tańczyli tylko z sobą, ale ta dwójka nigdy się tym nie przejmowała.

Drzwi do salonu otworzyły się, zamarły tańce oraz rozmowy. Violet odwróciła się i zobaczyła Rose spieszącą powitać księcia Bertiego i księżną Aleksandrę. Przez chwilę nawet Violet zamarła ze zdumienia. Para królewska naprawdę przyszła na jej bal? I to w towarzystwie całkiem sporego tłumu? Nie mogła w to uwierzyć.

Odstawiła prawie pusty kieliszek na tacę i podążyła jak zahipnotyzowana w stronę drzwi, gdzie stali Rose, Lily, Aidan i królewscy przybysze. Jamiego nadal nigdzie nie było widać. Bez wątpienia stracił poczucie czasu w bibliotece.

Księżna Aleksandra wyglądała równie pięknie, jak w pałacu. Wydawała się jeszcze wyższa i jeszcze smuklejsza. Przybyła w wysadzonej klejnotami złotej sukni z satyny. Suknia miała niski dekolt, na którym mieniły się brylanty i topazy. Wokół szyi miała owinięte sznury swoich słynnych pereł. Ciemne włosy zostały wysoko upięte pod brylantową tiarą, z uszu zwisały długie kolczyki. Na widok Violet skinęła głową i delikatnie się uśmiechnęła.

W przeciwieństwie do swojej żony, księżę Bertie nie wyglądał tak zjawiskowo. Był jednak dostatecznie reprezentacyjny i sympatyczny. Jego tęga sylwetka wyglądała dobrze w doskonale skrojonym garniturze wieczorowym i wytwornej kamizelce ze złotego brokatu. Rzadkie, jasne włosy i obfita, rudawa broda połyskiwały na jajowatej głowie. Kiedy przyglądał się towarzystwu, zaciskał czerwone, pełne usta i mrużył niebieskie oczy. Między zębami trzymał cygaro.

– Doskonale, w rzeczy samej doskonale – powiedział z nieznacznym niemieckim akcentem. Ujął dłoń Violet, by pomóc jej wstać po głębokim ukłonie. – Uwielbiam przyjęcia u Rose, wiecie? To jedna z najlepszych gospodyń w Londynie! I jedna z najładniejszych. Grantley mądrze zrobił, porywając ja. No dobrze, a kto porwie ciebie, panno Violet? Czy te twoje piękne oczy upatrzyły już sobie jakiegoś dżentelmena?

– Nikogo, Wasza Wysokość. Przyznam, że w tej chwili bardziej interesuje mnie fotografia.

– Fotografia, hm? – Blade brwi księcia wygięły się w łuk. – Co ty nie powiesz. Affie też się tym interesuje. Ma to po naszym ojcu. Prawda, Affie? – Bertie machnął ręką w stronę swojego młodszego brata, Alfreda, księcia Edynburga. Podobnie jak jego brat, książę Alfred był barczysty i masywny. Jego blade oczy błyszczały szczerym humorem, który rozbawił Violet.

– Aha. Chyba tak, Bertie – odpowiedział wesoło. Wyglądało na to, że trochę wypił przed bale, wydawał się jednak przyjazny i chętny do rozmowy. Szczęśliwy z powodu zbliżającego się ślubu.

– Przecież interesujesz się fotografią, Affie. Tak jak ta młoda dama. Panno Violet Wilkins, oto Jego Książęca Wysokość Alfred, mój niezwykle nieszczęśliwy młodszy brat.

– W rzeczy samej, panno Wilkins, choć w tej chwili uważam się za największego szczęściarza! – Książę Alfred podał Violet dłoń. – Fotografia jest zdumiewająca, nie sądzi pani? Cudowne połączenie sztuki i nauki, teraźniejszości i przyszłości.

– Czuję dokładnie tak samo, Wasza Wysokość – powiedziała z pasją Violet. Poczowała sympatię do tego szczerego reprezentanta Królewskiej Marynarki Wojennej.

– Och, Affie – wtrąciła jedna z otulonych jedwabiem kobiet, w której Violet rozpoznała siostrę Alfreda, księżniczka Helenę. Beztrosko się uśmiechnęła i objęła brata ramieniem. – Masz całą długą podróż do Rosji, żeby zanudzać tę biedną dziewczynę! Teraz chcę z tobą zatańczyć.

– To będzie rzeczywiście długa podróż – westchnęła jedna z dam dworu. – Nie bardzo rozumiem, dlaczego wszyscy musimy jechać. Królowa będzie siedziała wygodnie w domu, a my będziemy się tłuc tylko po to, by marznąć wśród lodu i śniegu!

– Ponieważ, lady Morris – zaczął Bertie – wielka księżna Maria jest jedyną córką cara i należy jej się szacunek! Żenisz się nieco ponad stan, co, Affie? – Bertie serdecznie poklepał brata po ramieniu. – No a poza tym Alex chce się zobaczyć ze swoją siostrą carycą. Prawda, moja droga?

– Och, w rzeczy samej – powiedziała księżna, leniwie machając wachlarzem z malowanego jedwabiu i przypatrując się przyjęciu. – Od wieków nie widziałam mojej kochanej Minnie.

– Mówi się, że Rosjanie słyną z gościnności. I śmiem twierdzić, że w tej materii nie mają sobie równych. Najlepsze jedzenie i wino, największe sale balowe, najpiękniejsze damy w najwspanialszych sukniach i klejnotach. – Bertie wyjął cygaro z ust, a po chwili włożył je z powrotem. – No i będziemy mieć Charterisa do towarzystwa, co? Zaszczycisz nas kiedyś swoją obecnością, książę?

Książę Albert skinął na jakiegoś dżentelmena stojącego w tłumie za nim. Violet ze zdumieniem stwierdziła, że to ten dżentelmen, który rozdarł jej tren na audyencji. Nierealnie przystojny i nierealnie zielonooki książę Charteris. Jego ciemne włosy były zaczesane do tyłu, a oczy zdawały się obserwować wszystko wokół.

– Wasza Wysokość – powiedział niskim, głębokim głosem.

– Charteris, księżna wspomniała, że nigdy cię nie widuje tańczącego na przyjęciach, i to ją niepokoi. Dlaczego nie zatańczysz z tą wspaniałą damą? Przepiękna, najpiękniejsza na audyencji, nie sądzisz? – zapytał Bertie. – Oho. A ja widzę tam tacę z grzybowymi vol-au-vents. Są przepyszne. Gospodyni domu z pewnością wie, że to moja ulubiona przekąska.

– W dodatku grają mazura, książę! To mój ulubiony taniec – zauważyła księżniczka Aleksandra, klaszcząc w dłonie.

Violet zrozumiała, że nie ma wyboru. Musiała zatańczyć z tym niezdarnym księciem, i to jeszcze mazura! Taki skomplikowany i szybki taniec. Dlaczego nie mógł to być spokojny walc?

Książę wyglądał na równie niezadowolonego z propozycji tańca. Jego oczy pociemniały.

– Oczywiście. Czy uczyni mi pani ten zaszczyt, panno Wilkins?

– Tak. Oczywiście, Wasza Miłość.

Violet dygnęła i ujęła dłoń Charterisa i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Dłoń księcia była silna i ciepła. Pachniał jak drzewo sandałowe i jak zimowy angielski las. Dlaczego musiał być taki wysoki?

Zajęli miejsce wśród gromadzących się par i czekali, aż muzycy dadzą znak do rozpoczęcia tańca. Violet miała wrażenie, że czujne spojrzenie księcia przewierca ją na wylot. Zerkała na rzędy tancerzy, by rozproszyć czymś myśli. Thelma Parker-Parks stała na końcu szeregu z oficerem w szykownym czerwonym płaszczu, ale nie wyglądała na zadowoloną. Przystojny partner próbował z nią rozmawiać, jednak ona patrzyła na księcia. Jamie wreszcie wyszedł z biblioteki i rozmawiał teraz z Rose nieopodal otwartego okna. Żadne

z nich nie wyglądało na zadowolone.

Och, pomyślała Violet ze smutkiem. Czy jej bal miał się okazać katastrofą?

– Nie musi pan ze mną tańczyć całego układu, Wasza Miłość – zaproponowała milczącemu partnerowi. – Moglibyśmy przesunąć się w stronę drzwi tarasowych i wymknąć się na zewnątrz. Nie byłoby to trudne.

Jego usta drgnęły w uśmiechu, a dołeczek w policzku pojawił się równie szybko, jak zniknął. Violet była zafascynowana tym zdawkowym uśmiechem

– I co by pani potem zrobiła, panno Wilkins?

– Może do kolacji będę na górze oglądać albumy ze zdjęciami? Do tego czasu siostry nawet nie zauważą mojej nieobecności.

Roześmiała się, kiedy obrócił ją dookoła. Silne ramiona przytrzymały ją pewnie, zapewniając bezpieczeństwo i swobodę. To było niesamowite uczucie. Pomyślała, że nigdy wcześniej nie czuła się tak z żadnym innym partnerem.

– Więc naprawdę interesuje się pani fotografią? – zapytał z zaciekawieniem.

– Tak! To fascynujące! – Muzyka znów rozbrzmiała głośno, szybko i wesoło, a Violet chwyciła jego wyciągniętą dłoń. – Chętnie spędzałabym w ciemni całe dni! A jakie są pańskie zainteresowania, Wasza Miłość? Wiem, że powinniśmy rozmawiać podczas tańca.

Wyglądał na nieco zaskoczonego, jakby nikt wcześniej go o to nie pytał. Ale przecież musiał mieć jakieś zainteresowania?

– Jestem zbyt zajęty moją posiadłością i pracą, by znaleźć czas na przyjemności.

Obrócił ją dookoła, lżej i z większą gracją, niż oczekiwała po wpadce z trenem.

– Lubię myśleć o moich zdjęciach jako o czymś ważnym. Chciałbym być... Być równie znana, jak Julia Margaret Cameron czy Clementina Hawarden. I wstąpić do Towarzystwa Fotograficznego, by pokazywać swoje prace, kiedy już będą wystarczająco dobre.

Spojrzał na nią z góry. Jego wygięte w łuk ciemne brwi sprawiały, że wyglądał na zaciekawionego.

– Nie są jeszcze wystarczająco dobre?

Violet wzruszyła ramionami i wykonała podwójny obrót. Jego ręce delikatnie ją prowadziły. Uczucie było tak rozkoszne, że niemal się roześmiała.

– Mam ograniczoną liczbę modeli. Myślę też, że przydałby mi się prawdziwy nauczyciel. – Pomyślała o podróży do Petersburga i nadziei na znalezienie tam nowej inspiracji. Księżę byłby wspaniałym modelem, gdyby kiedykolwiek udało jej się go do tego namówić, co zapewne się nie zdarzy, ponieważ był zajęty ważną pracą. Spoglądając w jego oczy i na jego zniewalająco przystojną twarz, pomyślała ze smutkiem, że nigdy nie zrobi mu fotografii i że być może nie ma wystarczających umiejętności, by odpowiednio go sportretować.

Muzyka dobiegła końca. Violet dygnęła i z dziwną niechęcią puściła jego dłoń.

– Violet! Och, proszę o wybaczenie, Wasza Miłość, ale obawiam się, że muszę na chwilę porwać moją siostrę – powiedziała Rose, podchodząc do nich. – Jest ktoś, z kim ona po prostu musi się spotkać.

Violet szybko dygnęła przed księciem, nadal nieco rozkojarzona z powodu jego dotyku.

– Dziękuję za taniec.

– Nie ma za co, panno Wilkins – odparł.

Kiedy Rose ją prowadziła przez salę, Violet nie mogła się powstrzymać i co jakiś czas zerknęła przez ramię. Obserwował ją. Jakby próbował ją przeczytać, przejrzeć, zajrzeć w głąb jej duszy. To było bardzo niepokojące.

– Jakie inne ważne osobistości zwabiłaś tu dziś wieczorem, Rose? – szepnęła Violet, gwałtownie odwracając wzrok i znów patrząc przed siebie. – Samą królową? Tureckiego paszę? Ja, jak widzisz, właśnie tańczyłam z księciem.

Rose roześmiała się.

– Lepiej! Jest tu pani Prinsep z Little Holland House, gdzie ostatnio często bywam. Przyproceedziła też swoją siostrę, panią Cameron.

– Julię Cameron? – prawie wykrzyknęła Violet.

– Tak, stoi tam, widzisz? – Wskazała gestem damę, której Violet sama by prawdopodobnie nie zauważyła. Słynna fotografka wyglądała zupełnie inaczej, niż Violet ją sobie wyobrażała. Spodziewała się dostojnej i eleganckiej damy, tymczasem pani Cameron okazała się drobną, ogorzałą kobietą w luźnej, starej

sukni z brązowej wełny. Na siwiejących włosach miała staromodny koronkowy czepek. Violet uznała ją za śliczną.

– Zapytała, czy wybieramy się na wystawę Towarzystwa Fotograficznego – powiedziała Rose. – Jamie zdobył dla nas bilety.

– No nie! – wykrzyknęła Violet. – Naprawdę? Tak bardzo chciałam ją obejrzeć.

Rose roześmiała się.

– Naprawdę. Jamie czasami się przydaje. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Violet westchnęła ze szczęścia.

– Nie wiem, jak mogłoby być inaczej.

– Świetnie. A teraz chodź poznać panią Cameron.

Po spotkaniu z panią Cameron Violet niemal wyfrunęła na taras. Wciąż była podekscytowana opowieścią o opracowanych przez fotografkę technikach. Poza tym obejrzy wystawę, podczas której mogła spotkać kolejnych interesujących ludzi.

Na zewnątrz panowała cisza. Mały ogród Rose był oświetlony lampionami rozwieszonymi między drzewami. Małe, oświetlone księżycowym blaskiem altanki były zastawione krzesłami i ławkami. Rześki wiatr przyniósł zapach fiołków.

Oplotła się ramionami i zeszła po niskich kamiennych schodkach na trawnik. Jeśli uda jej się spotkać prawdziwych fotografów, a potem zrobić w Rosji wspaniałe, wyjątkowe zdjęcia, to jej marzenia mają szansę się spełnić.

Zanuciła do muzyki płynącej z wnętrza i tanecznym krokiem dotarła do ławki w pobliżu małej altany. Przez okna widziała sylwetki tańczących i roześmianych uczestników przyjęcia. Suknie dam przypominały ciasteczka i wszystko wyglądało jak sen. Życie jej siostr było piękne, Londyn był wspaniały, a ona cieszyła się każdą spędzoną tutaj minutą. Wciąż jednak tęskniła za czymś więcej, czymś poza zasięgiem wzroku, poza zasięgiem ramion.

Usiadła na pasiastych poduszkach i wygładziła atlasową spódnicę. Rozmyślała o muzeach, obrazach i zdjęciach, rozmyślała o tym, co chciała osiągnąć dzięki swojej sztuce. Książę Alfred miał rację – chodziło o moment teraźniejszości, który można było przenieść w przyszłość. Chciała tego dokonać.

Nagle z letniego domku, który Violet wzięła wcześniej za pusty, dobiegł szmer i wybuch chichotów. Wzięła głęboki oddech i osunęła się niżej, by nie rzucać się w oczy. Ktokolwiek to był, z całą pewnością wkrótce wróci do domu.

– Charteris świetnie dziś wygląda – zachichotała jakaś dama. Violet poczuła zapach dymu z cygara, podobnego do tego, który unosił się wokół księcia Bertiego. Czyżby damy ukryły się w letnim domku, żeby zapalić? Rozmawiały o Nudnym Księciu, który według niej wcale nie był nudny.

– Rzeczywiście – powiedziała inna. Jej srebrzysty głos zdradził Violet, że to Thelma. Wydawała się bardzo zadowolona z siebie. – On jest wyjątkowo przystojny.

– Na pewno będziecie razem bardzo ładnie wyglądać – powiedziała jej towarzysza.

– Jeszcze go nauczę czarujących manier! Człowiek z ambicjami politycznymi powinien wszystkich do siebie przyciągać, czyż nie?

Ta druga dama znów zachichotała. Violet skrzywiła się. Zamierzały tylko nieustannie chichotać i rozmawiać o księciu?

– Oczywiście, że nauczysz. Nikt ci się nie oprze, Thelmo.

– Moja matka zawsze powtarzała, że urodziłam się, by zostać księżną.

Panie roześmiały się wesoło.

Czy planowały schwytać księcia w pułapkę? A może Charteris rzeczywiście zalecał się do jednej z nich? Na tę myśl Violet poczuła dziwne ukłucie w sercu. Mogłaby zapytać siostr, one zawsze znały najświeższe plotki.

Jednak kiedy wróciła do środka, na przyjęciu zrobiło się tak tłoczno, że nigdzie nie widziała ani Lily, ani Rose. Śmiech i muzyka były głośniejsze, a zapach kwiatowych perfum unoszący się w powietrzu, przybrał na sile. Nigdzie nie dostrzegła również księcia. Miała nadzieję, że jest z dala od Thelmy Parker-Parks.

Pan Hamilton, jeden z nieoficjalnych zalotników Violet, przystojny, ale głupi młody mężczyzna, chwycił ją za rękę, gdy przechodziła obok. W drugiej ręce trzymał jedną z dużych srebrnych tac do herbaty. Dostrzegła kilka chichoczących osób zgromadzonych w pobliżu schodów. Wszyscy wołali do Hamiltona, by

się pospieszył.

– Zapraszam, panno Wilkins! – powiedział wesoło. – Idziemy na sanki.

– Na sanki? – wybuchła śmiechem. – Więc zaraz zorganizujesz śnieg?

– Harry powiedział, że robił to, kiedy był mały. Podobno zjeżdżanie ze schodów na tacy to świetna zabawa.

Violet podejrzewała, że Harry, Hamilton i ich przyjaciele wypili już odrobinę za dużo szampana i ponczu, ale musiała przyznać, że ich pomysł brzmiał całkiem zabawnie. Rozejrzała się dookoła. Nadal nigdzie nie widziała sióstr. Dostrzegła za to Charterisa stojącego w drzwiach salonu i przyglądającego się im w milczeniu. Czyżby Nudny Książę nie pochwalał takich rozrywek?

Uniosła podbródek, reagując tak, jak zawsze, gdy ktoś czegoś nie pochwalał. Miała wówczas jeszcze większą ochotę zrobić to, czego jej zakazywano. Pokazać wszystkim, że jej to nie obchodzi, choćby prawda była inna.

– Oczywiście, panie Hamilton! To brzmi jak doskonała zabawa.

Wspięli się na szczyt wąskich, wypolerowanych schodów i ustawili we trójkę przy tacy z herbatą na najwyższym półpiętrze. Hamilton usiadł tak blisko Violet, że przyciskał policzek do jej pleców. Podciągnęła spódnice i zachichotała. Pewnie i w jej żyłach buzowało za dużo szampana. Na podeście pojawiła się Rose. Krzyknęła, że do nich dołączy, i usiadła na tacy przed Violet, przejmując sterowanie. Rose zawsze była smukła jak trzcina, o wiele szczuplejsza niż Violet. Kilka ciemnorudych loków uciekło spod jej szafirowej opaski. Pachniała jaśminem i Violet z jakiegoś powodu nagle to zaniepokoilo.

Rose była bliźniaczką Violet, jej lustrzanym odbiciem i najbliższą jej istotą pod słońcem. Tak było, odkąd się urodziły. Jednak ostatnio Violet czuła, że Rose coś przed nią ukrywa. Lecz dziś były tak blisko, jak kiedyś.

Harry mocno pchnął tacę i wystartowali. Lecieli coraz szybciej, Violet i Rose piszczwały ze śmiechu. To naprawdę było jak zjeżdżanie na sankach! Poczuli się jak wtedy, kiedy były małe i bawiły się na ośnieżonych wzgórzach za ich domem w Newport. To było cudowne!

Wylądowali z impetem na marmurowej posadzce w holu wejściowym i zakręcili się w kółko. Violet upadła na plecy, śmiejąc się tak, aż rozboleła ją całe ciało. Nie mogła przestać.

Nagle pojawiła się nad nią dłoń. Opalona na złoto, z kilkoma drobnymi, ciemnymi włoskami na nadgarstku, nienagannie wypielęgnowana, ze złotym sygnetem na najmniejszym palcu. Stabilna i silna.

– Panno Wilkins? Czy wszystko w porządku?

Violet wpatrywała się w zielone oczy księcia Charterisa. Brwi miał uniesione i patrzył na nią dość obojętnym wzrokiem. On prawdopodobnie nigdy się tak nie bawił, nawet kiedy był dzieckiem.

– Panno Wilkins? – spytał ponownie. – Czy mogę służyć pomocą?

Violet powoli wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń, prawie jakby była zahipnotyzowana. Chociaż oboje mieli rękawiczki, czuła ciepło jego dłoni. Jego palce zamknęły się wokół jej dłoni. Pociągnął i podniósł ją, jakby była lekka jak piórko. Dopiero gdy upewnił się, że Violet pewnie stoi na nogach, odsunął się od niej. Poczowała nagły chłód i objęła się ramionami.

Uśmiechnął się do niej lekko, a ona z całą mocą zrozumiała, dlaczego Thelma Parker-Parks tak bardzo go pragnie, chociaż ona sama ani trochę go nie pragnęła. Absolutnie nie. Ani odrobinę.

Chyba zbyt gwałtownie zaprzeczasz, szepnął jej do ucha jakiś głosik.

Spróbowała wyśmiać tę niepokojącą myśl. Nie mogłaby polubić księcia, zresztą on nigdy nie odwzajemniłby jej uczuć.

– Dziękuję, Wasza Miłość – powiedziała. – To doskonała zabawa. Powinien pan spróbować.

Charteris potrząsnął głową. Ślad uśmiechu zniknął z jego twarzy.

– Takie dziecięce zabawy nigdy mnie nie pociągały, panno Wilkins. Ale co kto lubi, prawda?

Violet skrzywiła się lekko. Może i miał rację. To było dość dziecinne, ale co złego w odrobinie zabawy?

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, podeszła do nich Thelma. Objęła księcia ramieniem i uśmiechnęła się do niego. Miała dołeczki w policzkach i była piękna. Złota, delikatna i zupełnie inna niż Violet. Być może książę nie miałby nic przeciwko temu, by wpaść w sidła Thelmy?

– Charteris – zagruchała. – Przed kolacją będą grali ostatniego walca, a ty obiecałeś, że ze mną zatańczysz.

– Oczywiście, panno Parker-Parks. – Ujął jej ramię i pozwolił, by poprowadziła go z powrotem do salonu. Słuchał paplaniny i chichotów, uprzejmie się uśmiechał i nie odpowiadał.

Violet odwróciła się w stronę schodów, gdzie inni ustawiali się w kolejce, by również zjechać na tacy. Jamie rozmawiał z Rose. Jego przystojna, smukła twarz była poważna. Rose tylko potrząsnęła głową, uniosła podbródek i pospieszyła w stronę Violet.

– Wszystko w porządku, moja kochana Vi? – zapytała, ostrożnie poprawiając sobie fryzurę. Radość, którą okazywała podczas zabawy, znikła jak poranna mgła. Teraz Rose wyglądała na zmartwioną, choć starała się to ukryć. Podczas gdy Violet była zadziorna i pełna energii, Rose była jak jej imię: słodka, pachnąca, elegancka i zawsze gotowa do ugody. Czy dzisiaj coś wyprowadziło ją z równowagi?

– Wszystko w porządku, moja kochana Rose. Urządzasz najlepsze przyjęcia w Londynie.

– Tak mówią – mruknęła z powątpiewaniem Rose.

Violet szybko pocałowała ją w policzek. Tak bardzo chciała, by jej siostra znów się uśmiechnęła. I tak też się stało, choć Vi wydało się, że był to uśmiech nieco wymuszony. Tymczasem Jamie znów gdzieś zniknął.

– Może zobaczymy, co z kolacją?

Violet przytaknęła. Zerknęła za siebie i dostrzegła księcia, który wraz z Thelmą zajmował miejsce na parkiecie. Wysoki, wyprostowany i absolutnie nienaganny w kwestii manier. Nie wiedziała, dlaczego ją ubodło, że nie pochwałał jej zachowania. A jednak przejęła się tym, w dodatku wciąż czuła dotyk jego silnej dłoni...

## Rozdział piąty

– Przypuszczam, że nie zdołam cię namówić, żebyś zamiast tego wybrała się na zakupy? Albo na herbatę do Guntera? – Lily droczyła się z Violet, podczas gdy ich powóz toczył się w stronę ulicy Pall Mall. Jechały powoli, ponieważ panował tam duży ruch, dzięki czemu można było obserwować stojące tu niezwykle eleganckie budynki i spacerujące damy, odziane w pięknie futra i jedwabie.

– Nie ma mowy, Lily! Czekałam na to od balu u Rose – oświadczyła Violet.

Jechały na wystawę fotograficzną, podczas której mogłaby spokojnie przyjrzeć się pracom artystów, a może nawet porozmawiać z innymi fotografami, tak jak z panią Cameron na balu! Warto było przez cały rok znosić ogrodowe przyjęcia, weneckie śniadania i recitale. Starła się jak najwięcej przebywać w domu, pracować z aparatem i studiować albumy. Nieczęsto widywała się ludźmi. Na pewno nie z księciem Charterisem. Wypatrywała go jednak, gdy raz wybrała się na przejażdżkę po parku, ale był pewnie zbyt zajęty swoją „ważną pracą”, by zajmować się takimi błahostkami. Może nawet był już zaręczony z Thelmą? Nie powinno jej to obchodzić i nie obchodziło. Naprawdę.

No, może jednak trochę. Nocami, kiedy nie mogła zasnąć i gdy wydawało jej się, że w ciemności widzi jego szmaragdowe oczy. Irytujące.

Lily roześmiała się.

– Jestem pewna, że to będzie bardzo interesujące. A twoje prace na pewno znajdą się na następnej wystawie!

Violet wcale nie była tego taka pewna. Nadal miewała problemy z techniką i marnowała więcej klisz, niżby chciała. Tak ciężko było jej urzeczywistniać swoje wizje. Wydarzenia takie jak to mogły jej pomóc w nauce. Musiała więc przestać myśleć o niesympatycznym księciu i skupić się na wystawie. W końcu zatrzymały się przed rezydencją z białego kamienia, w której niegdyś mieściło się Stowarzyszenie Artystek, a teraz odbywała się jedna z pierwszych wystaw fotograficznych. Kolejka przed drzwiami była dość długa. Violet rozpoznała kilku arystokratów, bogatych kolekcjonerów sztuki oraz cichego redaktora „Photographic News”, który już robił notatki. Niemal wyskoczyła z powozu, by jak najszybciej dołączyć do kolejki.

Weszły do wielkiego foyer wyłożonego marmurem. Po obu stronach ciągnęły się długie, wypełnione ludźmi korytarze. Udekorowane błękitnym jedwabiem ściany były pełne rozwieszonych w trzech rzędach fotografii. Lily szybko dołączyła do grupy przyjaciół, a Violet z przyjemnością wędrowała dalej sama, zachwycona wszystkim, co oglądała.

W pierwszej części wystawy pokazano najstarsze zdjęcia autorstwa Oscara Rejlandera, pioniera fotografii artystycznej. Pierwsze zdjęcie było raczej małe i wyblakłe. Widoczny na nim pucołowaty cherubinek przywodził Violet na myśl jej siostrzeńca. „Sztuka musi wspomagać fotografię”, głosił afisz z 1856 roku. Ale tuż obok znajdował się portret, który pokazywał, że Rejlander musiał jednak zmienić zdanie. „Fotografia niemowlęcia, które podaje malarzowi dodatkowy pędzel” – a zatem fotografia była sztuką, a nie tylko kopią malarstwa. Violet wyczytała, że Rejlander połączył cztery negatywy, aby zrobić to zdjęcie. Uznała tę technikę za fascynującą i zapragnęła ją wypróbować.

W następnej sali znajdował się rząd portretów. Niektóre z nich były nawet wykonane przez kobiety. Clementina Hawarden, wicehrabina, która zmarła w 1865 roku w wieku czterdziestu dwóch lat, stworzyła dużo pełnych blasku zdjęć swoich córek, od ich maleńkości aż do dojrzałości. Nie były to sztywno pozujące młode arystokratki w jedwabiach i piórach, ale zwykłe dziewczynki zajmujące się swoimi sprawami, siedzące przy kominku, szcزتkujące włosy przed lustrem albo obejmujące się. Jak w prawdziwym życiu. Jak Violet i jej siostry. Właśnie takie fotografie chciała tworzyć.

Zdjęcia pani Cameron były bardzo różnorodne. Rozmazane, pełne ruchu i uczuć, zawsze opowiadały jakąś historię.

Na końcu znajdowały się dwa portrety dziewczyny. „Julia Jackson,” głosił podpis. Modelka była piękna. Jej smutna twarz o wyrazistych rysach wzruszyła Violet.

– Podoba się pani? – zapytała jakaś kobieta.

Violet była tak pochłonięta fotografiami, że aż podskoczyła. Odwróciła się i ujrzała uśmiechającą się do niej damę. Była wysoka, szczupła i elegancka, ubrana w fioletową suknię oraz czepek w kwiecisty wzór.

– Są urocze – odpowiedziała szczerze Violet. – To rozmycie przy krawędziach jest przepiękne. Poczucie ruchu. Życia.

– Niektórzy krytycy twierdzą, że brakuje im kobiecej delikatności. – Nieznajoma uśmiechnęła się.

– Mylą się. Czasami mam wrażenie, że tylko kobieta potrafi tak wnikliwie spojrzeć na drugiego człowieka. Mężczyźni za bardzo się spieszą, by naprawdę dojrzeć to, co pod powierzchnią. – Może z wyjątkiem Charterisa, który zdawał się dostrzegać aż nazbyt wiele i zagłębiać zbyt głęboko. Violet spróbowała odepchnąć od siebie myśli o księciu i wróciła do oglądania fotografii. – Ale i tak lubię prace pana Dodgsona.

Wskazała na przeciwległą ścianę, na której wisiał rząd prac Charlesa Dodgsona. Widniała tam ściskająca lalkę mała dziewczynka z ciemnymi lokami – wyglądała bardzo poważnie jak na swój wiek – oraz grupa ludzi w łodzi. Wszyscy śmiali się w blasku rozproszonych promieni słońca. Technika obróbki tych zdjęć była imponująca.

Uśmiech kobiety stał się jeszcze szerszy.

– Tak, w rzeczy samej. Życie. Musimy pić z niego do dna, gdziekolwiek je znajdziemy. Tak przy okazji, to portret mojej siostrzenicy. Jest taka piękna. Pani Cameron, która właśnie wyjechała na Cejlon, jest moją siostrą. Być może ją pani poznała? Ja nazywam się Prinsep.

– Pani Prinsep! – Oczywiście, że Violet o niej słyszała. Jedna z sióstr Pattle, które były sobie równie bliskie, jak Violet i jej siostry. Jej dom, Little Holland House, zasłynął jako centrum życia artystycznego. Jego ogrody i korytarze były pełne malarzy i pisarzy. Panował tam nieformalny klimat, co czasami uznawano za skandaliczne. Rose wspomniała, że sama była tam kilka razy i została miło przyjęta ze względu na swoją urodę i urok osobisty. Violet też pragnęła kiedyś zobaczyć to miejsce na własne oczy. – To zaszczyt panią poznać. Jestem Violet Wilkins.

– Ach, siostra Rose. Słyszałam, że pani również interesuje się fotografią.

– Zaledwie amatorsko. Miałam nadzieję, że wiele się dzisiaj nauczę.

– W takim razie musi się pani jak najszybciej pojawić w moim domu. Może po powrocie z Rosji? Wyślę pani wizytówkę. Ostrzegam, że u mnie panuje bardzo swobodna atmosfera, ale Rose chyba się to podobało. Cóż, do zobaczenia, moja droga.

Pani Prinsep pomachała i oddaliła się.

Violet również opuściła główną galerię. Skierowała się do niewielkiej sali i roześmiała się na widok tego, co tam zastała. Była to kolekcja aktów. Kobiety, upozowane na klasyczne boginie, miały na sobie jedynie nakrycia głowy – wieńce laurowe. Zerknęła przez ramię i odkryła, że jest sama, więc mogłaby rzucić okiem...

– Panno Wilkins, jakie to szokujące! – rozległ się kpiący głos.

Violet gwałtownie się odwróciła. Nagle poczuła, jak robi się jej bardzo gorąco. Z ukrytych w cieniu drzwi obserwował ją książę Charteris, leniwie opierając się o ścianę. Miał ręce skrzyżowane na piersiach i błyszczące oczy, upodabniające go do pantery.

– Ja... – wyjąkała. – Przyglądałam się portretom pani Cameron i przez przypadek trafiłam tutaj. Zapewne tak samo jak pan. – Roześmiała się, ukrywając oznaki zakłopotania. – Czy tu nie powinno być też kilku zdjęć mężczyzn? Na mojej wystawie na pewno bym o to zadbała.

W jego uśmiechu błysnął humor tak ciepły, że i ona odczuła radość. Za rzadko się uśmiechał. Chociaż może gdyby uśmiechał się częściej, to kobiety mdlałyby u jego stóp. Cieszyła się, że go rozśmieszyła, a nie zaszokowała.

– Oczywiście, weszła tu pani przez przypadek. A ja chętnie obejrzałbym pani prace.

– Jestem zaskoczona pana obecnością. Nie przypuszczałbym, że interesuje się pan fotografią.

– Och, interesuje się różnymi sprawami, panno Wilkins, co zapewne panią dziwi. – Leniwie wyciągnął do niej rękę. – Pozwoli pani? Chciałbym obejrzeć prace lady Hawarden.

Violet chwyciła zaofertowane jej ramię i oprowadziła go po wystawie. Opowiadała, co ją urzekło w kilku ulubionych pracach i o technikach, które, jak sądziła, zostały zastosowane przy ich tworzeniu. Obawiała się, że za dużo mówi, ale on przytakiwał, marszczył brwi i uśmiechał się. Zadał też kilka celnych pytań, jakby interesowało go, co miała do powiedzenia. To było dość zdumiewające. Złapała się na tym, że śmiała się z ironicznych uwag, którymi rzucał. Czyżby czuła się dobrze i swobodnie w towarzystwie tego ponurego księcia? Ta myśl sprawiła, że trochę się rozkojarzyła. Przeprosiła go i poszła poszukać pokoju do relaksu, który znajdował się na końcu galerii.



Usiadła przy jednym ze stolików za japońskimi parawanami, ciesząc się z chwili wytchnienia. Książę musiał uważać ją za idiotkę, która za dużo mówi o fotografii! Z pewnością był przyzwyczajony do innych dam, wyrafinowanych i dobrze obeznanych z wieloma modnymi tematami. Może podziwiał tylko uśmiechnięte i delikatne kobiety z wyższych sfer?

Nie żeby chciała, by ją podziwiał. Oczywiście, że nie. Nie był typem dżentelmena, który by ją interesował, gdyby w ogóle interesowały ją romanse. Obejrzenie wystawy uzmysłowiło jej, że powinna się bardziej przyłożyć do doskonalenia warsztatu. Ale on, co było jeszcze bardziej zaskakujące, również wydawał się zainteresowany fotografią. Może miał rację? Może było w nim o wiele więcej, niż początkowo zakładała? Łatwo się z nim rozmawiało. Potrafił słuchać i znał się na wielu tematach. Uroczo się uśmiechał, a kiedy coś mówiła, jego oczy skupiały się tylko na niej i jej słowach.

Jednak nie byłaby w stanie się dopasować do jego stylu życia. Ta chwila była momentem poza czasem i Violet dobrze o tym wiedziała.

Drzwi otworzyły się. Najpierw usłyszała chichoty, a potem rozległy się narzekania, że fotografia jest nudna, ale trzeba udawać, że się ją lubi, bo stała się modna. Ukryta za parawanem Violet odruchowo zacisnęła pięści.

– W takim razie dlaczego chciałaś tu przyjść, Thelmo? – powiedziała jakaś dama, szeleszcząc spódnicami i stukając buteleczkami stojącymi na toaletce.

Inna kobieta roześmiała się. Tak, to na pewno ta głuptutka Thelma Parker-Parks, która tak bezwstydnie uganiała się za Charterisem. Violet miała talent do znajdowania się w miejscach, w których musiała słuchać tej dziewczyny.

– Ponieważ fotografia staje się modna – powtórzyła Thelma. – A nigdy nie wiesz, kogo spotkasz na modnych artystycznych imprezach!

– No i co, Thelmo, oplotało się? – drażniła się z nią jej towarzyska.

Thelma zaśmiała się nerwowym, zadziornym śmiechem.

– Oczywiście. Czyż książę nie był czarujący? Powiedział, że później idzie na kolację z tańcami na cześć księcia Alfreda.

– Czyżby poprosił cię o pierwszy taniec?

Thelma znów się roześmiała.

– Och, droga Beo, on nie musi ze mną tańczyć. Wyślę mu liścik, żeby spotkał się ze mną w ogrodzie w Marlborough House. Zdarzy się straszny wypadek. To prawdopodobnie będzie skręcona kostka. A książę nigdy nie zostawiłby damy w potrzebie.

Myśli Violet zawirowały. Wyglądało na to, że Thelma ma sprytny plan, a nie tylko mgliste nadzieje, o których opowiadała na przyjęciu u Rose. Biedny Charteris.

– I co potem? – szybko dopytała Bea.

– Jak myślisz, głuptasie? Wtedy ty wyjdiesz na zewnątrz, żeby zaczerpnąć powietrza i przyprowadzisz grupę innych gości... Może nawet tych najbardziej utytułowanych. Przyłapiecie nas na pocałunkach, no i w mgnieniu oka zostaną księżną. Trzeba będzie tylko dobrze wyczuć czas.

Violet przycisnęła dłoń do ust, by powstrzymać okrzyk. Co za perfidny plan!

– Thelmo! Nie zrobiłabyś tego!

– Ależ tak – odparła chłodno Thelma. Nie była już zwiewną, bajkową księżniczką. – W dzisiejszych czasach dama musi sama o siebie zadbać. Jestem pewna, że on mnie podziwia. I potrzebuje żony, a ja byłabym wspaniałą księżną. Ja tylko... trochę mu pomogę. Mężczyźni bywają zdezorientowani. Czasem trzeba im pokazać, czego potrzebują. Czego naprawdę chcą.

Violet była pewna, że kto jak kto, ale Charteris bardzo dobrze wie, czego chce i czego chcą inni. Do diabła. Może i był nadęty, ale nikt nie zasługiwał na taką pułapkę! Miały spędzić całe życie z niechcianą małżonką? Co za paskudny podstęp ze strony Thelmy!

Chociaż... Może naprawdę pragnął Thelmy Parker-Parks, skoro mówiła o tym z takim przekonaniem? Violet nie dostrzegła, by tak było, ale romanse nie były jej specjalnością. Co powinna zrobić?

– Nikt ci się nie oprze, Thelmo – powiedziała Bea.

– Jeżeli tylko mi pomożesz, kochana Beo.

Rozległ się szelest spódnic, ostatnie chichoty, a potem trzaśnięcie zamykających się drzwi. Violet ukryła twarz w dłoniach. Kiedy próbowała zdecydować, co powinna zrobić, rozboleła ją głowa. Jej poczucie

sprawiedliwości burzyło się na myśl o planie Thelmy. Ale jak mogła temu zaradzić? Jak miała pomóc człowiekowi, którego chyba nawet nie lubiła? Było w nim jednak coś naprawdę fascynującego, nie tylko jego uroda, ale też przenikliwy umysł. Bez wątpienia zasługiwał na kogoś lepszego niż wyrachowana intrygantka.

Musiała coś zrobić. Przygładziła włosy pod przechylnym kapelusikiem z piórkiem i upudrowała policzki. Miała nadzieję, że będzie teraz wyglądać na mniej zarumienioną i zdeorientowaną, za to na bardziej opanowaną – przynajmniej dopóki nie wymyśli, co robić dalej. Jak ona nienawidziła tego całego knucia i intrygowania!

Kiedy już trochę się uspokoiła, wróciła pośpiesznie do galerii i rozejrzała się za siostrą. Może Lily albo Rose mogłyby jej pomóc? One na pewno będą wiedziały, co robić. Były już prawie jak Angielki i z powodzeniem radziły sobie w towarzystwie.

Korytarze były już mniej zatłoczone i spokojniejsze. Nigdzie nie dostrzegła księcia.

– Vi, tu jesteś! – zawołała Lily. – Obejrzałaś wszystko? Napiłabym się już herbaty.

Przez chwilę Violet rozważała, czy nie powiedzieć Lily, co usłyszała. Przecież Aidan przyjaźnił się z Charterisem. Coś jednak powstrzymało ją w ostatniej chwili, może dlatego, że chyba nie wypadało ingerować w życie Charterisa.

– Tak, oczywiście, cudowny pomysł.

Lily zmarszczyła brwi, przypatrując się twarzy Violet.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Violet zmusiła się do uśmiechu.

– Jestem tylko trochę zmęczona.

Lily mruknęła z dezaprobatą.

– Nic dziwnego! Ależ ze mnie okropna siostra. Cały dzień ciągam cię za sobą po mieście. Przed przyjęciem u księcia Alfreda powinniśmy odpocząć. Czeka nas herbata i dobra książka.

Violet przytaknęła. Thelma powiedziała, że zrealizuje swój szalony plan na przyjęciu. To dawało Violet trochę czasu do zastanowienia się, jak pomóc księciu.

## Rozdział szósty

William przyglądał się sobie w lustrze. Odruchowo poprawił krawat, wygładził kremową kamizelkę z brokatu i wsunął do kieszeni wysadzany rubinami zegarek na łańcuszku, który wcześniej należał do jego ojca, a jeszcze wcześniej do dziadka. Zawsze tak się szykował na przyjęcia. Modnie, ale nigdy krzykliwe. Przyzwoicie i odpowiednio. Tak powinien wyglądać książę, tego go uczono przez całe życie. Tak powinien się czuć i do tej pory tak właśnie było.

A jednak kiedy spacerował po wystawie z Violet Wilkins, patrząc, jak jej oczy błyszczą, a dłonie trzepoczą z podekscytowania, kiedy mówiła, czuł się... nieswojo. Jakby głęboko w nim zapłonął nowy ogień, który dotychczas ledwie się tlił. Nigdy wcześniej nie czuł, jakby życie nagle odsłoniło przed nim nowe światło. Na jedną, jasną chwilę cienie zniknęły, a stały rytm obowiązków przestał zaprzętać jego myśli.

A potem Violet zniknęła, a wraz z nią światło i wszystko było znów tak, jak wcześniej, zanim ją spotkał przy tych skandalicznych fotografiach. Nigdy nie uważał się za człowieka o bujnej wyobraźni, nie miał czasu na takie rzeczy. Bourne było wszystkim, co znał, całym jego światem i życiem. Być może jednak teraz, po czasie, który spędził pod wspaniałym słońcem Egiptu, pozyskał nieco fantazji? Być może marzył o jasnych, ekscytujących, nieznanach rzeczach, które dostrzegł w jej oczach?

Violet nie była piękna, ale była ładna, miała błyszczące oczy, urocze piegi i tryskała energią, jakby nic nie mogło jej okiełznać ani ograniczyć. Sprawiała wrażenie, jakby nie obchodziło jej zdanie innych. Żaden książę nigdy nie mógłby sobie na to pozwolić, o ile oczywiście miał jakiegokolwiek ambicje.

Tak bardzo różniła się od wszystkich ludzi, których znał. Próbował ją przejrzeć, ale wydawała się niezgłębiona. Jej pasja fotograficzna daleko wykraczała powierzchowne zainteresowanie. Traktowała fotografię równie poważnie, jak on traktował Bourne. Pragnęła się tym zajmować bez względu na wszystko.

Słuchanie jej i rozmawianie z nią było jak zbyt długie przebywanie w słońcu Kairu lub wypicie nadmiernej ilości brandy. Tak łatwo mogłoby go to pochłonać, stłumić starannie wypracowaną samokontrolę. Nie mógł sobie na to pozwolić.

A jednak zastanawiał się, czy Violet pojawi się na przyjęciu, czy z nim porozmawia, czy z nim zatańczy. Czy znów się do niego uśmiechnie.

Nie bądź głupcem, upomniał się w duchu. Kobieta pokroju Violet Wilkins, Amerykanka z energią buzującą w jej żyłach niczym szampan, nie mogłaby być dobrą księżną. Nie potrafiłaby szczęśliwie żyć z takim mężczyzną jak on.

Honorcia miała rację. Potrzebował spokojnej, rozsądnej żony, i to szybko. Tylko że żadna z rozsądnych kobiet, które znał, nie miała takich oczu jak Violet Wilkins.

Violet przyłożyła do szyi jeden naszyjnik, a potem drugi i jeszcze jeden. Nie była pewna, który najlepiej pasuje do bladoniebieskiej jedwabnej sukni obszytej granatowymi aksamitnymi wstążkami i koronkowymi różyczkami. Po prostu nie mogła się zdecydować. To było do niej niepodobne.

Lubiła ubrania. Stanowiły dla niej pewną formę sztuki, zawsze zastanawiała się, jak będą wyglądały na fotografiach. Zwykle jednak potrafiła szybko wybrać strój i zająć się ciekawszymi rzeczami, a tego wieczoru była w kropce.

Spojrzała na francuski emaliowany zegar na kominku. Połączone wskazówki zdobnego w amorki i róże czasomierza powiedziały Violet, że już prawie pora wychodzić. Wszyscy mówili, że księżna Aleksandra zawsze się spóźnia, nawet na bale, które sama wydaje, ale jej gościom nie wolno było tego robić, bo spóźnionych nie wpuszczano. Spojrzała na klejnoty rozrzucone na toaletce. Które, które? Obawiała się, że zna przyczynę swojego nietypowego niezdecydowania. Był nią książę William.

Czy pojawi się na przyjęciu, jak twierdziła Thelma? Czy Violet powinna mu powiedzieć, co podслуchała? Czy zdąży mu pomóc? Jak w ogóle należy ostrzec mężczyznę, że wkrótce zostanie złapany w małżeńską pułapkę?

Była pewna, że jej zdenerwowanie nie wynika tylko z faktu, że nie wie, *co* powiedzieć. Chodziło o to, komu to miała powiedzieć.

Nudny Książę. Jaką głupotą z jej strony było, że tak o nim myślała! Był poważny, to fakt. Jego rzadkie uśmiechy były niczym drogocenne kamienie, jaśniejsze niż te w naszyjnikach, na które teraz patrzyła.

Sprawiły, że czuła się nieswojo, że chciała robić i mówić najbardziej niedorzeczne rzeczy, byleby tylko znów zobaczyć jego uśmiech.

A kiedy jego dłoń dotknęła jej... Poczowała mrowienie jak wtedy, gdy dotykała substancji chemicznych wykorzystywanych przy wywoływaniu fotografii. Tylko że to mrowienie było łagodniejsze i cieplejsze. Co to mogło oznaczać?

Pomyślała o swoich siostrach oraz ich mężach i o tym, jacy szczęśliwi się wydawali. Nie była całkowicie przeciwna idei małżeństwa, o ile byłby to związek z właściwym mężczyzną. Takim, który by ją rozumiał, który pozwoliłby jej być sobą, którego mogłaby rozumieć i którego mogłaby wspierać. Wiedziała, że nigdy nie zgodziłaby się na małżeństwo z poważnym mężczyzną, na którego barkach spoczywałyby liczne książęce obowiązki.

No i na pewno nie chciała za męża starego wspólnika jej ojca, bez względu na to, co mówili na ten temat jej rodzice. Westchnęła. Harold Rogers stanowił problem, który Violet będzie musiała rozwiązać, ale później. Teraz nie umiała się na tym skupić. O tyle dobrze, że jej rodzice i pan Rogers byli na razie co za oceanem. W tej chwili najważniejszą kwestią było ostrzeżenie Charterisa przed Thelmą Parker-Parks i jej intrygą.

No i zaprzestanie rozmyślań o jego dotyku, uśmiechu i o tym przeklętym uroczym dołeczku. Miała swoje własne ambicje. Po obejrzeniu wystawy postanowiła, że pewnego dnia jej fotografie też tu zawisną. Powinna przestać wyobrażać sobie księcia pozującego jak na jednej z tych nieprzyzwoitych fotografii w...

– Och, przestań! – zawołała, uderzając posrebrzaną szczotką do włosów o toaletkę.

– Przestać? Panienska jest chora, panno Violet? – zapytała pokojówka, która akurat podeszła, by przynieść Violet rękawiczki.

– Nie, nie – odpowiedziała, szybko przywołując się do porządku. – Po prostu nie mogę się zdecydować na naszyjnik.

– Naprawdę? – Pokojówka wyglądała na zdziwioną. Zwykle to Lily, nie Violet, długo szykowała się do wyjścia. – Może niech panienska weźmie perły? Perły nigdy nie wychodzą z mody.

Violet przyjrzała się plataninie naszyjników. Trzy sznury pereł z szafirowo-brylantowym zapięciem były prezentem od ojca. O dziwo, przypominały jej księcia. Były eleganckie, ponadczasowe i spokojne, ale miały też połysk, który przyciągał i sprawiał, że chciało się zobaczyć więcej.

– Tak – powiedziała. – Masz całkowitą rację. Wezmę perły.

## Rozdział siódmy

Violet podała lokajowi obszyty futrem niebieski aksamitny płaszcz i rozejrzała się po holu wejściowym Marlborough House, londyńskiej rezydencji księcia i księżnej Walii. Wiedziała, że nie powinna się tak gapić, ale nie mogła się powstrzymać. To miejsce było takie wspaniałe. Takie... królewskie. Nie miało w sobie nic z zaniedbanego Pałacu Buckingham. Było nieskazitelne, eleganckie, jasne i błyszczące.

Lokaj poprowadził ich po schodach do salonu, gdzie stał kamerdyner i czekał, by zapowiedzieć gości. W kolejce przed nimi Violet dostrzegła starszą królewską ciotkę, markizę i dwóch hrabiów. Nie było tu jednak ani księcia, ani Thelmy. Potrząsnęła koronkowym wachlarzem, próbując się uspokoić.

W końcu dotarli do drzwi, a kamerdyner zaanonsował:

– Ich Miłości książę i księżna Lennox oraz panna Violet Wilkins.

Książę Walii wyszedł na czoło kolejki gości. W wieczorowym garniturze, z niebieską wstęgą Orderu Podwiązki i mnóstwem błyszczących medali, wyglądał na postawnego mężczyznę. Jego żony, spóźnialszej księżnej, nadal nie było nigdzie widać.

– Mój drogi Aidanie! Mam nadzieję, że po kolacji skusisz się na partyjkę wista? Obawiam się, że z bakarata musimy dziś zrezygnować. Widzę, że przyprowadziłeś swoją piękną żonę i szwagierkę, aby uświetniły mój skromny wieczorek. Jestem zachwycony. Księżna na pewno wkrótce przyjedzie, a moją siostrę, Helenę, zdaje się, poznałeś?

Księżna Helena miała dość pospolitą twarz i trochę już niemodną suknię z brązowego jedwabiu. Sprawiała wrażenie, jakby bardziej interesowały ją psy i konie niż moda. Uroczo się uśmiechnęła. Dookoła posypały się ukłony i dygnienia. Violet była bardzo zadowolona, że przed debiutem dobrze to wszystko przećwiczyła.

– No i poznałeś też już mojego brata, księcia Alfreda – powiedział Bertie, gestem zachęcając brata do wystąpienia naprzód. – Ciężko było go odciągnąć od okrętów, ale prawdziwa miłość zawsze zwycięża, hm? Od lat zabiegał o rękę wielkiej księżnej.

– Niestety poświęciłem wiele lat, by ją przekonać – powiedział książę Alfred i serdecznie się roześmiał. Violet lekko potaknęła. Słyszała te plotki. Car nie był pewien, czy angielski książę będzie wystarczająco dobry dla jego jedynej córki, a królowa Wiktoria uważała Rosję za straszliwe, barbarzyńskie miejsce. Ale kiedy już te dwa zakochane ptaszki lekko nadszarpane swoją reputację, małżeństwo ostatecznie zostało zaakceptowane. Teraz przygotowania szły pełną parą. – Jestem teraz naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Będzie pan na weselu, Lennox? A pani, panno Wilkins?

– Jesteśmy zaszczytzeni zaproszeniem, Wasza Wysokość – odparł Aidan. – Moja żona nigdy nie była w Rosji.

– Spodoba się pani, księżno. To miejsce inne niż wszystkie, pełne rozmachu, zupełnie inaczej niż na dworze u mamy. – Książę uśmiechnął się do Violet. – Z tego, co pamiętam, podziela pani moje zainteresowanie fotografią, panno Wilkins?

– O tak, Wasza Wysokość – odparła z entuzjazmem Violet. – Dziś odwiedziłyśmy tę nową wystawę. Była wspaniała.

– Mam nadzieję, że jutro też ją obejrzę. Z przyjemnością wysłucham pani opinii na ten temat, panno Wilkins.

Violet wiedziała, że to nie był dobry moment, by pytać go o portrety ślubne. Może już niedługo. Przynajmniej udało jej się znaleźć punkt zaczepienia. Pamiętał, kim była, a ona nie zrobiła nic, co mogłoby przynieść wstyd Lily lub jej samej.

Przynajmniej na razie.

– Z przyjemnością, sir – powiedziała i jeszcze raz dygnęła.

Za nimi czekali kolejni goście, więc przeszli do salonu, przyjęli po kieliszku szampana od lokajów w szkarłatnych liberiach i rozejrzeli się. Nadal nigdzie nie dostrzegła księcia.

– Aidan, mój drogi! Jak miło cię widzieć. Nie wiedziałam, że tu będziesz – rozległ się jakiś kobiecy głos. Violet znowu poczuła, jak jej żołądek zaciska się ze zdenerwowania. Kiedy się odwróciła, ujrzała przerażającą matkę Aidana, księżnę wdowę Lennox. Chociaż wyszła ponownie za mąż, wszyscy i tak nazywali

ją po prostu księżną Agnes. Tego wieczoru w istocie wyglądała jak księżna. Miała na sobie ciemnoczerwoną suknię ozdobioną zielonymi i czarnymi paciorkami, w jej jasnych włosach powiewały pióra, a jej oczy lśniły inteligencją. – I twoja szwagierka. Jak wspaniale. Ładnie dziś wyglądasz, Violet. Uroczu ci w błękiecie.

– Dziękuję, księżno – wymamrotała Violet.

– Matko – powiedział z rezerwą Aidan, całując księżną w upudrowany policzek. – Myślałem, że wyjechaliście do Cannes, żeby leczyć podagrę hrabiego.

– Och, wyjechaliśmy, ale było zbyt nudno. Nikogo tam teraz nie ma, wszyscy myślą tylko o tym rosyjskim weselu! Rozumiem, że się na nie wybierasz?

– Tak. Lily, ja i Violet – odparł.

Księżna rzuciła Violet podejrzliwe spojrzenie.

– Naprawdę? Wszyscy? Żałuję, że nie mogę tam pojechać, żeby mieć was na oku! Niestety hrabia nadal źle się czuje, biedak, więc jestem dziś zdana na siebie.

– Przykro mi słyszeć, że hrabia nadal niedomaga, księżno – powiedziała Lily. – I szkoda, że nie możecie być na weselu.

Violet była pewna, że Lily wcale nie jest z tego powodu przykro; krytyczne uwagi księżnej Agnes z pewnością zepsułyby wszystkim zabawę.

– Cóż, będziecie mi musieli o wszystkim opowiedzieć po powrocie – stwierdziła księżna, omiatając spojrzeniem pokój. Pomachała do grupy dam, pośród których stała księżna Helena. Dwie z pań pospieszyły w ich stronę. – Czy poznałaś już moją przyjaciółkę, panią Palmer, i jej córkę Beatrice? Bea dopiero co debiutowała, tak jak ty, moja droga Violet.

Beatrice Palmer zachichotała, a Violet ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to ona była przyjaciółką Thelmy, która miała przekazać księciu wiadomość.

– Jak się pani miewa? – zapytała ostrożnie Violet.

– Książę Charteris i lady Honoria Browning – zapowiedział kamerdyner. Violet poczuła mrowienie w dłoni, tak jakby książę znów jej dotknął. Poprawiła naszyjnik z pereł, odgarnęła kosmyk włosów i spojrzała w stronę drzwi.

Książę nachylał się nad dłonią księżnej Aleksandry. Gdy księżna uśmiechnęła się do niego, na jego twarzy również pojawił się lekki uśmiech. W jego policzku pojawił się uroczy dołeczek, a jego oczy zalśniły tak intensywną zielenią, że Violet nie była w stanie oderwać od niego wzroku. A potem te oczy pochwyciły jej spojrzenie i jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Violet poczuła się nedorzecznie rozgorączkowana i zakłopotana. Odwróciła się, ale wciąż czuła na sobie jego spojrzenie. To wszystko było takie głupie, a jednocześnie tak rozkosznie ekscytujące...

Kiedy zasiedli do posiłku, Violet z radością odkryła, że jej miejsce znajduje się niedaleko Charterisa. Był tak blisko, że czuła jego wodę kolońską pachnącą drzewem sandałowym. Na kolację zaprowadził ją jednak starszy i przygłuchy markiz, z którym była zmuszona prowadzić uprzejmą konwersację przy zupie.

Kiedy krzyczeli do siebie, wymieniając uwagi na temat pogody i dania, Violet była aż nazbyt świadoma bliskości księcia. Chciała go ostrzec, zdradzić, co usłyszała, ale jednocześnie bała się tej rozmowy. Jak można powiedzieć komuś, by nie wiązał się z jakąś osobą? Nawet w jej głowie brzmiało to nedorzecznie.

Nie mogła jednak pozwolić, by Nawet Nudny Książę wpadł w taką pułapkę. Poza tym zaczynała podejrzewać, że wcale nie był taki nudny. Zasługiwał na coś lepszego niż życie z taką żoną.

W końcu zupa zniknęła ze stołu i podano łososia w sosie koperkowym. Lokaje zaczęli rozlewać orzeźwiający biały wino z Rhône. Książę Bertie otrzymał wyjątkowo duży kieliszek, a księżna Aleksandra zaczęła rozmawiać z mężczyzną po swojej lewej stronie.

Gdy Violet zwróciła się do księcia, zauważyła siedzącą na dalekim końcu stołu, pannę Parker-Parks. Rzuciła im płonące spojrzenie spod burzy blond loków.

– Podobała się pani reszta wystawy, panno Wilkins? – zapytał książę.

– Och, tak. Bardzo. Właściwie to będę musiała wrócić, by obejrzeć ją jeszcze raz – odparła Violet. – Muszę się jeszcze wiele nauczyć o technice i wyborze tematów.

Studiowała jego twarz w bursztynowym świetle, szczególnie zwracając uwagę na ostre rysy oraz na jego oczy przypominające klejnoty. Tak, byłby z niego wspaniały model. Może zgodziłby się zapoznać jako antyczny grecki bohater?

– Mnie też podobała się wystawa. Bourne, moja rodzinna posiadłość, jest pełna pięknych dzieł sztuki,

które kolekcjonowali moi przodkowie. Ze wstydem przyznaję, że nigdy nie doceniałem ich tak, jak powinienem. Ale uczę się tego. Jest tam Rafael, kilku Van Dycków, a nawet Rembrandt. I kilka francuskich pejzaży, które uwielbiała moja matka. Miały wspaniałe kolory. – Mówił dziś jakoś lżej i radośniej. Tym bardziej postanowiła uratować go przed małżeństwem, które byłoby katastrofą. – Może powinienem dodać do mojej kolekcji coś świeżego i bardziej nowoczesnego? Na przykład portret mojej siostry.

Wskazał miejsce, gdzie przy stole siedziała lady Honoria. Jej ostro zarysowana twarz i ciemne włosy rzeczywiście wyglądałyby na płótnie doskonale.

– Myślę, że jest bardzo fotogeniczna. Pan też powinien sprawić sobie portret.

Roześmiał się głębokim śmiechem, który brzmiał tak niezwykle, jakby księżę nie śmiał się zbyt często. Violet chciała go usłyszeć ponownie. I jeszcze raz.

– Ja? Och nie, panno Wilkins. Nie chciałbym wystraszyć gości, których oprowadza po Bourne nasza gospodyni. Wystarczy, że powinienem zamówić mój portret do galerii obrazów. Przynajmniej malarz może nieco złagodzić moje ostre rysy i ponure miny.

– Czy znalazł pan w Egipcie coś, co mógłby pan dołączyć do swojej kolekcji?

– Parę skarabeuszy i kilka pięknych dywanów. Wszystko tam było zadziwiające. Światło i jego blask na rzece. Piramidy na tle zachodzącego słońca. Z pewnością znalazłaby tam pani wiele obiektów do sfotografowania, panno Wilkins.

– Jestem pewna, że tak. Marzą mi się takie podróże – przyznała, tęsknie wzdychając. Księżę nie wyglądał na typowego turystę. – Dlaczego pan tam był, Wasza Miłość? Czyżby interesowała pana posada w Biurze Spraw Zagranicznych?

Potrząsnął głową, a na jego włosach zabłysło światło.

– Interesuje mnie tylko praca na rzecz Bourne i pomaganie jego mieszkańcom. Może w Izbie Lordów albo w Biurze Spraw Wewnętrznych? To mój obowiązek. W dyplomacji tego nie osiągnę. Muszę zadbać o odpowiednią pracę dla dzierżawców i o porządną edukację dla ich dzieci.

Violet skinęła głową. A więc, podobnie jak ona, miał ambicje, plany i nadzieje. Oczywiście inne niż ona, jednakże w jego głosie usłyszała pasję i zdecydowanie w dążeniu do celu. Zaskoczyło ją to i poruszyło. Większość arystokratów, których spotkała w Anglii, troszczyła się nie tyle o swoich ludzi, ile o zyski z ziem.

Służba sprzątnęła naczynia po drugim daniu i podała sorbet. Zdenerwowana Violet uzmysłowiła sobie, że ma coraz mniej czasu. Musiała jak najszybciej porozmawiać z księciem, a nie będzie mogła tego zrobić, jeśli ten głuchy markiz znów wciągnie ją w dyskusję.

Szybko dotknęła nadgarstka Charterisa opuszkami palców. Szok wywołany dotknięciem jego odkrytej skóry sprawił, że omal nie straciła tchu. Odsunęła dłoń i zerknęła na niego, by upewnić się, że skupił na niej całą uwagę.

– Wasza Miłość, muszę panu coś powiedzieć – wyszeptała. – Jeśli Beatrice Palmer przekaże panu liścik, niech pan nie robi tego, o co ona pana poprosi.

Zmarszczył brwi.

– Panna Palmer? Ledwo ją znam.

– To nie będzie list od niej. Po prostu niech pan go zignoruje. Proszę.

Violet dostrzegła, jak księżna zwraca w jej stronę głowę i zrozumiała, że powinna pójść za nią. Skłoniła się Charterisowi i odwróciła się do księżnej, mając nadzieję, że księżę posłucha jej rady.

Że się uratuje.

Po kolacji Violet stała w sali balowej i patrzyła, jak tancerze wirują na parkiecie w kalejdoskopie kolorowych sukni, błyszczących klejnotów, czarnych surdutów i lśniących orderów. Wszystko oświetlał blask masywnych, kryształowych żyrandoli. Lily, jak zwykle wywołując tym skandal, tańczyła wyłącznie ze swoim mężem. Panna Parker-Parks wirowała na parkiecie z oficerem w czerwonym płaszczu. Violet nie zauważyła Charterisa, ale przynajmniej nie było go z Thelmą.

Mimo że kolacja trwała naprawdę długo – w opowieściach o legendarnym apetycie księcia Bertiego nie było ani krzty przesady – Violet nie zdołała dyskretnie przekazać księciu nic więcej. Może powinni ograniczyć rozmowy o Egipcie i pogodzie?

Przechadzała się po obrzeżu parkietu, podziwiając wiszące na ścianach obrazy. Renesansowe Madonny, pola francuskich kwiatów, portrety pędzla Gainsborough, królowa Wiktoria spoglądająca znad kominka oraz szafki wypełnione porcelaną, szkłem i zdobionymi tabakierkami. Księżna Aleksandra siedziała

pod swoim portretem, pełną przepychu burzą białego tiulu i brązowych loków, rozmawiając z dwiema damami dworu. Książę Bertie, jego brat i królewscy asystenci głośno się śmiali, popijali niebotyczne ilości ponczu z brandy i przypatrywali się młodemu damom, które wraz z matkami siedziały na pozłacanych aksamitnych krzesłach, oczekując na rozpoczęcie kolejnego tańca.

Walc dobiegł końca i zaraz miały się rozpocząć tańce ludowe. Błyszczące suknie i czarne surduty przesuwaly się jak w kalejdoskopie. Violet żałowała, że nie może uwiecznić tego ruchu aparatem.

– Panno Wilkins. Czy mogę prosić panią do tańca? – powiedział ktoś stojący za nią.

Odwróciła się i zobaczyła księcia. Patrzył na nią z uśmiechem na ustach, wyciągając do niej dłoń.

– Ja... Tak, oczywiście, Wasza Miłość – odparła. – Ale muszę pana ostrzec, że brak mi gracji. Pańskim stopom może się to nie spodobać.

– Nie do końca w to wierzę.

Wyciągnął do niej ramię, a Violet objęła go w łokciu. Czowała jego siłę i ciepło przez materiał swojej rękawiczki. Sądząc po tym, jak pewnie szedł z nią przez parkiet, na pewno nie spędzał całych dni przy biurku.

Zajęła miejsce naprzeciwko niego w szeregu tancerzy. Dostrzegła w tłumie pannę Parker-Parks, która ponuro się im przypatrywała. Nie było jednak czasu, by się tym przejmować. Orkiestra zaczęła grać skoczną melodię, a ona i książę byli pierwszą parą. Chwycił ją za rękę i okręcił, sprawiając, że wybuchła śmiechem. Jej niebieska jedwabna spódnica powiewała jak obłok, sala balowa wirowała. Książę puścił ją, by wyminąć następną parę. Spotkali się w kolejnej figurze – trzymając się za rękę, podbiegli na koniec szeregu tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Tak jak podejrzewała, był bardzo dobrym tancerzem, szybkim i pełnym gracji. Prowadził ją tak zręcznie, że prawie nie musiała się zastanawiać, co robić. Zwykle taniec był dla niej nie przyjemnością, a obowiązkiem, w trakcie którego liczyła kroki, skupiała się i miała nadzieję, że się nie pomyli. Teraz było inaczej. Książę złapał ją w tali i ponownie obrócił. Odchyliła głowę i patrzyła, jak królewskie żyrandole zamieniają się w gwiazdy.

Taniec się skończył. Byli ostatnią parą w szeregu, stali tuż obok otwartych przeszklonych drzwi do ogrodu. Ku jej zaskoczeniu książę nie puścił jej, tylko chwycił za rękę i poprowadził na ciemny taras, pełen palm w donicach i szepczących w mroku ludzi.

– Co pan?... – zapytała.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął mały, złożony kawałek papieru.

– Panna Palmer dała mi to przed tańcem.

Violet przełknęła ślinę i skinęła głową. Dobrze, że zdołała go ostrzec podczas kolacji. Wydawał się rycerskim człowiekiem. W końcu był panem wielkiej posiadłości i ciążyły na nim ogromne obowiązki. Mógł pomyśleć, że Thelma naprawdę potrzebuje pomocy.

– Od panny Parker-Parks?

– Z prośbą, bym spotkał się z nią w pokoju do herbaty, bo ma kłopoty i prosi o przysługę.

– Nie zamierza pan chyba pójść?

– Zdecydowanie nie. Kiedyś muszę się ożenić, ale z kimś odpowiednim, a nie z damą pokroju panny Parker-Parks, która próbuje usidlić mężczyznę, mimo że ledwie go zna.

I nie kimś pokroju Violet, niezależnej, porywczej Amerykanki. Wiedziała, co miał na myśli. Ponownie potaknęła.

– Skąd pani wiedziała? – zapytał.

– Podśledzałam je w pokoju dla pań podczas wystawy – przyznała. – Byłam za parawanem, więc myślały, że są same.

– Szczęśliwie dla mnie. Jest pani moim aniołem stróżem, panno Wilkins.

Violet roześmiała się. Nikt wcześniej nie nazwał jej aniołem.

– Jeden dobry uczynek w złym świecie, Wasza Miłość. Tak mawiała moja stara niania, kiedy próbowała zmusić mnie do dobrego zachowania. Nie mogłam pozwolić, by coś takiego się przytrafiło panu albo komukolwiek innemu. Wiem, jak to jest być zmuszanym do niechcianego małżeństwa.

– Doprawdy? – spytał z zaciekawieniem.

Oparła się o kamienną balustradę i wpatrzyła w ciemne drzewa oraz klomby. Zadrżała w powiewie wieczornego wiatru. Książę natychmiast zdjął swój lekki wełniany płaszcz i zarzucił jej na ramiona, otaczając ją ciepłem i zapachem drzewa sandałowego. Owinęła się płaszczem, ale zapragnęła, by znaleźć się jeszcze bliżej księcia.



– Tak – powiedziała. – Mój ojciec chce, żebym poślubiła jednego z jego partnerów w interesach. Niejakiego pana Rogersa. Jest dużo starszy ode mnie i nigdy nie zgodziłby się, bym dalej zajmowała się fotografią. Będzie nalegał, bym wróciła do Ameryki.

– Rozumiem. – Umilkł na dłuższą chwilę. Wokół nich słychać było tylko szum wiatru i echo śmiechów z sali balowej. W jakiś sposób ta cisza nie była niezręczna. Nie była pustką, którą Violet musiała wypełnić, tylko przestrzenią, w której przez chwilę mogła po prostu być. Miejscem, w którym nie była sama. – Wygląda na to, że oboje potrzebujemy czasu, by uporządkować nasze życie.

– Tak – westchnęła. – Obawiam się jednak, że czasu nie kupię nam ani amerykańskie dolary, ani angielskie księstwo.

– A może jednak...

Zawahał się, jakby coś chodziło mu po głowie. Przyglądała mu się z zaciekawieniem. Jego rysy wydały jej się ostrzejsze, a oczy bardziej błyszczące.

– Co pan ma na myśli, Wasza Wysokość?

– To dość dziwaczny pomysł.

– Pan ma dziwaczny pomysł, Wasza Wysokość? – powiedziała ze śmiechem. – Nie wierzę w to.

– Rzadko mi się zdarza, przyznaję, ale czuję, że powinienem pani podziękować za uratowanie mnie tego wieczoru. A mój pomysł może być korzystny dla nas obojga.

Violet spojrzała na niego uważnie.

– Jestem zaintrygowana.

– Powinniśmy się zaręczyć.

– Nie! – krzyknęła Violet. To przeszło jej najśmielsze wyobrażenia na temat tego, co mógłby planować. Ona księżną? To Lily była odpowiednią kandydatką na księżną, Violet zupełnie się nie nadawała.

No i życie z nim...

Cóż. Musiała przyznać, że to nie byłoby tak nudne, jak niegdyś sobie wyobrażała. Księżę miał nie tylko przystojną twarz, ale też wspaniałą, głęboki umysł, czego wcześniej nie dostrzegała. Jednak oczywiście nie mogła za niego wyjść.

Już miała oddać mu płaszcz i pobiec z powrotem do sali balowej, kiedy ją powstrzymał, kładąc dłoń na jej ramieniu. Jego dotyk był delikatny, ale zatrzymał ją w miejscu. Zastygła, oszołomiona tym uczuciem.

– Proszę mnie wysłuchać, panno Wilkins. Nie mam na myśli prawdziwych zaręczyn. Oczywiście, że nie.

Violet przygryzła wargę.

– No oczywiście, że nie. W takim razie, co pan ma na myśli?

– Ogłosimy, że jesteśmy zaręczeni, ale chcemy poczekać z ceremonią do zakończenia uroczystości w Petersburgu. Ani moja siostra, ani pani rodzice nie będą nas dłużej dręczyć, a my zyskamy trochę czasu na ułożenie sobie życia według własnych upodobań. Pani zajmie się fotografią, a ja skupię się na karierze politycznej.

Violet była zdumiona.

– Muszę przyznać, że to całkiem sprytne z pańskiej strony.

Obdarzył ją czarującym uśmiechem.

– Podobno jak na księcia nie jestem aż taki głupi.

– Nie, nie jest pan. – Fałszywe zaręczyny, by zyskać chwilę świętego spokoju? To nie był taki zły pomysł, naprawdę. Właściwie to był bardzo dobry. – Jak byśmy się z tego potem wyplątali?

– Nic prostszego. Kiedy już pozbędzie się pani tego Rogersa i zasłynie z pełnych artyzmu fotografii, zerwie pani zaręczyny, oświadczając, że do siebie nie pasujemy. Może pani odczuć tęsknotę za Ameryką albo znaleźć jakikolwiek inny pretekst. Zapewne będą o tym plotkować, czego, przyznaję, nie lubię, ale nie potrwa to długo. Wtedy będzie mogła pani wyjechać za granicę, na przykład do Egiptu, by tam fotografować zabytki.

– Myślę, że to się może udać. Mówi pan, że zaręczyny potrwają do ślubu księcia Alfreda?

– Tak długo, jak pani zechce, panno Wilkins. Nie spieszy mi się. – Oparł się o zimny kamień obok niej i skrzyżował ręce na piersiach. – Czy sądzi pani, że księżę Alfred mógłby coś wniesić do pani twórczości? Odziedziczył po ojcu zamiłowanie do fotografii.

– Tak, rozważałam taką możliwość. Gdybym mogła opublikować album ze zdjęciami młodej pary z Petersburga, z pewnością zyskałabym rozgłos. Za kilka lat mogłabym zacząć zarabiać na moich

fotografiach. – O ile udałoby jej się uniknąć małżeństwa z Haroldem Rogersem. Rodzice kochali ją i jej siostry, ale byli surowi. Zwłaszcza matka zawsze była bardzo uparta, gdy chodziło o układanie córkom życia według jej własnych wyobrażeń. Tytuł Lily stanowił pewną ochronę, ale nie zawsze rozciągała się na Violet.

Bardzo nie chciała okłamywać Lily, ale to na pewno nie potrwa długo i jej siostra w końcu to zrozumie. W końcu i ona uciekła od rodziców. Szczerze mówiąc, Violet nie wiedziała, jak inaczej zyskać na czasie. Rodzice na pewno nie zmuszą jej do poślubienia pana Rogersa, jeśli uwierzą, że kolejna z ich córek może zostać księżną.

– Mógłbym jutro wpaść z wizytą do Aidana – powiedział z nutą delikatnej zachęty. Violet pomyślała, że niewiele dam zdołałoby się oprzeć łagodnemu tonowi jego głębokiego głosu i spojrzeniu zielonych oczu.

– Dobrze, Wasza Wysokość. Umowa stoi. – Podała mu dłoń do uściśnięcia.

Zamiast ją uścisnąć, pochylił się i musnął ciepłymi, miękkimi wargami jej palce. Znowu to przekłete mrowienie!

– Myślę, że powinna mi pani mówić po imieniu.

Przytaknęła powoli, mocno oszołomiona. Nie mogła uwierzyć, że to robi, a jednak. Fałszywi narzeczeni.

– Tak, oczywiście, Williamie. A ja jestem Violet. Miejmy nadzieję, że to naprawdę zadziała...

## Rozdział ósmy

– Wiedziałaś, że Aidan jest w bibliotece z księciem Charterisem? – zapytała Lily. Jej igła do haftu sunęła tam i z powrotem po płótnie.

Violet udawała, że uważnie się przygląda zdjęciom, które wklejała do nowego albumu.

– Widziałam, jak przyszedł. – Czekala na niego cały ranek. W nocy prawie nie spała, bo w głowie wirowało jej od ich tańca, jego dotyku i ich niezwyklej rozmowy.

– Zastanawiam się, dlaczego się tam zamknęli. Może omawiają jakieś polityczne sprawy? Myślisz, że powinnyśmy posłać do nich kogoś z herbatą?

Violet pogładziła palcem fotografię Lily w białej sukni, z dzieckiem na kolanach. Była naprawdę bardzo dobra. Jedna z najlepszych, jakie zrobiła. Uchwyciła słodycz i radość Lily oraz więź matki i dziecka, które wyciąga do mamy rączkę. Gdyby tylko miała więcej czasu, mogłaby znacząco udoskonalić warsztat. Wiedziała o tym. Ten szalony plan mógł jej to umożliwić.

Nadszedł czas na podniesienie kurtyny i rozpoczęcie przedstawienia.

Uśmiechnęła się promiennie do siostry.

– Może powinnyśmy poszukać szampana?

Lily spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– O drugiej po południu?

– Bo widzisz, moja droga Lily, zeszłej nocy w Marlborough House książe mi się oświadczył. A ja przyjąłam oświadczyzny. Więc jeśli Aidan, w zastępstwie taty, wyrazi zgodę, to myślę, że odrobina szampana byłaby na miejscu.

– Zareczyłaś się? Z Charterisem? – Haft Lily spadł na podłogę. Violet była pewna, że nigdy nie widziała swojej siostry tak zszokowanej. – Ale przecież ledwo go znasz!

– Znam go tak dobrze, jak Rose znała Jamiego albo ty Aidana. Jest młody, przystojny i interesujący. No i jest księciem. – Wszystko było prawdą. A do tego był też inteligentny, a już na pewno nie nudny. – Jest sto razy lepszy od Harolda Rogersa. Poza tym byłybyśmy sąsiadkami! Mówiłaś, że przyjaźni się z Aidanem, a on przecież nie przyjaźniłby się z łajdakiem.

– Oczywiście, że nie. Charterisowi daleko do łajdaka. I bardzo bym chciała mieć cię zawsze przy sobie, Vi! Ale on jest... – Lily urwała i sięgnęła po haft.

– On jest... jaki?

Gdzieś w głębi domu rozległ się odgłos zamykanych drzwi, a potem echo głosów. Aidan i Wiliam wkrótce do nich dołączą. Lily uśmiechnęła się dziwnie, na wpół radośnie, na wpół z niepokojem. Potrząsnęła głową.

– Słyszałam, że to dobry człowiek – powiedziała. – Jego dzierżawcy go uwielbiają. A skoro uważasz, że będzie ci z nim dobrze, to jestem spokojna. Zawsze najbardziej na świecie chciałam, żebyście były szczęśliwe, ty i Rose.

Violet poczuła wzbierające łzy. Szybko zamrugowała.

– Będę szczęśliwa, Lily, zobaczysz. – Może nie tak, jak Lily wyobrażała sobie szczęście, ale to teraz nieważne. – Sprawię, że będziesz ze mnie dumna.

– Och, Vi. – Lily znów odrzuciła haft i ruszyła przez pokój, by pocałować Violet w policzek. – Zawsze, ale to zawsze jestem z ciebie dumna.

Na szczęście dla Violet do salony weszli Aidan i William, i co pomogło siostrze powstrzymać się od płaczu. William uśmiechnął się do niej, a ona natychmiast odwzajemniła uśmiech.

– Widzę, że Lily też już usłyszała dobre wieści – powiedział wesoło Aidan. – Najlepsze życzenia, droga Violet.

– Dziękuję, Aidanie. – Violet uśmiechnęła się, gdy pocałował ją w policzek. Był dla niej naprawdę dobrym szwagrem. Dobrym mężem Lily, dobrym ojcem i dobrym księciem. Dzięki niemu jej siostra była szczęśliwa. Jednak chociaż Violet go uwielbiała, to kiedy patrzyła, jak obejmował Lily i oboje promienieli radością, poczuła ukłucie zazdrości. Czy ona kiedykolwiek zazna takiego szczęścia jak oni?

Nagle przypomniała sobie, że przecież powinna wyglądać na tak szczęśliwą jak oni i odwróciła się do

Williama. Uniósł brew, jakby pytająco, a ona przytaknęła. Zupełnie jakby teraz umieli sobie czytać nawzajem w myślach. Zawarli tę dziwną umowę, a ona jej dotrzyma. To był jedyny sposób, by zdobyć prawo do decydowania o własnym życiu.

Poza tym w istocie nie miała powodów do narzekań. Książę był piękny i równie uwodzicielski, w dodatku uwielbiała się z nim droczyć! Może ten wspólny czas okaże się całkiem... zabawny?

Złapał ją za dłonie, a ona poczuła, że cała drży. Powoli pochylił głowę w jej stronę, jakby chciał ją pocałować w policzek, ale nagle poczuła się speszona i odsunęła się, a wówczas jego usta trafiły na jej wargi.

Przybliżyła twarz do jego twarzy i przymknęła oczy. Jego usta znów dotknęły jej warg, pozostając na nich stanowczo zbyt długo. Zadrżała z przyplitwu emocji i wyciągnęła do niego rękę. Ale wszystko skończyło się zbyt szybko.

Kiedy się od niej odsunął, Violet zadrżały kolana. Osunęła się na wyściełane aksamitem krzesło. Kręciło jej się w głowie. Pokój wirował, jakby po tym pocałunku kula ziemską przyspieszyła. Kto by pomyślał, że książę doprowadzi ją do takiego stanu?

On również wydawał się nieco zakłopotany. Odwrócił wzrok i nachylił się, by obejrzeć zdjęcie Lily i dziecka oraz inne fotografie, które Lily oprawiła w srebrne ramki i postawiła w salonie.

– To ty je wszystkie zrobiłaś? – zapytał, a Violet skinęła głową. – Są wyjątkowe. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że fotografie mogą uchwycić tak wiele, być takie... pełne życia.

Violet zastanawiała się przez chwilę, czy się aby z niej nie naśmiewa, ale kiedy przyglądał się zdjęciom, jego mina była poważna i skupiona. Być może naprawdę dostrzegł, co próbowała osiągnąć, i naprawdę umiał to docenić. Poczuła radość z powodu jego podziwu.

– Dziękuję! Widziałeś tę? To pola w pobliżu twojego domu o zachodzie słońca. Światło sprawia, że wszystko staje się złote jak w krainie z bajki.

– To moja ulubiona pora dnia – przyznał. – A ty utrwaliałaś ją na zawsze. Niesamowite.

– Poślę po szampana - powiedziała radośnie Lily. Violet rzuciła okiem na siostrę.

Uśmiech Lily był teraz szerszy, szczerzy i promienny, jak gdyby uwierzyła w ich związek. Jakby dostrzegła między nimi coś... romantycznego.

Violet poczuła, że na tę myśl jej policzki stają się gorące. To było romantyczne, prawda? Jakby naprawdę byli parą narzeczonych. Nie mogła sobie pozwolić na takie bujanie w obłokach, nawet na chwilę.

William usiadł obok i delikatnie ujął jej dłoń. Kiedy próbowała się odsunąć, jego uścisk nasilił się i stał się cieplejszy, zaś on sam uśmiechnął się do niej szelmowsko. A Violet wyobrażała sobie, że to ona będzie go prowokować i wprawiać w zakłopotanie. – Będziesz mogła zaplanować wielkie wesele, kochanie – powiedział Aidan do żony. – Nie takie jak nasze, w malutkiej kaplicy. Może katedra Westminster albo...

– Och – przerwała mu Violet. Wiedziała, że kiedy jej siostra zaczyna snuć plany, trudno ją powstrzymać, a ostatnią rzeczą, na jaką Violet miała teraz ochotę, była dyskusja o aksamicie i kwiatach pomarańczy! Zupełnie jakby...

Jakby miała zostać prawdziwą księżną.

– Chcemy wszystko zaplanować dopiero po powrocie z Rosji – powiedziała.

– To prawda, to wesele z pewnością będzie źródłem wielu inspiracji – powiedziała radośnie Lily. – Będziesz potrzebowała jakiejś niezwyklej sukni i nietypowych kompozycji kwiatowych, żadnych tam starodawnych lilii. Słyszałam, że książę i wielka księżna będą mieli dwie ceremonie ślubne! Prawosławną i anglikańską, którą poprowadzi dziekan Stanley. Królowa Wiktorja bardzo na to nalega.

– Jeśli chodzi o mnie, myślę, że jeden ślub wystarczy – powiedział William.

– A potem będziecie naszymi sąsiadami? Jakie to wszystko wspaniałe – ekscytowała się Lily. Przyszedł lokaj z szampanem. Aidan rozlał wino do kieliszków. – Za prawdziwą miłość, tak?

– Za odnalezienie prawdziwego oblicza – odpowiedziała Violet. Upiła łyk złocistego płynu i zapragnęła wychylić od razu cały kieliszek. Potrzebowała teraz czegoś na wzmocnienie. To wszystko było trudniejsze, niż zakładała, zwłaszcza że tuż obok niej, tak blisko i tak daleko, siedział William. Taki ciepły i realny, a jednak pozostający tylko marzeniem.

Gdy Lily rozmawiała o zbliżającej się podróży do Petersburga, a Aidan znów napełniał kieliszki szampanem, w drzwiach salonu ponownie pojawił się lokaj. Za nim, w holu wejściowym, słychać było jakieś zamieszanie, trzaski i krzyki.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość – powiedział lokaj – ale wygląda na to, że mamy

niespodziewanych gości.

– Gości? – roześmiała się Lily. – Kto to może być? Królowa? Księżna Aleksandra? Dzisiaj wszystko jest możliwe.

– To my, kochanie! – zawołał słodki głos z akcentem z amerykańskiego Południa. Violet poderwała się na równe nogi, gdy w drzwiach pojawiła się ich matka, niezłomna Stella Wilkins. W obszytym futrem płaszczu oraz kapeluszu z piórami na złotych lokach wyglądała drobno i szczupło, ale minę miała bardzo stanowczą. Wyglądała jak cudowny sen. Albo koszmar.

Violet była pewna, że coś jej się pomieszało w głowie. Czyżby wypila za dużo szampana? Jednak Lily wyglądała na równie zszokowaną. Stella rzuciła się na starszą córkę, by ucałować jej policzki, roztaczając wokół siebie obłok fiołkowego zapachu. Odwróciła się do Violet.

– Wspaniale znów zobaczyć moje dwie piękne córki. I mam dla ciebie niespodziankę, Violet!

– Czy... Nie ty jesteś niespodzianką, mamó? – wykrztusiła Violet.

Śmiech Stelli przypominał brzęk srebrzystych dzwoneczków.

– Och, oczywiście, że chciałam ci zrobić niespodziankę. To takie zabawne! W zeszłym tygodniu przyплыliśmy statkiem do Francji. Wiesz, tym szybkim i luksusowym.

– Przyплылиście? – podchwyciła Lily.

Stella odwróciła się i wskazała szerokim gestem w stronę drzwi. Stał w nich ich ojciec, Coleman Wilkins. Wyglądał równie postawnie, serdecznie i stanowczo, jak zawsze. Ściągnął kapelusz, odsłaniając aureolę rozwichrzonych włosów.

– Dzień dobry, moje najpiękniejsze! – huknął.

A za nim stał... Harold Rogers. Był przeciwieństwem jej ojca – szczupły, niezdrowo blady, ciemnowłosy, o czujnym spojrzeniu drapieżnego ptaka. Uśmiechnął się do Violet zbyt szeroko, by jej się to podobało. Odruchowo wyciągnęła rękę do Williama, a ten złapał jej dłoń w swoją. Nagle poczuła się pewniej, mając go przy sobie.

– No i jest tu też pan Rogers, który bardzo chce poznać bliżej swoją narzeczoną – powiedziała Stella. Spod jej kwiecistych słów wyczynała zimna stal. – Ale widzę, że już coś świętujemy! Szampan po południu, moja droga Lily? Myślałam, że w Anglii pije się o tej porze herbatę?

– To prawda, zazwyczaj nie pijamy o tej porze szampana, ale Violet przekazała wspaniałe nowiny – odparła Lily. – Zaręczyła się z przyjacielem i sąsiadem Aidana. To jest William, książę Charteris. Williamie, to są... nasi rodzice.

– Jak się pani miewa? – William uklonił się Stelli. Wciąż trzymał Violet za rękę, jakby wyczuwał, że w tym momencie tego potrzebowała. – Bardzo mi przykro, że jeszcze do pana nie napisałem, panie Wilkins, jak nakazuje obyczaj. To wydarzyło się dość nagle i tak bardzo zależało mi na ręce pańskiej córki, że zwróciłem się o pozwolenie do Aidana. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze mnie pan nie zna, ale mam nadzieję, że teraz, gdy pan tu przybył, będziemy mogli lepiej się poznać.

Książę wydawał się jedyną osobą w pomieszczeniu, która zachowała spokój. Nawet matka Violet, zawsze tak pewna siebie, opanowana i układająca wszystkim życie, wyglądała na zbitą z tropu. Jej różowe wargi rozchyliły się, a policzki nabrały rumieńców. Patrzyła to na Williama, to na Violet.

– Jesteś zaręczona z księciem, Violet? – wyszeptwała. – Będziemy mieć w rodzinie jeszcze jedną księżną? Nikt, kogo znam, nie trafił takiego dubletu.

A więc Lily miała rację. Stella natychmiast uległa magii tytułu, jednak ojciec nie wydawał się przekonany. Spojrzał na nich złowrogo, a Violet nieomal zapragnęła uciec i schować się pod biurkiem, tak jak to robiła w dzieciństwie.

– Violet, przecież napisaliśmy, że Harold poprosił o twoją rękę – powiedział surowo. – Wszystko zostało już odpowiednio zaaranżowane.

Violet spojrzała na Harolda Rogersa. Przyglądał się jej ze zmrużonymi oczami. Był bardzo nieruchomy i milczący.

– Przepraszam, tato, ale moje uczucia do Williama już...

– Twoje uczucia? – warknął Coleman. Przez większość czasu był zdystansowanym, ale pobłażliwym ojcem. Pozostawiał rolę surowego rodzica swojej żonie, a sam, podczas rzadkich okazji, gdy bywał w domu, obdarowywał dziewczynki prezentami. Ale kiedy wydawał rozkaz, to oczekiwał, że zostanie on natychmiast wykonany. Wyglądał na zszokowanego i wściekłego, że jedna z jego córek zlekceważyła jego życzenie. –

Uczucia nie grają roli w biznesie, Violet. A to właśnie biznes przez te wszystkie lata zapewniał tobie oraz twoim siostrą klejnoty i futra.

– Coleman – powiedział cicho Harold. – To nie jest odpowiedni moment. Najwidoczniej przeszkadzamy w świętowaniu.

– Ja bardzo chętnie napiłabym się szampana, moja kochana Lily – powiedziała Stella.

Coleman przytaknął szorstko i odwrócił się, by spojrzeć spoode łba na Williama:

– Czy mogę zatem zamienić z panem słowo, Wasza Wysokość? Na osobności?

– Oczywiście, sir – odparł William. Z jakiegoś powodu Violet nie potrafiła puścić jego dłoni.

Uśmiechnęła się delikatnie i szepnął do niej: – Więc to jest twój... hm... prawie narzeczony?

– Dość stary, prawda?

– I okropny. Nie martw się. Mamy umowę, prawda?

Umowę. Tylko tyle ich łączyło.

– Zawsze dotrzymuję słowa, Violet. Twój ojciec może i jest najbogatszym człowiekiem w Nowym Jorku...

– Czwartym najbogatszym.

– Cóż, pierwszym czy czwartym, mnie to nie przeraża. Zaufaj mi.

Violet spojrzała w jego oczy. Były zielone jak wiosna i czyste niczym górski strumień. O dziwo wierzyła, że może mu zaufać. Jego cicha wewnętrzna siła kojarzyła jej się z ciepłym kominkiem podczas zimowej nocy.

– Może przejdziemy do biblioteki, by porozmawiać? – zaproponował Aidan.

Violet przytaknęła i pozwoliła Williamowi odejść. On, jej ojciec, Aidan i Harold Rogers zniknęli w bibliotece, zaś matka Violet usiadła obok córki, z kieliszkiem szampana w dłoni.

– Kolejny książę! – westchnęła. – Niesamowite. Jak ci się to udało, Violet?

Violet prawie się roześmiała. Przynajmniej matka wydawała się trzymać jej stronę.

Jednak nie podobał jej się błysk w oczach Harolda, gdy na nią patrzył. Ani trochę jej się nie podobał.

– Tylko próbne, prywatne zaręczyny – powiedział gniewnie Coleman. Violet wyteńczyła słuch, by usłyszeć więcej zza zamkniętych drzwi. – Wiem, że ma pan wspaniały tytuł, ale ja z kolei mam plany co do mojej córki. Ja i jej matka najlepiej wiemy, co będzie dla niej dobre...

Odpowiedzi Charterisa już nie dosłyszała.

Violet powoli odsunęła się od drzwi biblioteki i na palcach ruszyła w stronę salonu. Dobięła ją rozmowa matki i Lily. Nie mogła jednak tam pójść, spojrzeć im w oczy i wysłuchiwać ich radosnych ślubnych planów, uśmiechać się i przytakiwać, gdy będą rozmawiały o welonach i bukietach. Tak szybko wydarzyło się tak wiele... Zakręciło jej się w głowie.

Schowała się do małego pokoju śniadaniowego, który o tej porze był pusty i zacieniony. Nogi jej się trzęsły, więc usiadła na jednym z krzeseł. Zatem była zaręczona. Kupiła sobie trochę czasu. Jak najlepiej go wykorzystać? Jak spełnić swoje marzenia?

I jak przetrwać tak długie przebywanie w pobliżu księcia Williama? Jego bliskość wytrącała ją z równowagi. A niech go...

Jednak nie dane jej było zbyt długo siedzieć w ciszy. Od drzwi rozległ się szelest i niski, szorstki kaszel. Spojrzała tam i ujrzała obserwującego ją Harolda Rogersa. Jak długo się tam czaił? Poderwała się na nogi, chowając dłonie w fałdy porannej pasiastej sukni i zmuszając się do uśmiechu. Nie chciała, by dostrzegł, jak bardzo się denerwowała.

Nie istniał przecież żaden prawdziwy powód, dla którego miałby ją peszyć. Podczas odwiedzin w ich domach w Ameryce wydawał się spokojny, czujny i uprzejmy. Był współnikiem jej ojca. Nigdy nie sądziła, że jest nią zainteresowany. Nie potrzebował jej pieniędzy, był wystarczająco bogaty. Jeśli chciał założyć rodzinę i mieć ładną żonę, to z pewnością łatwo znajdzie kogoś znacznie atrakcyjniejszego i bardziej zdesperowanego niż Violet. Pieniądze pomogłyby mu znaleźć odpowiednią kandydatkę.

A jednak był tutaj. Przebył ocean, aby się z nią zobaczyć, zaś jej ojciec wydawał się zdenerwowany tym, że jego plany małżeńskie zostały pokrzyżowane. Dotknęło go to o wiele bardziej, niż Violet oczekiwała. Dlaczego tak się stało?

Rogers nadal się w nią wpatrywał.

– Panie Rogers – powiedziała.

– Po tylu latach znajomości z pewnością mogłabyś mnie nazywać Haroldem, moja droga – powiedział cicho. – Sądziłem, że znamy się całkiem dobrze.

– Naprawdę? – zdziwiła się. Nie przypominała sobie, by zbyt często rozmawiali o czymś poza pogodą.

– Oczywiście. Ja i twój ojciec zaplanowaliśmy wszystko, więc byłem pewien, że się zgodzisz. – Przynął się bliżej. – A jednak teraz dowiaduję się, że pozostaje mi życzyć ci szczęścia.

Violet cofnęła się i wpadła na brzeg stołu. Pokój był mały, a Rogers stał tak blisko, że zablokował jej drogę do drzwi.

– Przepraszam, ale nie miałam pojęcia ani o planach mojego ojca, ani o tym, że zamierza mi się pan oświadczyć – powiedziała. – Naprawdę nigdy nie myślałam o panu w ten sposób.

– Nigdy? Och, moja droga, nie udawaj. Jestem pewien, że pamiętasz nasz taniec w Newport.

Właściwie nie pamiętała, bo starała się zapomnieć o życiu w Newport. Ciągłe przebieganie się, rozgrywki w tenisa, przejażdżki powozem, herbatki i bale, podczas których marzyła tylko o bieganiu po plaży. Wróciła pamięcią do przyjęcia, które urządzono, zanim wyjechali do Europy, jeszcze przed ślubem Lily. To wszystko wydawało się takie odległe. Violet nie była wtedy wprawdzie traktowana jak panna na wydaniu, ale i tak zabierano ją na przyjęcia. Tamtego wieczoru tańczyła walca z panem Rogersem. Był sztywny, tańczył bez wdzięku i patrzył na nią... naprawdę dziwnie.

Potrząsnęła głową. Nic dziwnego, że wołała o tym zapomnieć.

– Byłem bardzo ostrożny w okazywaniu uczuć – przyznał, przysuwając się jeszcze bliżej. – A ty byłaś wtedy dość młoda. Jednak zyskałem pewność, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie, moja droga Violet.

Violet, zirytowana tym, jak ją nazwał, wyprostowała się i uniosła podbródek.

– Nie miałam o tym pojęcia. I jestem zakochana w kimś innym.

Uśmiechnął się, jakby była krnąbrnym dzieckiem albo kucykiem.

– Być może uległaś blaskowi jego tytułu, jak to się często damom zdarza, ale to nie jest życie dla ciebie. W głębi duszy wiem, jak bardzo do siebie pasujemy. Jak dobrze byłoby nam razem.

Violet usłyszała wystarczająco dużo.

– Jestem zaręczona – powiedziała i spróbowała go wyminąć.

Ku jej zdumieniu chwycił ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie. Potknęła się, a jego usta zetknęły się z jej ustami. To było tak szybkie, szorstkie i brutalne, że ledwo się zorientowała, co się dzieje. Próbowała go odepchnąć, ale sparaliżowała ją zimna panika. Jej umysł krzyczał, by uciekała, lecz dosłownie zastygła w miejscu.

Nagle Rogers chwiejnie się od niej odsunął. Cofnęła się, ocierając usta wierzchem dłoni, i spostrzegła, że odciągnął go od niej Wiliam. Był bardzo opanowany, miał zaciśnięte usta, a jego oczy błyszczały w sposób, za którym tęskniła. Wzbudzał też... strach. William był człowiekiem, z którym lepiej nie zadzierać.

Rogers odzyskał równowagę i uśmiechnął się z wyższością.

– Chciałem tylko życzyć mojej wieloletniej przyjaciółce szczęścia, Wasza Wysokość. Przyjacielski pocałunek i gratulacje. Ma pan wielkie szczęście.

– Owszem – odparł William cichym, lecz groźnym tonem. Kiedyś wydawał jej się nudny, a okazał się po prostu powściągliwy i skryty. Kiedy ujawniał negatywne emocje, to wzbudzał strach. – Dbam o tych, na których mi zależy. Nalegam, by w przyszłości okazywał pan szacunek mojej narzeczonej. Przez cały czas.

– Och, i po cóż pan nalega? Książęce rozkazy nie działają na Amerykanów, prawda? To był tylko pocałunek... Od niej dla mnie. Może się okazać, że nie zostanie pańską narzeczoną zbyt długo, zwłaszcza jeśli nie będzie pan wystarczająco ostrożny. – Obdarzył ich jeszcze jednym zimnym uśmiechem i wyszedł z pokoju, z rozmachem zatrzaskując drzwi.

Violet usiadła. Tak bardzo chciała przestać się trząść i odzyskać spokój. William podszedł do kredensu, gdzie stała karafka z wodą, nalał szklankę i delikatnie wcisnął jej w dłoń.

– Nie jest to brandy, ale na razie wystarczy – powiedział. – Upij łyk, a potem zrób głęboki wdech. Odszedł, a ja dopilnuję, żeby nie wrócił.

Violet była poruszona jego spokojną troskliwością. Uspokajający ton dodał jej otuchy.

– Dziękuję – szepnęła. Zrobiła, jak powiedział. Oddychała miarowo i na tyle głęboko, na ile pozwalał jej ciasno zasznurowany gorset. Zdecydowanie pomogło. Znow zaczęła czuć złość, a nie strach. – Nie pocałowałam go!

– Wiem – odparł. Pewność, z jaką wypowiedział te słowa, dała jej jeszcze więcej sił.

– Nigdy nie myślałam o nim w ten sposób. Nie mam pojęcia, dlaczego jest mną zainteresowany. Nie chodzi o pieniądze, jest bogatszy ode mnie.

William usiadł. Był blisko, ale jej nie dotykał. Po prostu siedział obok.

– Myślisz, że twój majątek to jedyny powód, dla którego ktoś by cię chciał za żonę?

– Cóż... – wyjąkała. – To z pewnością jeden z powodów. Mam rude włosy i nie jestem zbyt kobieca. Roześmiała się.

– Rude włosy są oryginalne, a ty masz w sobie ducha walki.

– Naprawdę? – Violet zastanowiła się nad tym. Chyba rzeczywiście tak było, choć akurat ta cecha nie pociągała mężczyzn. Była niezależna i często działała zbyt impulsywnie, chociaż próbowała nad tym zapanować. Jednak nie chciała się zbyt zmieniać, a Williamowi zdawało się to nie przeszkadzać. To było bardzo dziwne. – Uważaj, Williamie. Bo jeszcze zacznę myśleć, że mnie lubisz.

– Lubię cię. Czasami. – Nalał jej więcej wody i uśmiechnął się. – Mówiłaś, że musisz uciec od pana Rogersa. Teraz widzę, z jakiego powodu.

– A ty powiedziałeś, że chcesz mi podziękować, bo wyjawiałam ci plan panny Parker-Parks.

– Tak. Żadnego pana Rogersa dla ciebie, żadnej panny Parker-Parks dla mnie. Twój ojciec zgodził się na wstępne zaręczyny. Do czasu królewskiego ślubu obowiązują tylko nieformalne ustalenia, ale według mnie na razie jesteśmy bezpieczni.

Bezpieczni. Tak. Teraz, z nim, czuła się bezpieczna. W ogóle nie przypuszczała, że mógłby się stać jej najwierniejszym przyjacielem. W tej chwili tylko z nim jednym mogła być szczerą.

– Dziękuję.

Skinął głową.

– Może pójdziemy do salonu? O ile jesteś na to gotowa. Twój ojciec i pan Rogers zapewne zamierzają udać się do hotelu.

Violet potaknęła.

– Tak. Jesteś naprawdę bardzo miły, Williamie, nieważne, jak usilnie próbujesz to ukryć. Taki drugi sir Galahad.

Po jego ostro zarysowanych kościach policzkowych rozlał się delikatny rumieniec. Zafascynowało ją to.

– W końcu po to są narzeczeni, prawda? Tylko nikomu nic nie mów. Zrujnowałabyś moją reputację.



## Rozdział dziewiąty

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę nas zaproszono do królewskiego pociągu! – krzyknęła Violet. Obserwowała miasto z okien powozu, którym jechali na stację. Ostatnie dni były szalone. Chociaż jej zaręczyny z księciem były nieformalne, wieść i tak poszła w świat, a dom Lily zalały listy i kartki z gratulacjami. Na szczęście ojciec i pan Rogers szybko wyjechali z Londynu, by zająć się pilnymi sprawami w Paryżu. Matka została, by zrobić zakupy na Bond Street i pogawędzić o sukniach ślubnych. Teraz już zarówno ona, jak i Lily były zachwycone pomysłem ślubu w opactwie Westminster.

Jednak nawet te męczące rozmowy nie były w stanie zgasić dzisiejszego entuzjazmu Violet. Mimo że zarówno prezentacja na dworze, jak i kolacja w Marlborough House okazały się nudnymi i męczącymi wydarzeniami, Violet wciąż była zafascynowana stylem życia arystokracji. Podróż królewskim pociągiem do Rosji wydawała się bardzo prestiżowa. Poza tym istniała możliwość porozmawiania z księciem Alfredem o fotografii.

Szansa na spędzenie czasu z Williamem podczas podróży, gdy nie będzie do roboty nic poza rozmową i patrzeniem na niego, oczywiście nie miała nic wspólnego z entuzjazmem Violet. Zupełnie nic.

Zerknęła na niego. Siedział obok na wyściełanym aksamitem siedzeniu. Nie potrafiła odczytać jego myśli, znów był zdystansowanym księciem, z twarzą skrytą pod rondem kapelusza.

Lily siedziała naprzeciwko – Aidan miał wyruszyć do Petersburga za kilka dni, ponieważ musiał się zająć sprawami posiadłości. Lily gorzko płakała, zostawiając dziecko z nianią, ale teraz wyglądała na podekscytowaną równie mocno, jak Violet.

– Czy to tobie zawdzięczamy zaproszenie, Williamie? – zapytała Violet. Powóz się zakołysał, ramię księcia otarło się o ramię Violet, przyprawiając ją o dreszcz. – Książęce wpływy, polityka i tak dalej? Słyszałam, że książę Walii ma w pociągu osobny pokój do gry w karty. To skandaliczne. Szczególnie dla ciebie.

– Bo nienawidzę zabawy? – zasugerował, skrywając śmiech.

– Właśnie tak – odparła Violet. – A wygląda na to, że życie księcia Walii składa się wyłącznie z rozrywek. Nie pochwalasz tego, prawda?

– Violet! – krzyknęła Lily. – Oczywiście, że William lubi zabawę. Inaczej nie lubiłby ciebie.

Violet spojrzała na niego.

– A więc mnie lubisz?

– Mówiłem ci, że mi się to zdarza. Przyznaję też, że towarzystwo z Marlborough House nie jest moim zwykłym kręgiem znajomych. Zarwane noce nie sprzyjają produktywniej pracy. Ale wiem, że książę Alfred, podobnie jak ty, lubi fotografię, więc pomyślałem, że może będzie ci miło porozmawiać z nim w pociągu.

– Ja... Tak, dziękuję – odpowiedziała. Zastanawiała się, dlaczego nadal zaskakiwała ją jego rozwaga oraz troska o nią i innych. William udowodnił, że nie jest samolubnym snobem. Była to jedna z rzeczy, które zdecydowanie za bardzo zaczynała w nim lubić. – Przepraszam, że się z tobą droczyłam.

Uśmiechnął się, a ona znów zadrżała.

– Nie przepraszaj. Poza tym jestem pewien, że twój szwagier też miał coś wspólnego z tym zaproszeniem. Chodzą słuchy, że księżna Aleksandra zastanawia się, czy nie uczynić z Lily swojej formalnej asystentki, a może nawet następnej garderobianej?

– Pierwsze słyszę – powiedziała Lily. – Lubię księżną. Jest miła i kochana, chociaż trzeba do niej krzyczeć, żeby usłyszała. Jednak nie jestem miłośniczką tych późnych balów w Marlborough House.

– Formalna asystentka nie ma tak uciążliwych obowiązków – wyjaśnił William. – Tak naprawdę to funkcja ceremonialna, trzeba stać obok księżnej podczas audjencji, czasami trzymać jej bukiet. Wątpię, by oczekiwała, że będziesz przy niej bez przerwy.

Lily uśmiechnęła się.

– Może kiedy już weźmiecie ślub, Vi i ja będziemy mogły razem służyć na dworze. Taka żona się przydaje, kiedy mąż myśli o polityce, prawda? No i miałybyśmy sporo zabawy! – Jej radosny śmiech sprawił, że Violet okropnie się poczuła z myślą, że będzie musiała później rozczarować siostrę. – Oho, znowu to słowo: zabawa! Ale będziesz musiał się do tego przyzwyczaić, mając za żonę moją siostrę.

– Nie mogę się doczekać – powiedział William i zabrzmiało to bardzo szczerze. Może powinien zostać aktorem?

Violet przygryzła wargę i odwróciła się z powrotem do okna, by nie patrzeć na niego ani nie rozmawiać o zabawie i małżeństwie.

– Och, spójrzcie, jesteśmy na miejscu! – zawołała z ulgą.

Violet sądziła wcześniej, że podróż do Londynu odbyli w luksusowych warunkach. Prywatne przedziały w pociągu, ekskluzywne powozy, lokaje i służba. Było to jednak niczym w porównaniu z eskortą do królewskiego pociągu czekającego na bocznicy. Pociąg lśnił ciemną czerwienią i złotem, do których pasowały znajdujące się w luksusowym wnętrzu aksamitne poduszki i grube dywany.

Rodzina królewska jeszcze nie dotarła na miejsce. Królewscy asystenci i damy dworu popijali herbatę w salonie. Przywitali Lily uśmiechami, podczas gdy Violet podziwiała wszystko wokół. Było to raczej przedłużenie pałacu, a nie pociąg. Na czerwonym dywanie stały stoły i sofy, na ścianach, wyłożonych jedwabną tapetą, wisiały kinkiety oraz obrazy w złotych ramach. Z okien, przysłoniętych aksamitnymi zasłonami, wpadało do wnętrza przyćmione światło.

Jeśli sam pociąg był tak wspaniały, to jak wyglądały pałace w Rosji, gdzie podobno wszystko było wystawne i wytworne? Jakie piękne zdjęcia mogłaby tam zrobić!

Szybko wskazano im miejsca, przyniesiono herbatę i zaproponowano futrzane pledy. Minęli ich lokaje w królewskich liberjach, niosący listy, telegramy, wielkie kosze i małe pieski. Wszyscy kłaniali się przed Williamem, a ich pełne ciekawości spojrzenia wędrowały na dłoń Violet spoczywającą na jego ramieniu. Rękawiczka na jej dłoni ukrywała pierścionek. Lub jego brak.

Szybko zabrała dłoń i wsunęła do mufki.

– Zawsze podróżujesz tak luksusowo? – zapytała go. Nawet jej matka, której dom w Newport był wzorowany na Grand Trianon, chętnie by się tu rozejrzała w poszukiwaniu inspiracji podczas aranżacji wnętrz.

– Ja? Ależ skąd. Jestem zaledwie księciem. – Otworzył gazetę, którą przyniósł mu jeden z lokajów. – Zbyt wyszukane. Zbyt czasochłonne. Znacznie szybciej dotarlibyśmy do Berlina zwykłym pociągiem i promem.

– Więc gdyby nie moja pasja fotograficzna, podróżowałbyś sam i w inny sposób? – zapytała.

– Hm. – Niecierpliwie zaszeleścił gazetą, ale dostrzegła na jego twarzy uśmiech, który próbował ukryć. – Nic mi się nie stanie, jeśli pokażę się otoczeniu rodziny królewskiej.

– Nie, przypuszczam, że nie. Jednak tak naprawdę przynosi to korzyści nie tobie, tylko mnie. Więc to bardzo miłe z twojej strony.

Przyjrzała się pierwszej stronie gazety. Widniały na nim naszkicowane portrety księcia Alfreda i wielkiej księżnej Marii oraz akwaforta wspaniałego petersburskiego pałacu.

Violet miała nadzieję, że będzie w stanie zapewnić gazetom znacznie lepszy materiał. Że uchwyci na zdjęciach królewską parę i ich miłość, by wszyscy mogli to zobaczyć.

A dzięki Williamowi miała na to szansę. Ponownie położyła dłoń na jego ramieniu. Na moment się spiął, ale szybko odzyskał spokój. Rzucił jej zaciekawione spojrzenie znad gazety.

– Powinniśmy być jak zaręczeni – wyszeptwała.

– Przecież jesteśmy.

Nagle pochylił się i pocałował ją w policzek. Aż się roześmiała. Lekko nakryła dłonią miejsce pocałunku.

Nagle na zewnątrz zrobiło się zamieszanie. Violet odwróciła się od Williama, by wyjrzeć przez okno. Do pociągu wsiadali książę i księżna Walii, a za nimi pan młody.

– Czyż tu nie jest wspaniale? – zawołała księżna Aleksandra, klaszcząc z zachwytu w dłonie. – Królewska podróż na ślub... Och, Affie. Jakie to romantyczne. – Skierowała swój rozpromieniony wzrok na Violet i Williama. – Dla nas wszystkich...

Po wystawnej, wielodaniowej kolacji, gdy koła pociągu stukwały już cicho za zasłoniętymi oknami, Violet dołączyła do królewskiego towarzystwa, by zagrać w wista. Szczęście jej dopisywało. W pewnym momencie ostrożnie powiedziała:

– Widziałam w magazynie pańskie zdjęcia z zaręczyn, sir.

Książę Alfred roześmiał się.

– Och, tak. Strasznie sztywne, nieprawdaż? Obawiam się, że mojej Marii nie podoba się, jak wychodzi

na zdjęciach. Nie znosi siedzieć w jednym miejscu. Wolałaby jeździć konno albo na łyżwach, no chyba że akurat czyta. A ona bardzo dużo czyta.

Violet przypomniała sobie, jak wielka księżna wyglądała na zdjęciach. Rzeczywiście sprawiała wrażenie ponurej. Może gdyby pokazano ją, jak czyta książkę albo w ruchu, wyglądałaby lepiej? Tak jak na zdjęciach pani Cameron, na których lekkie rozmycie sugerowało ruch.

– Nie spotkałam jej, rzecz jasna, ale wydaje mi się, że ma twarz pełną energii i charakteru.

– To prawda, panno Wilkins. Może i nie jest typową piękną, ale już przy pierwszym spotkaniu byłam oczarowana jej osobowością. Nigdy nie spotkałam nikogo podobnego do niej.

Violet uśmiechnęła się. Wiedziała, co miał na myśli. Ona też nigdy nie spotkała nikogo podobnego do Williama. Nie żeby go kochała tak, ale coraz bardziej ją fascynował i często zaprzętał jej myśli.

– Może po prostu nie spotkała jeszcze odpowiedniego fotografa, który uchwyciłby jej osobowość? Poza modela i oświetlenie zasadniczo wpływają na końcowy efekt.

Książę Alfred przeżuł w zadumie końcówkę cygara i rzucił kolejną kartę.

– To jak najbardziej prawda, panno Wilkins. Sam zmagalem się z tą materią. Proszę powiedzieć, jaki model aparatu jest pani ulubionym?

– Ten Charlesa Bennetta. Próbowałam kilku.

– Fascynujące. Sam uczyłem się na starym potworze z mokrą płytą. Należał kiedyś do mojego ojca. Staroświecki, ciężki sprzęt. Sprawił jednak, że nauczyłem się radzić sobie z problemami. Obecnie lubię scenografy. Są bardzo na czasie. Nie potrzeba nawet połowy chemikaliów, a obraz jest wyraźniejszy.

– Nie miałam jeszcze okazji wypróbować scenografu.

– Och, powinna pani! Jest też lżejszy, idealny dla damy. Zakładam, że pani ulubionym tematem są portrety? Kobiety są bardzo dobre w aranżowaniu takich obrazów, zwłaszcza z dziećmi. Próbowałam raz z dziećmi mojego rodzeństwa, ale okazało się, że brak mi cierpliwości.

Violet roześmiała się, próbując wyobrazić sobie wierzące się maluchy.

– Wszystkie portrety wymagają cierpliwości, sir, ale ja je lubię. Lubię zagłębiać głębiej w ludzi. Podobają mi się też pejzaże. – Wyłożyła na stół kolejną kartę. – Może wielka księżna chciałaby mieć portret na tle swojego domu w Petersburgu? Coś, co przypominałoby jej o miejscu, z którego pochodzi? Wiem, jakie to uczucie, gdy przybywa się do nieznanego kraju, by rozpocząć nowe życie.

– Och, tak. Pani i jej siostry jesteście Amerykankami, choć łatwo o tym zapomnieć i można wziąć was za Angielki.

Violet powstrzymała się od ironicznego uśmiechu na taki „komplement” i wyłożyła kolejną kartę.

– Dziękuję pa, sir. Myśli pan, że ludzie będą tak mówić o pańskiej narzeczonej?

– Nie, nie. Myślę, że Maria w sercu na zawsze zostanie Rosjanką. – Roześmiał się.

– W takim razie sfotografowanie jej na tle rodzinnego domu to dobry pomysł. Może jak czyta swoją ulubioną książkę?

– Tak, to dobry pomysł, panno Wilkins. To ją rozproszy i sprawi, że się uśmiechnie.

– Jakie książki lubi?

– Myślę, że poezję i dzieła klasyków. Romanse, na przykład pióra pana Scotta. Obawiam się, że sam nie mam do nich głowy. Czy pani dużo czyta?

Violet potrzęsnęła głową.

– Niestety nie, choć lubię poezję. Czytuję też Waltera Scotta. Siostry czytają więcej, zwłaszcza moja bliźniaczka. To właśnie dlatego Rose poślubiła Jamiego, który jest bardzo wykształcony. No i dlatego, że ma piękne złotobrzowe oczy.

– Moje rodzeństwo raczej nie czyta, z wyjątkiem Alicji, która jest wielką intelektualistką. – Wyłożył kartę. – Moja szwagierka bardzo lubi pani siostrę, księżną Lennox. Mówi, że jest cicha, miła i wrażliwa, tak jak pani. Być może ma pani rację i Maria wolałaby pozować kobiecie? Komuś, kto dostrzegłby jej prawdziwą naturę?

Violet przeniosła wzrok na Williama siedzącego przy sąsiednim stoliku karcianym z księżną Aleksandrą i Lily. Obdarzyła go subtelnym, triumfalnym uśmiechem, a on skinął głową z zadowoleniem. Ich wspólny mały sukces!

– Być może, sir. Byłabym zaszczycona. Och, proszę spojrzeć na ten układ! – powiedziała, pokazując swoje karty. – Myślę, że wygrałam tę rundę. To sprawiedliwe, skoro pokonał mnie pan już dwa razy.

Później, gdy William odprowadził ją do jej przedziału, opowiedziała mu o rozmowie z księciem.

– Naprawdę myślę, że mało brakowało, a pozwoliłby mi zrobić zdjęcie ślubne – powiedziała, nagle czując zdenerwowanie. Owszem, tego właśnie pragnęła, ale czy była na to gotowa? Czy wiedziała wystarczająco dużo? – Ale obawiam się...

– Czego? – spytał łagodnie. – Czy nie tego właśnie chciałaś?

– Och, tak! Ale jeśli okażę się niewystarczająco dobra?

– Przecież nie brak ci pewności siebie, Violet. Twoje prace są równie dobre, jak te wszystkie, które widziałem na wystawie. Przynajmniej tak mi się wydaje, choć nie jestem ekspertem.

– Naprawdę?

– Widziałem twój portret Lily i jej syna. Był subtelny, ale pełen ekspresji, emanowała z niego jej łagodność. Nawet gdybym nigdy jej nie poznał, to patrząc na to zdjęcie, miałbym poczucie, że ją znam. Masz też oko do szczegółów. Koronka na jej sukience i rośliny dookoła były bardzo wyraźne i czyste. To potęgowało doznania.

Violet wpatrywała się w niego zdumiona. Dostrzegł to wszystko, ledwie rzucając okiem na wykonane przez nią zdjęcie?

– Tak myślisz?

– Tak. Każdy chciałby być tak dobrze pokazany i uwieczniony na fotografii, która zostanie tu na długo po tym, jak człowiek już się zestarzeje i odejdzie.

– Ale ja znam moją siostrę bardzo dobrze. A wielkiej księżnej nie znam w ogóle.

– W takim razie musisz ją poznać. Przynajmniej tak dobrze, na ile będzie to możliwe. Rosyjska rodzina carska może być jeszcze bardziej sztywna niż Anglicy, ale podobno wielka księżna Maria lubi się śmiać, jest inteligentna i energiczna.

– Książę Alfred powiedział, że nie lubi siedzieć w miejscu, o ile nie czyta. A ja wcale nie uważam jego ani jego brata za sztywnych! Wydają się całkiem mili, naprawdę.

William roześmiał się.

– To dlatego, że jesteś piękną, młodą damą.

Roześmiała się, zaskoczona, ale i zadowolona.

– Myślisz, że jestem piękna?

– Wiesz, że jesteś.

Potrząsnęła głową. Nie była przekonana. To Lily była piękna, to Rose miała w sobie spokój i prawdziwą słodycz, które sprawiały, że promieniała jak renesansowa Madonna. Violet zawsze czuła się przy nich jak obdartus z poplamionymi chemikaliami dłońmi. Ale jeśli mężczyzna, który wydawał się niezdolny do kłamstwa uważał, że jest piękna, to może...

– Gdyby nie twoje kontakty, dzięki którym wsiedliśmy do tego pociągu, to nie miałabym tej szansy – powiedziała, czując, jak robi jej się gorąco. Cieszyła się, że w wąskim korytarzu było ciemno.

– Mamy umowę, pamiętasz? Nie mogłem cię zawieść.

– To wykraczało daleko poza ramy tej umowy!

Oparł dłoń o wyłożoną boazerią ścianę obok jej głowy.

– Szczęśliwi książęta będą mnie chętniej słuchać, kiedy będę prosił o jakąś przysługę. A jeśli narzeczonej Alfreda spodoba się piękny portret ślubny, to książę będzie jeszcze szczęśliwszy. Zaś książę Walii bardzo lubi swoje rodzeństwo i cieszy się, gdy jego brat jest zadowolony.

Violet zbliżyła się do niego. Czuła jego dotyk i stukot kół pociągu pod stopami. Położyła mu dłoń na ramieniu, by złapać równowagę i zauważyła, że nie może i nie chce się od niego odsunąć.

– W takim razie wszyscy będziemy szczęśliwi.

– Właśnie tak.

– A o jaką przysługę byś poprosił?

– Nie jestem jeszcze pewien. Pomoc dla moich ludzi, więcej ziemi, może dobra szkoła? Wsparcie w karierze.

Oczywiście – pomoc dla jego ludzi. Tego chciał ponad wszystko. Tak jak ona chciała wolności. Taka była ich umowa. Ale w jakiś sposób tu, w ciemności i sam na sam, czuła się zupełnie inaczej. Jakby dostrzegała jego prawdziwe, ukryte ja.

– To dlatego chcesz rozwijać karierę polityczną? Żeby poprawić warunki życia swoich ludzi?

Rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

– Oczywiście. Z jakiego innego powodu miałbym to robić? Naprawdę chcę im pomóc. Moja zmarła matka była i nadal jest znana z działalności charytatywnej. Pokazała mi, jak to najlepiej robić. Ci z nas, którzy są uprzywilejowani, nie powinni wyłącznie rozdawać jałmużny. Każdy zasługuje na szansę, by móc skorzystać ze swoich talentów i zmieniać swoje życie tak, jak uważa za stosowne. A to nie będzie możliwe bez głębszych, fundamentalnych zmian. Ustawy chroniące prawa pracowników to dopiero początek. Musimy kontynuować ten proces. Potrzebuję wszelkich wpływów, jakie mogę zdobyć, by się do tego przyczynić.

– Oczywiście. Masz całkowitą rację.

Pomyślała o swoim życiu i o życiu tak wielu innych kobiet uwięzionych przez to, kim były, przez rzeczy, których nie mogły kontrolować. O kobietach, od których oczekiwano, że będą ciche i potulne, że zapomną o własnych pragnieniach i talentach. Miała szczęście, że nigdy nie musiała się martwić o pieniądze. O wiele gorzej byłoby tkwić w pułapce ubóstwa. Jak dobrze, że księżę chciał to zmienić.

Zrozumiała teraz, dlaczego potrzebował żony, która pomogłaby mu w tym ważnym przedsięwzięciu. Powinien wybrać kobietę, która umiałaby nawiązywać kontakty. Osobę spokojną, pogodną, mądrą i zorganizowaną, która wie, jak naprawdę działa świat angielskiej elity. Ona nie była dobrą kandydatką i nie odniosłaby sukcesu bez względu na to, jak bardzo by się starała.

Jego wybranka będzie miała ogromne szczęście, pomyślała ze smutkiem Violet. Przekonała się, że księżę jest człowiekiem honorowym, zasadniczym, ale też pełnym współczucia. W dodatku... był przystojny jak diabli.

– Ja również zostałam wychowana, by udzielać pomocy charytatywnej – powiedziała. – Bale dla stowarzyszeń, rozdawanie koszy z przetworami, organizowanie przyjęć bożonarodzeniowych dla sierot. Ale myślę, że twoje metody są o wiele lepsze od metod mojej matki. Ona robi to tylko po to, żeby dobrze wyglądać w oczach przyjaciół. Czy ty w ogóle masz jakichś przyjaciół, którym chciałabyś zaimponować?

Roześmiał się, a jej ogromnie spodobał się ten dźwięk. Był ciepły i falujący jak letnie morze. Tak bardzo pragnęła go słyszeć jak najczęściej! Sprawiać, by się śmiał i żeby wyglądał na szczęśliwego.

– W działalności charytatywnej jest też miejsce na dżem. Zwłaszcza mirabelkowy. Mój ulubiony. – Violet też się roześmiała.

– O, tak. Albo malinowy. Moja matka zawsze rozdawała świąteczne paczki wszystkim dzierżawcom. Teraz robi to moja siostra, kiedy już upora się z własnymi obowiązkami. Ci ludzie chyba by się pogniewali, gdybyśmy tego nie kontynuowali.

Pociąg, który do tej pory delikatnie się kołysał, teraz gwałtownie zwolnił. Violet, która była w wieczorowych butach na obcasach, straciła równowagę. Upadła na Williama, chwytając się jego silnych ramion, by nie upaść.

Trzymał ją mocno, a ona była otoczona jego ciepłem, dotykiem i zapachem mydła o woni drzewa sandałowego. Nie potrafiła się odsunąć. Podniosła wzrok i spostrzegła, że uważnie ją obserwował. Miał przymrużone oczy i, podobnie jak ona, wstrzymywał oddech. Wypełniła ją taka tęsknota, że prawie się rozplakała.

Zacisnęła dłoni na delikatnym materiale jego marynarki, a jego ramiona zacisnęły się wokół niej. Zastanawiała się, czy to możliwe, by w tej chwili czuł się tak samo jak ona. Ten jeden idealny moment poza czasem i przestrzenią, w którym byli tylko William i Violet.

Wspięła się na palce, a on pochylił głowę i ich usta się spotkały. Było dokładnie tak, jak zapamiętała z tego nagłego pocałunku w salonie Lily – delikatność i słodycz, a jednocześnie stanowczość i żar. Jego zarost był rozkosznie szorstki, a zapach jego ciała otulił ją, unosząc w górę i w górę, jakby niemal do gwiazd.

Oplotła ramiona wokół jego szyi. Otworzyła usta, gotowa na dotyk jego języka, wpuszczając go do środka i pozwalając sobie odlecieć wraz z nim. Poczowała, że wszystkie jej bariery runęły, co było równie ekscytujące, jak i przerażające.

Pociąg ponownie szarpnęło i usłyszała gdzieś w oddali stłumiony śmiech, który chyba wybudził ją z mglistego snu o pocałunkach. Puściła Williama, cofnęła się i oparła o ozdobioną złotem i jedwabiem ścianę. Wpatrywał się w nią. Jego oczy płonęły, a usta były rozchylone.

– Nie... Nie rozumiem, co tu się dzieje – wyszeptała.

Potrząsnął głową, przeczesując dłonią ciemne włosy, dopiero co przez nią potargane. Na chwilę jego maska opadła i wyglądał na zdezorientowanego, niepewnego, prawdziwego. Potem maska powróciła

i uśmiechnął się ironicznie.

– Ja też nie.

Odwróciła się i popędziła w stronę swojego przedziału, przerażona, zdezorientowana i jednocześnie niezdolnie podekscytowana.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła o nie czoło, starając się wziąć głęboki oddech. Próbowwała wyrzucić z pamięci, że był niedaleko, po drugiej stronie cienkiej drewnianej ściany. Z pewnością nie był Nudnym Księciem, ale ona nie zamierzała pozwolić, by zламаł jej serce.

## Rozdział dziesiąty

Violet rozsunęła ciężkie, burgundowe, aksamitne zasłony w oknie ich pokoju w Nowym Pałacu w Poczdamie, gdzie mieli spędzić kilka dni przed podróżą do Petersburga. Pałac stał wśród wspaniałych ogrodów i był całkiem urokliwy. Miał trzy skrzydła z cegły o stonowanej czerwonej barwie, zwieńczone barokowym dachem, ozdobionym dużą kopułą i rzeźbami.

Przypomniała sobie, jak księżniczka koronna podbiegła do nich na stacji. Jej drobna postać odziana była w futra i aksamit. Nie obchodziły jej czerwone dywany i orkiestry dęte, nie zwracała uwagi na dezaprobata mężczyzn w galowych pruskich mundurach. Rzuciła się w ramiona braci, wołając:

– Nareszcie jesteście, moi kochani! Opowiedzcie mi wszystko o mamie i o domu.

Violet z pewnością też by się tak zachowała, gdyby długo przebywała z dala od sióstr.

– Nie pomyślałabym, że to księżniczka. Nawet odrobinę nie przypomina nadętych arystokratów – powiedziała do Lily.

Siostra roześmiała się, przeglądając swoją szkatułkę z biżuterią i sprawdzając, jak pasują do jej sukni różne naszyjniki. Pałac był mały – jak na pałac – i tak zatłoczony, że dzieliły mały apartament jak wtedy, gdy były dziećmi.

– Biedna księżniczka. Podobno kocha męża, ale jest bardzo nieszczęśliwa w Berlinie. Wszyscy są tu tacy sztywni i formalni, zupełnie inaczej niż w Anglii. W dodatku teściowie zabrali jej dzieci.

– Biedna kobieta – mruknęła Violet. – Jestem pewna, że jest szczęśliwa, mogąc wyjechać z braćmi do Rosji.

– Na pewno. – Lily podeszła do niej i stanęła przy oknie, by spojrzeć w dół na ogrody. Wśród nich znajdowały się małe herbaciarnie i angielskie labirynty. Było tam pięknie nawet w środku zimy. Księżniczka Wiktorina pojawiła się nagle na jednej ze ścieżek, biegnąc z braćmi między żywopłotami i śmiejąc się.

– I my też będziemy się świetnie bawić. Znowu będziemy mogły poczuć się dziećmi, tak jak oni.

– Podoba mi się to. Myślę jednak, że będziesz szczęśliwsza, gdy dołączy do nas Aidan.

Lily roześmiała się i objęła Violet.

– Cieszę się czasem spędzonym z rodzeństwem, tak jak księżniczka Wiktorina. Ty też wkrótce zostaniesz księżną. Nie zawsze jest to łatwe, ale ma też zalety. – Violet zadrżała, przypominając sobie pocałunek Williama i jego dotyk. To z pewnością byłoby zaletą... Gdyby to było prawdziwe.

– Naprawdę?

– Tak. Dzięki naszej pozycji możemy pomagać, ludziom, którzy tego naprawdę potrzebują. Każda organizacja charytatywna chce z nami współpracować. Możesz wybrać, co jest dla ciebie ważne. Każda komisja artystyczna w Anglii będzie cię chciała w swoich szeregach, moja droga. Jesteś taka kreatywna i utalentowana. W Bourne artyści będą cały czas dobijać się do twoich drzwi. Może założysz salon? Miejsce, w którym spotykałoby się najlepsze malarze i poeci. To dla ciebie wymarzona działalność.

Lily wróciła do sortowania klejnotów, a Violet wpatrywała się w ciemniejący ogród, po którym biegali członkowie rodziny królewskiej i rozmyślała nad słowami siostry. Salon, w którym mogliby gromadzić się artyści, gdzie mogłaby im pomagać i sama zasięgać ich rad – to brzmiało naprawdę wspaniale. Piękne marzenie.

Pomyślała o słowach Williama na temat pracy, którą wykonywał, by jego ludziom żyło się lepiej. Bardzo dobrze wiedziała, jak ciężko pracowała Lily. Topniała w niej dawna niechęć do kobiet, które pragnęły wyjść za mąż dla tytułów, a William wcale nie okazał się nudziarzem. Może to wszystko wyglądało inaczej, niż zakładała?

A kiedy ją całował i patrzył na nią jak na Violet, a nie jak na dziedziczkę Wilkinsów, pragnęła tylko jego. Chciała dzielić z nim życie.

Ale to był głupi pomysł. Głupia nadzieja, która powoli zniknęła, gdy Violet była z dala od księcia. Tak ciężko walczyła, by zdobyć niezależność, aby spełniać własne marzenia. Zaręczyny to był tylko podstęp, by powstrzymać Harolda Rogersa. Umowa, jak powiedział William. Pewnego dnia on zniknie z jej życia, z pewnością po to, by poślubić odpowiednią angielską damę. To wszystko było tylko dziwnym przerywnikiem.

Przygryzła wargę, nienawidząc bólu, który czuła na myśl o tym, że w pewnym momencie ich drogi rozejdą się na zawsze.

– Co dziś włożymy? – zapytała Lily. Violet usłyszała szelest tiulu i jedwabiu, gdy Lily i pokojówka zaczęły przeglądać kufry. – Aidan powiedział mi, że pruski dwór przestrzega etykiety jeszcze bardziej niż angielski! Chociaż to jest dom księżniczki Wiktorii, która ponoć nie znosi sztywnego rytuału, to jestem pewna, że księżęta będą musieli przestrzegać obowiązujących zasad. Nie chciałabym się wygłupić czy skompromitować.

– Więc nie masz halki, która gra *Boże, chroń Królową*, kiedy siadasz? Mówią, że taką nosiła Jennie Jerome. Ludzie uważają, że Amerykanie są bardzo... ekscentryczni.

– Violet! Jesteś okropna – zaśmiała się Lily.

– Przepraszam. Wiem, jak bardzo starasz się, by wypaść jak najlepiej.

– Po prostu nie chcę zawstydzić Aidana – powiedziała cicho Lily.

Violet odwróciła się od okna i ujrzała Lily wpatrującą się smutno w różową atlasową suknię, którą trzymała w dłoniach. Lily była dobrą księżną i Violet wiedziała, że sama nigdy taką nie będzie. Zapewne zawsze będzie kogoś zawstydzać, nieważne, jak bardzo będzie się starać.

– Nigdy w życiu nie udałoby ci się zawstydzić Aidana! Nawet gdybyś włożyła strój aktorki musicalu, uznalby to za najwspanialszy pomysł w historii. Poza tym jesteś najbardziej księżęcą księżną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Lily uśmiechnęła się niepewnie.

– Dziękuję, kochana Vi. Wiem, że zawsze będziesz moim największym wsparciem.

– Oczywiście. Siostry Wilkins zawsze trzymają się razem. – Violet usiadła obok Lily, przesuwając palcem po koronkowej falbanie na rękawie sukni. – Czy coś się stało? Łzy nie są w twoim stylu.

Lily spojrzała na pokojówkę, która porządkowała toaletkę po drugiej stronie pokoju.

– Myślę, że znowu jestem w ciąży.

– Kolejne dziecko? Och, Lily! To cudownie. Czy Aidan wie?

– Jeszcze nie, wolę mieć pewność. Ale czuję się tak, jak ostatnim razem. Chce mi się płakać, a zaraz potem śmieję się jak głupia. I cały mam ochotę na słodycze.

– Myślisz, że tym razem to będzie dziewczynka?

Lily uśmiechnęła się.

– Być może. Księżna powtarza, że na wszelki wypadek potrzebujemy jeszcze jednego dziedzica...

– Uch, ta twoja teściowa – jęknęła Violet. – Nie powinnaś jej słuchać.

– Nie słucham. Chcę mieć kolejną pannę Wilkins. Ale nie wolno ci jeszcze nikomu nic powiedzieć.

– Nie powiem. Potrafię dochować tajemnicy.

– Wiem. Jesteś najlepszą strażniczką tajemnic, jaką znam. Ale ani słowa Rose. Jeszcze nie teraz.

– Dlaczego?

– Na pewno zauważyłaś, że ostatnio nie jest do końca sobą.

Violet zmarszczyła brwi, przypominając sobie, jaka szczupła i zatroskana wydała się jej Rose na balu i jak niepewny był jej śmiech. Nagle poczuła się jak idiotka. Była tak pochłonięta własnymi problemami, że nie zatroszczyła się o Rose, swoją bliźniaczkę.

– Wydaje się... bardzo krucha. Zawsze była taka wrażliwa i słodka, ale teraz...

Lily skinęła głową.

– Nie zaszła w ciążę, a Jamie jest cały czas pochłonięty nauką. Jeśli martwi się tym, że nie ma jeszcze dziecka, to nie chcę dokładać jej zmartwień.

– Rozumiem. Tak, oczywiście.

– Powiemy jej, kiedy wrócimy z Petersburga.

– Lily, czy jesteś pewna, że powinnaś ruszać w taką podróż? Zimą?

– Oczywiście! To mój obowiązek. Aidan będzie mnie tam potrzebował. Poza tym słyszałaś Williama. Księżna Aleksandra chce, żebym dołączyła do jej dworu. Nie mogę ich wszystkich zawieść. A ty jesteś potrzebna Williamowi.

Violet była przekonana, że William nikogo nie potrzebuje, a już na pewno nie takiej łobuziary jak ona.

– Nie jestem pewna, czy mu się przydam. Nie tak, jak ty Aidanowi.

– Nonsens! Dobrze, że ma ciebie, moją rozsądną, uzdolnioną artystycznie siostrę. Nigdy nie pozwolisz,



by cały ten nonsens uderzył ci do głowy, więc zawsze będzie mógł liczyć na twój trzeźwy osąd i uczciwość, a właśnie tego potrzebuje książę. Oni zbyt często bujają w obłokach, więc nikt nie ma odwagi powiedzieć im prawdy. – Podniosła różową suknię. – No dobrze... A co myślisz o tej? Dzięki Bogu, że jeszcze się mieszczę w moje suknie, bo tyle ich zamówiłam na tę podróż! Mogłabyś wziąć tę białą z tafty, z różowymi aksamitnymi różami. Mówią, że księżna Aleksandra i jej siostra lubią nosić pasujące do siebie suknie.

Lily miała rację, pomyślała Violet, rozglądając się po sali balowej Nowego Pałacu.

Pruski dwór był tak skrupowany etykietą, że trudno było powiedzieć, jakim cudem ci ludzie w ogóle oddychają. Chociaż Marmurowa Galeria, z posadzką w czarno-białą kratę, rzeźbionymi kominkami i z rzędami wypolerowanych lusterek, pomiędzy którymi wisiały obrazy w złoconych ramach, była przepiękna, nikt z obecnych jej nie podziwiał.

Powietrze było gęste, ciepłe i lepkie, przesycone zapachem gardenii i orchidei rozwieszonych wzdłuż ciemnoniebieskich ścian i zebranych w kątach niczym kwieciste wodospady. Ogień w kominkach trząsał i migotał, sprawiając, że powietrze było gorące i pełne dymu. Jednocześnie jednak zimne przeciągi omiały odsłonięte ramiona dam, sprawiając, że ich skóra, na której mieniły się klejnoty, robiła się sina i pokryta gęsią skórką.

Jednak Violet musiała przyznać, że księżniczka Wiktoria, pomimo nieco smutnych oczu, była bardzo czarująca. Miała słodki uśmiech i serdeczne usposobienie.

– No tak, nowa wybranka mojego drogiego Willa! – wykrzyknęła do Violet, gdy witała kolejkę gości. – Jest pani tak piękna, jak panią opisywał.

Will? Violet roześmiała się w duchu oszołomiona, że ktokolwiek, nawet księżniczka, mógłby tak nieformalnie zwracać się do Williama. Z kolei myśl, że uważał ją za piękną, sprawiła, że poczuła dziwną, przyprawiającą o zawroty głowy przyjemność.

– Musi mi pani wybaczyć, panno Wilkins, ale w dzieciństwie był jednym z moich nielicznych towarzyszy zabaw. Gotowałam dla niego jajka w moim dziecięcym domku w Osborne. Jest taki kochany i pracowity. I powiedział, że pani robi zdjęcia! Tak jak mój najdroższy tata. Niesamowite. Musi mi pani pokazać swoje prace.

Violet wykrztusiła z siebie coś w rodzaju potaknięcia, a potem przesunęła się dalej w kolejce gości. Być może to właśnie miała na myśli Lily, mówiąc, że małżonkowie mogą być dla siebie użyteczni i działać jak partnerzy. Niezwykle zaskakująca myśl. Owszem, wiedziała, że Lily i Aidan są we wszystkim zgodni, ale nigdy wcześniej sama nie doświadczyła takiego uczucia. Partnerstwo ich rodziców ograniczało się do tego, że Stella zajmowała się wszystkimi rezydencjami. Nie miała nic wspólnego z interesami męża, podobnie jak on z jej życiem towarzyskim.

Violet sądziła, że wszystkie małżeństwa są takie jak jej rodziców. Że kobiety zajmują się tylko domem i przyjęć. Tak właśnie byłoby z Haroldem Rogersem. Ale z Williamem...

Zerknęła na niego znad koronkowego wachlarza. Rozmawiał z księciem koronnym Fritzem, który był tak samo postawny i brodaty jak jego szwagrowie, miał jednak miły uśmiech i przytakiwał z powagą słowom księcia. William pochwycił spojrzenie Violet i skinął jej głową. Ruszył w jej stronę przez pełną ludzi salę, jednak na drodze stanęło mu kilka osób. Zastanawiała się, jak wiele z nich mówiło do niego „Will”.

Odwróciła się do stojącej obok niej Lily. Siostra rozmawiała i żartowała z dwiema damami dworu księżnej Aleksandry, nie dając po sobie poznać niepokoju.

– Jakie to wszystko wspaniałe – powiedziała Violet, wskazując wachlarzem salę. Dookoła stały przystrojone klejnotami damy i obwieszeni orderami mężczyźni. Kto by pomyślał, że córki Wilkinsa znajdują się w takim miejscu.

Jedna z pań roześmiała się.

– Och, panno Wilkins. Przyznaję, że Nowy Pałac jest ładny, a ci Niemcy bardzo się starają, ale to wszystko jest niczym w porównaniu z Rosją. Niech pani poczeka, aż zobaczy Pałac Zimowy. Zapiera dech w piersiach.

– Zwłaszcza że chcę nam pokazać, jak bardzo wielka księżna jest lepsza od angielskiego narzeczonego – dodała druga dama, popijając szampana. – Tyle było sporów o jej tytuł i o to, kto jest od kogo ważniejszy! Zabawnie będzie obserwować, co się stanie, gdy księżna zjawi się w Anglii. Kto ostatecznie zwycięży, Wiktoria czy Maria?

Pierwsza dama rzuciła pełne dezaprobaty spojrzenie na nietaktowną rozmówczynię, a Violet nieco

ulżyło, że nie jest jedyną osobą, która musi uważać na słowa. Może tylko udawała narzeczoną, ale złapała się na tym, że nie chce przysparzać wstydu Williamowi, podobnie jak Lily chciała, by Aidan był z niej dumny. Ona, Violet, która nigdy nie przejmowała się tym, co ktoś, za wyjątkiem jej siostr, o niej myśli!

Czy to było właśnie dorosłe życie? Zachowywać się równie nienagannie, jak Lily? Było to bardzo dziwne, ale nie do końca nieprzyjemne.

Muzycy na ukrytej w górze galerii zaintonowali żywą melodię, a pary zaczęły ustawiać się do tańca. William w końcu do niej dotarł. Nie wyglądał na zirytowanego tym, jak wielu ludzi pragnęło z nim porozmawiać. Skinął jej głową, a ona w odpowiedzi się uśmiechnęła.

– Cześć, Will – zażartowała. Mimo bardzo formalnej atmosfery czuła się dziwnie swobodna, lekka i szczęśliwa.

Na jego ostro zarysowanych kościach policzkowych pojawił się rumieniec.

– Rozmawiałaś z księżniczką Wiktoria.

– Tak, jest bardzo miła. Opowiedziała mi, jak gotowała dla ciebie jajka. Mam nadzieję, że nie oczekujesz tego ode mnie. Obawiam się, że nie do końca wiem, jak zgotować wodę.

– Przecież mieszasz te wszystkie chemikalia do swoich zdjęć.

– To zupełnie co innego. Gotowanie stanowi dla mnie tajemnicę. To jak alchemia. Naprawdę! Zamienianie mąki i wody w chleb.

– Wątpię, by Vicky nadal wiedziała, jak ugotować jajko. To było bardzo dawno temu. Ona i jej rodzeństwo mieli mały domek w Osborne. Parzyli tam herbatę i uprawiali warzywa, które potem sprzedawali ojcu. Miało to nauczyć ich odpowiedzialności i innego spojrzenia na rzeczywistość.

Violet przyjrzała się sali balowej całej w złocie, aksamicie, klejnotach i gardeniach.

– Och, tak – skwitowała ironicznie. – Właśnie widzę.

William roześmiał się.

– No tak. Nie jestem pewien, czy wszystko poszło zgodnie z planem ich ojca. Na pewno nie udało się z księciem Bertiem.

– A z tobą? Księżniczka powiedziała, że byłeś jednym z ich nielicznych towarzyszy zabaw. – Pomyślała o swoim dzieciństwie, o wspinaniu się na drzewa i bieganiu po plaży w Newport. Trwało to, dopóki matka nie zdecydowała, że siostry Wilkins muszą zostać wytwornymi damami. Jej przyjaciółkami były siostry i czasami dzieci ogrodników, a nie księżniczki. Ale William rozmawiał ze swoimi ludźmi, spędzał z nimi czas, troszczył się o ich los. – Z tobą chyba poszło całkiem nieźle?

Uniósł brew.

– Mam taką nadzieję. Zatańczymy? Może to nas rozgrzeje w tym starym, pełnym przeciągów miejscu.

– Tak, dziękuję.

Violet chwyciła go pod ramię i pozwoliła mu się poprowadzić na parkiet. Na szczęście powolna, dostojna, misterna pawana na otwarcie, którą prowadzili księżniczka Wiktoria i jej brat, książę Bertie, dobiegła już końca. Kolejny utwór był ładnym walcem. Violet знаła kroki i czerpała przyjemność z każdego momentu, w którym była blisko Williama. Było jej cieplej, gdy jego dłoń w rękawiczce spoczywała na jej plecach, prowadząc ją w tańcu lekko, jakby była piórkiem na wietrze. Z jaką łatwością poruszali się razem! Czuła się, jakby wirowała w promieniach słońca.

– Twój świat jest taki zadziwiający, Will – powiedziała. Jak przyjemnie było wymawiać jego imię! Spróbowała jeszcze raz. Will nie był taki przerażający, jak sobie wyobrażała. Will potrafił się bawić. – Rodzina królewska, która dla ciebie gotuje. Pałace, które stoją przed tobą otworem...

– To świat jak każdy inny. Miejsce, w którym musimy nauczyć się funkcjonować. Do którego trzeba się dopasować.

– W którym masz obowiązki.

– Oczywiście. Przywileje pociągają za sobą zobowiązania. Te moje nie są tak uciążliwe, jak w przypadku biednej księżniczki Wiktorii.

– Czy nauczyłeś się tego od matki, kiedy opowiadała ci, jak ważna jest działalność charytatywna?

– Tak. W Bourne uważano ją niemal za świętą.

Świętą. Violet mogła się tylko cieszyć, że nigdy nie będzie księżną Charteris. Nigdy, przenigdy nie mogłaby zostać świętą. Z pewnością jednak księżna przekazała synowi kilka dobrych cech, takich jak obowiązkowość i uprzejmość. Może po niej miał te zielone oczy?

Nagle zakręcił ją w tańcu szerokim łukiem, sprawiając, że się roześmiała. Materiał jej sukni omiół ich oboje. Zakręcił nią jeszcze raz i jeszcze raz, aż znaleźli się sami w małym korytarzu, tańcząc z dala od tłumu. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu. Przybliżyła twarz do jego twarzy i w słabym świetle patrzyła w jego oczy jak zahipnotyzowana. Pochylił głowę i musnął wargami jej skroń. Zadrżała z powodu obezwładniającej siły emocji, które ją ogarnęły. Za tym właśnie tęskniła przez cały wieczór, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Stanęła na palcach i zbliżyła swoje usta do jego warg. Jej ciche westchnięcie sprawiło, że i w nim coś zapłonęło. Odetchnął i przyciągnął ją mocno. Jej wargi bezwiednie rozchyliły się pod jego pocałunkiem, gdy lekko dotknął językiem czubka jej języka.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i wplotła palce w jego włosy, jakby pragnęła zatrzymać go przy sobie na zawsze. Ale wyglądało na to, że on też nie chciał jej puścić. Jego pocałunek ześlizgnął się z jej ust w dół.

Zachwiała się, prawie upadając, ale przytrzymał ją i przycisnął do ściany. Jego usta przesunęły się wzdłuż jej szyi, zatrzymując się w miejscu, w którym jej puls przyspieszył od szaleńczej potrzeby, by być bliżej niego.

– Violet... – wyszeptał z trudem.

– Wiem – odpowiedziała i wtedy coś w tych słowach ją przeraziło. Odsunęła się i uciekła. Przed nim, a może przed sobą i uczuciami, do których nie chciała się przyznać.

## Rozdział jedenasty

Damy dworu miały rację, pomyślała Violet, wpatrując się w Pałac Zimowy. Sanie, którymi jechali, zatrzymały się na brukowanym dziedzińcu pod ogromnymi, rzeźbionymi drzwiami wejściowymi. Nowy Pałac był niczym w porównaniu z obezwładniającym przepychem Petersburga.

Od momentu opuszczenia pociągu była zachwycona, ale też niezwykle spokojna. Jechali przez oblodzone ulice, mijając pastelowe rezydencje, błyszczące witryny sklepowe oraz mosty, które wiły się koronkowymi wzorami nad kanałami i rzeką.

Ale ten pałac... Nie, nie mogła uwierzyć, że jest prawdziwy. Wyglądał jak gigantyczna, błękitno-biało-złota bombonierka, lśniąca setkami okien.

A jednak był prawdziwy. Lokaje w perukach, w złocistych liberiach, z carskim monogramem na płaszczach, podeszli, by pomóc jej i Lily wysiąść z sań. Bruk na placu był solidny, ale Violet czuła się jak w bajce. Naprawdę tu dotarła.

Wzięła głęboki oddech i poczuła wśród lodowatej bryzy zapach sosny i palonego drewna. Otrząsnęła się i wsunęła dłonie głębiej w sobolową muffkę.

Niesamowicie wytworny lokaj w czerni podszedł do niej i nisko się uklonił.

– Wasza Wysokość? – powiedział z silnym akcentem. – Pani pokoje są już gotowe. Wielka księżna pyta, czy dołączy pani do niej podczas herbaty, gdy już pani odpocznie. Wieczorem będzie skromna kolacja.

– Skromna? – pisała Violet. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Lokaj rzucił jej nieco dezaprobujące spojrzenie i ponownie się uklonił.

– Sądzę, że na ledwie sto pięćdziesiąt osób. A pani to panna Wilkins, prawda?

Skinęła głową, zaskoczona, że to wiedział. Czy znał nazwisko każdego, kto przybywał do pałacu? Była pewna, że tak. Poczuła się bardzo mała i zagubiona. Natomiast William na pewno czuł się tutaj jak w domu. On, gdziekolwiek by nie poszedł, wyglądał, jakby był u siebie.

– Proszę za mną. Pani bagaże będą czekać na miejscu.

Poprowadził je przez drzwi i po schodach, na których stali kolejni lokaje. Violet szła za siostrą, starając się naśladować pogodny uśmiech Lily i nie gapić się na wszystko dookoła. Ruszyły przez długą galerię, a ich kroki tłumił gruby dywan udekorowany kwiatami i wstążkami. Nad ich głowami rozpościerał się fresk Rastrellego. Następnie przeszły pod łukiem i trafiły na wielką klatkę schodową. Były to słynne Schody Ambasadorów, całe z różowego i białego marmuru. Violet potknęła się o niski stopień i szybko się wyprostowała, udając, że nic się nie stało.

Na szczycie schodów, po prawej stronie, rozciągał się prawdziwy las kolumn z niebieskiego marmuru. Po lewej stronie były wysokie okna udrapowane niebieskim aksamitem. Wychodziły wprost na zamarzną rzekę. Naprzeciwko znajdowały się otwarte drzwi, strzeżone przez kolejnych lokajów, odsłaniające niekończący się szereg pomieszczeń, które jawiły się niczym ogromna skrzynia pełna skarbów. Były tam kunsztowne parkiety, zielone malachity, srebrne kandelabry, żyrandole ze szkła weneckiego, meble obite brokatem i satyną. Gdy przemierzyli kolejny korytarz, lokaj otworzył drzwi i zaprosił je do pokoju dziennego. Chociaż „pokój dzienny” wydawał się kiepskim określeniem tej przestrzeni. Pomieszczenie lśniło od światła padającego z okien, odbijającego się od pastelowych atłasów i alabastrowych stolików. Promienie padały też na biało-różowy dywan oraz na obrazy na różowych ścianach.

Do tego pokoju prowadziło jeszcze troje drzwi, przez które Violet dostrzegła małą armię pokojówek, które w pośpiechu rozpakowywały kufry. Sypialnie były ładne niczym bombonierki i przytulne. Królowały tu róż, błękit i miętowa zieleń. Wokół rozlegał się trzask ognia w marmurowych kominkach. Obok jednego z udrapowanych brokatem okien, wychodzących na dziedziniec, na malachitowym stoliku, stała srebrna taca z herbatą.

– Jeśli potrzebują panie czegoś jeszcze, proszę zadzwonić. Wasza Wysokość. *Mademoiselle* – powiedział kamerdyner, kłaniając się przy wyjściu.

– Wielkie nieba! Ależ ja się tutaj przyzwyczaję do luksusu – zawołała Lily, opadając na miękki, atłasowy fotel. – Kiedy tylko wrócimy do Londynu, koniecznie muszę zmienić wystrój. Spójrz tylko na ten sufit.

Violet podniosła wzrok na fresk nad ich głowami i przyjrzała się bogom i amorkom spoglądającym na nie zza błękitnych chmur.

– Niesamowite. – Przechadzała się po pokoju, jakby sama unosiła się na chmurze. Oglądała obrazy na bładoniebieskich ścianach, chodziła wokół stolików, na których rozłożone były srebrne tabakierki i stały alabastrowe wazony. Wyjrzała przez okno na rzekę za dziedzińcem, a potem podniosła ze srebrnej tacy kanapkę z łososiem i włożyła do ust. – Jak muszą wyglądać pokoje cara, skoro to tylko niewielki apartament dla gości? Jak myślisz, ile tu jest pomieszczeń?

– Tysiąc pięćset – odpowiedział Aidan, który dziarsko wkroczył do pokoju. Jego przystojna twarz promieniała radością. – I tysiąc siedemset osiemdziesiąt sześć par drzwi.

– Aidan, mój kochany! – zawołała Lily, przypadając do niego i obejmując go.

Kiedy trzymali się za ręce, wyglądało to tak, jakby w tej jednej chwili zostali całkiem sami, tylko we dwoje. Violet odwróciła wzrok, czując, że się czerwieni. Sięgnęła po kolejną kanapkę, zostawiając ich samym sobie.

Przestała jeść, gdy zauważyła znajomą postać śpieszącą przez dziedzińiec. Ciemny płaszcz wyraźnie odcinał się na tle oblodzonego bruku. William. Podniosła rękę, by mu pomachać i od razu poczuła się głupio, bo na pewno jej nie widział.

– I Violet – powiedział Aidan, całując ją w policzek. – Tak się cieszę, że obie tu jesteście. Jak minęła podróż? W Berlinie musiało być bardzo nudno.

– Była długa – odpowiedziała Lily. Oparła mu głowę na ramieniu i westchnęła, a on złożył na jej włosach delikatny pocałunek. Violet zastanawiała się, czy ktokolwiek kiedykolwiek byłby równie szczęśliwy w jej towarzystwie.

– Ale księżniczka Wiktoria i jej dom były bardzo interesujące. A Violet zrobiła wrażenie na rodzinie królewskiej! Księżna wręcz prosiła, by Violet pokazała jej swoje zdjęcia.

– Oczywiście, że odniosła sukces – roześmiał się Aidan. – Nikt nie oprze się dziewczynie z rodziny Wilkinsów! Charteris ma wielkie szczęście.

Violet uśmiechnęła się, ale zażenowanie sprawiło, że odwróciła wzrok. Nie wiedzieli, że to wszystko było farsą; martwiła się, że i ona zaczyna o tym zapominać. Była zauroczona swoim narzeczoną. Im więcej się o nim dowiadywała, tym bardziej ją intrygował, co stawało się niebezpieczne.

– No, a to miejsce! Jak tu wspaniale – westchnęła Lily. – Nigdy nie widziałam niczego podobnego. Przy tym Pałac Buckingham wydaje się nieco zaniedbany.

– Poczekaj, aż zobaczysz sale audiencyjną – powiedział Aidan. – Złoty Salon, Salę Mikołaja, Salon Malachitowy...

– I jest ich aż tysiąc pięćset – westchnęła Violet.

– Wątpię, byś zobaczyła je wszystkie – zaśmiał się Aidan. – Zajęłoby to dekadę. A ty, moja kochana Lily? Powiedz mi, jak się naprawdę czujesz?

Violet uśmiechnęła się i poszła do swojej sypialni, zostawiając ich samych.

A zatem tak mogłabym żyć jako księżna, pomyślała, rozglądając się po pokoju, wypełnionym po brzegi brokatem, złoceniami i kością słoniową. Jej życie polegałoby na składaniu wizyt rodzinie królewskiej, kąpielach w marmurowych wannach, obcowaniu z pięknem i czerpaniu z niego inspiracji. Przesunęła opuszkami po atlasowej poduszce na fotelu, zastanawiając się, jak by się czuła. Czy kiedykolwiek odnalazłaby się w takim otoczeniu?

Usiadła na krawędzi ogromnego, obitego aksamitem łóżka, które było tak wysokie, że musiała wspiąć się na nie po wyłożonych dywanem stopniach. Oparła się plecami o chłodny jedwab haftowanej kołdry. To było przepiękna wizja, nawet ona musiała to przyznać. Pomyślała też o domku, w którym księżniczki gotowały jajka. Taki cichy, ładny domek to byłoby idealne miejsce, by spędzić czas sam na sam z Williamem. Tylko oni dwoje, Will i Vi, popijający herbatę przy kominku i śmiejący się z żartów.

Tak jednak nie było. William był księciem obciążonym licznymi obowiązkami. Musiał żyć w miejscach takich jak to. Przejechała palcami po błękitnym jedwabiu i zapatrzyła się na kolejny fresk, tym razem przedstawiający boginie w rydwanach. Tak bardzo chciała, by zabrały ją i Williama daleko stąd...

Violet popijała z filiżanki herbatę lapsang o wspaniale dymnym aromacie i przyglądała się otoczeniu znad złoczonego brzegu delikatnej porcelany. Powiedziano im, że to „mały, rodzinny salon”, a nie jedna z sal dla gości, ale nie do końca w to wierzyła. Nad jej głową rozciągał się wysoki sufit z freskami, a wokół niej

malachitowe ściany. Wszystko dookoła, nawet obite satyną krzesła w zielono-białe pasy, wydawało się zbyt wymyślne jak na pokój rodzinny. Nawet filiżanka w jej dłoni była dziełem sztuki. Porcelana była tak cienka, że prześwitywało przez nią światło, i tak delikatna w dotyku, aż prawie nierzeczywista.

Pomyślała, że można by tu zrobić piękną fotografię. Jasne słońce wpadające przez wysokie okna rozświetlało całe wnętrze. Wszyscy wiecy książęta, synowie i bracia cara, byli zebrani wokół swoich rodziców: cara Aleksandra o pociągłej twarzy i eleganckich białych wąsach, oraz carycy, bladej i drobnej, odzianej w biało-niebieskie koronkowe falbany, ze smutnym uśmiechem na bladych ustach. Księżna Aleksandra szeptała ze swoją siostrą, carewną Marią, zwaną Minnie, a księżę Bertie stał nieopodal z cygarem w ustach. Była też panna młoda, która siedziała obok rodziców ubrana w ciemnozieloną suknię z plisowanymi falbanami i kokardami. Księżę Alfred miał rację – jej okrągła twarz nie należała do pięknych. Jednak emanowała inteligencją i energią. Wielka księżna wyglądała tak, jakby w każdej chwili zamierzała wstać i gdzieś pobiec. Byłaby bardzo interesującą modelką do sportretowania.

William odszedł od księżniczki Wiktorii i przeszedł przez wielki, tkany w kwiaty i wstęgi dywan, by dołączyć do Violet. Obdarzył ją uśmiechem, który tak bardzo kochała. Lekkim, tajemniczym, jakby dzielili bardzo intymną chwilę tylko we dwoje.

– Cóż, Violet, co o tym wszystkim myślisz?

– To jest takie... wyszukane. Jestem wręcz przytłoczona – przyznała. – Jeśli to jest ich mały rodzinny salonik, to aż strach pomyśleć, jak będę się czuła w jadalni albo sali audiencyjnej. Jak nic zapomnę o zasadach etykiety. Czy ktoś w ogóle wie, jakie obowiązują tu maniery?

William roześmiał się.

– Niemożliwe, byś zapomniała o zasadach. Dobre maniery są wszędzie takie same, prawda? Być może jednak, gdybyś zjechała po poręczy Schodów Ambasadorów, to zapanowałaby swobodniejsza atmosfera. Rozmowy tutaj są mniej więcej tak przyjemne, jak wrywanie zębów, o ile w ogóle coś usłyszysz. Przy tak wysokim suficie i takiej ilości marmuru dźwięk okropnie się rozchodzi.

Violet uważnie się przyjrzała rodzinie królewskiej skupionej na obitych brokatem krzesłach i pufach.

– Hm. Państwo młodzi wyglądają na całkiem szczęśliwych, nawet jeśli nie tryskają radością, a księżna Aleksandra wyraźnie się cieszy z towarzystwa siostry. Ale pozostali wyglądają, jakby wybierali się na pogrzeb, a nie na wesele. Przynajmniej księżę Bertie próbuje ich rozweselić.

– Obawiam się, że nawet jego słynny urok może nie wystarczyć. – William pochylił się bliżej, tak blisko, że jego rękaw musnął jej odkryte cienką warstwą muślinu ramię, sprawiając, że zadrżała. – Caryca nie czuje się dobrze. Ona i car nieczęsto przebywają w tym samym pomieszczeniu. Wygląda na to, że zabawianie tak wielu ważnych gości i pożegnanie jedynej córki przewyższa ich talenty aktorskie.

Violet przechyliła głowę, przyglądając się smutnej, bladej twarzy carycy. Dostrzegła, że trzymała kurczowo dłoń córki, jakby nie chciała jej puścić.

– Dlaczego nieczęsto przebywają razem? Rozumiem, że niewiele królewskich par jest razem z miłości, ale przecież zwykle jakoś sobie radzą. – Dokładnie tak, jak radzili sobie jej rodzice, i tak, jak ona sama nigdy by nie chciała sobie radzić.

Uniósł brew.

– Obawiam się, że w apartamentach nad pokojami carycy mieszka pewna hrabina wraz z trójką małych dzieci. Dzieci cara.

Violet poczuła, że się czerwieni.

– Rozumiem.

Nie, zdecydowanie nie chciała małżeństwa tego rodzaju. Jej marzenia o małym domku oraz mężczyźnie u jej boku zaczęły się rozwiewać.

– Przypuszczam, że tak się po prostu sprawy mają w niektórych z tych królewskich małżeństw, co nie zmienia faktu, że należy jej współczuć – powiedział cicho. Gdy patrzył na carycę, jego oczy rzeczywiście były ciemne i smutne. – Zwykle wraz z córką jeździ do niemieckich uzdrowisk, ale tym razem jest uwięziona tutaj.

– A wkrótce jej córka będzie daleko, w Anglii – mruknęła Violet. – Czy aranżowane małżeństwa książąt, takich jak ty, wyglądają podobnie?

Nieznacznie zacisnął usta. Była to jedyna oznaka emocji na jego przystojnej twarzy.

– Mogą tak wyglądać. Moi rodzice często spędzali czas osobno. Nie mieli z sobą wiele wspólnego poza majątkiem i mną. Mój ojciec lubił życie w Londynie, a matka wołała spokój Bourne.

– A jednak się pobrali?

– Matka była córką hrabiego i wniosła w posagu dużo ziemi nieopodal Bourne, co pozwoliło na znaczne powiększenie majątku.

Violet bardzo współczuła Williamowi, bo jej rodzice przynajmniej kiedyś się kochali. Poza tym zawsze miała siostry.

– Czy tego właśnie by dla ciebie chcieli? Takiego małżeństwa?

Uśmiechnął się smutno.

– Może kiedyś, ale czasy się zmieniły. Nawet w rodzinie królewskiej może pojawić się odrobina romantyzmu. Śmiem twierdzić, że wielka księżna i książę będą szczęśliwszą parą niż jej rodzice.

– Mam taką nadzieję. – Ponownie spojrzała znad krawędzi filiżanki na zaręczoną parę, obserwując, jak uśmiechają się do siebie. Przypomniała sobie, że pragnęli się pobrać już lata temu, a teraz wreszcie zbliżał się ten dzień. Może jednak w pozłacanych salach zagości odrobina szczęścia. – Czy wszyscy w twojej rodzinie żenili się dla ziemi? To znaczy, zanim czasy zaczęły się zmieniać.

Odwrocił od niej wzrok.

– Nie, nie wszyscy. Miałem jednego szalonego stryja, Edwarda.

– Och! Co się z nim stało?

– W młodości dwukrotnie się zaręczał, raz z nawet z córką chrzestną królowej, ale te małżeństwa nie doszły do skutku. Sądono, że za bardzo kochał wszystkie damy, by zdecydować się na jedną. Być może książę Bertie też by taki był, biorąc pod uwagę jego upodobania. No a potem mój stryj uciekł z pewną młodą damą, która dopiero co debiutowała, młodszą od niego o prawie trzydzieści lat.

– Naprawdę? – prawie wykrzyknęła Violet. – Wielkie nieba! Trafiony strzałą Amora?

– Najwyraźniej. To był skandal roku.

– Ale dlaczego? To znaczy, jest to dość zaskakujące i może nawet nie na miejscu, ale mężczyźni często żenią się z młodszymi kobietami. – Pomyślała o panu Rogersie, który był w wieku jej ojca, i zadrżała.

– To prawda. Ale zanim panna Dennison uciekła z moim stryjem, była zaręczona ze mną.

Violet aż otworzyła usta.

– Byłeś zaręczony?

– Byłem młody i głupi, przyznaję. Och, nie patrz tak na mnie, Violet, nawet ja byłem kiedyś młody. Daisy była przepiękna i słodka. Prawdziwa debiutantka sezonu i wspaniała dziewczyna.

– A twój stryj ci ją zabrał?

Uniósł brwi, a Violet zapragnęła, by ta maska opanowania opadła. Chciała zobaczyć, jak naprawdę się z tym wszystkim czuł. Chciała, by jej na to pozwolił.

– Strzała Amora, prawda?

– Bardzo ją kochałeś? – zapytała, choć chyba nie chciała poznać odpowiedzi.

– Tak mi się wydawało. Sądziłem, że jej na mnie zależy. Ale najwyraźniej bardziej zależało jej na moim stryju.

– Więc nigdy nie chciałeś się ponownie ożenić?

– Nie musisz na mnie tak smutno patrzeć. Jak już wspomniałem, byłem młody. Miałem wtedy romantyczną naturę i wielkie nadzieje związane z Daisy.

– A teraz nie masz romantycznej natury?

Stanowczo potrząsnął głową.

– Nie. Nie jest mi ona do niczego potrzebna.

– Och, Williamie – szepnęła. Nadal patrzyła na niego smutno, bo i tak się czuła, słysząc o zniszczeniu jego młodzieńczych nadziei i o tym, jak zamknął swoje serce. – Co się z nimi stało? Czy nadal ich widzisz?

Sięgnął po filiżankę herbaty i pociągnął długi łyk.

– Nie. Zamieszkali w Neapolu i tam zmarli na gorączkę. To było dawno temu. – Obdarzył ją nieznacznym uśmiechem. – Jak widzisz, Violet, małżeństwo z rozsądku nie musi być takie złe. Obie strony wiedzą, na czym polega, i mogą podejmować własne decyzje.

– Być może. Ale jak to nudno brzmi!

– Obawiam się, że życie często bywa nudne. Ale nie wtedy, gdy obok mnie jesteś ty, Violet Wilkins.

Roześmiała się.

– Tak uważasz?

– Jesteś jak... życie. Jak słońce, ciepło i zmiana.

Przyjrzała mu się uważnie, zastanawiając się, czy się z nią droczy, a trochę mając nadzieję, że powiedział to szczerze. On zaś patrzył na nią z niesamowitą powagą. Odwróciła wzrok, zarumieniona.

– Ale niektórzy uważają, że jestem zbyt popędliwa – powiedziała.

– Czasami tak. – Dalej miał poważny wzrok – Ale jeśli mężczyzna odczuwa chłód...

Przerwał i odwrócił się od niej, bo drzwi do salonu otworzyły się i weszła przez nie grupa roześmianych gości. Violet próbowała się uśmiechnąć i udawać, że między nimi nic się nie zmieniło. Będzie potrzebowała wszystkich umiejętności aktorskich, których tak brakowało carycy. Pragnęła go znów przyciągnąć i powiedzieć mu, że dzięki niemu i ona miała wrażenie, że płonie, jednak oczywiście nie mogła tego zrobić. Nigdy.



## Rozdział dwunasty

William przyszedł po nią, gdy tylko pałacowe zegary wybiły godzinę, o której mieli zejść na kolację. Był w idealnie skrojonym czarnym wieczorowym smokingu oraz kremowej atłasowej kamizelce. Wyglądał oszałamiająco przystojnie. Na jego piersi widniała niebieska wstęga Orderu Podwiązki, spięta brylantowo-rubinową gwiazdą. Kiedy podał Violet ramię, jego zielone oczy były ciemne jak zimowy las.

Obawiała się, że nie dorówna mu ani urodą, ani dostojnością. Denerwowała się tak bardzo, że najchętniej uciekłaby z wrzaskiem przez labirynt niekończących się korytarzy i skoczyła w śnieżną zaspę. Szybko przejrzała się w lustrze i wygładziła suknię. Była to piękna kreacja z tafty w czerwono-białe pasy, wykończona czerwonymi aksamitnymi kokardami przy krawędzi gorsetu i wzdłuż udrapowanego dołu. W zakręconych, upiętych włosach nosiła podwójny sznur pereł i brylantowy wieniec laurowy, pożyczony od Lily. Ze zdenerwowania cały czas poprawiała rękawiczki, przynajmniej dopóki dłoń Williama nie spoczęła na jej dłoni.

– Nie denerwuj się tak, głupia gąsko – szepnęła do siebie. Była już wcześniej w królewskich pałacach. Jechała nawet królewskim pociągiem. Ale tamte miejsca w niczym nie dorównywały Pałacowi Zimowemu. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak przytłaczająco bogatego i wystawnego. Na każdym kroku dostrzegała kolejne warstwy klejnotów i złota.

A przecież teraz powinna tu pasować, bo była zaręczona z księciem. Wzięła głęboki oddech i spróbowała się uśmiechnąć równie beztrudnie, jak Lily. Jej siostra siedziała spokojnie na obitej atłasem sofie, cała w jedwabiach i białych koronkach delikatnych jak płatki kwiatu. Niespiesznie przerzucała strony broszury o modzie, jakby nic innego jej nie obchodziło.

– Zejdziemy, gdy tylko zabrmi gong – powiedział cicho William. – Tak jak w każdym innym domu.

Violet skinęła głową, nie mogąc się nadziwić, jak spokojny wydawał się William, On, Aidan i Lily wyglądali niemal na znudzonych. Poczwała dziwny niepokój, a to było coś nowego.

Zmusiła się do wesołego śmiechu i okręciła dookoła w swojej zwiewnej sukni.

– No i jak? Obawiam się, że nie do końca spełniam królewskie standardy...

– Byłabyś ozdobą każdego pałacu – odparł ze śmiechem William.

– Tylko nie wspinaj się w tej sukni na drzewa – ostrzegła wesoło Lily.

Violet wyjrzała przez okno i spostrzegła, że znów pada śnieg. Na złote zdobienia pałacu opadał gęsty, biały puch.

– Nawet bym nie mogła. Wszystkie drzewa są pokryte lodem. Jak oni to znoszą, zamknięci w tych dusznych pokojach przez tyle miesięcy?

William stanął obok niej przy oknie, obserwując padający śnieg i obejmując ją ramieniem, na którym mogła się oprzeć.

– Wątpię, by cały czas siedzieli w zamknięciu. Urządzają przejażdżki na saniach, wycieczki na wieś, jeżdżą na łyżwach...

– Właśnie, jutro jesteśmy zaproszeni na łyżwy! Nie mogę się doczekać. O ile pamiętam, jak się na nich jeździ. Minęły wieki, odkąd to ostatnio robiłam – mówiła z entuzjazmem. – Czy ty też tam będziesz, Will?

Zmarszczył brwi.

– Mam dużo ważnej korespondencji...

– Na pewno niezbyt pilnej – powiedziała Violet. – Boję się, że się wywrócę tuż przed wielką księżną i zrobię z siebie pośmiewisko. Potrzebuję cię tam, żeby zachować godność. Jeśli obok mnie będzie książe, to nikt nie ośmieli się śmiać. I będzie zabawnie! Obiecuję.

Roześmiał się. Uwielbiała ten dźwięk i była dumna, że umie go rozśmieszyć.

– Skoro w grę wchodzi godność damy, to nie mogę odmówić.

– Nie pożałujesz! Postaram się nie przynieść ci wstydu.

– Nie mogłabyś – odparł. Prawdopodobnie jednak powiedział to tylko z grzeczności.

Patrzyli, jak przez dziedziniec poniżej maszeruje sznur żołnierzy w czerwonych mundurach. William pochylił się ku niej, by szepnąć:

– Czy na pewno wszystko w porządku? Wyglądasz trochę blado.

Violet z trudem przełknęła ślinę i potaknęła. Nie mogła mu powiedzieć, że nie spała prawie całą noc, myśląc o nim, o jego utraconej miłości i złamanym sercu.

– Po prostu jestem tym wszystkim przytłoczona.

– Ach – powiedział z przekorną nutą. – Potrzebujesz kogoś, kto odwróci twoją uwagę.

– Jak to?

– Może w ten sposób? – Ujął jej dłoń i złożył lekki, łaskoczący pocałunek na jej palcach w rękawiczce. Aż zachichotała. – Albo to... – Delikatnie odgarnął puszczone luzem kosmyki włosów i ułożył go przy jej szyi. Przeszył ją dreszcz.

– Albo to – powiedziała i stanęła na palcach, by pocałować go w policzek. Poczowała szorstkość zarostu i zapach wody kolońskiej. Odwrócił się i również delikatnie pocałował ją w policzek.

Rozbrzmiał niski, donośny dźwięk gongu. Violet niechętnie odsunęła się od Williama. Nie mogła spojrzeć w oczy. Bała się, że za bardzo się rumieni.

– Chodźcie, gołąbeczki – powiedziała wesoło Lily, odkładając broszurę i obejmując męża. – Jestem okropną przyzwoitką, prawda?

Violet roześmiała się i chwyciła ramię Williama. Ku jej zdumieniu zdenerwowanie zupełnie minęło. Czowała tylko lekkie podekscytowanie nadchodzącym wieczorem. Z Wilianem u boku nagle wszystko wydawało się możliwe i łatwe.

Dołączyli do długiej kolejki pięknie ubranych ludzi, którzy przesuwali się korytarzami w kierunku Schodów Ambasadorów. Diademy i naszyjniki dam mieniły się w świetle lamp gazowych, wysokie srebrne wazony były pełne egzotycznych kwiatów. Wszędzie dookoła pyszniły się obrazy, kryształ i porcelana.

– Czy w Bourne jest podobny wystrój? – szepnęła do Williama.

– Absolutnie nie. Chociaż mamy chyba ze dwa lub trzy ładne obrazy. I rzeźbę Canovy przedstawiającą moją babcię. Ale nie taką jak ta. – Wskazał na trio obejmujących się bogiń, spowitych w wyrzeźbione w marmurze draperie. – Chociaż przypuszczam, że można by ją przerobić na wzór rosyjski.

Violet spojrzała na wysokie sufity i malowane złocenia pod kręconymi malachitowymi kolumnami.

– To wszystko zdecydowanie robi wrażenie. Ale jak oni mogą tak żyć cały czas? Ten marmur jest wręcz przytłaczający.

– W Carskim Siole mają mniejsze pałace letnie, w których odpoczywają. Myślę, że to wszystko ma oszołomić zwykłych śmiertelników.

Violet miała trudności z wyobrażeniem sobie Williama jako zwykłego śmiertelnika, który mógłby być czymkolwiek oszołomiony.

– Powodzenia w nakłanianiu mnie do milczenia, zwłaszcza gdy jest tu tyle rzeczy, o których można rozmawiać. Och, spójrz na to! Czy to prawdziwy Rembrandt?

William się roześmiał.

– A czy car miałby podróbkę?

– Nie, przypuszczam, że nie. No chyba że zastawili oryginał.

Na zakręcie schodów znajdował się duży stół z mozaikowym blatem. Stał na nim srebrny wazon wypełniony białymi różami i czerwonymi gerberami. Kwiaty były wielkie jak talerze obiadowe i kwitły w środku zimy.

Przypomniała sobie opowieść Williama o jego utraconej miłości, Daisy. Czy kiedykolwiek pragnął, by stała u jego boku i trzymała go za rękę? Czy była kobietą, której nikim nie dało się zastąpić?

Odniosła wrażenie, że wpatrywał się w kwiaty, jakby za czymś tęsknił. A może tylko to sobie wyobrażała. Instynkt kazał jej odwrócić jego uwagę i jakoś go rozśmieszyć. Pociągnęła go w stronę schodów, przodem do długiego szeregu członków rodziny królewskiej lśniących jak choinki obwieszonych klejnotami.

– Mój Boże, kim jest ta dama na końcu, ta z siwymi włosami? Ma we fryzurze szmaragdy wielkości jajek. Tak bardzo lśni, że nie mogę na nią patrzeć. Ależ ja mam nędzną tiarę. Nigdy nie mogłabym być prawdziwą księżną, prawda?

Została nagrodzona za swoją głupią gadaninę, bo zachichotał, a ona poczuła ciepło w sercu.

– Myślę, że byłabyś wspaniałą księżną – powiedział.

Rozejrzała się po wspaniałym towarzystwie i zastanowiła, jak by to było, gdyby naprawdę została jego żoną. Nigdy wcześniej nie czuła się tak pewna siebie, a myśl, że on mógłby być...

To było wręcz przytłaczające.

Dotarli do końca kolejki wcześniej niż Lily i Aidan. Violet liczyła się z tym, że jej kolana zaczną drżeć z powodu wielu ukłonów. Nigdy wcześniej nie spotkała tak wielu członków rodziny królewskiej w jednym miejscu. Książę Alfred i wielka księżna Maria stali na końcu. Panna młoda w koronkowych falbanach, brylantach i perłach. Jej brązowe loki wieńczyła wysoka tiara. Uśmiechała się sztywno, gdy jakaś starsza hrabina składała jej przydługie gratulacje. Violet przypomniała sobie, jak książę mówił, że jego narzeczona woli być w ruchu. Postanowiła sama jak najbardziej się streszczać.

W końcu gadatliwa hrabina przeszła dalej i nadeszła kolej na Williama i Violet.

– Ach, panna Wilkins, nasza fotografka! – przywitał ja wesolo książę Alfred. – Moja droga, nie uwierzysz, ale ta młoda dama robi zdjęcia. Ośmielę się powiedzieć, że są o wiele lepsze niż moje.

– Doprawdy? – Odrobina zainteresowania rozjaśniła znużoną twarz Marii i wywołała na jej twarzy olśniewający, słodki uśmiech, który całkowicie ją odmienił. Violet bardzo chciałaby uchwycić ten ulotny blask. – Fascynujące. Sama nigdy tego nie próbowałam, ale chyba by mi się spodobało. Mój ojciec jest dość staroświecki i jego zdaniem farby są najlepsze, ale ja chciałabym mieć portret, na którym nie wyglądam jak mops.

Violet roześmiała się.

– Wasza Wysokość, jutro będę fotografować moją siostrę na łyżwach. Jeśli Wasza Wysokość zechce, proszę rzucić okiem na mój aparat. Zawsze chętnie opowiem o moich zainteresowaniach.

Uśmiech wielkiej księżnej stał się szerszy.

– Z przyjemnością, panno Wilkins.

– Panna Wilkins też jest zaręczona. Z księciem Charterisem – powiedział książę Alfred.

– Czy zamierza pani w takim razie czerpać inspirację z naszych zaślubin, panno Wilkins? – zapytała wielka księżna, ponownie się rozglądając. Wyglądało na to, że wesela interesowały ją mniej niż aparaty fotograficzne. – Obawiam się, że to będzie dość nudne i długie. Ja prawie zasnęłam, gdy mój brat żenił się z Minnie.

Violet potrząsnęła głową, odpychając od siebie ukłucie bólu, które pojawiało się za każdym razem, gdy ktoś pytał o jej ślub.

– To będzie skromna ceremonia, Wasza Wysokość.

– Ma pani szczęście, panno Wilkins. Niech pani da sobie spokój z tymi bzdurami i po prostu wyjdzie za mąż – powiedziała serdecznie wielka księżna.

William skłonił się, objął Violet ramieniem, po czym razem przeszli przez wysokie, białe-złote drzwi do Jadalni Pompejańskiej. Była to misterna rekonstrukcja starożytnych willi. Ściany były pomalowane na czerwono i białe, a na suficie, pokrytym błękitem i złotem, rozpościerały się mozaiki przedstawiające owiniętych w togi śpiewaków i muzyków. Długi stół i rzędy krzeseł również były ozdobione rzymskimi motywami. Na plecionych siedzeniach krzeseł leżały czerwone aksamitne poduszki. Violet zwróciła uwagę, że nawet porcelanowa zastawa, na której wymalowano sceny ze zniszczonego przez wybuch wulkanu miasta, pasowały do wystroju.

– Ależ by to pięknie wyglądało na fotografii – szepnęła do Williama. – Chciałabym chodzić od pokoju do pokoju i robić zdjęcia.

– Służba by zauważyła, że ciągniesz za sobą aparat.

Uważnie się przyglądała lokajom w lśniących liberjach, którzy stali przy każdym z aksamitnych krzeseł dla gości. Zajęła miejsce obok Williama i westchnęła z ulgą na myśl, że podczas tego długiego wieczoru nie będzie sama.

– Chciałabym, by aparaty były małe. Mogłabym ukryć jeden w fałdach spódnicy i wyciągać tak szybko, by ludzie się nie orientowali, że robię im zdjęcia – westchnęła. – A zamiast tego muszę ich prosić, żeby siedzieli nieruchomo.

Rozległy się fanfary. Rodzina królewska weszła do sali i zajęła swoje miejsca. Gdy wszyscy usiedli, podano pierwsze danie: owoce na złotych paterach i zupę w płytkich miseczkach z brązu. Do kryształowych kieliszków nalano wspaniałego czerwonego wina.

– Obawiam się, że zaczynam się do tego przyzwyczajać – westchnęła, popijając wytrawne wino. – Podobno potem będzie pokaz fajerwerków. Sądzę, że mogłabym prowadzić taki dom.

– Nikt nie zrobiłby tego lepiej niż ty – odparł William. Wieczór nie wydawał się już onieśmielający. To było bardzo dziwne. Człowiek, który najbardziej ją intrygował, jednocześnie sprawiał, że nawet w pałacu

czuła się bardzo swobodnie.

Wkrótce rzeczywiście rozpoczął się pokaz fajerwerków. Przez okna było widać mieniący się na tle śniegu blask bieli, zieleni i błękitu. Kilka odważniejszych osób wyszło na taras, obserwując widowisko na niebie. Violet odchyliła głowę, wpatrując się w noc, która nagle stała się jasna jak dzień. Czowała się, jakby dryfowała w bezkresnej przestrzeni. To było oszałamiające.

– Jakie to cudowne – wyszeptała.

– Rzeczywiście – zgodził się William. Jego głos był szorstki i niski, a dotyk dłoni ciepły i miły. Z nim nie czuła się samotna. Płynęła przez zimną rosyjską noc i wiedziała, że w tym momencie jest bezpieczna. Spojrzała na niego i zobaczyła, że się nie uśmiechał. Zaparło jej dech, a wtedy przyciągnął ją do siebie, z dala od innych. Jego dłonie zacisnęły się na jej talii, a uczucie ciepłego bezpieczeństwa przekształcało się w coś głębszego. To było jaśniejsze niż światła nad ich głowami, równie migoczące i niemożliwe do zignorowania. Codziennosc zniknęła, a przed nią budził się do życia całkiem inny obraz. Odkryła, że nie chce go puścić. Nie chce, by on ją puścił.

Przyłgnęła mocniej i owinęła ramiona wokół jego szyi, by ten sen nie odleciał i nie zostawił jej samej. Chciała pozostać w jego objęciach, milcząc, bez potrzeby mówienia czegokolwiek, po prostu odczuwając. Na całą noc. Na zawsze.

Wpatrywała się w niego, gdy złocisty rozbłysk fajerwerków rozświetlił ostre, piękne rysy jego twarzy.

– Jaki ty jesteś wspaniały – szepnęła.

Zaśmiał zaskoczony.

– Ja? Jestem zwyczajny.

Zwyczajny? Potrząsnęła głową ze zdumieniem. Był najmniej zwyczajną osobą, jaką do tej pory poznała. Brakowało jej słów, by mu to powiedzieć, a jej głowa była zbyt zamroczona od szampana, fajerwerków i przepychu. Przycisnęła więc usta do jego ust w szybkim, słodkim pocałunku, a potem kolejnym, dłuższym i głębszym. A potem w jeszcze jednym. Zdawało jej się, że nigdy nie zdoła się nasycić jego odurzającym smakiem.

Westchnął i przyciągnął ją tak blisko, że nie wdarł się między nich ani jeden zimny powiew nocy. Jego język szukał jej dotyku, a ona całkowicie się zatraciła w potrzebie bliskości. Chciała przyciągnąć do siebie wszystko, czym był, aż staną się nierozłączni. A on składał drobne, przelotne, uwodzicielskie pocałunki na jej policzku, skroni i na tym małym, wrażliwym miejscu za uchem. Zadrżała pod wpływem emocji, które ją ogarnęły.

– Och, Violet – wyszeptał chrapliwie. – Co z nami będzie?

Oparła głowę na jego ramieniu. Spróbowała zaczerpnąć tchu, ale to tylko sprawiło, że mocniej poczuła jego zapach. Był wszędzie wokół niej. Znowu zadrżała, a on się odsunął.

– Jest zbyt zimno, by tu stać – powiedział, a ona potaknęła. Zbyt zimno, by zostać tam, gdzie była... Ale jak mogła iść naprzód? Jak cokolwiek mogło być takie samo jak teraz, gdy go poznała?

## Rozdział trzynasty

Powietrze było zimne, ale kryształowo przejrzyste. Śnieg przestał padać, a niebo mieniło się niczym szafir ozdobiony drobnymi, kłębiastymi chmurami. Violet podążała za Lily wzdłuż Newy, wdychając zimne powietrze i ślizgając się w ocieplanych futrem butach. Pałace na nabrzeżach mieniły się złotem i czerwienią, a na wietrze rozbrzmiewał śmiech. To miejsce wyglądało jak senna wizja, a nie jak rzeczywistość.

A może Violet wciąż była uwięziona w śnie z minionej nocy? Całujący ją i obejmujący William. Tylko ich dwoje otulonych śnieżną ciszą.

Potrząsnęła głową i zatrzymała się, by poprawić statyw aparatu, który niosła na ramieniu. Pozwoliła, by wróciły do niej wspomnienia i doznania. Niech unoszą ją ku temu bezkresnemu, błękitnemu niebu.

– Pospiesz się, Vi! – zawołała wesoło Lily. Violet pomachała jej i ruszyła naprzód. Nie mogła pozwolić, by jakieś nieprawdopodobnie romantyczne wizje odwróciły jej uwagę od pracy. Nie w takim momencie. Wcale nie miały wiele czasu w Rosji.

I wcale nie miała wiele czasu na bliskość z Williamem. Niewiele czasu na snucie marzeń o tym, że mógłby być na zawsze jej.

Trasy do jazdy na łyżwach były oznaczone wysokimi jodłami w srebrnych donicach. Nad brzegiem rzeki stały stoły z gorącym cydrem, kakao oraz półmiskami ciast i pasztecików z mięsem. Rodzina królewska i ich najbliżsi towarzysze już byli na miejscu. Księżna Aleksandra i jej siostra Minnie trzymały się za ręce i chichotały, wirując po lodzie. Obie miały na sobie czekoladowo-brązowe aksamity i sobole. Książę Alfred i wielka księżna Maria jeździli ramię w ramię, uśmiechając się do siebie. Matka księżnej obserwowała ich ze znajdującego się nieopodal krzesła.

Lily usiadła na ławce, by przypiąć łyżwy. Zaśmiała się z popisów męża, który kręcił przed nią ósemki na lodzie.

– Idziesz, Vi? – zapytała. Stała na lodzie i ostrożnie odjechała. Za nią powiewało jej futro z lisa i różowo-srebrna spódnica.

– Zaraz – odpowiedziała Violet. – Najpierw chcę zrobić kilka zdjęć pałaców na nabrzeżu. Uważaj na siebie, Lily!

– Nie martw się, będę jej pilnował – powiedział Aidan, ujmując Lily w tali. – Ani tobie, ani naszej małej księżniczce nic się nie stanie.

Lily obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Kiedy powoli odjechali, wyglądali razem tak słodko i wdzięcznie, że Violet znowu poczuła przypływ dziwnej tęsknoty.

Wiedziała, że postacie będą rozmazane, ale dzięki temu scena miała nabrać romantycznego, zimowego uroku oraz oddać ruch, tak jak na zdjęciach pani Cameron.

– Fascynujące! Więc naprawdę jest pani fotografką – rozbrzmiał niski, kobiecy głos z melodyjnym akcentem.

Violet obejrzała się za siebie i ujrzała przypatrującą się jej wielką księżną.

– Wasza Wysokość – wykrztusiła i pospiesznie dygnęła. Była tak pochłonięta pracą, że na nic innego nie zwracała uwagi.

– Mój Alfred lubi te aparaty i ja również jestem ich ciekawa. To wygląda na bardzo skomplikowane. Musi pani być bardzo bystra.

– Kiedy już się pozna wszystkie zasady, wszystko staje się proste – powiedziała Violet. Na taką okazję liczyła od momentu wyjazdu do Rosji. Poczula zdenerwowanie, żałowała, że nie ma przy niej Williama. – Czy Wasza Wysokość chce, żebym jej wszystko pokazała?

– Och, tak. Poproszę.

Kiedy pokazywała wielkiej księżnej, do czego służyć klisze i jak kadrować ujęcie, książę Alfred podjechał do nich na łyżwach i wziął narzeczoną za rękę.

– Masz szczęście, Mario, że możesz się przyjrzeć temu z bliska. Te małe statywy robią się ostatnio bardzo modne.

– Ale ja chciałabym mieć taki aparat jak pan, sir – powiedziała Violet.

– To niesamowite, Affie. Już rozumiem, dlaczego tak ci się to podoba – stwierdziła Maria, przyglądając

się wizjerowi aparatu. – Wyobraź sobie obrazy tej chwili uwiecznione na tych małych płytkach. Moglibyśmy oglądać je każdego popołudnia już do końca świata.

– Być może gdy już zamieszkamy w Anglii, panna Wilkins udzieli nam kilku lekcji i za parę lat będziemy mogli robić zdjęcia wszystkim naszym dzieciom – uśmiechnął się.

Maria prychnęła.

– Mam nadzieję, że te biedne dzieci nie będą wyglądać jak ja! Może jak małe angielskie buldogi?

– To wszystko jest kwestią światła i ustawienia, Wasza Wysokość – powiedziała Violet. – Proszę pozwolić, że pokażę.

Szybko zademonstrowała wielkiej księżnej elementy aparatu, pokazując, jak klisze rejestrują obrazy i co później robi się z nimi w ciemni, by naprawdę zachować chwile na zawsze.

– Niesamowite – zachwycała się wielka księżna.

– Może mogłabym zrobić teraz zdjęcie Waszej Wysokości i księciu? Nie pokażę go nikomu innemu, tylko wam – zaproponowała Violet. Światło miękko padało na zimową scenerię. To rzeczywiście wyglądało bardzo dobrze. Zimno, czysto i jasno.

Maria spojrzała na narzeczonego.

– No nie wiem...

– Zgódź się, moja droga, będzie zabawnie. – Księżę Alfred wesoło przyciągnął Marię do siebie, obejmując ją w tali. Zaśmiała się i zaczęła z nim drażnić, a jej skryta pod futrzaną czapką okrągła twarz załśniła w idealnym świetle.

Violet pospiesznie przygotowała klisze, odkryła mosiężny obiektyw i zrobiła zdjęcie w momencie, w którym uśmiechali się do siebie. Wiedziała, że nie będzie zbyt wyraźne, ale chciała uchwycić szczęście tych dwojga. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki światło prześwitywało przez drzewa i to, jak układały się usta śmiejącej się wielkiej księżnej, Violet w ogóle nie uważała, by ta dama przypominała mopsa.

– Wywołam je dziś po południu, Wasza Wysokość, o ile tylko znajdę odpowiednią ciemnię.

– Zadbam o to, by dostała pani wszystko, co będzie potrzebne – zapewniła księżna.

– No proszę, a tymczasem do panny Wilkins zmierza jej ukochany – zauważył księżę Alfred. – Nie będziemy dłużej zawracać pani głowy. Chodź, Mario, poślizgajmy się jeszcze trochę i zostawmy te gołąbeczki w spokoju.

Odjechali, a Violet przeniosła wzrok na idącego w jej stronę brzegiem rzeki Williama. Miał przewieszoną przez ramię parę łyżew i trzymał ręce w kieszeniach płaszcza w sposób, który jak na księcia był bardzo niezwykły. Kiedy się uśmiechał, jego oczy błyszczały, a kości policzkowe nabierały kolorów.

– Widzę, że już się przyjaźnisz z ważnymi osobistościami – powiedział.

– Przyjaźnię? Wcale nie, ale byli sympatyczni. Pozwolili mi zrobić sobie zdjęcie. Może tobie też zrobić? – Spojrzała w wizjer, jakby już się do tego zabierała, ale on gwałtownie się cofnął i zasłonił twarz dłonią. Roześmiała się.

– Pewnego dnia musisz mi pozwolić – powiedziała.

– Może kiedyś – odparł. – Teraz powinniśmy pojeździć na łyżwach. Wątpię, by trafiło się nam tu wiele takich pogodnych dni.

Violet potaknęła i usiadła obok niego, by założyć łyżwy. William przykląkł, by pomóc je zawiązać. Poczula jego ciepły dotyk i zapragnęła wyciągnąć dłoń, by dotknąć lśniących, potarganych wiatrem włosów i pogłaskać go po policzku.

Spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach. Odwróciła wzrok. Bez słowa pomógł jej wstać i objął ją w tali, po czym razem weszli na lodową taflę i podjechali na miejsce z dala od tłumu. Siła jego ramienia jednocześnie ją podniecała i sprawiała, że czuła się przy nim bezpiecznie. Zakręcił nią na lodzie. Roześmiała się, gdy wszystko wokół zaczęło się rozmywać w kolorowy wir.

– No i proszę, Vi, jak dobrze ci idzie! – roześmiała się przejeżdżająca obok z Aidanem Lily. – Zróbmy ósemkę! – Chwyciła Violet za rękę, jeszcze bardziej ją rozśmieszając, i zaczęła z nią wirować na lodzie tak długo, aż Violet zakręciło się w głowie z zachwytu. Wszystko w tym momencie – jej siostra, Aidan, uśmiechający się William, wspaniałe niebo, zimny wiatr i piękno tego tajemniczego miasta – było absolutnie idealne. Chciała, żeby ten śmiech, zabawa i magia chwili trwały wiecznie.

Aidan dołączył do niej i Lily. Zaczęli się obracać na lodzie we trójkę, śmiejąc się i przekomarzając. Violet zerknęła przez ramię na Williama. Stał w pewnej odległości i, ku jej zaskoczeniu, patrzył na nich, jakby

mu było... smutno. Nie wyglądał na zagniewanego ani zgorzonego ich wygłupami. Po prostu był przygnębiony. Poczła zimne ukłucie w sercu. Czyżby wspominał swoją utraconą miłość?

– Will, o co chodzi? – zapytała. – Chodź, dołącz do nas!

Potrząsnął głową.

– To... To wy jesteście rodziną. Prawdziwą rodziną.

– I ty również – roześmiała się Lily. – Obawiam się, że utknąłeś z Wilkinsami na dobre.

To powiedziawszy, Lily, z właściwą sobie słodką otwartością, którą Violet tak bardzo w niej kochała, wyciągnęła rękę do Williama i przyciągnęła go do ich kółka. Violet chwyciła jego drugą dłoń.

– Kiedy byłem mały, mama nauczyła mnie robić łańcuszki na lodzie. O, takie. – Aidan zademonstrował skomplikowany krok: do tyłu, kółko i posuwisty ślizg. Lily i Violet zaśmiały się, wyobrażając sobie dostojną księżną robiącą coś takiego albo w ogóle jeżdżącą na łyżwach.

– No, zapraszam – powiedział Aidan. – Spróbujcie wszyscy! Przytrzymajcie się mnie i stańmy w szeregu.

Lily złapała się męża, a Violet przytrzymała się Lily. Poczła ręce Williama zaciskające się wokół jej talii, silne, ciepłe i opiekuńcze. Usłyszała jego śmiech i dzień znów nabrał blasku.

Mknęli po lodzie, oddalając się od siebie i z powrotem się do siebie zbliżając, coraz szybciej i szybciej. Violet śmiała się tak mocno, że aż ochrypła. To było cudowne! Aidan nalegał, by Lily odpoczęła, ale Lily protestowała.

– Dawno nie czułam się tak dobrze! – wykrzyknęła. Jednak po chwili usiadła obok męża na pełnej poduszek ławce. Carewna i księżna Aleksandra zadbały, by Lily podano ciepły cydr i lukrowaną szarlotkę. Posłano również po koce.

Orkiestra dęta rozpoczęła walca. Księżę Alfred i jego narzeczona wirowali po lodzie. W ich ślad poszły inne pary.

– Pozwolisz? – zapytał William, podając Violet rękę. Uśmiechał się do tancerzy, ale nadal wydawał się zdystansowany i zamyślony, zwłaszcza gdy obserwował Aidana i Lily. Natomiast Violet nadal czuła, jak rozpiera ją energia i ten dziwny dreszcz ekscytacji, który pojawiał się zawsze, gdy była blisko Williama. Nie chciała z tego jeszcze rezygnować. Nie chciała zmarnować tak pięknego dnia.

– Oczywiście. – Objął ją jednym ramieniem, a drugie wyprostował, by chwycić jej dłoń. Przyciągnął ją znacznie bliżej niż w sali balowej. Nawet mimo warstw ciężkich futer, aksamitów i wełny poczuła bliskość jego ciała przy swoim. Było silne, ciepłe i przylegało do niej, jakby to tu było jego miejsce.

Na początku obracali się powoli, wyznaczając stopami łagodne, leniwe kręgi, które zdawały się unosić ją w jego ramionach coraz wyżej, ponad taflę lodu. Jego dotyk nagle stał się silniejszy i William rzeczywiście ją unióś, okręcając wokół siebie. Śmiała się, gdy w tym szalonym, wirującym świecie jedynym nieruchomym punktem był William, którego kurczowo się trzymała.

– Brawo, Vi! – wykrzyknęła Lily. – Mogłabyś tańczyć w tutejszym balecie!

– Moja droga Lily, czyżbyś była zazdrosna o mój wdzięk i umiejętności? – roześmiała się Violet.

– Och, tak. Dla mnie to już nieosiągalne. Zaczynam się czuć jak niezgrabna krowa – westchnęła Lily, kładąc dłoń na swoim ledwie widocznym pod futrem brzuchu.

William powoli postawił Violet na nogach. Przytrzymał ją do momentu, aż stanęła stabilnie. Jasne, błękitne niebo nadal nad nią wirowało.

Podniosła wzrok na jego twarz skrytą w cieniu ronda kapelusza. Znów patrzył na nią poważnym, przenikliwym spojrzeniem, które obnażało każdy sekret Violet, jednocześnie nie zdradzając nic o samym Williamie.

– O co chodzi? – wyszeptała. – Czy znowu zrobiłam z siebie idiotkę?

– Nie, wcale nie. Po prostu masz miłą rodzinę – powiedział cichym, pozbawionym emocji głosem.

Zdezorientowana Violet spojrzała na Lily, która popijała cydr i wesoło plotkowała z księżniczkami. Przeniosła wzrok na Aidana, który spokojnie robił pętle na lodzie nieopodal żony. Pomyślała o Rose, która była daleko i prawdopodobnie wpadła w jakieś tarapaty. Nagle bardzo zatęskniła za swoją bliźniaczką i pożałowała, że nie ma jej tu z nimi.

– Tak – odpowiedziała powoli. – Czasem doprowadzają mnie do szaleństwa, ale cieszę się, że ich mam. Nieważne, w jakiej sprawie, moje siostry zawsze będą po mojej stronie.

– To musi być miłe. Mieć kogoś, na kim można tak absolutnie polegać. Kogoś, kto stoi z tobą ramię

w ramię i zwierza ci się z problemów. Kogoś, kogo cieszy twoje szczęście.

Nagle Violet zdała sobie sprawę, że William nie ma nikogo takiego. Myśl o tym podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Może i miał setki ludzi, o których dbał oraz kilku przyjaciół, takich jak Aidan, którzy rozumieli, jakie obowiązki nakładał na niego tytuł. Jednak jeśli pominąć jego siostrę, William był tak naprawdę na świecie całkiem sam. Gdy o tym pomyślała, zabolęło ją serce. Zapragnęła objąć go i mocno przytulić. On jednak trzymał się sztywno, był zdystansowany i nieruchomy, więc odważyła się tylko położyć opuszki palców na jego rękawie. Wzdrygnął się, ale nie cofnęła dłoni.

– Zapewniam cię, że moje siostry często sprawiały problemy – powiedziała. – Kradły mi suknie, niszczyły parasolki i wpychały mnie do morza. No dobrze, jestem pewna, że twoja siostra nigdy nie zrobiłaby ci czegoś takiego. Przecież nie masz parasolek.

Nareszcie się roześmiał, a ona uśmiechnęła się do niego.

– Myślę, że moja matka chciałaby mieć więcej dzieci niż dwoje, ale była chorowita. Mimo to nawet w chorobie oddawała się działalności charytatywnej. Może tak naprawdę był jej potrzebny tylko idealny syn, córka i jakieś zajęcie.

– Myślę, że moi rodzice chcieli syna, ale moja matka powiedziała, że troje dzieci wystarczy. Na szczęście to nie stanowiło problemu, majątek ojca nie musi być dziedziczony w linii męskiej.

– Dobrze jest mieć wokół siebie ludzi, którzy cię znają i zawsze są po twojej stronie.

– Owszem. Rodzina czasem mi dokucza, ale niech Bóg ma w opiece człowieka, który byłby niemiły dla kogoś z nas. Posłuchaj, Will. Jeśli tylko zechcesz, możesz dołączyć do mojej rodziny. O ile z nami wytrzymasz. Dużo się kłócimy i krzyczymy, ale z nami nie zabraknie ci dobrej zabawy.

– To miło z twojej strony.

Violet roześmiała się.

– Żaden problem. Kiedy jest z nami ktoś jeszcze, nie ma tylu wyzwisk i nie rzucamy w siebie przedmiotami. Poza tym dzięki tobie matka nie będzie mogła mi podsuwać niechcianych zalotników.

Rzucił jej zagadkowy uśmiech.

– Na to nie możemy pozwolić.

– Nie możemy – zgodziła się. Spojrzała mu w oczy i westchnęła. – Nie, nie możemy – powtórzyła.

Rozległ się dzwonek ogłaszający, że już czas, by łyżwiarze zeszli z lodowiska. Zaczęto zbierać hałaśliwe dzieci oraz pakować futrzane koce i kosze piknikowe. Szykowano już kolację – zapewne kolejną osiemdziesięciodaniową ucztę w świetle ogromnych weneckich żyrandoli.

– Czy wrócisz ze mną powozem do pałacu? – zapytał William.

Violet rzuciła okiem na Lily i Aidana. On pomagał żonie zdjąć łyżwy, a ona poprawiała mu włosy. Oboje byli w swoim własnym świecie.

– Tak. Dziękuję. Przyda mi się chwila spokoju. – Pochyliła się, by zdjąć łyżwy i odkryła, że sznurówki są okropnie poplątane. – Och, do diabła z tym węzłem!

– Pomogę ci.

Ukląkł obok niej i ostrożnie podniósł jej nogę. Położył ją na swoim udzie, ściągnął rękawiczkę i zaczął luzować sznurki przy jej kostce. Gdy musnął palami jej nogę, Violet poczuła, że braknie jej tchu. William odłożył pierwszą łyżwę i zapiął guziki jej butów.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak – szepnęła. – W porządku.

Mimo że do pałacu było niedaleko, droga powrotna trwała dość długo. Sznur powozów wiozł gości, dworzan, krzesła, łyżwy, dywany, koce i całą reszłą służby. Obok powozów jechali uzbrojeni jeźdźcy. Wielu owiniętych w futra łyżwiarzy było dziwnie milczących, jakby zdając sobie sprawę z nieustannie czyhających dookoła zagrożeń.

William nie miał jednak nic przeciwko długiej przejażdżce z Violet. Rzadko bywali sami. W przyćmionym wnętrzu powozu mógł obserwować jej jasne oczy i piegowatą twarz i cieszyć się tym, z jaką radością wyglądała przez okno. Mógł słuchać jej łagodnego oddechu, czuć zapach jej kwiatowych perfum i obserwować grę promieni słońca na jej policzkach. Była zaskakująco cicha, zmęczona i zamyślona.

Chciałby zobaczyć jej długie nogi leżące w pomiętej pościeli na jego łóżku i znów poczuć smak jej ust na swoich wargach. Potrząsnął głową, próbując odepchnąć od siebie te myśli i stłumić pożądanie.

– Jesteś cichy – powiedziała. Miała szczerą nadzieję, że nie umiała czytać w jego myślach. – Czyżby



siostry Wilkins zszokowały cię swoimi wygłupami?

Uśmiechnął się do niej.

– Nie, wcale. Twoja rodzina jest urocza. Nic mnie nie zszokowało. No, może tylko to niedorzeczne piórko w twoim kapeluszu.

Violet roześmiała się i dmuchnęła na czerwone piórko, które opadało z kapelusza i muskało jej policzek. Nagle ściągnęła nakrycie głowy i wyrzuciła je przez okno, a zaraz potem wyjęła z włosów kilka spinek i szpilek.

– Lepiej? – spytała.

– Dużo lepiej..

Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził jej włosy.

– Akurat myślałem o czymś, co powiedziała mi kiedyś pewna osoba.

Zmarszczyła brwi.

– Daisy?

Zaskoczyło go, że zapamiętała tę smutną historię.

– Nie, ktoś zupełnie inny. Stary przyjaciel. Powiedział, że nie powinienem być zawsze taki poważny, ponieważ życie mija zbyt szybko i jest w nim zbyt wiele rzeczy, które mógłbym przegapić. Może miał rację. Może świat nie rozpadnie się na kawałki, jeśli od czasu do czasu będę się śmiał. Ty też mi to zresztą udowodniłaś. Ale obawiam się, że nie umiem żyć inaczej niż teraz.

Usta Violet rozchyliły się, jakby jego słowa ją zaskoczyły. Nachyliła się i złapała go za rękę. Jej dotyk był bardzo delikatny, a jednak zdawał się docierać do głębi jego serca.

– Może powinniśmy zacząć powoli wprowadzać rozrywkę do twojego życia? Nie jest łatwo uczyć się nowych rzeczy.

Uśmiechnął się do niej. Tak słodko wyglądała, gdy rzucała mu szczerze spojrzenia spod rzęs i proponowała, by nauczył się bawić.

– Rzeczywiście, nie jest łatwo.

Przysunęła się do krawędzi siedzenia, aż ich kolana się zetknęły. Spojrzała mu w oczy. Oboje siedzieli bardzo nieruchomo i bardzo prosto, a on potaknął, jakby czekał, aż Violet powie, czego mógłby się od niej nauczyć. Jej twarz, rozchylone usta i szeroko otwarte oczy działały na niego hipnotyzująco.

– Tak, rozrywki wcale nie są takie proste, jak mogłoby się wydawać – powiedziała.

– Tobie, Aidanowi i twojej siostrze przychodzi dosyć łatwo.

– Lily i ja znamy się od zawsze i czasem mam wrażenie, że Aidana też znam od wieków. Przekomarzanie się przychodzi nam z łatwością. Czasami chciałabym...

– Czego byś chciała? – zaciekał się.

– Chciałabym... umieć równie łatwo zwierzać im się na poważnie. Wiem, że mnie kochają, wysłuchaliby wszystkiego, co chciałabym im powiedzieć. Jednak boję się ujawnić swoje prawdziwe nadzieje i obawy, bo być może zaczęliby ze mnie żartować. Dlatego często trzymam je w ukryciu.

– Och, Violet – powiedział cicho. – Może w takim razie opowiesz o tych obawach mnie? Nie będę ci dokuczać. Twoje sekrety będą bezpiecznie zamknięte w lochach Bourne.

Violet aż pisnęła.

– Masz lochy?

Roześmiał się.

– Jeszcze nie. Ale jeśli chcesz, mogę zbudować.

– Cudownie. Będiesz tam przechowywał swoje sekrety?

Wzruszył ramionami.

– Mam ich niewiele.

– Ale jakieś musisz mieć! Każdy ma.

– Czy tak wyglądają twoje lekcje rozrywki?

– Życie jest bardziej rozrywkowe, jeśli od czasu do czasu robi się coś, co trzeba zachować w sekrecie.

Skręcili w węższą, ciemniejszą uliczkę. Złotawy blask pałaców na szerokich bulwarach na chwilę przygasł. Odgłosy końskich kopyt były przytłumione, a na wąskich chodnikach nie było nikogo i niczego poza śnieżnymi zaspami.

Powoli sięgnął po jej dłoń i pochylił się, nie mogąc się powstrzymać.

– Czy moglibyśmy mieć własną tajemnicę? Kolejną?

Zamilkła, wstrzymując oddech. On sam ledwie śmiał zaczerpnąć powietrza. Przymknęła oczy i zbliżyła się do niego. Ich wargi kilka razy się musnęły, zanim zdecydował się pocałować ją mocniej, a ona zacisnęła dłonie na jego przedramionach. Westchnęła i szerzej otworzyła usta.

– Widzisz? – wyszeptła. – Ty mógłbyś nauczyć mnie tego, a ja nauczyłabym cię, jak się bawić. – Czuł wtapiającą się w niego miękkość i spowijający ją zapach słodkich perfum. Jakim cudem takie rzeczy mogły tak bardzo wytrącić go z równowagi? Zmusić do poddania w wątpliwość wszystkiego, czym żył do tej pory? Pragnął jej. Za każdym razem, gdy ją widział, coraz bardziej jej potrzebował. Jej śmiechu, energii i kreatywności. Jego wyjątkowa Violet.

Od czasu Daisy jego serce było nie tyle złamane, co zamrożone. Był nią zauroczony, nadal pamiętał jej śmiech i złote loki oraz marzenia o ich wspólnym życiu. Ale ta wymarzona Daisy nie była prawdziwa, bo prawdziwa Daisy pragnęła splendoru i rozgłosu, a nie tytułu. Dlatego odeszła z jego stryjem.

Może Violet też na swój sposób pragnęła ekscytacji. Jednak nie była taka jak Daisy. Jej praca była dla niej równie ważna, jak jego praca dla niego. Odegrają przedstawienie, a potem każde pójdzie w swoją stronę i ułoży sobie życie.

Jednak w tej chwili, byli zupełnie sami.

Złożył delikatny pocałunek na jej policzku. Jednak zaraz potem odsunął się od niej. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Miała zaczerwienione usta i milczała.

Usiadł prosto, starając się udawać niewzruszonego, choć serce waliło mu jak oszalałe.

– Nie sądzę, żebyś potrzebował wielu lekcji zabawy – szepnęła.

– No nie wiem. Mam zaległości. – Uśmiechnął się do niej. – Może teraz to ty pocałujesz *mnie*?

Roześmiała się.

– Ja?

– Ty. Mam wrażenie, że ty też nie potrzebujesz lekcji.

Violet przygryzła wargę. Wyglądała, jakby próbowała powstrzymać chichot. Uwielbiał w niej to, jak łatwo każda drobna chwila w jej towarzystwie stawała się przygodą. Przysunęła się bliżej na wąskim siedzeniu i mocno zamknęła oczy. Rudy lok opadł na jej brew, a on delikatnie go odgarnął, sprawiając, że zadrżała. Uniosła dłonie, a gdy w końcu go pocałowała, z jej ust wyrwało się ciche westchnienie.

Miał rację – była w tym lepsza, niż jej się wydawało. Jej usta były miękkie, a zaraz potem stanowcze i poszukujące. Smakowały cydrem. Obejmowała go, a on przyciągał ją coraz bliżej. Ich usta, ramiona i ciała po prostu do siebie pasowały.

Nie chciał jej puścić. Nigdy.

Gdy powóz zatrzymał się, William zamrugał. Właśnie wjechali na pałacowy dziedziniec. Lokaj stojący na zewnątrz powozu dyskretnie zakasłał i chwilę odczekał, nie otwierając jeszcze drzwi. Być może takie rzeczy często miały miejsce na rosyjskim dworze?

Violet zsunęła się z kolan Williama, poprawiła płaszcz i rękawiczki. On przyglądał włosy, które dopiero co mu zmierzwiła. Przyjrzała mu się uważnie i zmrużyła oczy.

– Musisz pozwolić, bym cię sfotografowała, Will – powiedziała. – To będzie arcydzieło!

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi powozu otworzyły się i lokaj pomógł Violet wysiąść, a kolejny już podawał jej aparat.

– *Mademoiselle* Wilkins – powiedział jeszcze inny służący. – Książę Alfred przygotował dla pani ciemnię. Czy zechciałaby ją pani obejrzeć?

Violet zerknęła w stronę powozu, uśmiechając się.

– Widzisz, Will! Nowa królewska ciemnia, specjalnie dla mnie. Muszę się nią nacieszyć. Obiecuj mi, że będziesz moim pierwszym modelem spoza rodziny!

Wybuchła śmiechem, który spłynął na niego jak rozświetlona słońcem chmura, po czym zostawiła go samego z jego zakłopotaniem, szczęściem i przemożnym pragnieniem, by pocałować ją ponownie.

## Rozdział czternasty

Violet wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w okna sklepu z jajkami Fabergé. Jednym z upominków, który otrzymała podczas przyjęcia w Pałacu Zimowym, była lornetka operowa Fabergé z masy perłowej i rubinów. Violet uznała ją za tak piękną, że zapragnęła zobaczyć, co jeszcze stworzył ten artysta. Wymknęła się więc, by przyjrzeć się błyszczącym witrynom sklepowym. Przyszła w to miejsce zaśnieżoną ulicą, po drodze mijając odzianych w futra i aksamity ludzi oraz sanie. Nie spodziewała się jednak, że ujrzy coś takiego. Ogromne witryny były wypełnione kaskadami pięknych przedmiotów, ustawionych na udrapowanych białym aksamitem półkach. Wazony i flakony perfum błyszczały jak słońce na świeżo opadłym śniegu, a broszki, złote ramy i ozdoby do włosów były wykonane z dbałością o najdrobniejsze szczegóły.

Nagle w szybie po jej lewej stronie pojawiło się odbicie. Przez chwilę była pewna, że tylko je sobie wyobraziła, bo był to William. Ciemny futrzany kołnierz podkreślał jego szczupłą twarz, a na jego ustach gościł uśmiech. Zdawał się pasować do tego eleganckiego bogactwa.

Kiedy obejrzała się za siebie, naprawdę tam był. Uchylił kapelusza i szerzej się uśmiechnął.

– Dzień dobry, Violet. Tak myślałem, że cię tu spotkam.

– Bo mnie śledziłeś?

– Wcale nie. Pomyślałem, że poszukam kilku prezentów, które zabiorę do Anglii. Wątpię, byśmy jeszcze przed ślubem mieli chwilę spokoju na takie rzeczy.

Violet spojrzała na bransoletki, broszki i tiary na wystawie.

– Prezentów... Dla pewnej damy? – wykrztusiła. Poczula się bardzo głupio. W końcu był bogatym, przystojnym księciem. Dlaczego nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że mogłoby mieć kochankę jak na przykład car?

William roześmiał się.

– Nie. Szukam czegoś dla kuzynów i Honorii. Oraz dla mojej starej niani, która przeniosła się do domku w Bourne.

– Och. – Violet też się roześmiała, czując się coraz bardziej głupio. Był miły dla swojej starej niani! To sprawiało, że wydał się jeszcze bardziej uroczy. – Tak. Ja też powinnam znaleźć coś dla Rose i matki, skoro nie mogły tu przybyć.

– Problem w tym, że nie mam pojęcia, co mogłoby im się spodobać. Może ty mi pomożesz? Jestem pewien, że zaręczona para może spędzić jedno popołudnie na wspólnych zakupach.

Zaręczona para. Violet zszokowało to, jak pięknie to zabrzmiało. Jakby... Jakby było prawdziwe. Czy chciała, żeby ten dziwny sen stał się prawdą? Odwróciła się i wpatrzyła niewidzącym wzrokiem w sklepową witrynę. Czuła się speszona, niepewna i dziwnie rozpalona.

– Nie jestem pewna, czy zdołam ci pomóc. Myślę, że powinieneś kupić po jednej sztuce wszystkiego, co tu jest.

– Więc tak właśnie zrobimy. – Podał jej ramię. – Pozwolisz?

Violet skinęła głową i chwyciła go za ramię, pozwalając, by poprowadził ją do tej wspaniałej krainy. Mężczyzna w czarnym surducie pospieszył w ich stronę i szybko zaprowadził ich do szklanych gablot na drugim końcu obitego aksamitem i aksamitem pomieszczenia.

Violet przyglądała się małej ramce na zdjęciu z ciemnozielonej emalii ze złotym wykończeniem i zdobieniami z małych brylantów. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się stworzyć fotografie, które będą dobrze wyglądały w takiej oprawie.

– Powinieneś to kupić swojej niani, Williamie. I mogłbyś tu wstawić swoje zdjęcie. Na pewno by jej się spodobało.

Przyjrzał się uważnie ramce.

– Być może masz rację. Coraz bardziej się przekonuję do tego pomysłu. O ile to ty zrobisz zdjęcie.

– Och, nie. – Dlaczego zmienił zdanie? Nagle zwątpiła w swoje umiejętności, mimo że nadal chciała go sfotografować. – Nie, muszę jeszcze sporo poćwiczyć.

– Nonsens. Za każdym razem, gdy ktoś mi robi zdjęcie, wyglądam okropnie sztywno i staro. Ty sprawiasz, że ludzie wyglądają jak... Jak oni sami. Tylko lepiej. – Podniósł różową, emaliowaną ramkę

wysadzaną topazami.

- Powinnaś umieścić w niej zdjęcie, które zrobiłaś Lily. I zrobić z tego prezent dla Rose.
- Naprawdę tak myślisz?
- Oczywiście. To piękne zdjęcie. Masz talent, nie ma sensu zaprzeczać.

Violet roześmiała się i zarumieniła, zadowolona z komplementu. Zdecydowała się na ramkę dla Lily, a do tego dobrała kilka małych kwiatów zrobionych z klejnotów. Wiliam wybrał dla kuzynek wspaniałe bukiety brylantowych róż w wazonach z „wodą” z kryształów. Zakupy z Wiliamem były o wiele przyjemniejsze, niż przewidywała. Miał doskonały gust i był bardzo hojny. Poza tym wszystko w sklepie było absolutnie doskonałe, a Violet zawsze ceniła artystyczny kunszt.

- Czy pani pokojówka zanieś sprawunki do pałacu, *mademoiselle*?
- Och, nie przyszedłam tu z pokojówką – odparła Violet. – Sama mogę je zanieść.

Ekspedient wyglądał na dość zszokowanego. Violet domyśliła się, że obwieszona klejnotami rosyjskie damy prawdopodobnie robią tu zakupy w towarzystwie całej armii służących.

- Poproszę więc posłańca, by zaniósł je do pałacu, *mademoiselle*.

Violet parsknęła śmiechem, idąc z Williamem do wyjścia wzdłuż szklanej gabloty wypełnionej perłami i szafirami.

- Zszokowałam go?

William uniósł kącik ust.

- Większość dam robi zakupy z pokojówkami.

– Tak naprawdę nie planowałam zakupów. Ja tylko patrzyłam na wystawę. Nie kłopotalam się poszukiwaniem pokojówki. – Westchnęła. – Obawiam się, że w ogóle mi nie wychodzi udawanie rozważnej damy.

– Za to bardzo dobrze ci wychodzi szukanie przygód – stwierdził. – Ja niestety bywam czasami zbyt ostrożny.

Zerknęła na niego z ukosa. Czy on naprawdę się do tego przyznał? Czy w końcu zaczynał dostrzegać wartość dobrej zabawy? A to ci dopiero zwycięstwo.

– Powiedz mi, Violet, co ci się tu najbardziej podobało? – zapytał, wskazując na wszystkie otaczające ich skarby.

– Och – odpowiedziała z zakłopotaniem. – Absolutnie nie potrafię zdecydować. Chociaż zwróciłam uwagę na to. – Wskazała na parę filigranowych grzebieni do włosów spoczywających w etui wysadzanych różowymi i białymi perłami. Wyglądały jak coś, co kiedyś mogłaby nosić hiszpańska infantka. – Są wspaniałe wykonane i niezwykle wykwintne.

- Jak zwykle dobre oko.

Godzinę później, gdy Violet wróciła do swojej sypialni, znalazła tam pudełeczka z wyrobami Fabergé. Perłowe grzebienie leżały na toalecie w puzderku wyściełanym niebieskim aksamitem.

Szła za Lily i Aidanem do Sali Mikołaja na wielki bal w noc poprzedzającą ślub, starając się nie gapić na wszystko jak sroka. Wydawało jej się, że inne sale audiencyjne były okazałe, ale to ogromne pomieszczenie, które wyglądało, jakby było zrobione z białego i srebrnego lodu, okazało się najwspanialsze. Z inkrustowanego złotem sufitu zwisały połyskujące ostrymi kryształami żyrandole. Jedyнным żywym, kolorowym akcentem był czerwony aksamit tronu stojącego na końcu sali.

Wyglądziła koronki na rękawach. Mimo wszystko cieszyła się, że pozwoliła Lily zamówić kreacje od Wortha. Była zadowolona również z nowych perłowych ozdób do włosów, które podarował jej William. Bładozielony jedwab jej sukni, obszyty misternymi koronkami i perłami ułożonymi w kwiatowe wzory, nie był tak okazały jak kreacje niektórych innych dam, ale nie miała się czego wstydzić.

Sala była przepełniona szkarłatnymi, białymi i czarnymi mundurami oraz ametystowymi, granatowymi i białymi sukniami. Było tu tak wiele klejnotów, że Violet wątpiła, by w jakimkolwiek sklepie na świecie pozostały jakieś kosztowności. Wszyscy goście stali po jednej stronie pustego parkietu, pod różowym marmurem kolumn odbijających się w lustrach w srebrnych ramach. Gdzieś w tle orkiestra cicho grała Straussa, jednak melodię zagłuszał szum rozmów.

Lily z uśmiechem zerknęła na Violet.

- Wszystko w porządku, kochana Vi?

– Och, oczywiście! To wszystko jest bardzo zaskakujące. Myślałam, że już się przyzwyczaiłam do tych

wnętrz, ale chyba jednak nie. Do końca życia nie zobaczymy niczego podobnego.

Aidan roześmiał się.

– Oczywiście, że zobaczymy. Przecież zostaniesz księżną.– Będę bardzo szczęśliwa, mając blisko kogoś, z kim będę mogła o wszystkim poplotkować, kogoś, kto naprawdę mnie rozumie – powiedziała Lily.

Kiedy zostanie księżną. Violet westchnęła. Coraz trudniej było jej kłamać, szczególnie przed Lily. Coraz trudniej było jej okłamywać samą siebie i wmawiać sobie, że tak naprawdę wcale nie pragnie Williama, jego pocałunków, dotyku, rzadkich uśmiechów oraz jego uspokajającej, silnej, cichej obecności, która pomagała jej uwierzyć, że wszystko będzie dobrze i że nie jest sama.

Rozejrzała się ostrożnie, próbując go wypatrzeć. Niestety nie dostrzegła go w otaczającym ją tłumie. Zmarszczyła brwi, bardzo rozczarowana, i natychmiast się za to zgañała. Przecież już niedługo przestanie się z nim widywać. Będzie przebywał na dworze lub w parlamencie, a ona... gdzieś indziej.

Pomyślała o ich wspólnych zakupach, podczas których czas zdawał się nie mieć znaczenia. Byli tylko oni. Rozmawiali, śmiali się i spacerowali ramię w ramię po pięknych, lśniących ulicach pełnych błyszczących sklepów. Tak bardzo pragnęła, by to się nigdy nie skończyło, by nigdy nie musieli wracać do swojego prawdziwego życia.

Wolałaby, by nie był księciem.

Zbliżyli się do przodu kolejki i skłonili się obecnym: księciu Bertiemu, księżnej Aleksandrze, księciu Alfredowi, carowi, zmęczonej carycy i wreszcie przyszłej pannie młodej. Wielka księżna Maria miała niezbyt twarzową, ale bardzo wyszukaną suknię z ciemnozielonej satyny. Jej ciemne loki były wysoko upięte i zwieńczone wysoką brylantową tiarą. Miała raczej znudzony wyraz twarzy, ale zmienił się, gdy rozpoznała Violet.

– Nasza amerykańska fotografka! Panno Wilkins, jak miło panią widzieć. Podobała się pani jazda na łyżwach? Zwiedzała pani nasze miasto?

– Petersburg jest rzeczywiście przepiękny, Wasza Wysokość. – Lily zachęciła Violet dyskretnym szturchnięciem, więc ta, niepewnie, bardzo świadoma, że wszyscy w pobliżu ją obserwują, wyciągnęła z torebki niewielką fotografię. – Mam nadzieję, że przyjmie pani ten drobny ślubny prezent. – Kątem oka zerknęła na wszystkie wystawne prezenty, które leżały nieopodal. Zdjęcie wypadło dość blado przy klejnotach, srebrze, kości słoniowej, satynie i koronkach. Żałowała, że nie dokupiła do niego odpowiedniej ramki.

Maria sięgnęła po fotografię i szeroko się uśmiechnęła.

– Wcale nie wyglądam jak mops! Affie, spójrz na to. Czyż nie jesteśmy uroczy?

– Przecież wcale nie wyglądasz jak mops, moja najdroższa – roześmiał się książę, spoglądając na zdjęcie. – Wyglądamy na szczęśliwych, nie uważasz? Dobra robota, panno Wilkins. Musi mi pani zdradzić więcej na temat pani technik pracy w ciemni.

– Może zechciałaby mi pani zrobić jutro zdjęcie w sukni ślubnej? Po przysiędze małżeńskiej? Obawiam się jednak, że ceremonia będzie dość skomplikowana i przed nią nie będzie zbyt wiele czasu.

Maria zaproponowała dokładnie to, na co Violet tak bardzo liczyła!

– Będę zaszczycona, Wasza Wysokość. Pojawię się, kiedy tylko Wasza Wysokość sobie zażyczy.

Dygnęła i ruszyła dalej wraz z Lily.

– Och, Vi! Wspaniale ci poszło – szepnęła siostra, ściskając ją za ramię, gdy szły na miejsce między kolumnami, skąd mogły obserwować, jak car prowadzi córkę do uroczystego poloneza na otwarcie balu.

– Wyglądasz na bardzo szczęśliwą, Violet – powiedział William, który właśnie pojawił się obok niej.

Uśmiechnęła się do niego zachwycona, że może z nim dzielić tę chwilę.

– Wielkiej księżnej spodobało się zdjęcie na łyżwach – wyszeptła radośnie. – Powiedziała, że mogę zrobić jej zdjęcie w sukni ślubnej!

Twarz Williama rozpozgodziła się w szerokim uśmiechu.

– Oczywiście, że jej się spodobało. To była urocza fotografia, a ty masz ogromny talent. Większy niż pani Cameron.

– Czy... Czy naprawdę tak myślisz?

Spojrzał na nią, unosząc brew, jakby był zaskoczony jej wątpliwościami.

– Oczywiście. Przyznaję, że nie jestem ekspertem w dziedzinie fotografii, ale podoba mi się, że pokazujesz modeli takimi, jacy są. To z pewnością zasługa twojego upartego umysłu.

Powiedział to tak, jakby jej upór był czymś godnym pochwały. Zarumieniła się z zachwytu.

Polonez dobiegł końca i rozpoczął się walc.

– Pozwolisz? – zapytał William, wyciągając do niej ramię. Violet skinęła głową. Kiedy prowadził ją przez parkiet, czuła się, jakby stąpała po chmurze. Trzymał ją nieco bliżej siebie, niż wymagał tego taniec i zasady etykiety. Wirowali po parkiecie; jego dłonie były ciepłe i silne, a gdy się do niej uśmiechał, oczy błyszczały mu jak szmaragdy. Starła się nie patrzeć bezpośrednio na niego, bo jego spojrzenie oslepiało jak promienie słońca. Zamiast tego próbowała się uprzejmie uśmiechać i obserwować otaczających ich tancerzy. Dostrzegła Lily tańczącą z księciem Alfredem. Jej bladoniebieska suknia migotała i znikwała z pola widzenia niczym chmurka płynąca po niebie. Ale w tej chwili potrafiła się skupić wyłącznie na Wiliamie.

Kiedy muzyka znów się zmieniła, Violet niechętnie zgodziła się na taniec z kimś innym, jednym z rosyjskich gości. Odkryła, że nie chce puszczać dłoni Williama. Pod koniec tańców była tak oszołomiona, że gdy inni partnerzy prosili ją do tańca, tylko kręciła głową. Rozglądała się w poszukiwaniu wyjścia z zatłoczonej sali balowej, próbując znaleźć miejsce, gdzie będzie spokojniej.

Ale nie było jej dane zaznać spokoju, ponieważ mała komnata, do której trafiła, była już zajęta. Przez Williama.

Podniósł się i zgasił cygaro. Patrzył na nią, nie ruszając się z miejsca. Violet na moment straciła dech, a potem, gdy zorientowała się, że byli tu całkiem sami, nagle głęboko westchnęła.

– Violet? – zapytał. Jego głos był ciężki jak aksamitny koc otulający ją w zimną noc. – Źle się czujesz?

– Nie, wcale – odpowiedziała, opierając się plecami o drzwi, które za sobą zamknęła. – To przez ten cały taniec... Nie mogłam złapać tchu.

– Też się tak czułem – powiedział i zrobił ostrożne dwa kroki w jej stronę.

– Ale tu jesteśmy bezpieczni – szepnęła.

– Nie byłbym tego taki pewien – powiedział i w końcu stanął tuż przed nią. Wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. W tej chwili doskonale zrozumiała, co miał na myśli, bo i ona przestała czuć się bezpiecznie. Jej serce biło o wiele mocniej niż podczas tańca. Łomotało w jej piersiach, a jednak czuła się beztroska, lekka i radosna. To było niesamowite. Cudowne.

Oparła czoło o jego klatkę piersiową. Zamknęła oczy i skupiła się na odgłosie bicia serca, które biło w rytm jej własnego.

Jej życie zawsze wydawało się pędzić do przodu, do następnej chwili, do następnej sprawy. Z nim, w tym momencie, mogła po prostu być. Wiedziała, że nie powinna przebywać z nim sam na sam. Ale on nie zamierzał wyjść.

Oplotła go w pasie ramionami, a on pocałował ją w czubek głowy. Jego oczy załśniły w cieniu. A potem pocałował jej skroń, a potem policzek, pozostawiając wszędzie uczucie gorąca. Czuła dreszcze wzdłuż całego ciała aż do palców u stóp. Trzęsa się z emocji, które przepływały przez nią jak buzujący ogień.

Objęła go jeszcze mocniej. Jej usta napotkały jego wargi. Lekki, niepewny pocałunek sprawił, że żar między nimi zapłonął mocniej. William jęknął i przyciągnął ją bliżej. Wydawało się, że pasują do siebie tak idealnie, jakby zostali dla siebie stworzeni. Jej usta instynktownie rozchyłały się, pozwalając mu pogłębiać pocałunki. Owinęła mu ramiona wokół szyi i wplotła palce w jego włosy, chcąc przytrzymać go przy sobie na zawsze. Ale on jej nie zostawiał, jeszcze nie teraz. Ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, przeradzając się w desperacką potrzebę, z której istnienia nie zdawała sobie sprawy, zanim go nie poznała. Czuła się rozpalona i chyba traciła zmysły. W pewnej chwili zachwiała się, pewna, że zaraz upadnie.

Przycisnął ją do ściany. Oderwał usta od jej ust i przesunął wzdłuż jej szyi. Jej puls coraz bardziej przyspieszał.

– Violet, ja... – wyrwało mu się.

Otworzyła oczy. William opierał czoło o ścianę obok niej i oddychał równie ciężko, jak ona. Jakby dopiero co przebiegli milę. Jego ciało trzęsło się, jakby on również zmagał się z siłą tego niespodziewanego pragnienia. Obawiała się, że jeśli dłużej pozostanie tak blisko niego, nie będzie już w stanie myśleć. Odsunęła się oszołomiona, próbując stać o własnych siłach.

– Violet – wyszeptał.

Podniosła na niego oczy. W cieniu dostrzegła uspokajający blask jego spojrzenia i smutny uśmiech.

– Och, Violet. Vi. Wywróciłaś moje życie do góry nogami.

Nigdy wcześniej nie słyszała takiego tonu w jego głosie. To było tak, jakby w jej ostrożnym,

opanowanym księciu Wiliamie pojawiło się pęknięcie.

– Ty moje też, Will. – Bo rzeczywiście to zrobił. Wcześniej była pewna, czego chciała – fotografii i wolności. Teraz nie wiedziała już nic.

Ucałowała jego policzek, czując przy tym lekkie, łaskoczące ukłucie zarostu. Objęła go i przytuliła tak mocno, jak tylko potrafiła, i tak długo, jak tylko mogła. Bo przecież wkrótce miał od niej odejść. Ale on przyciągnął ją bliżej, a jego usta ponownie odnalazły jej usta.

Czekał, aż Violet pierwsza wyjdzie z kryjówki. Pozostał sam, w ciszy. Zaciskał dłonie na blacie stołu z kości słoniowej, próbując oprzeć się przemożnej chęci strącenia z niego wazonu pełnego białych róż. Wiedział jednak, że w ten sposób nie pozbędzie się tęsknoty, która rozlewała się w jego żyłach. Tęsknoty za nią.

To prawda, że tytuł wiązał się z odpowiedzialnością. Ale miał też zalety. Violet była tylko fałszywą narzeczoną Williama, ale zaczęło mu na niej zależeć bardziej, niż zdawał sobie sprawę. Zależało mu na niej. Pragnął jej obecności i śmiechu. Nie chciał, by zraniły ją głupie plotki.

Skierował się do swojego pokoju. Słyszał muzykę z sali balowej, śmiech setek ludzi, ale nic z tego nie robiło na nim wrażenia. Po prostu chciał być z Violet.

## Rozdział piętnasty

W dzień królewskiego ślubu było zimno. Z perlowo-szarego nieba spadały koronkowe płatki śniegu i lądowały na lodowatej rzece. Długie sznury powozów i sań od samego rana powoli przesuwały się w kierunku dziedzińca Pałacu Zimowego. Na miejsce przybywały damy w rosyjskich sukniach dworskich z brokatu i aksamitu haftowanego złotą nicią, z wysadzonymi klejnotami kokosznikami na wspaniałych fryzurach. Mężczyźni nosili atlasowe bryczesy do kolan i płaszcze podbite futrem. Ale Violet ledwo dostrzegała tych wszystkich ludzi. Wpatrywała się w tę migoczącą paradę, podczas gdy jej herbata i grzanki stygły na stoliku obok.

Tej nocy prawie w ogóle nie spała. Leżała w łóżku, rozpamiętując każdy szczegół balu i każdy pocałunek Williama. Nigdy w życiu nie czuła się tak dziwnie i wyjątkowo. Zupełnie nie wiedziała, co z tym zrobić.

– Violet! Musisz być gotowa na czas! – zawołała Lily. – Jeśli będziemy na miejscu później niż wielka księżna, wybuchnie skandal.

Lily miała na sobie suknię z bladoniebieskiej satyny i ciemnoniebieskiego aksamitu, obszytą futrem ze srebrnego lisa i brylantami. Wyglądała olśniewająco. Pokojówka przygotowywała różowo-srebrzystą brokatową suknię Violet, a fryzjer już czekał, by ułożyć jej włosy.

Bez względu na to, co teraz zrobi William, Violet wiedziała, że Lily ma rację. Ten dzień był bardzo ważny.

Przybyła do Rosji właśnie po to, by właśnie dziś zrobić zdjęcia. Ten dzień był istotny również dla Lily i Aidana, jeśli Lily chciała zostać damą dworu. Violet nie mogła nikogo zawieść.

– Oczywiście – powiedziała. Dopiła zimną herbatę i szybko podeszła do służącej.

Miała wrażenie, że przygotowania zajmują wieczność. Starła się nie wiercić podczas upinania włosów. Kiedy w końcu stanęła przed połączanym lustrem, z trudem mogła uwierzyć, że to istotnie ona, Violet Wilkins. Wyglądała jak postać z baśni, cała w różu, bieli i srebrze, z diademem na głowie. Kiedy stała bez ruchu, przypominała dzieło sztuki.

– Czy to... Ja? – wyszeptwała.

Lily roześmiała się i pocałowała ją w policzek.

– Nieźle jak na siostrzyczki Wilkins, co? Poczekaj, aż William cię zobaczy! Wyglądasz naprawdę oszałamiająco.

Czy uznałby ją za piękną? Czy pomyślałby, że wygląda jak... jak księżna? Violet niepewnie przesunęła dłonią po obszytym koronką rękawie. Miała w sobie tyle samo nadziei, co obaw.

Stojący w rogu zegar z połączanego brązu wybił godzinę. W tej samej chwili Aidan zapukał do drzwi.

– Cały dwór będzie mi zazdrościć – orzekł. – Dwie tak urocze damy u mego boku!

– Ty też nie wyglądasz źle – powiedziała Lily, przyglądając się jego bryczesom, brokatowemu płaszczowi i orderom. W rzeczy samej prawie nie przypominał wiecznie roześmianego Aidana. One też nie wyglądały jak siostry Wilkins. Wszystko było jak z bajki.

Każda z nich chwyciła Aidana pod rękę, a on poprowadził je w dół labiryntu korytarzy do pałacowej kaplicy. Violet wydało się, że znów odkryła jakiś nowy świat. Kaplica była jasna, lśniąca, pełna marmurowych kolumn i złożonych ikon. Pod ich stopami rozpościerał się czerwony dywan, wszędzie dookoła były ustawione świece, a w powietrzu unosił się zapach kadzidła. Zebrał się ogromny tłum, ale panowały uroczysta cisza. Violet stanęła na palcach, szukając Williama. Dostrzegła księżniczkę Vicky, a także księcia i księżną Walii. Księżna miała owinięte wokół szyi perły i wyglądała niezwykle elegancko w karmazynowej kreacji z aksamitu haftowanej złotem. Byli tu też obecni wszyscy wielcy książęta w mundurach. Wreszcie dostrzegła Williama stojącego w pobliżu ikonostasu. Jego charakterystyczne ciemne włosy połyskiwały w świetle świec. Pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się.

Odwróciła się. Jej policzki zapłonęły.

– Na co patrzysz? – szepnęła Lily. Podążyła za spojrzeniem Violet i radośnie się roześmiała. – No tak, prawdziwa miłość! Oczywiście. W końcu to ślub.

Nagle zapanowała cisza. Violet zaczęła się obawiać, że przez długie oczekiwanie wkrótce zacznie się



wiercić jak dziecko. Ale wtedy rozległ się śpiew niewidocznego chóru, który zdawał się unosić wszędzie dookoła. I wreszcie pojawił się orszak.

Jako pierwsze szły damy dworu panny młodej w białych atłasowych sukniach z aksamitnymi trenami obszytymi sobolami. Nosiły błękitne szarfy Orderu Świętego Andrzeja przypięte do sukien brylantowymi spinkami.

Następni przybyli carewicz z żoną. On był potężnym, postawnym mężczyzną w mundurze, ona wyglądała jak drobna porcelanowa laleczka odziana w srebrno-błękitne aksamity i połyskujące szafiry.

Jako kolejni przybyli pan młody wraz z bratem i sędziwym księciem Saksonii-Coburga. Jednak przepych ich mundurów pełnych medali i orderów został przyćmiony przez metropolitę, który kroczył w złotych brokatowych szatach i wysokiej, ozdobionej klejnotami mitrze, niosąc wysoko nad głową ikonę. Violet żałowała, że nie może uwiecznić tego wszystkiego na zdjęciu. Starła się jednak jak najlepiej zapamiętać szczegóły, by móc później narysować tę scenę.

Wreszcie zjawiła się panna młoda, którą prowadził ojciec. Poruszała się bardzo powoli, jakby coś jej ciążyło. Zresztą prawdopodobnie tak właśnie było. Drobna księżna miała twarz otoczoną ciemnymi włosami, na suknię z białego atłasu narzucono jej srebrzystą pelerynę podszytą gronostajami oraz płaszcz z czerwonego aksamitu zapinany na dużą brylantową klamrę. Rękawy, obszyte jeszcze większą ilością gronostajów, sięgały podłogi. Brylanty otaczały jej szyję, nadgarstki i mieniły się na jej kolczykach. Jej głowę zdobiło nie jedno, a dwa nakrycia; kokosznik z ogromnym różowym brylantem i mała korona. Chociaż Marii towarzyszyła grupka paziów, którzy pomagali jej to wszystko unieść, panna młoda nie wyglądała na zbyt zadowoloną.

– Tradycyjna – szepnęła Lily. – Każda rosyjska panna młoda z rodziny carskiej zakłada coś takiego. Biedactwa.

– W takim razie dobrze, że jesteś tylko skromną angielską księżną i wystarczyła ci jakaś tam suknia od Wortha oraz koronkowy welon – odszepnęła Violet.

Przypomniała sobie, jak uroczo i słodko wyglądała na swoim ślubie Lily i przez chwilę wyobraziła sobie siebie w bieli i kwiatach pomarańczy. Otrząsnęła się, zanim w jej wizji zdążył się pojawić czekający przy ołtarzu pan młody.

Tymczasem wielka księżna wzięła pana młodego za rękę i cały surowy blask kaplicy, wyszukane kostiumy, klejnoty i kadzidła jak gdyby znikły, gdy para uśmiechnęła się do siebie słodkimi, tajemniczymi uśmiechami. Chwycili podane im zapalone świece i ukłękli obok siebie. Trzeba było aż sześciu służących, by ułożyć tren panny młodej.

Violet zerknęła przez tłum na Williama. Właśnie się jej przyglądał. Poczuli, że jej policzki robią się gorące. Odwróciła wzrok, ale nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

## Rozdział szesnasty

– Bardzo dobrze, Wasza Wysokość. Gdyby teraz można było jeszcze spojrzeć w stronę okna... – mówiła Violet. – O, właśnie tak.

Wielka księżna Maria spjrzała w stronę okna, a wtedy na jej twarz i na ślubną kreację padło słabnące różowo-pomarańczowe światło. Ta komnata była jednym z mniejszych pałacowych salonów. Wypełniały ją aksamitne draperie i gobeliny, a wysoki sufit zdobiły freski. Dookoła stały kwiaty oraz ozdoby ze srebra i bursztynów. Było to wspaniałe tło dla panny młodej. Jej świeżo poślubiony mąż stał nieopodal, uśmiechając się zachęcająco.

Chociaż to wszystko wyglądało bardzo pięknie i królewsko, to jednak gdy Violet zerknęła przez wizjer, coś było nie tak. Księżę Alfred miał rację, kiedy powiedział, że jego żona wychodziła na zdjęciach nieciekawie. Trzeba było ją sfotografować szybko i nieformalnie, tak jak na łyżwach.

Violet przyglądała się scenie, próbując obmyślić inną aranżację. Miała na to coraz mniej czasu, bo para musiała wkrótce udać się na bankiet.

– A może by tak dodać książkę? – powiedziała, przypominając sobie, jak księżę wspomniał, że wielka księżna uwielbia czytać.

Maria roześmiała się.

– Dlaczego miałabym czytać w dniu ślubu? Za bardzo boli mnie głowa od tych piekielnych koron!

Violet jak najbardziej to rozumiała. W końcu były to aż dwie korony, mocno przymocowane do jej zakręconych włosów.

– Spróbujmy jednak, a zaraz potem będziemy mogli przebrać się na bankiet – zaproponowała Violet. – Po prostu spróbujmy.

Wzięła ze stołu niewielki tom oprawiony w czerwoną skórę ze złotymi tłoczeniami i wsunęła go w ozdobione pierścieniami dłonie panny młodej.

– Och – powiedziała, nagle skupiając się na przewracaniu stron. – Uwielbiam Keatsa!

– W takim razie niech Wasza Wysokość znajdzie swój ulubiony wiersz. I proszę się znowu odwrócić do okna. Właśnie tak. Podbródek nieco w prawo i w dół. Proszę trzymać książkę w górze...

Tak, to było właśnie to. Teraz Maria wyglądała uroczo. Delikatnie się uśmiechała, a światło podkreślało rysy jej twarzy i mieniło się na biżuterii. Violet powoli odliczyła czas i zrobiła zdjęcie.

– Wyglądasz cudownie, moja droga – powiedział księżę, delikatnie się uśmiechając.

Violet zerknęła w wizjer.

– Sir, proszę stanąć obok żony i położyć jej rękę na ramieniu, jakby panu czytała. I proszę się do niej uśmiechnąć, tak jak przed chwilą.

Pomyślała o sztywnych pozach z ich zaręczynowych zdjęć. Mieli na nich szeroko otwarte oczy i wyglądali, jakby chcieli uciec.

Mieli mało czasu i niewiele światła, bo słońce już zachodziło.

– Wspaniale! – zawołała Violet. – Natychmiast pójde do ciemni.

– Och, panno Wilkins, szkoda, że nie może pani zostać w Petersburgu! – zawołała Maria. – W niczym nie przypomina pani tych poważnych, starych fotografów, których wynajduje mama.

– Moja droga, już wkrótce będziemy w Anglii, podobnie jak panna Wilkins – przypomniał księżę. – Będzie mogła zrobić zdjęcie naszemu pierwszemu dziecku!

– Byłabym zaszczycona, Wasza Wysokość – powiedziała Violet. Wyjęła klisze i poszła je wywołać, pozostawiając roześmianych nowożeńców samych.

Kiedy szła korytarzem do ciemni, natknęła się Williama. Czekał na nią, opierając się o ścianę.

– William – powiedziała. – Właśnie... robiłam zdjęcie wielkiej księżnej.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

– A więc spełniłeś swoje wielkie marzenie.

Nieśmiało się roześmiała.

– No cóż, zobaczymy. Najpierw muszę je wywołać. Może wcale nie wyjdzie tak dobrze.

– Jestem pewien, że wyjdzie wspaniale. – Podeszedł bliżej, z poważnym wyrazem twarzy.

Nagle poczuła się trochę nieswojo.

– Czy chciałbyś... To znaczy, może chciałbyś zobaczyć, jak się wywołuje zdjęcia?

– Bardzo chętnie. To musi być fascynujące.

– W takim razie chodź ze mną – powiedziała i zaprowadziła go do ciemni. Była to mała komora wyposażona w kominek i wszystkie chemikalia, których potrzebowała.

Pokazała mu, jak używać innowacyjnej metody suchej płyty, która była łatwiejsza w użyciu i szybsza niż stara, skomplikowana metoda mokrej płyty, której niegdyś się uczyła.

– Widzisz? Najpierw namaczamy odbitkę, a teraz zostawiamy ją i czekamy.

Była bardzo świadoma tego, jak blisko niej stał. Wspólnie patrzyli, jak pojawia się przed nimi uchwycona w chwili szczęścia para młoda.

– To piękne, Violet – powiedział cicho. – Niewiele wiem o fotografii, ale na tym zdjęciu widać ich prawdziwe charaktery. To, że darzą się uczuciem.

– Tak, wyszło całkiem niezłe. Prawie tak dobrze jak te. – Pokazała mu zdjęcia z jazdy na łyżwach, które leżały na pobliskim stole, czekając na opracowanie. Byli tam Lily, Aidan, para młoda, a nawet William śmiejący się z zakłopotaniem. – Może pozwolisz mi sobie zrobić twój oficjalny portret? Na pewno wyszedłbyś wspaniale.

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Uważasz, że jestem przystojny? Mów dalej.

Roześmiała się.

– Nie bądź zarozumiały. Dobrze wiesz, jak wyglądasz.

Odwróciła od niego wzrok, nagle zdając sobie sprawę, jak blisko siebie stali, w dodatku byli zupełnie sami w ciemnym pomieszczeniu. I nagle znów go całowała, przyciskając usta do jego ust i przylegając do jego ciała. Odpowiedział jej westchnięciem, przyciągnął bliżej i całował, jakby naprawdę nigdy nie chciał jej puścić. Objęła go dookoła szyi i zamknęła oczy, wiedząc, że ta chwila na zawsze pozostanie w jej pamięci.

– Chciałabym... – szeptała. – Chciałabym...

Ale jej słowa ucichły, gdy ponownie zakrył jej usta swoimi. Włożyła w ten pocałunek wszystko, co do niego czuła. Pocałunek nie był delikatny. Wypełniało go to, czego nie mogli sobie powiedzieć, i żal, że ich wspólny czas dobiega końca.

## Rozdział siedemnasty

Gdy następnego ranka Violet wyszła na pałacowy dziedziniec, zebrał się na nim już cały tłum. Była spóźniona, bo poprzedni dzień ogromnie ją zmęczył, dlatego z trudem unosiła stopy, gdy biegła po zaśnieżonej ziemi. Jednak panowała tu cudowna, pulsująca energia atmosfera, a z każdym krokiem, który stawiała, tańczyło dookoła niej coraz więcej światła. Świat wydawał się jasny, lekki i piękny. Czekające na dziedzińcu sianie i wozy wypełniały futra, kosze piknikowe, sanki i łyżwy.

Para młoda wróciła po nocy poślubnej w Carskim Siole. Byli roześmiani i trzymali się za ręce. Mimo że brali udział w długich uroczystościach, bankiecie i balu, to ich oczy były pogodne.

Violet ruszyła w stronę Lily, ale wtedy ktoś złapał ją za rękę i odciągnął od tłumy. Kiedy odwróciła się z zaskoczeniem, zorientowała się, że to William. Dzień nagle stał się jeszcze piękniejszy. Tuż obok Violet stał jej wspaniały Will. Jego oczy błyszczały, a na ustach gościł niepewny uśmiech. Strach Violet w jednej chwili zamienił się w zachwyty. Błyskawicznie pocałowała Willa w policzek, co sprawiło, że się roześmiał.

– Zdaje się, że tutaj jest wolne miejsce – powiedział, prowadząc ją do pobliskiego powozu. Uśmiechał się dużo swobodniej. Violet nagle uświadomiła sobie, że w ciągu ostatnich kilku dni William bardzo wypogodniał. Jego dawna obojętność i czujność opadły niczym maska, której już nie potrzebował. W dodatku w słońcu wyglądał o wiele młodziej.

Jak mylnie go kiedyś oceniła! Sprawił, że poczuła rzeczy, które wcześniej tylko sobie wyobrażała. Dostrzegł jej prawdziwe, głęboko schowane wnętrze i wcale się od niej nie odwrócił. Wiedziała, że powinna uciekać od tego, co do niego czuła, zamiast tego jednak chwyciła go za rękę i pozwoliła, by pomógł jej wejść na wąskie siedzenie. Gdy już usiadła, ostrożnie otulił ją futrem, by osłonić przed zimnym wiatrem.

– Mam nadzieję, że po tych wszystkich weselnych emocjach dobrze się wyspałaś? – zapytał.

Z trudem przełknęła ślinę. Wspomnienie jego pocałunków długo nie pozwoliło jej zasnąć.

– Nie bardzo – przyznała. – Nigdy dotąd nie widziałam niczego równie wystawnego i...

– ...i nudnego? – zapytał, unosząc kącik ust w sposób, który sprawił, że jej serce zamarło.

Roześmiała się.

– Może odrobinę. Nadal bolą mnie stopy, ale zdjęcia będą cudowne. Powiedz mi, Will, jeździłeś kiedyś na sankach? Na łyżwach szło ci całkiem dobrze.

– Nigdy. Tam, gdzie dorastałem, nie było wiele śniegu. Ale jestem pewien, że mi pomożesz. Zapewne jesteś ekspertką.

– Ja? – spytała zdziwiona.

– Taca na schodach...

– Och. Tak. – Odwróciła wzrok, aż za dobrze pamiętając, jak się czuła, gdy upadła u jego stóp. Musiał ją wziąć za idiotkę. – Ale tam nie było śniegu. Jestem pewna, że dziś czeka nas coś zupełnie innego niż zjeżdżanie na sankach po wzgórzach przy moim domu.

– A ja jestem pewien, że sprostasz wyzwaniu. Zawsze wszystko ci się udaje.

– Naprawdę? – rzekła z powątpiewaniem. Nie czuła się zbyt pewnie w tym wystawnym królewskim świecie. Miała nadzieję, że William dostrzeże w niej coś, czego ona sama nie widziała.

Sznur powozów wyjechał z miasta i ruszył przez zamrożoną rzekę. Błyszczące pałace i kanały pozostały w tyle, gdy wjechali w zimowy las. Wtem ich powóz gwałtownie wszedł w zakręt. Violet nie była przygotowana na taki ruch i wpadła na ramię Williama. Złapał ją i objął, dając ciepłe schronienie. Uśmiechnęła się do niego.

– Dobrze, że zawsze mnie w porę łapiesz – powiedziała.

– Staram się – odpowiedział niskim, cichym głosem.

Chciała go objąć i przywrzeć do niego, ale wtedy dotarli na miejsce na szczycie wzgórza, gdzie zgromadzili się już inni.

Zeskoczył z powozu i wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść. Gdy trzymał jej dłoń w swojej, czuła się cudownie bezpiecznie.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Will – szepnęła, zaciskając palce w rękawiczkach wokół jego dłoni.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Wilkins, zapewniam panią.

Wszyscy inni rozproszyli się wśród drzew, podczas gdy służba przygotowywała sanie, rozpałała ogniska i ustawiała stoły. Lily i Aidan skierowali się w stronę większych sań na przedzie, zostawiając małe, dwuosobowe, dla Violet i Williama. Była pewna, że jej siostra chytrze się uśmiechnęła, gdy od niej odchodziła.

– Myślę, że masz rację. Czym to się różni od jazdy na tacy? – powiedziała.

Podążył za nią do sań.

Usiadła z przodu i modliła się, by zaraz nie wjechali w śnieżną zaspę. William usiadł blisko niej, obejmując ją w pasie, a ona zadrżała, czując jego ciepło przez wełnę i aksamit. Rozkosznie było być tak blisko.

– Gotowy? – zawołała.

Pchnął sanie. Jechali coraz szybciej, lecąc przez twardy śnieg, a Violet śmiała się jak nigdy wcześniej. Jak cudownie było czuć się wolną i szybować razem z nim nad ziemią!

William też się śmiał, i to w sposób, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. Jakby wolność zagościła w nim na dobrej. Aż nagle wylądowali twardo w zaspie i obejmując się, sturlali się z sań. Gdy skończyli się turlać, Violet wylądowała na Willu. Spojrzał na nią – śmiał się i wyglądał beztrosko, młodo i zupełnie inaczej niż zwykle.

Nie mogła nic na to poradzić. Pochyliła głowę i przycisnęła usta do jego warg, łapiąc jego śmiech, smakując śnieg, zimno oraz cudowną, mroczną esencję Williama. Było to zaledwie muśnięcie, ale poczuła ciepło ich oddechów, które spotkały się i zmieszały.

Westchnął i pogłębił pocałunek, dając jej to, czego tak bardzo pragnęła. Pocałunek przeszedł w coś dzikiego i szalonego, co wynikało z potrzeby i tęsknoty. Pragnęła tego, mimo że ją przerażało. Przytulił ją tak mocno, że nawet lodowaty wiatr nie był w stanie ich rozdzielić. W tej chwili nie było przeszłości ani przyszłości. Ta chwila była absolutnie idealna.

William obserwował Violet, gdy śmiała się z Aidanem i siostrą, popijając grzane wino. Blask pobliskiego ogniska sprawiał, że jej włosy mieniły się na tle szarawego nieba.

Energicznie gestykulowała, opowiadając jakąś szaloną historię i rozlewając przy tym wino, przez co śmiała się jeszcze głośniej.

Była tak cudownie żywa jak słońce w chłodny dzień, zamieniające wszystko, co złe i mroczne, w dobro. Wszystko, co dawniej było ponure i nudne, teraz zmieniło się w przygodę.

Uświadomił sobie z zaskoczeniem, że ledwo pamięta swoje życie przed tym, jak się w nim pojawiła. Było monotonna rutyną pracy i obowiązków, które nigdy się nie zmieniały. Nie był tym zasmucony – po to się urodził i tylko takie życie znał.

Ale odkąd w jego życie wtargnęła Violet, wszystko zaczęło wyglądać zupełnie inaczej. Czuł się, jakby wyszedł z jaskini i odkrył ocean, lasy oraz błękitne niebo. Śmiał się tak często, jakby przez lata jego radość była uwięziona. Pragnął upajać się smakiem ust Violet i zapachem jej perfum. Chciał obserwować skupienie na jej twarzy, gdy robiła zdjęcia.

Czuł się jak obłąkany. Musiał być obłąkany! Gdzie się podziało jego dawne ja? Zniknęło, gdy tylko dotykał jej dłoni.

A jednak wkrótce miała odejść. Do Ameryki, Paryża, Egiptu lub Mongolii. Mogła robić wszystko i być kimkolwiek. Dlaczego miałyby wybrać życie księżnej?

Znalazł to, czego szukał i pragnął najbardziej. Chciał, żeby została jego księżną. Nie fałszywą czy tymczasową, która będzie przy nim, tylko dopóki ich drogi się nie rozejdą. Chciał ją mieć naprawdę.

Ponieważ ją kochał. Kochał Violet Wilkins. Kto by pomyślał! Ale taka była prawda. Gdy Violet była blisko, on czuł, że żyje. Zrobiłby wszystko, by uczynić ją szczęśliwą.

– Williamie? – Aidan wydawał się zdziwiony. William potrząsnął głową, próbując uwolnić się od tych fanaberii i wrócić do prawdziwego świata. Nie do końca mu się udało. – Wyglądasz, jakby właśnie uderzył w ciebie piorun.

Bo tak właśnie było. William odwrócił się do starego przyjaciela i dostrzegł, że Aidan przygląda mu się z pytającym uśmiechem.

– Wszystko w porządku – powiedział.

Aidan spojrzał na swoją żonę i Violet, które siedziały przy ognisku, śpiewały, śmiały się i obejmowały.

– Urok panny Wilkins? Dobrze znam to uczucie.

– Violet... – William urwał, nie wiedząc, co powiedzieć. – Chcę tylko, żeby była szczęśliwa.

– Nic prostszego. Po prostu pozwól jej być sobą. – Uśmiechnął się do żony i szwagierki. Akurat

śpiewały wraz z księżną Aleksandrą, doprowadzając ją do chichotu. – Rzeczywiście jesteśmy szczęściami.

To Aidan był szczęściami. William miał tylko nadzieję, że też mógłby się takim stać. Ale jak miał przekonać Violet, by stała się jego prawdziwą narzeczoną?

## Rozdział osiemnasty

Violet podążała za Lily i Aidanem do ich łoży w Teatrze Maryjskim. Czowała się jak na królewskim ślubie – jak amerykańska prostytutka, która wpadła do nierealnej baśniowej krainy. Usiadła obok Lily na krześle obitym białym i złotym aksamitem i starannie rozłożyła zwiewną tiulową spódnicę, starając się zaledwie na wszystko nie gapić. Mimo to jej uwagę cały czas przykuwały błyszczące łoża, niebiesko-złota kurtyna zakrywająca ogromną scenę, ostre jak sople kryształowe żyrandole nad głową i odgłosy muzyki dochodzące z miejsca, w którym orkiestra stroiła instrumenty.

Lily z uśmiechem przeglądała program.

– Widzę, że tańczy Werinska! W zeszłym roku wywołała niezły skandal swoją krótką spódniczką. Ciekawe, co będzie miała na sobie tego wieczoru.

– Co to za balet? – zapytał Aidan.

– *Giselle* – odparła Lily. – To o kobiecie, którą zdradził jej ukochany. Ona umiera i staje się jedną z willid, duchów kobiet, które zostały źle potraktowane przez mężczyzn. Willidy mszczą się, tańcząc z niewiernymi, dopóki ci nie umrą z wyczerpania. Ale Giselle lituje się nad swoim dawnym ukochanym i oszczędza go. To całkiem urocze.

– Brzmi dość pośepnie. – Aidan zaśmiał się. – Kochanie, jeśli zasnę, musisz mnie szturchnąć.

Lily figlarnie trąciła go w ramię.

– Nie masz w sobie ani krzty romantyzmu!

– Ależ mam. Ożeniłem się z tobą, prawda? – zripostował Aidan. – Po prostu wolę, żeby moje romanse kończyły się szczęśliwie, a nie rozpaczą, rozstaniem i śmiercią.

Violet przygryzła wargę, odpychając od siebie nieprzyjemną myśl o romansach kończących się rozstaniem. Spojrzała na puste miejsce obok siebie, które czekało na Williama. Pamiętała ich pocałunek na śniegu i jego dziwne zachowanie, gdy wracali do pałacu. Cichy dystans po całym dniu wypełnionym śmiechem i zabawą. Chciała go umieć odczytać, ale obawiała się, że nigdy jej się to nie uda.

– Przynieść wam lemoniadę, drogie panie? A może szampana? – zapytał Aidan.

– Nie, dziękuję, na razie niczego nie potrzebuję, drogi szwagrze. – Violet podniosła do oczu swoją nową lornetkę operową Fabergé i zaczęła się przyglądać tłumowi. W łoży cara siedziała księżniczka Wiktoria i księżę Bertie, którzy bardzo uważnie przyglądał się damom. Nie było tam jednak ani księżnej Aleksandry, ani nowożeńców.

Wtedy drzwi do ich łoży otworzyły się i wreszcie pojawił się w nich William. Jego ciemna sylwetka odcinała się na tle świateł. Znowu wyglądał jak surowy książę, ubrany w nienaganne, czujny i poważny.

A jednak teraz już wiedziała, co kryło się pod spodem i jaki był prawdziwy William.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, siadając obok niej. Gdy wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni w rękawiczce, poczuła zapach jego mydła. – Musiałem dokończyć zakupy.

– Byłeś na zakupach? – zapytała, siląc się na nonszalancki ton. – Czego potrzebuje książę, po co nie mógłby posłać służącego?

– Zdziwiłabyś się. Petersburg jest pełen pokus.

Violet przyjrzała mu się. W tym czarno-białym stroju wieczorowym, z lekko zmierzwionymi od lodowatego wiatru ciemnymi włosami wyglądał niezwykle przystojnie. Uniósł kącik ust. Miał rację – miasto było pełne pokus.

Przez chwilę, gdy światła zaświeciły jaśniej, Violet zamruła, ledwo zdając sobie sprawę z tego, gdzie naprawdę się znajduje. Od przyjazdu do Rosji często miała wrażenie, że wszystko dookoła jest nierealne, a świat na scenie przypominał jedną z fantastycznych fotografii pani Cameron, wciągając ją coraz głębiej i głębiej w świat fantazji. Całkowicie pochłonęły ją mieniące się kolory, wdzięczne ruchy tancerzy i smutek scen, które odgrywali.

Usłyszała westchnienie siostry:

– Jakie to wspaniałe! Żałuję, że nie nauczono mnie tańczyć w taki sposób.

I nagle Violet wróciła do rzeczywistości, do eleganckiego petersburskiego teatru. Zerknęła na Williama, który przyglądał się jej z zaciekawieniem, i uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Chyba pójdę zaczerpnąć powietrza – szepnęła, czując, że potrzebuje chwili dla siebie.

– Poślę po lokaja, żeby poszedł z tobą – powiedziała Lily.

– Nie, pójdę sama. To nie potrwa długo i nie wybieram się daleko – powiedziała szybko Violet, opatulając się indyjskim szalem. Odbiegła, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać i skierowała się niebieskim korytarzem do wielkich, połączonych schodów, które prowadziły do foyer i miejsca, gdzie podawano szampana.

– No proszę, panna Wilkins! – zawołała jakaś dama. Violet odwróciła się i rozpoznała jedną z młodych dam dworu, pannę Priddy, przechadzającą się po holu. Trochę ją to zaskoczyło, ponieważ większość dam w gruncie rzeczy z nią nie rozmawiała, chyba że była z Williamem. Zaraz potem przypomniała sobie, że panna Priddy była przyjaciółką Thelmy.

– Jak miło tu panią widzieć! Nie widziałam pani od wesela. Co za wspaniała suknia! Nowojorscy projektanci są zadziwiający. Przejdziemy się na moment? Dawno już nie miałyśmy okazji porozmawiać, a moja droga panna Parker-Parks uważa, że my dwie powinnyśmy zostać przyjaciółkami.

Zanim Violet zdążyła zareagować, panna Priddy chwyciła ją za ramię i poprowadziła w stronę aksamitnej sofy w małej, osłoniętej kotarą alkwie. Usiadła, zamiatając dookoła różowym materiałem swojej spódnicy, uśmiechnęła się promiennie i siadła prosto jak królowa.

– A więc, moja droga panno Wilkins – powiedziała panna Priddy, chichocząc. – Co za niedbalstwo z mojej strony! Nie pogratulowałam pani z okazji zaręczyn! Charteris to wspaniała partia. Młody książę to taka rzadka okazja! Szczęściara z pani, że go pani skusiła. Nikt z nas nie miał pojęcia, że książę potrzebuje amerykańskich dolarów.

Violet powstrzymała uśmiech. Charteris był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii i wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Nawet gdyby próbowała go zwabić dolarami, nie udałoby jej się.

– Nie powiedziałabym, że go skusiłam...

Panna Priddy parsknęła śmiechem.

– Och, nie, wcale! Moja droga, jesteś Amerykanką. W angielskich małżeństwach nie chodzi o miłość. Księżna ma ważne obowiązki i musi się z nich doskonale wywiązywać. Jestem pewna, że siostra ci to wyjaśniła.

Violet zeszywniała.

– Lily wszystko robi idealnie.

– Oczywiście. Ale jest wiele błędów, które można popełnić, a księżna nie może sobie na to pozwolić. Zależy od niej pozycja rodu, który reprezentuje. Musi znać całą dworską etykietę, wiedzieć, jak oczarować podstarzałych polityków, jak dbać o dzierżawców ziemi oraz służbę. Angielskie damy uczą się takich rzeczy od urodzenia, to dla nich jak oddychanie.

Violet pomyślała o planie Thelmy, przyjaciółki panny Priddy.

– A uczciwość? – zapytała. – Tego też się uczą?

Panna Priddy spoważniała.

– Jak zapewne pani wie, Charteris ma ambicje polityczne. Zależą od niego setki istnień. Jestem pewna, że zależy pani na nim i na jego tytule. J damie by nie zależało? Ale jak mogłaby pani pomóc, nie wiedząc, jak należy się zachowywać w jego świecie i nie rozumiejąc sedna jego obowiązków?

Pierwszym odruchem Violet, jak to często bywało, była chęć gwałtownego protestu. Ale naprawdę zależało jej na Williamie, i to bardziej, niż kiedykolwiek mogła przewidzieć. Pragnęła, by był szczęśliwy i by spełniły się wszystkie jego plany. Nie był Nudnym Księciem, jak niegdyś uważała. Wcale nie był nudny, tylko miły, silny i troskliwy. I oczywiście cudownie przystojny.

Panna Priddy i jej podobni mieli rację. Violet nie nadawała się na księżną. Była zbyt głośna, uparta, odważna i niezależna. A William zasługiwał na to, co najlepsze. Podniosła się na nogi.

– Dziękuję, panno Priddy. Dała mi pani do myślenia.

– Wiedziałam, że się zrozumiemy, panno Wilkins. Przekażę Thelmie, że odbyliśmy tę pogawędkę. – Uśmiechnęła się słodko.

– Oczywiście.

Po odejściu panny Priddy Violet jeszcze przez dłuższą chwilę siedziała sama w alkwie. Po jej głowie wirowało mnóstwo myśli. Czy nadszedł czas, by uwolnić Williama od ich umowy, by mógł odnaleźć swoją prawdziwą księżną? Czy była gotowa na rozstanie? Wiedziała, że nie, ale nie widziała innego wyjścia. Nie



mogła być taka jak Thelma – musiała myśleć przede wszystkim o nim.

W końcu wstała i ruszyła do długiego, wypolerowanego baru, przy którym serwowano przekąski. Zignorowała spojrzenia sugerujące, że to skandaliczne, bo dama odważyła się podejść tu sama i zamówiła kieliszek szampana. Wypiła do dna i poprosiła o kolejny. Musujący, chłodny płyn uspokoił jej gorącą krew i przyhamował gonitwę myśli.

Thelma i jej przyjaciółki z rodzaju panny Priddy były po prostu głupie. Planowanie życia z mężczyzną, którego trzeba złapać w pułapkę, było niedorzeczne. Thelma zrujnowałaby życie zarówno sobie, jak i jemu. Oczywiście na życiu Thelmy Violet nie zależało. Ale na życiu Williama już tak.

I zasługiwał na znacznie więcej.

Już kiedyś przyszło jej do głowy, że plan fałszywych zaręczyn jest niewiele lepszy niż pułapka Thelmy. Teraz, gdy już naprawdę poznała Williama, ta myśl stała się nie do zniesienia. Ale czy naprawdę chciała to zakończyć?

Wypiła jeszcze jeden kieliszek szampana i powoli przeszła przez tłum do cichego kąta, w którym przez chwilę mogłaby pobyć sama, pomyśleć i ponownie spróbować wyobrazić sobie swoją samotną przyszłość.

Wielkie aksamitne zasłony uniosły się i na scenę wbiegła grupka tancerek w chmurach białego tiulu. Na moment zamarli w całkowitym bezruchu i milczeniu. Nawet publiczność przestała trzepotać wachlarzami i szeptać, jakby i oni zostali zatrzymani przez magiczną moc duchów i odrzuconej miłości. Williamowi wydało się zabawne, jak bardzo oczarowane były damy, a jak zdeorientowani mężczyźni.

Odwrócił się, by sprawdzić, czy Violet też to zauważyła i czy ją również to bawi. Ostatnimi czasy zerkanie na Violet zaczęło mu wchodzić w nawyk. Chciał patrzeć, jak cieszy się z żartów, podziwia piękne rzeczy i postrzega świat na swój własny, wyjątkowy sposób. Nigdy wcześniej nie znał nikogo takiego jak ona, nikogo, kto byłby tak bardzo sobą.

Jednak Violet nie było w łoży. Jej krzesło było puste. Na siedzeniu leżała tylko obszyta futrem peleryna.

– Violet jeszcze nie wróciła? – szepnął do Lily.

Lily zerknęła na krzesło siostry, ale nie wydała się zbyt zaniepokojona.

– Przecież powiedziała, że musi zaczerpnąć powietrza. Jestem pewna, że wkrótce wróci.

– Może patrzy na klatkę schodową i zastanawia się, jak to wszystko sfotografować – powiedział Aidan.

Lily serdecznie się zaśmiała.

– Tak łatwo się rozprasza, gdy zobaczy coś pięknego.

William przytaknął. Faktycznie, często ją widywał, jak zastygała w bezruchu, wpatrując się w oszronione drzewo lub krawędź dachu. Kiedy jednak biedny Hilarion został zatańczony na śmierć na scenie i willidy zajęły się Albertem, a Violet wciąż nie było, William poczuł się trochę zaniepokojony. Czy mogła się zgubić? Wyśliznął się z łoży i ruszył przez korytarze i ozdobione kwiatami schody do holu. Większość widzów wróciła na swoje miejsca, ale kilka osób wciąż się tutaj kręciło, popijając szampana, szepcząc, śmiejąc się i obserwując błyszczący śnieg za oknami. Jedna z głupiutkich przyjaciółek panny Parker-Parks, panna Priddy, skinęła mu głową i uśmiechnęła się do niego. Zastanowiło go, czy ta dama poinformuje Londyn o postępach w jego zaręczynach.

Skinął jej głową i szybko się odwrócił. Wtedy dostrzegł alkowę z widokiem na zaśnieżoną ulicę i szkołę tańca. Nad bladezielonymi i błękitnymi budynkami za oknem złociło się światło księżyca i wirowały płatki śniegu.

Violet stała tam samotnie, wpatrując się w noc. Wyglądała, jakby sama była willidą i mogła unieść się w przestworza. Przypominała bladą, potężną, wolną i opanowaną starożytną boginię. Tak bardzo pragnął ją poznać, zrozumieć i dzielić jej myśli oraz sekrety. A jednak obawiał się, że nigdy nie dowie się, co Violet ukrywa w głębi duszy.

– Tutaj jesteś – powiedział i dołączył do niej.

Było tam tak zimno, że szyba pokryła się szronem. Violet miała nagie ramiona – przecież zostawiła pelerynę w łoży – jednak zdawała się tym nie przejmować. Obserwowała śnieżną scenerię za oknem i wyglądała na zafascynowaną.

– Czy to Lily cię po mnie przysłała? – zapytała. – Nie chciałam tak długo tu zamarudzić. Po prostu... Coś mnie zatrzymało.

– Aidan powiedział, że prawdopodobnie się zastanawiasz, jak sfotografować schody. – William

spróbował zażartować, ale był trochę zaniepokojony. Wydawała się bardzo cicha, zamyślona i zupełnie inna niż zwykle. Powoli wyciągnęła rękę w stronę okna i nakreśliła opuszką palca w rękawiczce kwiecisty wzór na oszronionej szybie. – Więc zatrzymał cię urok Petersburga? – zapytał.

– Oczywiście. Kogo by nie zatrzymał? Spójrz tylko na te budynki. Wyglądają jak oszronione pozłacane cukierki! Chociaż dla ciebie to wszystko musi być nudne i zwyczajne. W końcu widziałeś już tak wiele. Byłeś nawet w Egipcie.

– Egipt był rzeczywiście zdumiewający, jednak Rosja w niczym mu nie ustępuje. Takie miejsca zachwycają każdego, chociaż trudno mi sobie wyobrazić dwa tak różne od siebie miejsca jak Petersburg i Kair.

– Chodzi o to, że jeden jest słoneczny, a drugi zaśniewony?

– Tak, ale nie tylko. To dwa różne światy. Różne sposoby myślenia, działania, różne radości i smutki. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Opowiedz mi więcej.

William próbował przypomnieć sobie wszystko, co zapamiętał z Egiptu. Gorące słońce na błękitnym niebie, zielone wody Nilu. Rozchodzące się w powietrzu okrzyki modlitewne i brzęk dzwonek. Woń pikantnego jedzenia i kwiatowych perfum oraz piękne kolory jedwabiu. Żałował, że nie zwrócił większej uwagi na szczegóły, by móc teraz jej o wszystkim opowiedzieć. Mógł próbować jej przekazać to, co zapamiętał, ale jego opisy na pewno nie zaspokoją jej spragnionego piękna serca.

Violet westchnęła.

– Tak bardzo chciałabym to zobaczyć! Pomyśl tylko o rzeczach, które mogłabym tam sfotografować. Pani Cameron zrobiła na Cejlonie mnóstwo zdjęć.

Spojrzała z powrotem na nocny Petersburg. Wśród czarno-białej nocy dało się dostrzec złoczone cebulaste kopuły i ogromne płatki śniegu, które opadały na pędzące ulicami sanie i powozy. William zrozumiał nagle, jak łatwo byłoby mu pokochać cały otaczający go świat, gdyby tylko u jego boku była Violet.

– Nie narzekam na brak obiektów do fotografowania – powiedziała. – Ale zanim wyjedziemy, muszę zrozumieć, jak je uchwycić.

– Wielka księżna jest zachwycona zdjęciami, które zrobiłaś. Wszystkim je pokazuje. Będiesz miała więcej zleceń, niż jesteś w stanie przyjąć. A kiedy zdomowi się w Anglii jako księżna Edynburga, przybędzie ci wspaniała mecenaska.

Violet roześmiała się.

– Koronowane głowy? Nie mam nic przeciwko kilku królewskim portretom w portfolio, zwłaszcza jeśli mogę je robić ludziom tak niezwykłym jak wielka księżna, albo tak pięknym jak księżna Aleksandra. Jeśli artysta chce zwrócić na siebie uwagę, tacy mecenasi są niezbędni. Nie zamierzam jednak ograniczać się do portretów.

Oczywiście, że Violet nie chciałaby poprzestać na zdjęciach wytwornie ubranych dam i wazonów z kwiatami. Nigdy niczego nie robiła w zwyczajny sposób.

– W takim razie czym chciałabyś wzbogacić swoje portfolio?

Violet potarła podbródek.

– Chcę dołączyć do Towarzystwa Fotograficznego i do Klubu Solar. Wiem, że to brzmi absurdalnie, bo tam prawie nie ma kobiet, a ja jeszcze dużo muszę się nauczyć. Ale gdyby ktoś mnie docenił i gdybym mogła spotykać się z artystami takiej rangi... – Nieznacznie zadrżała. – To byłoby wspaniałe. Mogłabym się od nich tak wiele nauczyć.

– Jak już przyznałem, niewiele wiem o fotografii, ale twoje zdjęcia wyglądają jak dzieła sztuki. Wyglądają... Cóż. Wyglądają, jakby był na nich świat widziany twoimi oczami.

Spojrzała na niego z promiennym uśmiechem. Tak wiele by dał, by mogła się do niego cały czas tak uśmiechać.

Położyła mu na nadgarstku chłodną dłoń.

– Twoje słowa wiele dla mnie znaczą, Will. Naprawdę. Jesteś najuczciwszym człowiekiem, jakiego znam, i wiem, że mogę ci ufać. Ale jednak dołączenie do takiej grupy artystów...

– Rozumiem – powiedział.

Między jej oczami pojawiła się zmarszczka.

– Tak sądzisz? Książęta zawsze mogą dołączać wszędzie, gdzie chcą. Nawet ci ekscentryczni.

Uśmiechnął się do niej.

– Doprawdy? Miałem kiedyś wujka, który podobno był tak szalony, że całe życie trzymano go na strychu w Bourne. Myślał, że jest kotem i cały czas chciał gonić myszy. Ukrywano go przed gośćmi.

Violet roześmiała się zaskoczona.

– Wielkie nieba. Przyznaję, że nawet moja rodzina nie może pochwalić się takimi amatorami myszy. Mimo wszystko jeśli dama chce zrobić karierę, i to nawet nie jakąś niezwykłą, albo chce wyjść sama z domu, uważa się ją za skandalistkę. A ja nigdy nie potrafiłam usiedzieć na miejscu.

– Nie ma w tym nic złego – powiedział ostrożnie. – Gdybyś potrafiła siedzieć długo na miejscu, to nie byłabyś Violet. A to byłoby straszne.

Długo się w niego wpatrywała w poświęcenie księżycy. Wreszcie potaknęła, jakby coś postanowiła.

– To prawda, że umiem być tylko sobą. Z moimi siostrami to zawsze było łatwe. Nic innego się nie liczyło. Ale dla moich rodziców i wyższych sfer to stanowczo za mało. A ja chciałabym być wystarczająco dobra dla Klubu Solar albo dla Little Holland House. Gdybym tylko mogła się tam dostać...

– W takim razie zrób mi portret – powiedział bez namysłu. Była to prawdopodobnie najbardziej spontaniczna rzecz, jaką kiedykolwiek zaproponował.

Usta Violet ułożyły się w „o”.

– Tobie? Naprawdę chcesz?

– Tak. Jutro. Jeśli zrobisz zdjęcie, które ci się spodoba, to może być kolejna fotografia do twojego portfolio. „Sztynny angielski książę”.

Potrząsnęła głową.

– Ale dlaczego? – zapytała, śmiejąc się z zakłopotaniem. – Wcześniej nie chciałeś mi pozować.

– No tak. To było wcześniej. Przekonałaś mnie, że twój aparat nie wybuchnie mi w twarz i że na twoich zdjęciach nie będę wyglądać śmiesznie. Co powiesz na jutro rano? Nie mam żadnych spotkań aż do popołudnia. Może to nie za dużo czasu, ale...

– Och, nie, na pewno wystarczy! – wykrzyknęła Violet. Jej twarz znów wypełniły blask i entuzjazm. – Nie zawiedziesz się! Na pewno będziesz wyglądał niesamowicie przystojnie. Jak książę książąt!

Roześmiał się.

– Czyli nie będę miał mojej zwykłej miny gargulca?

Pogłaskała go po ramieniu.

– Jesteś bardzo przystojny i dobrze o tym wiesz.

– Myślisz, że moglibyśmy zrobić scenę jak te w galerii? Z nagimi pływającymi bogami? Obawiam się tylko, że w Newie byłoby na to za zimno.

Zająknęła się i zarumieniała, nabierając cudownego różu, który William chciał oglądać bez końca.

– Wykluczone. Jeśli chcę się chwalić tym portretem, musi być książęcy, a nie skandalizujący!

– Spotkamy się więc w jakimś spokojnym miejscu po śniadaniu? – zapytał. – O ile w Pałacu Zimowym znajdzie się jakieś spokojne miejsce.

– Wielka księżna Maria powiedziała, że mogę w każdej chwili skorzystać z jej saloniku. Ona i książę wyjeżdżają na kilka dni do Carskiego Sioła, a potem jadą do Anglii. W saloniku jest wiele okien i doskonałe światło. Może być dziewięta trzydzieści?

– Oczywiście.

Violet wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale wykrztusiła tylko:

– Lily będzie się zastanawiać, gdzie jestem. Na pewno skończyły się już sceny z willidami.

Odbiegła, a gdy jej kroki ucichły i wszystko znów się uspokoiło, William poczuł się całkiem sam. Towarzyszył mu tylko cicho padający śnieg. Zapach jej perfum nadal unosił się wokół niego niczym ślad jednej z widmowych willid.

Tylko że Violet była stanowczo zbyt żywa jak na willidę. Zbyt pełna śmiałości i pewności siebie. Na pewno nie chciała się zmieniać. Pragnęła po prostu być Violet. I to oznaczało, że nigdy nie mogłaby zostać jego Violet.

Nie potrafił się zmusić do powrotu na widownię, gdzie musiałyby siedzieć cicho obok niej i udawać, że wszystko jest jak dawniej. Wystarczyło jedno spojrzenie jej oczu, jeden uśmiech jej ust i jeden dotyk jej dłoni, by coś się w nim zmieniło. Coś ważnego i wyzwającego.

Wyjął z kieszeni cygaro i zapalił je, wdychając wiśniowy dym i myśląc o Violet, jej entuzjazmie, szczęściu, zmiennych nastrojach oraz sposobie patrzenia na świat. O jej energii i życzliwości. Wszyscy mówili,

że byłaby z niej okropna księżna, nawet ona sama tak twierdziła. Ale dlaczego miałyby być okropna? Jego zdaniem dobra księżna potrzebowała wszystkich tych cech, które miała Violet. On też potrzebował ich w swoim życiu. A jej pocałunki...

Dlaczego więc nie miałyby naprawdę poślubić Violet? Otóż istniała tylko jedna, prawdziwa, poważna przeszkoda. Sama Violet.

## Rozdział dziewiętnasty

Violet biegła od jednego krzesła do drugiego, miotając się między podnóżkiem a zawalonym książkami stolikiem. Nie miała pojęcia, co robić. Wielka księżna powiedziała, że może tu urządzić wszystko tak, jak jej się podoba, zgodnie z własnymi potrzebami, ale Violet czuła się bardzo dziwnie, przedstawiając cudze meble.

Wielka księżna miała też rację, mówiąc, że padające ze wszystkich stron poranne światło jest wspaniałe. Rozchodziło się po pokoju srebrzystymi, rozproszonymi smugami, zmieniając pastelowe kolory pomieszczenia w pudełko klejnotów i malując intrygujące cienie. Pokój był znacznie mniejszy niż inne pałacowe wnętrza i idealnie się nadawał do intymnych portretów.

Nie był to jednak pokój angielskiego księcia. Na to było tu za dużo złocień, figurek, francuskich sof i malowideł z kwiatami. A ona chciała, by Wiliam wyglądał jak u siebie. Czyli jak?

Zamknęła na chwilę oczy i spróbowała wyobrazić go sobie we właściwym miejscu, w jego prawdziwym domu. W angielskim dworcu? W sali balowej? Na grzbiecie konia w trakcie przejażdżki po swoich ziemiach? Nie. W pracy. William wydawał się bezustannie pracować dla swoich ludzi.

Otworzyła oczy i dostrzegła biurko, które było nieco mniejsze i prostsze od pozostałych, wykonane z rzeźbionego angielskiego dębu. Przysunęła je do okna, przy którym wisiała szeroka, rzucająca cień, aksamitna zasłona. Położyła na brzegu blatu stos książek i papierów i wypłoszyła spod mebla jednego z miniaturowych szpiców wielkiej księżnej, ponieważ piesek nie do końca oddawał atmosferę ciężkiej pracy nad sprawami posiadłości. Dodała do tła paproć w donicy i skinęła głową. Idealnie. Rzuciła okiem na zegar z połączanego brązu stojący na alabastrowym kominku. Na moment zamarła. Już prawie dziewięć trzydzieści! Mógł tu przyjść w każdej chwili!

Potarła zziębniętymi dłońmi o fartuch i zabrała się za ustawianie aparatu, żeby jakoś poradzić sobie ze zdenerwowaniem. Chciała, żeby to zdjęcie było idealne.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi i zjawił się William. Miał na sobie codzienny, poranny garnitur w ciemnym kolorze, jasną kamizelkę i fular. Jego ciemne włosy były gładkie i lśniąco, zaczesane na tył głowy. Ostrożnie wygładził klapy marynarki. Wyglądał na dużo mniej pewnego siebie niż zwykle.

– Czy tak będzie w porządku? Nie byłem pewny, w co się ubrać.

Violet roześmiała się.

– Bałeś się, że będę chciała, żebyś się przebrał za centuriona? Albo za cesarza bizantyjskiego?

– Przy tobie nic by mnie nie zdziwiło.

– Może później. Dziś potrzebuję angielskiego księcia. Usiądź przy tym biurku i rozgość się, jakby było twoje. Wyobraź sobie, że tu pracujesz. Zignoruj pieska.

Usiadł swobodnie na krześle, a w tym czasie Violet skończyła ustawiać statyw. W pobliżu czekały miski z wodą oraz klisze. Mimo że dzień był chłodny, uchyliła okno, by wypuścić z pomieszczenia choć trochę chemicznego zapachu przygotowanych materiałów. Kiedy krzątała się przy kliszach i obiektywach i mówiła Williamowi, jak powinien się ustawić, by światło było jak najlepsze, czuła się, jakby wchodziła w inny świat, w którym liczyły się tylko obrazy, historie i pomysły.

– Kiedy zrobiłaś swoje pierwsze zdjęcia? – zapytał cicho William, gdy układała jego ramię wzdłuż krawędzi biurka.

– Och, całe wieki temu! Przekonałam ojca, by kupił mi aparat. To był stary, ciężki model. Jeden z naszych sąsiadów był fotografem-amatorem i pokazał mi podstawy. Później czytałam o tym i uczyłam się, kiedy tylko mogłam. Na początku zniszczyłam całą masę klisz! Ale potem, kiedy się trochę nauczyłam, zrobiłam albumy dla mamy i sióstr na Boże Narodzenie i bardzo im się spodobały. Pokazywały te zdjęcia znajomym. Każdy chciał mieć swoje! To była pierwsza rzecz, w której poczułam, że jestem dobra.

– To nie może być prawda.

– Ale tak było! Nie umiem grać na pianinie, nie mówię po niemiecku, nie potrafię haftować. Właściwie to też potrafię szkicować i malować, ale wolę fotografię.

– Dlaczego?

Violet zastanowiła się przez chwilę.

– Bo to jak chwila, która trwa wiecznie. Trochę jak magia, ale to ja jestem za wszystko odpowiedzialna. Decyduję, gdzie umieścić aparat, jak ustawić ostrość i kadr oraz kogo i co sfotografować. Trzeba też znać teorię, żeby wiedzieć, co zrobić, by wszystko wyszło tak, jak planujemy. Kocham to i wiem, że jestem w tym dobra. Muszę po prostu walczyć dalej i czekać, aż wszyscy inni też to dostrzegą.

– To musi być cudowne uczucie – wymamrotał. – Walczyć z przeciwnościami losu o coś, czego się pragnie i co jest częścią nas samych.

– Tak – odparła zaskoczona, że był w stanie to zrozumieć. Rzuciła na niego okiem i dostrzegła, że uważnie ją obserwował. Szybko się odwróciła, by wyregulować aparat.

– A teraz, Will, obróć podbródek w lewo i w dół, w stronę światła. Oprzyj rękę na książkach, jakbyś pracował. A ty, przeklęty psie, przestań warczeć! Teraz jeden malutki uśmiech. Praca sprawia ci przyjemność, ale podchodzisz do niej poważnie. I nie ruszaj się. Raz. Dwa. Trzy.

Odkryła obiektyw. Zawsze w tej chwili wstrzymywała oddech. Zdawało się, że wszystko wyszło, jak chciała. Kiedy zerkała przez wizjer, miała przeczucie, że to będzie naprawdę dobry portret, który uwieczni piękno twarzy Williama.

– I... gotowe – powiedziała w końcu, wypuszczając powietrze z płuc. Wyjęła kliszę. Teraz trzeba ją było namoczyć w kwasie pirogalowym i utrwalić podchlorynem.

William podniósł się z krzesła i ruszył w jej stronę.

– Mogę zobaczyć?

Violet roześmiała się.

– Ależ ty jesteś niecierpliwy! Muszę jeszcze nad tym popracować. Pokażę, gdy tylko będzie gotowe.

Schowała kliszę, a on udał, że próbuje ją złapać. Roześmiała się.

– Więc to prawda, że wszyscy książęta są zepsuci i porywcy! Muszą mieć wszystko, czego zapragną.

– Powinnaś była wybrać kostium bizantyjskiego cesarza – powiedział z zawadiackim uśmiechem. Był bardzo blisko niej. Wyciągnął rękę, jakby nie mógł się powstrzymać. Ona też nie mogła się od niego odsunąć. Koniuszki jego palców dotknęły koronki jej rękawa. Był to lekki dotyk, a jednak parzył niczym ogień.

– Powinnaś mnie odepchnąć, Violet – wyszeptał. – Dla dobra nas obojga.

– Ja... nie mogę tego zrobić.

– Boże mój. Ja też nie.

Jego dłoń powędrowała wzdłuż jej ramienia ku talii.

Czuła jego ciepły, delikatny dotyk przez aksamit spódnicy i muślin bluzki. Pragnęła o wiele więcej. Chciała intymności, dotyku nagiej skóry na nagiej skórze i głębokiego połączenia. Położyła dłoń na jego dłoni i przyciągnęła go bliżej. Jego druga dłoń, chłodna od zimowego powietrza, spoczęła na jej policzku. Pocałowała go w nią. Pachniał dymem, herbatą i śniegiem, przyprawiając ją o zawroty głowy. Było tak, jakby ona i William znaleźli się na fotografii.

Zmniejszyła dzielącą ich odległość, dotykając jego ust swoimi. To było zaledwie muśnięcie, ale ciepło ich oddechów zmieszało się, co okazało się podniecające.

William jęknął i pogłębił pocałunek, dając jej to, czego tak bardzo pragnęła. Jego język muskał krzywiznę jej dolnej wargi lekkim, drażniącym ruchem. Rozchyliła usta w niecierpliwym pragnieniu i pochyliła się mocno w jego stronę. A wtedy jej pragnienia przerodziły się w czyste pożądanie.

Oderwała się od niego, bardzo przerażona Czy bała się jego, czy samej siebie?

– Muszę iść i to wywołać – szepnęła.

Zanim się od niego odwróciła, zdążyła dostrzec, jak przeczesywał dłonią potargane kosmyki ciemnych włosów. W jego oczach widniała taka sama niepewność, jak w jej oczach.

## Rozdział dwudziesty

Violet wpatrywała się beznamiętnie w lustro, podczas gdy pokojówka kończyła kręcić jej włosy i ostrożnie wpinać w nie brylantowe gwiazdki, które pasowały do złotych konstelacji wyhaftowanych na białej spódnicy z atlasu. Zapowiadał się kolejny wystawny wieczór – kolacja dla trzystu osób w skrzydle Ermitażu. Normalnie Violet skakałaby z podniecenia, mogąc zobaczyć z bliska tamtejsze dzieła sztuki. Ale tym razem czuła się zdezorientowana, zakłopotana i... smutna.

Gmerała w srebrnych flakonikach perfum rozłożonych na udrapowanej tiulem toaletce i przypominała sobie Williama w teatrze oraz na fotografii. Tamtego ranka czuła się tak dobrze. A jednak ten obraz był ulotny i fałszywy. Wiedziała, czego taki mężczyzna jak William potrzebował od żony. Była mu potrzebna księżna, a nie Violet.

Zacisnęła dłoń na rączce srebrnej szczotki do włosów. Ten plan zaczął się zwyczajnie i beztrząsco. Miał być sposobem na unikanie niechcianej przyszłości tak długo, jak to tylko możliwe. I nawet jeśli był to też sposób na spędzenie czasu z Wiliamem, koniec końców wszystko potoczyło się zupełnie inaczej.

Pokochała go. Naprawdę i z całego serca.

Był dobrym, troskliwym, silnym człowiekiem, który został zraniony w przeszłości, ale nie pozwolił, by go to złamało. Ale nie mogła marnować jego czasu ani chwili dłużej. Ich farsa trwała już zbyt długo.

– Co pani o tym sądzi, *mademoiselle*? – zapytała pokojówka, wbijając ostatnią szpilkę we fryzurę Violet.

Spojrzała w lustro na swoje błyszczące, smutne oczy i blade policzki.

– Jest śliczna. Dziękuję.

Pokojówka uśmiechnęła się i podała jej rękawiczki oraz jedwabny malowany wachlarz. Weszła Lily, zakładając rękawiczki. Promieniała miłością i zadowoleniem. Violet cieszyła się jej szczęściem, a jednak znów poczuła ukłucie zazdrości. Czy kiedykolwiek sama odnajdzie coś takiego? Cudowne miejsce, do którego mogłaby należeć?

– Vi, jak ty pięknie wyglądasz! – zawołała Lily. – William będzie tobą jeszcze bardziej zauroczony.

I znów ten skurcz, to szarpnięcie strasznych wyrzutów sumienia. Violet wzięła od pokojówki rękawiczki i odprawiła służącą.

– Lily, kochanie. Muszę ci coś powiedzieć.

Cichy ton Violet chyba zaniepokoił Lily, bo radosny uśmiech znikł z jej twarzy. Przynęła krzesło bliżej i ostrożnie na nim przysiadła.

– Oczywiście, moja droga. Możesz mi powiedzieć wszystko.

Violet chwyciła siostrę mocno za rękę i z trudem przełknęła ślinę, zanim powiedziała:

– Nie mogę poślubić Williama. Nigdy bym nie mogła.

Lily potrząsnęła głową.

– Ale dlaczego? Czy on cię zranił? Powiedział coś, co uznałaś za okrutne? Ci Anglicy! Potrafią być czasami tacy tępi. Och, zamorduję go!

Jej słodka, łagodna siostra zrobiła się nagle tak waleczna, że Violet musiała się uśmiechnąć. Cokolwiek by się nie wydarzyło, zawsze miała przy sobie siostry.

– Nie, wcale nie. On jest idealny. I właśnie dlatego nie mogę za niego wyjść.

Zanim zdążyła znaleźć odpowiednie słowa, zaczęła snuć gorączkową opowieść Fałszywe zaręczyny, a potem wspólne dni w Rosji. Nie mogła się zmusić, by spojrzeć na Lily. Bała się, że jej ukochana siostra będzie zniesmaczona lub, co gorsza, zacznie się śmiać z jej głupoty.

Ale kiedy Lily się odezwała, jej głos był smutny i pełen współczucia. Zacisnęła dłonie na dłoniach Violet.

– Och, Vi. Kochanie. Czy wiesz, dlaczego przede wszystkim poślubiłam Aidana?

Violet podniosła wzrok na Lily. Siostra patrzyła na nią spokojnie.

– Ponieważ go kochałaś?

– Tak. Kochałam. Tylko wtedy tego nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że był dobrym człowiekiem i że gdy zostanę księżną, zawsze zdołam ochronić ciebie i Rose. Żebyście mogły robić to, czego chcecie, a nie to, czego chcą mama i tata.

Lily wyszła za mąż, żeby je chronić? Teraz to Violet potrząsnęła głową.

– Zrobiłaś to dla nas?

– Zrobiłabym wszystko dla ciebie i Rose. Chciałabym, żebyś kochała Williama, bo wtedy mogłybyśmy już zawsze być blisko siebie. Ale przede wszystkim pragnę twojego szczęścia. Zostań z Aidanem, ze mną i z dziećmi. Rób zdjęcia. Rób, co tylko chcesz. Będę się tobą opiekować. Kocham cię bez względu na wszystko.

Violet rozplakała się i mocno przytuliła siostrę. Lily tuliła ją, ostrożnie głaskała po włosach i uspokajała cichym szeptem. Violet wiedziała, że nie jest sama. Ale przecież nigdy nie była sama. Miała siostry, które teraz musiały jej pomóc wyleczyć złamane serce. Nie mogła mieć mężczyzny, którego mocno pokochała. Stanowczo za mocno.

Uroczysta kolacja tego wieczoru miała być wyjątkowa. Stoły zastawiono w długim, udekorowanym adamaszkim skrzydle Ermitażu, pośród największych skarbów cara. Kiedy przed posiłkiem podawano szampana, Violet oderwała się od muzyki i rozmów, by przyjrzeć się wspaniałym dziełom sztuki na ścianach. Zatracić się w pięknie, jak to zwykle robiła. Obejrzała obrazy Venera, Rembrandta i El Greca, po czym przystanąła w cichym kącie naprzeciwko *Madonny* Rafaela. Wpatrywała się w nią z zachwytem, ujęta niewysłowionym smutkiem w błękitnych oczach matki i czułością wobec dziecka, które trzymała w ramionach. Gdy patrzyła na obraz, chciało jej się płakać, choć nie była pewna, z jakiego powodu.

Nie widziała podchodzącego do niej Williama, ale wyczuła, że stanął obok niej. Nikt inny nie zachowywał się i nie pachniał jak on. Przy nikim innym się tak nie czuła.

– Piękny, nieprawdaż? – Wskazał obraz.

– Tak, bardzo piękny – wyszeptwała. Zaciśnęła dłonie wokół rączki wachlarza, przygotowując się na to, co musiała zrobić. Jeśli go kochała, powinna tak postąpić. Dla jego dobra. Ale tak bardzo ją to bolało! Jakby musiała zerwać łączącą ich więź.

– Ale smutny. Trochę jak ty tego wieczora.

– Ja? – Spojrzała na niego zaskoczona. Przyglądał się jej uważnie. Jej poważny, uprzejmy Will. Miała wrażenie, że zagłębia się w jej duszę, odczytuje wszystkie sekrety i dostrzega jej prawdziwe ja. Odwróciła się, mocno ściskając wachlarz.

– Co się stało? – zapytał. – Zwykle jesteś weselsza.

Spróbowała się roześmiać, ale usłyszała tylko niestosowny, zduszony, niemiły dźwięk.

– Jestem po prostu zmęczona. Tu bez przerwy coś się dzieje. Nie wiem, jak oni to znoszą.

– Wkrótce wrócimy do Anglii. Zimą jest tam o wiele spokojniej. Będiesz mogła popracować nad nowym albumem z fotografiami.

– Oczywiście. Tak. Dobrze.

Zdjęcia. Były wszystkim, czego pragnęła i za czym tęskniła. Nadal kochała swoją pracę, wciąż mogła do niej uciec. A jednak teraz coś innego wypełniało jej serce. William. Jej przystojny, dobry, poważny książę. Tęskniła za nim, ale wiedziała, że tak naprawdę wcale jej nie pragnął. Nie mógł jej pragnąć. Nie na zawsze. Należało zapomnieć i o tych marzeniach, i o ich głupiej umowie. Przynajmniej zostanie jej po nim kilka drogocennych wspomnień. Będą jak klejnoty, które zawsze mogła będzie wydobyć z pamięci i do których będzie mogła się uśmiechnąć. Wspomnienia sań, łyżew i tańca. Wspomnienia pocałunków. Och, na zawsze zapamięta jego pocałunki.

William odchrząknął, a Violet ze zdumieniem zorientowała się, że jest już całkiem spokojna i opanowana. Natomiast on wyglądał na nieco... Zdenerwowanego?

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. O powrocie do Anglii.

– O powrocie?

– Tak. Widzisz, Violet, rozważyłem wszystko bardzo dokładnie i... uważam, że powinniśmy się zaręczyć. Naprawdę.

Violet nigdy dotąd nie była równie wstrząśnięta. Jej żołądek podskoczył do gardła, tak jak wtedy, gdy jako dziecko skoczyła z dachu oranżerii. Przez chwilę czuła się, jakby ktoś wystrzelił ją w kosmos. Była wolna, niepewna, pełna radosnej nadziei. Czy to możliwe, by on czuł to samo, co ona? Czyżby jednak nadawała się na księżną?

Niestety jego następne słowa sprowadziły Violet na twardą, zimną ziemię.

– Ja potrzebuję księżnej, a ty pragniesz zamieszkać z dala od rodziców. Myślę, że zaręczyny to



rozsądne rozwiązanie – powiedział rzeczowym, racjonalnym, chłodnym tonem. – Dogadujemy się i sędzę, że się nawzajem rozumiemy. Moglibyśmy podążać każde swoją ścieżką. Proszę jedynie, być co jakiś czas pełnią rolę gospodyni podczas politycznych kolacji.

– To rozsądne – szepnęła, całkowicie odrętwiała. Więc jednak jej nie kochał. Nie pragnął jej. Miała być dla niego tylko kobietą odgrywającą rolę księżnej. Mieli prowadzić osobne życia. Byłaby dla niego wygodnym rozwiązaniem i nie musiałby już szukać kandydatki na żonę. Brzmiało to rozpaczliwie samotnie. Pragnęła go... Ale tylko jeśli on też jej pragnął.

– Tak. Zawsze kierowałem się w życiu rozsądkiem. Moglibyśmy być dla siebie dobrymi partnerami.

– Ja natomiast nigdy nie kierowałam się rozsądkiem – odpowiedziała, w końcu odzyskując głos, choć miała ochotę się rozplakać. – Byłabym okropną księżną. Wiesz o tym.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie, wcale nie. Jesteś piękna i inteligentna. Oczarowałaś wszystkich obecnych.

– Jestem hałaśliwa, mam własne zdanie na każdy temat i robię głupie rzeczy – powiedziała. – Nie potrafię się zmienić. Ty też mnie nie zmienisz, Williamie. Chcę... czegoś więcej. I ty też zasługujesz na coś więcej. Powinniśmy to natychmiast zakończyć.

Zmarszczył brwi.

– Zakończyć?

– Tak. Nic ci już nie grozi ze strony panny Parker-Parks. A Lily powiedziała, że mogę zamieszkać z nią i Aidanem tak długo, jak zechcę, z dala od rodziców. Myślę, że osiągnęliśmy zamierzony cel. – Wyciągnęła dłoń w jego stronę, mając nadzieję, że nie zauważy, jak cała drży. – Bardzo ci dziękuję, Williamie. Wyślę ci twoje zdjęcie, gdy tylko będzie gotowe. I do widzenia.

Powoli uściskał jej dłoń, trzymając ją dłużej, niż powinien. Odwróciła się. Nie mogła znieść myśli, że to był ostatni raz, kiedy go dotknęła. Ostatni raz, gdy była z nim sam na sam. Zapewne spotka go jeszcze kiedyś w Anglii, ponieważ był sąsiadem Lily, ale zawsze będzie to w tłumie lub z daleka.

Zmusiła się do odejścia. Szła powoli, jak gdyby nic się nie stało. Jakby jej serce wcale się nie roztrzaskało.

Odeszła. Stracił ją.

William stał na marmurowym balkonie i wpatrywał się w miasto. Nie czuł mroźnego wiatru, nie słyszał też muzyki ani śmiechów dobiegających z wnętrza pałacu. Widział tylko odchodzącą od niego Violet. Akurat wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że nie chce i nie może bez niej żyć.

W którym momencie popełnił błąd? Zapalił cygaro i zaciągnął się wiśniowym dymem, przypominając sobie, jak jej dłoń wysliznęła się z jego dłoni. Już raz oświadczył się damie. Daisy. Był wtedy młody, głupi i pełen młodzieńczego entuzjazmu. Ledwo pamiętał, co wtedy powiedział. Nie wiedział, jak być romantyczny i jak wyznać Violet swoje prawdziwe uczucia. Być może zachował się zbyt niezręcznie, ale nie chciał jej przestraszyć siłą swojego pożądanego.

Może powinien częściej czytać poezję? To mogłoby mu pomóc w znalezieniu odpowiednich słów, by powiedzieć jej, jak wiele światła wniosła w jego życie, odkąd się w nim pojawiła. Była pełna energii i radości, a on pragnął jej tak, jak człowiek pragnie letniego słońca po długiej zimie.

Spojrzał przez wysokie balkonowe okna na wytworną, oświetloną świecami scenę we wnętrzu. Violet nadal siedziała przy stole. Trzymała kryształowy puchar z winem i smutno się uśmiechała, słuchając jak jakiś cholernie przystojny młody książę szepcze jej coś do ucha. Być może teraz pragnęła kogoś z rodziny cara, a nie zwykłego angielskiego księcia? Może wolała kogoś, kto ma wspaniały pałac i kto mógłby codziennie kupować jej klejnoty Fabergé?

Ale William chciał jej dać o wiele więcej! Pragnął jej podarować dom, w którym mogłaby rozwijać swoją sztukę i być sobą. Nie wierzył, że marzeniem jego ślicznej, kreatywnej, ognistej Violet jest życie na dworze. Chciał wtargnąć do zatłoczonej pałacowej sali, porwać ją w ramiona i odciągnąć od wszystkich obecnych tam ludzi. Coś jednak podpowiadało mu, że choć Violet czasami zachowywała się jak bohaterka dramatu, takie postępowanie nie było najlepszym sposobem na zdobycie jej serca. Poza tym... nie potrafił urządzić scen.

Nie zamierzał się jednak poddać. Znajdzie sposób, by pokazać jej, co naprawdę czuje i jak bardzo pragnie być dla niej dobrym mężem. Nie mógł stracić Violet. Musiał tylko uwierzyć, że uda mu się ją przy sobie zatrzymać.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Violet pośpiesznie wyszła z pałacu, w rękach ścisnęła łyżwy. Miała za sobą kolejną nieprzespaną noc, podczas której przewracała się z boku na bok, przypominając sobie, jak odchodziła od Williama. Jak oddalała się od szczęścia. Teraz to rozumiała. Czuła się jak idiotka, wiedziała jednak, że prawdziwa miłość oznacza zrobienie dla Williama tego, co było dla niego najlepsze. A małżeństwo z nią na pewno nie było mu potrzebne do szczęścia.

Spojrzała w stronę bramy. Wydało jej się, że w jednym z okien widzi czyjąś twarz. Czy to był on? Przez chwilę jej serce zabiło mocniej, ale zaraz potem zdała sobie sprawę, że musiała to sobie po prostu wyobrazić. Nie było go tam. Ani jej nie obserwował, ani za nią nie tęsknił. Była sama.

Odwrociła się i pospieszyła w stronę mostu, który miał ją zaprowadzić do miejsca, gdzie było lodowisko. Minęła niewielki domek, w którym zwykle czuwał strażnik. Teraz nikogo tam nie było, została całkiem sama na mrozie. To była idealna pora dnia, by oczyścić umysł i utwierdzić się w powziętych postanowieniach. Przypięła łyżwy i wystartowała. Poruszała się coraz szybciej i szybciej, jakby chciała prześcignąć cały świat.

Ale drzew, które wyznaczały granicę lodowiska, gdy ślizgała się z innymi, tego dnia już nie było. Violet wjechała na środek rzeki, usłyszała nieprzyjemny trzask i poczuła, jak lód się pod nią zapada.

Spróbowała krzyknąć, ale bezskutecznie. Wpadła do lodowatej wody, ledwo zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje. Przez chwilę nie czuła nic, a potem tysiąc lodowatych igieł jednocześnie wbiło się w jej ciało. Spróbowała złapać oddech, ale do ust wlała jej się lodowata woda.

Czy tak właśnie umrę?

Kiedy ta myśl przemknęła jej przez głowę, nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo chce dalej żyć. Jak bardzo chce jeszcze kiedyś zobaczyć Williama.

Szarpnęła się, choć ciężka spódnica ściągała ją w dół. Wypląnęła na powierzchnię i złapała oddech. Światło było przesywające i oślepiająco białe.

– Violet?! Violet, gdzie jesteś?! – usłyszała krzyk Williama. Przez chwilę zdawało jej się, że naprawdę umiera i że to tylko halucynacje. Ale nie, to naprawdę był on. Nachylał się nad nią. Jego twarz była pełna strachu i determinacji.

Widziała jego piękne, zielone oczy oraz ramiona, które do niej wyciągał. Wyciągnął ją z lodowatej wody i owinał swoim ciężkim, podbitym futrem płaszczem. Trzymał ją bardzo blisko siebie.

– Dzięki Bogu, że twoja siostra powiedziała mi, dokąd się wybierasz – wyszeptał gorączkowo. – Widziałem, jak wpadasz do wody. Myślałem, że cię stracę!

Violet bała się, że zaraz zacznie płakać. William ostrożnie trzymał ją w ramionach i wiedziała, że nie jest sama na świecie. Z nim czuła się bezpiecznie i swobodnie. Oparła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Wszystko dookoła nagle ucichło, jakby cały świat za wyjątkiem Williama przestał istnieć. Jak mogłaby się zmusić, by znów od niego odejść? Nie chciała pozwolić, by ta chwila minęła. Poczuła jego usta na swoim policzku.

– Jesteś już bezpieczna, Violet. Zabiorę cię w jakieś ciepłe miejsce. Jesteś bezpieczna, jesteś bezpieczna.

– Wiem. Tylko dzięki tobie.

Zaniósł ją do domku strażnika, który dostrzegła, gdy szła nad rzekę. Było to małe, ale przytulne miejsce, wyposażone w wyściełany poduszkami żelazny szezlong, kilka krzeseł i piecyk, na którym można było zagrzzać wodę na herbatę. William pośpiesznie rozpałił ogień i znalazł kilka ręczników, którymi wytarł jej włosy do sucha. Następnie rozluźnił jej suknię, by mogła zdjąć przemoczone ubranie i ostrożnie owinał ją w koce.

– Dlaczego ode mnie odeszłaś w Ermitażu? – zapytał.

– Ponieważ zasługujesz na coś więcej niż taka żona. Zasługujesz na wszystko.

– Och, Violet. Moja kochana Violet. – Znów pocałował ją w policzek. Jego usta zostawiały ciepłe, słodkie ślady na jej skórze. – Jesteś wszystkim, czego pragnę. Jesteś zabawna, kreatywna, słodka i silna. Ubarwiasz moje życie, które zbyt długo było tak zimne, jak ta rzeka. Nigdy wcześniej nie zaznałem szczęścia, nigdy wcześniej nawet nie myślałem, że coś takiego mogłoby mi się przytrafić. Proszę, nie wysyłaj mnie

z powrotem do tego ciemnego miejsca. Nie pozwolę ci znowu odejść. Nie mógłbym tego zrobić, no chyba że mnie nie kochasz.

– Kocham cię – wyszeptała. To była najtrudniejsza i najłatwiejsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziała. – Tak bardzo cię kocham. Wcale nie jesteś nudny. Jesteś skomplikowany, miły i najprzystojniejszy na całym świecie.

– Och, Violet. Mam nadzieję, że cię nie znudzę. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. – W takim razie postanowione. Zostajemy razem. Ponieważ się kochamy.

– Tak. Ponieważ zawsze będziemy się o siebie troszczyć. – Violet pogładziła jego szorstki policzek, nie mogąc się nadziwić, że ten mężczyzna był jej, a ona była jego. Że wszystko skończyło się tak pięknie.

– I wyjdiesz za mnie? Kiedy jesteś obok, mogę wszystko.

Ona też wiedziała, że z nim może mieć wszystko. Że on uczynił jej życie idealnym.

– Tak, wyjdę za ciebie.

Opadła na stary żelazny szezlong, pociągając za sobą Williama. Objął ją ramionami. Niezdarnie, niecierpliwie odwinęła jego szal i rzuciła na podłogę u ich stóp. Kierowało nią coś ukrytego, nagłego i instynktownego. Ściągnęła z niego płaszcz i koszulę, nieśmiało dotykając jego nagiej, ciepłej skóry.

Przyłgnęli do siebie. Przetoczyła się na niego, z trudem łapiąc oddech. Przesunęła drżącymi opuszkami po grubej warstwie ciemnych włosów na jego klatce piersiowej i po cienkiej linii, która prowadziła po jego ciele do paska bryczesów. Napiął mięśnie brzucha, a jego oddech stał się nierówny, gdy poczuł jej dotyk.

– Vi, kochanie, bądź ostrożna – jęknął.

Delektowała się naruszeniem jego słynnej powściągliwości, bo wiedziała, że w tej chwili czuł te same obezwładniające emocje, co ona.

– Myślę, że w takich momentach nie warto być ostrożnym – powiedziała, wiedząc, że to prawda. Ta chwila z nim była najważniejszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęła.

Wpadła z powrotem w jego ramiona. Ich usta się spotkały, a serca zabiły jednym rytmem. W tym pocałunku nie było nic wyćwiczonego – był gorący jak letnie słońce i intensywny jak fajerwerki wybuchające na czarnym niebie Petersburga. Poczula, jak jego dłonie przesuwają się po jej plecach, gdy zdejmował z niej wilgotną halkę. Czula na skórze zimne powietrze, ale ledwo zwracała na to uwagę. Pragnęła tylko jednego – jego dotyku. Zrzuciła z siebie pozostałe ubrania.

– Violet – westchnął. – Jesteś taka piękna.

Miała nadzieję, że rzeczywiście tak uważał. Znow go pocałowała, a on przetoczył się i położył się na niej. Roześmiała się, gdy jej wilgotne włosy wypadły ze szpilek, rozsypując się wokół nich, splatając ich razem. Gdy na nią patrzył, czuła się piękna i wolna. Jej serce należało do niego, więc jaką głupotą było sądzić, że mogłaby od niego odejść! A gdy pocałował ją ponownie, wszystkie myśli zniknęły jej z głowy.

Zamknęła oczy, delektując się jego dotykiem i pocałunkami. Przesunęła dłonią po jego silnych, ciepłych plecach. Rozchyliła nogi i poczuła między nimi jego ciężar. To było rozkoszne uczucie, którego dotąd nawet nie umiała sobie wyobrazić. Czytywała nieprzyzwoite francuskie powieści i słuchała, jak zamężne przyjaciółki jej siostr chichotały, ale nigdy nie przypuszczała, że sama mogłaby tego doświadczyć. Było to oszałamiające uczucie.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Violet – szepnął.

Uśmiechnęła się.

– Nie skrzywdzisz mnie, Will.

Rozłożyła szerzej nogi w zaproszeniu, a on wszedł w nią, czyniąc z nich jedność. Krótki błysk bólu był niczym w porównaniu z rozkoszą. Wygięła plecy w łuk i owinęła wokół niego nogi oraz ręce tak mocno, żeby nie mógł od niej uciec.

– Widzisz? – wyszeptała. – Czuję się absolutnie doskonale.

– Moja przepiękna Violet – westchnął.

Ponownie poruszył się w niej. Zamknęła oczy, czując, jak odpływa cały ból i pozostaje tylko przyjemność. Mrowiąca rozkosz rosła i rozszerzała się w jej wnętrzu, ogrzewając serce.

Krzyknęła z zachwytu nad obezwładniającym żarem. Czy zostanie przez ten ogień pochłonięta? Czula, jak jej ciało się napina, a plecy wyginają pod wpływem jego dotyku.

– Violet! – wykrzyknął.

Rozpłynęła się w jego ramionach i poddała ogarniającemu ją gorącu.

Przez długą chwilę trzymała oczy zamknięte, zastanawiając się, czy nie trafiła do innego świata. Ale nadal byli w tej samej prostej chacie, która teraz była ciepła od nagrzanego pieca.

Świat nie był już taki sam. Pojawił się w nim cudowny blask, który zmienił wszystko na zawsze.

William leżał obok i ją obejmował. Zastanawiała się, czy zasnął. Miał zamknięte oczy, powoli oddychał i wyglądał, jakby był równie wyczerpany, jak ona.

Uśmiechnęła się na ten widok i zamknęła oczy. Nic więcej nie miało teraz dla niej znaczenia. Liczyło się to, że w jego ramionach stała się kimś innym, wolnym i pięknym. Prawdziwą księżną. Jego księżną.

## Epilog

*Londyn*

– Już jest! Spójrz, Vi! – krzyknęła Lily, wbiegając do sypialni.

Violet spróbowała obrócić głowę w jej stronę, ale powstrzymała ją Rose:

– Nie waż się ruszać, Vi! Albo nigdy tego nie ułożę!

Violet posłusznie siedziała nieruchomo, podczas gdy Rose układała na jej włosach koronkowy welon i brylantowo-perłową tiarę. Jednak gdy dostrzegła w dłoni Lily kawałek czerwonej skóry ze złotymi tłoczeniami, natychmiast zapragnęła to zobaczyć. Chciała mieć pewność, że to, o czym myślała, było prawdziwe.

– No dobrze, już możesz się ruszyć – powiedziała Rose. – Myślę, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty.

Violet spojrzała na swoje odbicie w lustrze, z trudem się rozpoznając. Jej bladoniebieską jedwabną suknię zdobiły koronkowe falbany i perły. Welon, błękitny tren i szafirowe kolczyki, które Wiliam podarował jej w prezencie ślubnym, świadczyły o książęcym przepychu i godności. Z bukietem białych róż i delikatnych fiołków Violet wyglądała jak prawdziwa księżna. Nie, to nie mogła być ona. A jednak... Nadal miała błysk w oku i rumieniec na policzkach. Mimo całej tej otoczki, pozostała sobą.

– To wygląda cudownie, Rose – powiedziała Violet. – Lily, pokaż mi teraz, co tam masz!

– Właśnie przyszło od wydawcy. To pierwszy egzemplarz – powiedziała Lily, ostrożnie kładąc przedmiot na toalecie. Violet wpatrzyła się w niego z zachwytem.

– „Kolekcja fotografii ze ślubu królewskiego, autorstwa księżnej Charteris” – przeczytała wytłoczony złotymi literami tytuł. – Trochę za wcześnie na ten tytuł – szepnęła.

– Będzie rzeczywistością za godzinę! Spójrz, jakie to piękne. – Lily przewracała pozłacane strony, przeglądając kolejne stworzone przez Violet zdjęcia Petersburga, mostów, pałaców, tancerzy, łyżwiarzy i wreszcie pary młodej. Wielka księżna Maria w ogóle nie wyglądała jak mops, co bardzo ucieszyło Violet, bo księżna miała się pojawić wśród weselnych gości, tak samo jak jej mąż, książę Bertie, piękna Aleksandra oraz inni arystokraci i amerykańscy milionerzy, na których zaproszenie nalegała jej matka. Chciałaby rzucić książkę w stronę Marii jak ślubny bukiet, ale nie wypadało.

– To najszczęśliwszy dzień w moim życiu – westchnęła.

Prawdziwa miłość, kariera i własny dom – teraz to wszystko było na wyciągnięcie ręki. Może niedługo czekało ją nawet członkostwo w Klubie Solar? Cały świat należał do niej. Ledwo mogła w to uwierzyć.

– Och, kochanie – powiedziała Rose, ostrożnie ją przytulając przez jedwab, koronki i klejnoty. Wciąż była zbyt szczupła i blada. Violet nie mogła zrozumieć, dlaczego Rose nie chciała się jej zwierzyć, skoro coś było nie tak. Ale teraz już zawsze będą obok siebie. – Nikt nie zasłużył na to bardziej niż ty.

W drzwiach pojawiła się Stella Wilkins. Wyglądała jak prawdziwa matka dwóch księżnych. Miała na sobie bursztynową suknię obszytą sobolami i aksamitny toczek z topazami. W jej złotych włosach połyskiwały brylanty.

– Powóz przyjechał, dziewczęta! Chodźcie, nie możemy się spóźnić.

– Oczywiście – powiedziała Violet, czując, jak żołądek ścisną jej się ze zdenerwowania. To się naprawdę działo.

Stella poprawiła już i tak idealny welon Violet i odchrząknęła.

– Och, moje drogie, nigdy nie zgadniecie, jaką plotkę dopiero co usłyszałam! Przyjaciel waszego ojca, pan Rogers, właśnie uciekł z panną Thelmą Parker-Parks. Jej rodzina jest w szoku! Wyobraźcie sobie, że on wcale nie był taki bogaty, jak twierdził, zwłaszcza odkąd wasz ojciec odsunął go od interesów.

Violet obejrzała się na swoje siostry. Wszystkie miały szeroko otwarte oczy ze zdumienia. Rogers i Thelma razem na zawsze? Nie było jednak czasu, by się nad tym zastanawiać.

Violet pospiesznie ruszyła z ojcem do powozu. Zanim na dobre odetchnęła, już dotarli do opactwa Westminster. Tłum, zgromadzony naprzeciwko drzwi katedry, wiwatował i gratulował, a na Violet sypano płatki kwiatów.

– Wiem, że nie tego oczekiwałaś, tato – wyszeptła, gdy ojciec prowadził ją do kościoła.

Uśmiechnął się smutno.

– Tak jest o wiele lepiej. Twoja matka miała rację. Mam tylko nadzieję, że będziesz równie szczęśliwa, jak Lily.

Ścisnęła jego ramię.

– Na pewno będę.

Rozbrzmiały organy i Violet powoli ruszyła nawą między strzelistymi, kamiennymi kolumnami i stojącymi w cieniach pomnikami. Jej tren podtrzymywała grupka ubranych na biało druchen. To w tym miejscu składali przysięgi małżeńskie członkowie rodziny królewskiej. A teraz była tu ona, Violet Wilkins.

Jednak Violet nie myślała o tym i zwracała uwagę tylko na czekającego na nią przed ołtarzem mężczyznę, który od dziś miał dzielić z nią życie. Jej prawdziwa miłość. Jej William.

Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. Wątpliwości zostały rozwiane, a strachy odeszły w niepamięć. W końcu odnalazła szczęście.